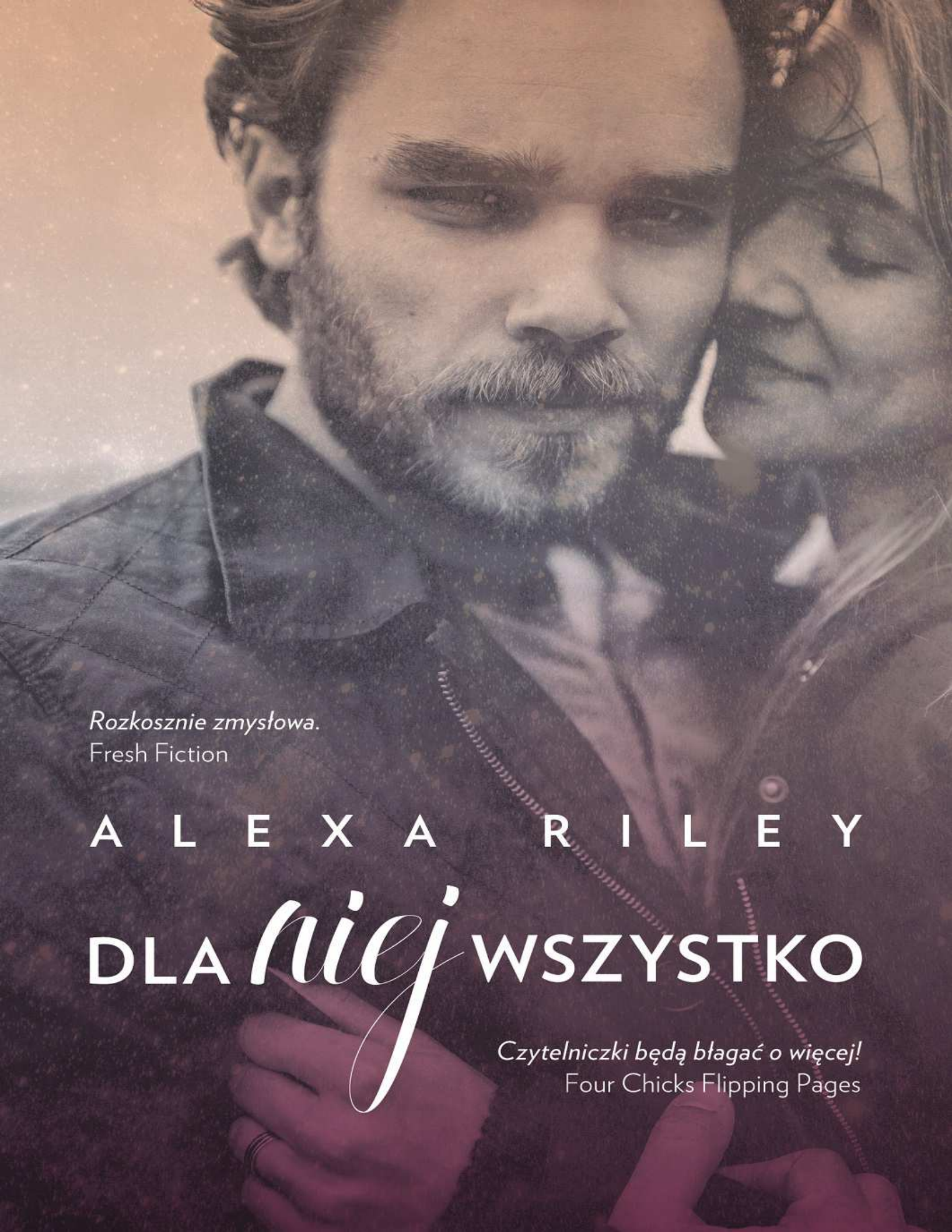

Rozkosznie zmysłowa.
Fresh Fiction

ALEXA RILEY

DLA niej WSZYSTKO

Czytelniczki będą błagać o więcej!
Four Chicks Flipping Pages

ALEXA RILEY

DLA niej WSZYSTKO

Z języka angielskiego przełożyła
Monika Wiśniewska

Burda

Tytuł oryginału: *Everything for Her*

Copyright © by Author Alexa Riley LLC, 2016

Copyright for the Polish edition © by Burda Publishing Polska Sp. z o.o., 2017
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15
Dział handlowy: tel. 22 360 38 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki
Tłumaczenie: Monika Wiśniewska
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Marzena Kłos, Maria Talar
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź
Zdjęcie na okładce: unplash.com

ISBN: 978-83-8053-227-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej:
virtualo

Spis treści

Od autorek
Wstęp. Miles
Rozdział pierwszy. Mallory
Rozdział drugi. Mallory
Rozdział trzeci. Mallory
Rozdział czwarty. Mallory
Rozdział piąty. Miles
Rozdział szósty. Mallory
Rozdział siódmy. Mallory
Rozdział ósmy. Mallory
Rozdział dziewiąty. Mallory
Rozdział dziesiąty. Mallory
Rozdział jedenasty. Mallory
Rozdział dwunasty. Mallory
Rozdział trzynasty. Mallory
Rozdział czternasty. Mallory
Rozdział piętnasty. Mallory
Rozdział szesnasty. Mallory
Rozdział siedemnasty. Mallory
Rozdział osiemnasty. Mallory
Rozdział dziewiętnasty. Miles
Rozdział dwudziesty. Mallory
Rozdział dwudziesty pierwszy . Miles
Rozdział dwudziesty drugi. Mallory

Rozdział dwudziesty trzeci. Mallory
Rozdział dwudziesty czwarty. Mallory
Rozdział dwudziesty piąty. Mallory
Rozdział dwudziesty szósty. Miles
Rozdział dwudziesty siódmy. Mallory
Rozdział dwudziesty ósmy. Mallory
Rozdział dwudziesty dziewiąty. Mallory
Rozdział trzydziesty. Mallory
Rozdział trzydziesty pierwszy. Mallory
Rozdział trzydziesty drugi. Mallory
Rozdział trzydziesty trzeci. Mallory
Rozdział trzydziesty czwarty. Mallory
Rozdział trzydziesty piąty. Mallory
Rozdział trzydziesty szósty. Miles
Epilog. Miles
Epilog. Miles
Epilog. Mallory
Epilog. Mallory
Materiał dodatkowy. Wieczór w klubie – pierwsze spotkanie Milesa i Mallory. Miles
Podziękowania

OD AUTOREK

Pisałyśmy *Dla niej wszystko*, myśląc o tym, co najbardziej podziwiamy w romansach. A są to: obsesja, uwodzenie, miłość i gorący seks. Mamy wielką nadzieję, że nasza pierwsza powieść spotka się z Waszym uznaniem i dacie się porwać historii Mallory i Oza. Dogłębnie!

Powieść tę dedykujemy niegrzecznym książkom i przyjaźni. Bez nich nie wyobrażamy sobie życia ani świata.

WSTĘP

Miles

Obserwuję ją od samego początku.

To zabawne, ale niewiele pamiętam z czasów przed nią. W sumie to swoje życie mogę podzielić na dwie części. Przed nią i później. Pamiętam życie z rodzicami, pamiętam też okres studiów, ale przed nią wszystko jest szare. Do dnia, w którym ją ujrzałem, w moim życiu nie było kolorów. Kiedy zaś moje spojrzenie spoczęło na niej po raz pierwszy, poczułem się jak Dorotka, która trafiła do krainy Oz i otworzyła drzwi. Świat zacząłem odbierać w technikolorze, a ona stała się moją osobistą Gladiolą, Dobrą Czarownicą z Południa.

Miałem wtedy dwadzieścia dwa lata. Ona była siedemnastolatką biorącą udział w konkursie matematycznym na etapie stanowym.

Uniwersytet Yale poprosił mnie o reprezentowanie uczelni w charakterze jurora, a mnie kusiło, żeby odmówić. Stan Connecticut jest niewielki, ale może się poszczycić jedną z najlepszych uczelni Ivy League w kraju. Taką, w której niemal nie sposób się wyróżnić. Jako student ostatniego roku statystyki znajdowałem się wśród jednego procenta najlepszych.

Jedynym powodem, dla którego przyjąłem zaproszenie, była chęć odegrania swojej roli. Wiele osób oczekiwało, że pójdę w ślady ojca, i chciałem, aby dalej w to wierzyli, mój ostateczny cel wyglądał jednak inaczej. Kroczyłem ścieżką zemsty, w czym odgrywanie swojej roli miało mi bardzo pomóc. Wymienianie uścisków dłoni z tymi samymi ludźmi,

z którymi wymieniał je kiedyś ojciec, nawet jeśli w ustach miałem potem gorzki posmak.

Wyrażenie zgody na wejście w skład jury okazało się punktem zwrotnym mojego życia. Tamtego dnia gorycz zniknęła. Zamiast niej pojawiła się słodycz. Pragnąłem jej. Potrzebowałem.

Nigdy nie zapomnę, jak wtedy wyglądała, tak bardzo pewna siebie. Przyglądałem jej się z daleka, jak lwicy na sawannie. Nie podszedłem do niej ani jej nie zaczepiłem, jednak nawet na chwilę nie spuściłem jej z oczu.

Później się dowiedziałem, że jej udział w tym konkursie sponsorowało liceum, do którego uczęszczała. Nie miała rodziców i wychowywała się w dużej rodzinie zastępczej, więc to szkoła opłaciła podróż. Była bystra i chciano jej pomóc w osiągnięciu sukcesu. A ona go osiągnęła.

W trakcie konkursu tak wiele mogłem wyczytać z jej oczu. Znała wszystkie odpowiedzi i ani razu się nie zawahała. Ufała swojej intuicji, a ta jej nie zawiodła. Drzemał w niej niezwykły potencjał, który tylko czekał na uwolnienie. Miałem ochotę siedzieć i słuchać jej bez końca.

Zajęła pierwsze miejsce w swojej kategorii. Przepełniała mnie dziwna duma.

Kiedy po zakończeniu konkursu opuściła salę w hotelu, pozwoliłem jej odejść. Było to najtrudniejsze, co przyszło mi w życiu zrobić. Wiedziałem jednak, że jeśli udam się za nią zbyt wcześnie, albo zbyt szybko, ona ucieknie. Nie tylko była dla mnie za młoda, lecz także coś mi mówiło, że to ten typ kobiety, który zdarza się raz na dziesięć tysięcy żyć.

Nie mogłem się spieszyć.

Może i nienawidzę swojego ojca, ale potrafię się uczyć na jego błędach. Jest inteligentny, ale jednocześnie niedbały, co rzuca się w oczy. Ja z kolei wiem, że jeśli czegoś się pragnie, trzeba nad tym intensywnie pracować i planować wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Od samego początku wiedziałem, że ona będzie moim największym osiągnięciem, więc w dniu, w którym pozwoliłem jej odejść, wyznaczyłem dla niej ścieżkę.

Ścieżkę wiodącą do mnie.

Nikt nie wie, że to ja stoję za kurtyną i pociągam za sznurki. Tak to wszystko poukładałem, żeby ona w idealnym momencie stała się moja.

Ten czas właśnie nadszedł.

Rozdział pierwszy

Mallory

– Jezu, co za paskudztwo.

Paige krzywi się z odrazą, ale nie przerywa treningu na bieżni. To pierwszy sprzęt, który po przeprowadzce ustawiła w salonie. Przy każdym jej kroku podskakuje długi kucyk. Ćwiczy już trzydzieści minut, a w ogóle się nie spociła.

Kiedy mieszkałyśmy razem w akademiku, chodziła na uczelnianą siłownię, czego nie znosiła. Podejrzewam, że przez zaczepki facetów. Jeśli wygląda to tak jak zawsze, kiedy gdzieś razem wychodzimy, na pewno zawsze któryś chciał z nią pogadać. Ale tylko zgaduję, bo nigdy nie wybrałam się z nią na siłownię ani też nigdy nie korzystam z bieżni. Nie biegam, chyba że jestem spóźniona, co się niemal nigdy nie zdarza.

– No co? Jest słodki – protestuję, przytulając do policzka różowy, puszysty kocyk. – I taki miękki.

Kręci głową, a ja przerzucam koc przez oparcie skórzanej sofy.

– Tu nie ma żadnych kolorów. Królują szarość, czerń i biel. Przyda się coś żywszego. – Rozkładam koc, żeby jej zaprezentować, jak świetnie tu pasuje. Wiem, że na pewno go nie polubi, ale jestem też pewna, że pozwoli mi go zatrzymać.

Paige nie zawraca sobie głowy modą ani designem. Lubi rzeczy proste, czyste i odłożone na swoje miejsce. Kiedy przydzielono nam w Yale wspólny pokój, właśnie ta jej cecha bardzo mi się spodobała. Niełatwo jest dzielić z obcą osobą niewielką przestrzeń, więc wszystko staje się prostsze,

kiedy ten ktoś dba o porządek. Nauczyłam się to cenić po latach spędzonych w rodzinie zastępczej, kiedy dzieliłam pokój z trzema albo i czterema dziewczynami.

– Zostaw ten głupi różowy koc. Co potem? Wazony z plastikowymi kwiatami i poduszki dekoracyjne? – Tym razem jej słowom towarzyszy uśmiech.

– Na pewno nie plastikowe kwiaty. Są tandetne. – Odwracam się i otwieram kolejny karton, który czeka na rozpakowanie. Wprowadziłyśmy się tutaj przed kilkoma dniami, ale jedyne, czym się od tamtego czasu zajmowałam, to czytanie wszystkich dostępnych materiałów na temat finansów Osbourne Corp. i raportów inwestycyjnych. – Ale poduszki nie byłyby złe. I może jeszcze kilka obrazków na ścianach – sugeruję, na co Paige wybucha śmiechem. Chcę, aby panowała tutaj domowa atmosfera. Zaczynam nową przygodę i to mieszkanie jest jej pierwszym etapem.

Paige i ja przyjaźnimy się od pierwszego roku studiów. Poza zajęciami byłyśmy niemal nierozłączne. Choć bardzo się różnimy, dziwnie do siebie pasujemy. W sumie to chyba dlatego tak dobrze się dogadujemy. Wzajemnie się równoważymy. Ona jest głośna, bezpośrednia i zawsze dwa kroki przed resztą. Jest filigranowa, ale miałam okazję widzieć, jak rozprawia się z prawie stukilowym facetem, który zaczął się do mnie przystawiać w barze.

Na ogół traktuję ją jak starszą siostrę. To najbliższa mi osoba na całym świecie i jedyna, którą mogę uważać za rodzinę.

– Rób, na co tylko masz ochotę, Mal. Tylko nie pomaluj ścian na różowo. – Wciska „stop” i zeskakuje z bieżni. – Błagam!

– No coś ty.

Z lodówki w kuchni wyjmuje butelkę wody. Mieszkanie tworzy w większości duża, otwarta przestrzeń. Salon jest połączony z kuchnią

i jadalnią, do tego dwie sypialnie w głębi korytarza, każda z własną łazienką.

Ja o czymś takim mogłabym tylko pomarzyć. To mieszkanie Paige. Kupiła je, kiedy się dowiedziała, że otrzymałam propozycję stażu w Osbourne Corporation, i uparła się, że przyjedziemy tu razem.

Sama nie poradziłabym sobie w Nowym Jorku. Po pierwsze, nie miałam odpowiednich funduszy, a po drugie, cholernie się bałam. Dotąd nigdy niczego nie zawaliłam i nie byłam gotowa na pierwszy raz. Nie jestem przesadnie pewna siebie, a jedynie pełna determinacji. Osbourne Corp. to nie byle co. Oferują rocznie trzy posady dla stażystów, a mnie udało się otrzymać jedną z nich. Pomocne mogło się okazać to, że w czasie studiów zarząd firmy przyznał mi wysokie stypendium i znał moje wyniki. Stypendium wystarczało na wszystko: akademik, jedzenie, podręczniki. Studia ukończyłam jako jedna z najlepszych na roku i pierwsza na mojej specjalizacji. Wykształcenie zdobyłam dzięki Osbourne Corp., a ten staż stanie się dla mnie okazją zaprezentowania, czego się dzięki nim nauczyłam.

Pragnęłam się sprawdzić, ale perspektywa przeprowadzki do Nowego Jorku przepełniała mnie lękiem. Na szczęście Paige zaoferowała mi pokój w swoim mieszkaniu, dzięki czemu pomogła rozpocząć nowy rozdział życia.

Początkowo byłam rozczarowana tym, że zaraz po ukończeniu studiów nie zgłosiły się do mnie różne firmy, ale na rynku pracy nie jest lekko. Mimo wszystko zdziwiłam się, że jedyną propozycją okazał się staż w Osbourne.

– Wyglądasz, jakbyś się nad czymś intensywnie zastanawiała – rzuca Paige.

Pociąga jeszcze jeden spory łyk wody, po czym odstawia butelkę na stół.

– To pewnie nerwy przed poniedziałkiem.

– Mówisz poważnie? – Staje przede mną, wyjmuje mi z rąk karton i stawia z powrotem na podłodze. Wiem, co się zbliża, i na mojej twarzy pojawia się uśmiech. – Kto zapierdzielał przez całe liceum i dostał się do cholernego Yale?

– Ja.

– Kto skończył studia z najlepszym wynikiem?

– Ja.

– Kto poprawił tego zasranego dupka profesora Sittena, kiedy próbował ci wmówić, że twoja odpowiedź jest błędna, a potem dopiekł mu tak, że ten aż się popłakał?

– Nie popłakał się.

– Och, w duchu ronił rzewne łzy. Uwierz mi. Wiem, jaką facet robi minę, kiedy płacze w duchu.

Wybucham śmiechem, bo to była akurat prawda.

– No kto? – nie ustępuje Paige.

– Ja.

– I komu przypadł jeden z najlepszych stażów w kraju?

– Mnie.

– No właśnie, tobie. Będziesz rządzić w ich dziale księgowości. Te cyferki będą cię słuchać jak posłuszne psiaki – oświadcza z przekonaniem.

– Kocham cię. – Mocno ją przytulam.

Wiem, że jestem bystra i poradzę sobie ze wszystkim, do czego się zabiorę. Łatwo mieć motywację, kiedy od zawsze trzeba polegać wyłącznie na sobie. Tak właśnie było ze mną, zanim w moim życiu pojawiła się Paige. Nawet teraz czasem trzeba mnie lekko popchnąć we właściwym kierunku, a ona ma wystarczająco dużo pewności siebie, aby to robić.

– Mnie nie da się nie kochać. – Na jej twarzy maluje się zadowolenie.

– No chyba że wtedy, kiedy mężczyźni płaczą przez ciebie w duchu – dodaję.

Wzrusza ramionami, podnosi karton, stawia go na ławie i zrywa taśmę.

– Powinnyśmy były to wszystko spalić, zamiast ciągnąć ze sobą. Już chyba czuję zapach zupy ramen. Śmierdziało nią całe nasze piętro akademika.

Wymachuje rękami nad kartonem, jakby próbowała odegnać nieprzyjemną woń.

Siadam na sofie i przyglądam się, jak Paige opróżnia karton. Znajdują się w nim głównie zdjęcia oprawione w ramki. Uwielbiam robić zdjęcia, zatrzymując w kadrze wspomnienia. Paige tego nie znosiła, jednak przez cztery lata na tyle ją wytresowałam, że teraz uśmiecha się, kiedy jej każę. Przed studiami tak naprawdę nie miałam wielu powodów do radości, niewiele chwil chciałam uwiecznić, więc na początku trochę ześwirowałam.

– Które są moje? – pyta, przeglądając zdjęcia.

– Och, a więc jakieś jednak chcesz? – Uśmiecham się i przewracam oczami.

Bierze do ręki zdjęcie z pierwszego roku studiów. Wyciągnęłam ją na mecz futbolu, twierdząc, że musimy zdobywać tyle studenckich doświadczeń, ile się tylko da. Pragnęłam chłonąć wszystko niczym gąbka. W związku z tym na drugim roku w kwestii życia studenckiego byłam już znacznie bardziej zblazowana.

– Boże, ja cię muszę naprawdę kochać. Nie mogę uwierzyć, że poszłam tam z tobą.

Pokazuje mi zdjęcie, a ja wybucham śmiechem. Zrobiłam je w chwili, kiedy wylewała chłopakowi na głowę wodę sodową. Przez pół meczu nawijał o tym, jak mu się podoba jakaś cizia z pierwszego roku, i Paige w końcu nie wytrzymała.

– To jest moje. – Odbiera mi ramkę.

– Och, mam kopie – przypominam jej.

Tamtego dnia zrozumiałam, że Paige nie jest taką sobie zwykłą studentką. Chłopak, którego oblała wodą, próbował doprowadzić do jej wydalenia, ale ostatecznie to on znalazł się w tarapatach.

Tato Paige miał pieniądze i władzę, ale nie był to temat, który często poruszałyśmy. Ona niewiele o tym mówiła, a ja nie naciskałam. Ja także nie o wszystkim miałam ochotę rozmawiać.

– Mam dosyć – oznajmia.

Rozsiada się na drugiej sofie i kładzie nogi na ławie. Lekko się wzdrygam. Sama ta ława jest warta pewnie więcej, niż dałabym radę zarobić w dwa miesiące, nie wspominając o pozostałym wyposażeniu mieszkania. Kiedy się wprowadziłyśmy, większość już tu była. Paige zachowywała się tak, jakby to nie było nic nadzwyczajnego.

– Wypakowałaś dosłownie jedną ramkę.

– Musisz mnie nakarmić, inaczej rozpocznę strajk.

– W sumie ja też zdążyłam zgłodnieć. Jesteś stąd, co powinnyśmy zamówić? – Wyjmuję z kieszeni telefon.

– Zapomnij. Wychodzimy. Jest piątek i to nasz pierwszy wieczór w mieście.

– Czeka nas mnóstwo rozpakowywania, no i muszę się jeszcze pouczyć. – Podnoszę z ławy jeden z podręczników, żeby jej przypomnieć.

Z Osbourne przysłano mi cały stos książek i folderów, które przeczytałam co najmniej trzy razy, ale zamierzam to zrobić ponownie. Nie chcę usłyszeć pytania i nie umieć udzielić na nie natychmiast odpowiedzi.

– Nie ma mowy. Mamy na to cały weekend. To postanowione. Kolacja, a potem kilka drinków. W sobotę i niedzielę możemy się zająć rozpakowywaniem, a potem ty skupisz się na tym swoim myśleniu. I analizowaniu. Dziś wieczorem trochę sobie wypijemy i pokręcimy tyłeczkami.

Wyrywa mi książkę z dłoni, rzuca na ławę, po czym zrywa się z sofy, bierze mnie za rękę i pociąga za sobą.

– Nie rozpakowałyśmy ubrań ani kosmetyków! – protestuję.

Jednocześnie już zastanawiam się, w co się ubiorę. To przecież Nowy Jork. Mogę tu poznać jakiegoś szejka albo kogoś w tym rodzaju, no nie? Tak naprawdę jedyne, co mam, to dżinsy i bluzki. I kilka ciuchów biznesowych, kupionych specjalnie z myślą o stażu.

– Część możemy wypakować teraz. I się wyszykować.

– Nie jestem pewna, czy mam coś, co będzie pasowało do twoich planów – burczę, idąc za Paige w stronę naszych sypialni.

Po drodze potykam się o kartony poustawiane w korytarzu.

– Coś prostego i seksownego. Włóż czarne, obcisłe spodnie, a do tego moje czarne kozaczki. I jakiś fikuśny top.

– Tak będzie dobrze tam, dokąd się wybieramy?

Do tej pory Nowy Jork odwiedziłam dwa razy i za każdym byłam zagubiona. To miasto jest dla mnie zbyt przytłaczające. Nawet po czterech latach w Yale czuję się czasem wyobcowana, jakbym znalazła się gdzieś przez przypadek.

– Mal, nie zabieram cię w żadne szalone miejsce. Zjemy po steku gdzieś niedaleko, a potem wybierzemy się na kilka drinków. Babski wieczór.

Wiem, że te dwa ostatnie słowa dodała dlatego, żeby mnie namówić na wyjście.

– Mogę cię uczesać? – pytam.

Lubię bawić się jej długimi, kasztanowymi lokami.

– A zjesz to, co zamówię? – odparowuje.

Paige ma w zwyczaju sama regulować rachunek, ale lubi także jadać w naprawdę drogich lokalach. W końcu przestałam się z nią wykłócać o to, która z nas płaci, ale staram się nie zamawiać niczego kosztownego. Wygląda jednak na to, że dzisiejszego wieczoru to nie przejdzie.

– Umowa stoi.

– Tylko bez lakieru – dodaje szybko.

– Bez przystawek.

– No dobrze, niech będzie lakier – kapituluje.

Wchodzi do swojego pokoju, a ja wybucham śmiechem. Może uda mi się ją namówić na odrobinę tuszu do rzęs.

– Bez makijażu! – woła, na co ja śmieję się jeszcze głośniej.

Rozdział drugi

Mallory

– Jameson. Czysty! – przekrzykuję muzykę w klubie.

Po kolacji ja i Paige udałyśmy się taksówką na Upper East Side, bliżej naszego mieszkania. Twierdziła, że wypijemy po prostu po dwa drinki i na tym koniec, co mnie cieszyło, gdyż nie chciałam, aby ten wieczór skończył się zbyt późno. Następnego dnia musiałam wcześnie wstać i zabrać się do nauki. Zostały mi tylko dwa dni do rozpoczęcia nowej pracy. Powinnam była przewidzieć, jak to się skończy, kiedy zatrzymałyśmy się przed klubem, do którego czekała spora kolejka. Paige spojrzała na mnie, unosząc brwi, po czym wyskoczyła z taksówki i od razu podeszła do bramkarza.

Nie zdążyłam nawet usłyszeć, co mu powiedziała, uniósł jednak aksamitny sznur i wpuścił nas do klubu. Nie dowiedziałam się, jak tego dokonała, bo kiedy znalazłyśmy się po drugiej stronie drzwi, ze wszystkich stron zaatakowała nas głośna, dudniąca muzyka.

Seven Eight Nine to bardziej klub niż bar. Dość elegancki lokal, jednak pośrodku znajduje się parkiet, a DJ nadaje tak, jakby był sylwester. Poza parkietem jest ciemnawo, a w kątach stoją wielkie, obite pluszem kanapy. Opieram się o bar, czekam na drinka i obserwuję, jak Paige rozmawia z jakimś facetem.

Wyczuwa chyba moje spojrzenie, gdyż podnosi wzrok i puszcza do mnie oko.

Grają tu całkiem dobrą muzykę, a że jestem już po jednym drinku, to miejsce coraz bardziej zaczyna mi się podobać. Ostatecznie włożyłam

czarne rurki, kozaczki Paige na wysokim obcasie i czarną bokserkę z jedwabiu. Czerwiec w Nowym Jorku cechuje zabójcza wilgotność powietrza. Wokół baru nieźle daje klimatyzacja, zamykam więc oczy, ciesząc się chwilą wytchnienia.

Dzięki krótkim włosom czuję przyjemny powiew na ramionach. Nagle włoski na karku stają mi dęba, jakby ktoś mnie obserwował.

Otwieram oczy i w tym momencie barmanka przesuwa w moją stronę drinka. Kładę na blacie pieniądze, wtedy wyłania się dłoń trzymająca czarną kartę American Express, a barmanka przyjmuje ją bez mrugnięcia okiem.

Odwracam się lekko i dostrzegam mężczyznę z ciemnymi włosami i krótkim, ciemnym zarostem. Ma na sobie garnitur i skrywa się nieco w cieniu, uśmiecha się jednak do mnie, odsłaniając białe, proste zęby. Uśmiech ma sympatyczny, więc odpowiadam tym samym.

– Nie zapytałeś – mówię, kiedy barmanka zwraca mu kartę.

– Co byś powiedziała? – pyta.

Odsuwam się nieco i z rozmysłem lustruję go wzrokiem. Jest ciemno, ale to, co widzę, całkiem mi się podoba.

Wychowując się w systemie opieki zastępczej, nigdy nie miałam niczego ładnego. Ale ponieważ byłam naprawdę bystra i doskonale się uczyłam, prawie zawsze otaczały mnie dzieci z rodzin dobrze sytuowanych. Dorastałam na obrzeżach Manchesteru w stanie Connecticut, a okoliczni mieszkańcy reprezentowali niższą klasę średnią. Moja rodzina zastępcza nie należała do zamożnych, ale opiekujący się nami ludzie byli mili i dbali o to, abyśmy wszyscy zdobyli porządne wykształcenie. Przebywałam w pobliżu ludzi bogatych, widziałam więc, czym są ładne rzeczy. Może sama takich nie mam, ale doskonale zdaję sobie sprawę, co można kupić za pieniądze.

Mierzę wzrokiem nowo poznanego mężczyznę i widzę, że jego buty są warte więcej niż miesięczny czynsz za nasze mieszkanie w Lenox Hill.

Następnie garnitur, z całą pewnością szyty na miarę. Rozpina marynarkę i rozchyla lekko poły, jakby pozwalał mi na dokładniejsze oględziny. Koszulę ma śnieżnobiałą, a krawat w kolorze ciemnego fioletu z drobnymi białymi kwiatkami. Kiedy podnosi rękę, aby go wygładzić, zauważam, że spinki do mankietów są w tym samym odcieniu. Do tego zegarek, za który na pewno niemało zapłacił.

Kiedy unoszę wzrok, okazuje się, że nie stoi już w cieniu i że ma ciemnoniebieskie oczy. Płoną blaskiem jak szafiry. Kiedy widzi, że mu się przyglądam, jego uśmiech staje się jeszcze szerszy, a wokół oczu pojawiają się niewielkie zmarszczki.

– No i? – pyta.

Pochyla się lekko w moją stronę w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Z pewnością bym odmówiła. – Przełykam whisky i pozwalam, aby ciepły aromat rozchodził się po języku.

Posyłam mu spojrzenie znad krawędzi szklanki, a on śmieje się cicho. Wygląda na takiego, który często się uśmiecha. A to jest bardzo seksowne. Ciemne, pofalowane włosy ma obcięte krótko, wydają się jednak wystarczająco długie, żeby przeczesać je palcami. Założę się, że gdyby je zapuścił, miałby na głowie fantastyczne loki. To niesprawiedliwe, że facet jest taki ładny.

– Dobrze więc, że nie zapytałem – stwierdza, a kiedy nieznacznie się do mnie przysuwa, wyraźnie czuję jego zapach.

Pachnie jak ciepły bursztyn i miód, a ja odruchowo robię krok w jego stronę.

Wyjmuje mi z ręki szklankę, ale nasze palce się nie stykają. Jak urzeczona, nie protestuję, kiedy to robi.

Obserwuję, jak obraca szklankę, przykłada usta tam, gdzie jeszcze przed chwilą spoczywały moje, i pociąga łyk whisky. Moje spojrzenie ześlizguje

się na jego szyję i wydatne jabłko Adama. Przełyka, odsuwa lekko usta i zlizuje z krawędzi szklanki pozostałą kroplę.

Ten gest jest tak niesamowicie erotyczny i seksowny, że aż mi miękną kolana.

– Pomyślałem, że skoro za nią zapłaciłem, przynajmniej powinienem spróbować.

Odwraca szklankę tak, że to samo miejsce znajduje się na wprost mnie, i wkłada mi ją delikatnie w dłoń. Tym razem jego palce muskają moje. Milczę, gdy tak stoimy połączeni niewidzialnym uściskiem, a opuszki jego palców wędrują w stronę mojego nadgarstka. I znowu się przy tym uśmiecha.

Uśmiech tego mężczyzny mógłby rozświetlić całą ulicę.

Unoszę szklankę do ust i smakuję miejsce, którego przed chwilą dotykały jego wargi. Sama nie wiem, dlaczego to robię, ale nie mogę się powstrzymać. Nigdy dotąd się tak nie zachowywałam, nigdy aż tak nie kokietowałam mężczyzny, którego przecież nie znam.

Dopijam whisky, czując przy tym pieczenie w gardle. Odrywa dłoń od mojego nadgarstka i bierze ode mnie szklankę. Odstawia ją na bar i posyła mi uśmiech.

– Powiedz, jak masz na imię.

Chce ode mnie coś, co nie wiem, czy chcę mu dać. Jeśli mu powiem, nie będziemy już nieznajomymi i czar może prysnąć. Jest nieziemsko przystojny i na pewno zamożny, ale to nie ten typ mężczyzny, z którym chciałabym się związać.

Na podobnych do niego napatrzyłam się w Yale. Zaprosiłby mnie na randkę i nawijał o swoim koncie bankowym, gdy tymczasem ja próbowałabym poruszyć temat ostatniego twierdzenia Fermata. Jest zbyt czarujący jak na mój gust, poza tym to nie w takim miejscu chciałabym poznać mężczyznę mojego życia.

– Może lepiej nie, dobrze? – pytam i odwracam się w stronę baru, żeby zamówić kolejnego drinka. Rozglądam się za barmanką, a przez ramię rzucam: – Udawajmy, że to Emerald City, a ty jesteś czarnoksiężnikiem kryjącym się za kurtyną.

Niespodziewanie jego dłoń prześlizguje się na moje biodro, a ja nieruchomieję. Odwracam głowę i patrzę mu w oczy. Dostrzegam w nich coś na kształt desperacji, jakby błagał, abym mu coś dała. Cokolwiek. Uśmiech zniknął mu z twarzy, a jego miejsce zajął bezbronny strach.

– Proszę.

Widzę, jak jego usta się poruszają, ale przez głośną muzykę nie słyszę tego, co mówi. Robię krok w jego stronę i szepczę mu do ucha:

– Mallory.

Kiedy się odsuwam, odczuwam nagłą nieśmiałość, jakbym tym wyznaniem za mocno się przed nim odsłoniła. To tylko imię. Czemu w tej chwili wydaje mi się czymś tak intymnym?

Spoglądam na koniec baru i widzę, że Paige nadal tam stoi, rozmawiając z tym samym facetem, co przed chwilą. Chyba wyczuwa, że na nią patrzę, bo również zerka w moją stronę. Jej spojrzenie przesuwa się na stojącego obok mnie mężczyznę, po czym wraca do mnie. Moja przyjaciółka unosi brwi. Ledwo zauważalnie wzruszam ramionami i czuję, jak na policzki wypełza mi rumieniec. Nie robię niczego złego. Nie rozumiem, skąd to zakłopotanie.

Kiwa głową i stuka palcem w zegarek. To nasz sygnał mówiący, że zaraz się zwijamy. A potem odwraca się z powrotem do swojego towarzysza.

– Wychodzisz?

Uśmiecham się.

– Na to wygląda.

– Daj mi swój numer.

Kolejne żądanie. Bezpośredni facet, nie ma co. Widać, że zawsze dostaje to, na co ma ochotę. Rozglądam się z wahaniem i szukam w myślach dobrej wymówki.

– Czy jeśli poproszę o to twoją koleżankę, da mi go?

Uśmiecham się z zadowoleniem, zerkając na Paige.

– Nie ma mowy.

Paige zawsze trzyma facetów z dala ode mnie. Twierdzi, że muszę poczekać na tego właściwego i nie marnować czasu na nieudaczników. Miała rację, kiedy utrzymywała, że większość chłopaków z uczelni to snoby, i możliwe, że ten facet też taki jest. A ja… W kwestii mężczyzn nigdy nie dałam sobie szansy na to, aby popełnić błąd, więc teraz, w wieku dwudziestu dwóch lat, jestem zupełnie niedoświadczona.

Mój rozmówca sięga do kieszeni i wyjmuje telefon. Stoi i czeka, a ja w końcu się poddaję.

Wzdycham, po czym dyktuję swój numer. To niemożliwe, żeby w ogóle go usłyszał w hałasie panującym w klubie. My się przecież zupełnie nie znamy. Czemu miałby chcieć do mnie dzwonić? Nie mam zamiaru wylądować u niego w domu, a przecież właśnie tego faceci oczekują od lasek spotkanych w takich miejscach.

Chowa telefon i w tej chwili podchodzi do nas Paige. Patrzy to na niego, to na mnie.

– Gotowa?

– Aha. Idź, a ja cię zaraz dogonię – mówię i odprowadzam wzrokiem jej oddalające się plecy.

Kiedy po chwili spoglądam w szafirowe oczy, znowu jestem zgubiona. Mam wrażenie, jakbym się znalazła w oku cyklonu. Tyle że nie wiem, czy ten mężczyzna jest wiatrem siejącym spustoszenie czy też spokojnym środkiem, w którym nic mi nie grozi.

Wyciąga rękę i knykciami przesuwa wzdłuż mojej brody, jakby sprawdzał miękkość skóry.

– Chciałem czegoś więcej. – Ledwie go słyszę.

Nie wiem, co ma na myśli, i nie mam pewności, jak zareagować. Stoję jak wrośnięta w ziemię. Powinnam kazać mu przestać albo po prostu odejść, ale jest w nim coś, co mnie hipnotyzuje, i nie potrafię się temu czemuś oprzeć.

– Ona czeka.

Odwracam się i widzę, że Paige stoi oparta o ścianę. Przygląda nam się i wiem, że powinnam już iść.

Mężczyzna opuszcza rękę i robi krok do tyłu, uśmiechając się do mnie tak, jak na początku. Uśmiech jednak nie dociera do jego oczu. Jest w nich coś, czego nie umiem rozszyfrować, choć bardzo tego pragnę. Pragnę dowiedzieć się wszystkiego o tym nieznajomym.

Biorę głęboki oddech i odsuwam się od niego o kilka kroków. Czar pryska. Czuję się znowu sobą. Odwracam się i widzę, że mi się przygląda. Tym razem jego oczy także się uśmiechają.

Kiedy już jesteśmy na ulicy, wibruje mój telefon. Wyjmuję go z kieszeni spodni, aby się przekonać, czy to on. Paige zagania mnie do taksówki i podaje kierowcy adres. Odczytuję wiadomość.

Smakowałaś bardziej słodko, niż to sobie wyobrażałem.

Przepełniona ekscytacją odpisuję:

Jak mam mówić na mężczyznę za kurtyną?

Uśmiecham się w oczekiwaniu na odpowiedź.

OZ

Rozdział trzeci

Mallory

W niedzielny wieczór biorę do ręki telefon, aby sprawdzić, czy nie mam żadnej nowej wiadomości. I po raz kolejny doznaję rozczarowania. To gorsze niż czekanie na ogłoszenie wyników egzaminu na studiach.

– Odpuść, Mal – odzywa się Paige, nie podnosząc nawet głowy znad laptopa.

Przez weekend w końcu wszystko rozpakowałyśmy i dzisiejszego wieczoru postanowiłyśmy poleniuchować. Zamówiłyśmy chińszczyznę, bo żadnej z nas nie chciało się gotować, jako że to by oznaczało konieczność wybrania się do sklepu. Można by pomyśleć, że po czterech latach mieszkania w akademiku posiadanie własnej kuchni okaże się ekscytujące, ale zamawianie jedzenia na wynos jest takie proste.

– No co? Sprawdzałam e-maile – protestuję szybko.

– Jasne. A ja nie przeglądam teraz wcale Tumblr.

Przewracam oczami, bo przecież ma rację. Rzeczywiście sprawdzałam esemesy. Od piątkowego wieczoru nic nie napisał. Powinnam wrócić do czytania o Osbourne Corp., ale zamiast tego ciągle zaglądam do telefonu, żeby się przekonać, czy przyszło coś nowego, a potem po raz setny odczytać wiadomość, którą dostałam w piątek:

OZ

Odkładam telefon, biorę do ręki podręcznik i przeglądam fragmenty zaznaczone wcześniej. Przeczytałam je już tyle razy, że mogę recytować

z pamięci. Wytrzymuję jakieś dziesięć minut.

– Ale czy to nie ja powinnam mu teraz odpisać?

Ponownie biorę telefon i pokazuję Paige, że to on napisał do mnie jako ostatni. Może powinnam mu coś odpowiedzieć. Nie jestem dobra w tym całym randkowaniu, nie mam przecież żadnego doświadczenia.

Paige odstawia laptop na kanapę i nachyla się ku mnie, aby zerknąć na wyświetlacz telefonu. Przygląda mu się przez długą chwilę, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiała.

– Jeśli chcesz do niego napisać, to po prostu napisz – orzeka w końcu, po czym wraca do komputera. – Tych książek i tak już nie będziesz czytać. Wyglądają, jakby lada chwila miały się rozpaść – przekomarza się ze mną.

– Naprawdę? – pytam.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Paige nie umawia się z facetami. A przynajmniej nie robiła tego w czasie studiów. Kilka razy, kiedy zostałam zaproszona na randkę, zastanawiałam się, czy pójść, zawsze jednak w końcu odmawiałam. Nie chciałam, aby cokolwiek mnie rozpraszało. Najważniejsze były studia, a na umawianie się miałam całą resztę życia. Teraz natomiast wystarczyło, że pierwszy facet okazał mi zainteresowanie, a ja już do niego wzdycham. A przecież Oz zdecydowanie nie jest kimś, za kim powinnam się uganiać. Miałam okazję widzieć w akcji facetów jego pokroju. Wydaje im się, że za pieniądze mogą kupić wszystko, i przebierają w dziewczynach jak ja w książkach podczas wyprzedaży. Nie chcę go osądzać, bo przecież wcale go nie znam, ale dziewczyna musi mieć trochę oleju w głowie. Kiedy zamachał swoją kartą kredytową, uznał pewnie, że dzięki temu się na niego rzucę. Na mnie nie zrobiło to wrażenia. Jak w muzeum – można przyglądać się tym wszystkim ładnym, drogim rzeczom, ale w żadnym razie nie wolno ich dotykać.

– A czemu by nie? Nie uganiaj się za nim ani nic z tych rzeczy. Niech on odwala całą robotę, ale jeśli masz ochotę wysłać mu esemes, zrób to.

Uroczy był.

Przyglądam jej się zaskoczona.

– Podmienili cię czy co? Użyłaś słowa „uroczy” i zachęcasz mnie, żebym się odezwała do faceta.

– W porządku. Jak sobie chcesz. Nie pisz do niego – rzuca wkurzona.

– Paige, ja się tylko droczę.

– Wiem. Przepraszam. Po prostu sporo mam ostatnio na głowie.

Siedzi lekko przygarbiona, a kasztanowe włosy opadają jej na twarz. Odgarnia je i związuje w kucyk.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie bardzo. Przeglądam e-maile i rozważam dostępne możliwości.

Odpuszczam. Porozmawia ze mną, kiedy będzie gotowa. To nie jest osoba, z której da się coś wyciągnąć na siłę.

– No dobrze – mówię, próbując zmienić temat na coś lżejszego, a ona natychmiast mruży oczy. – Co to był za byczek, z którym rozmawiałaś w piątek przy barze? Wzięłaś od niego numer?

– Nie. Zdziwiłabym się, gdyby w ogóle umiał się posługiwać telefonem – warczy.

– A co to za agresja?

– Powiedzmy, że mamy wspólną przeszłość, o której naprawdę nie chcę mówić. – Zamyka laptop, kładzie go na ławie, po czym przykrywa się różowym kocem i włącza telewizor wiszący nad kominkiem.

Od piątkowego wieczoru jest przygaszona i możliwe, że właśnie tamten gość ma z tym coś wspólnego. Strasznie bym chciała wiedzieć, co ich kiedyś łączyło. Paige wydaje się jeszcze bardziej wkurzona na facetów niż zazwyczaj.

Wyciągam się wygodnie na sofie, biorę do ręki telefon i zastanawiam się, co zrobić. I właśnie wtedy komórka zaczyna wibrować.

Oz: Myślałem o Tobie przez cały weekend.

Serce fika mi koziołka. Zerkam na Paige, a ta szybko odwraca wzrok. Odpisuję:

Ja: Jestem pewna, że masz lepsze rzeczy do roboty niż myślenie o mnie.

Oz: I tu się mylisz, słodka Mallory.

Ja: Cóż za czaruś.

Ciekawe, czy takimi tekstami mami każdą kobietę. Przez chwilę chcę nawet prosić Paige o przeczytanie tych wiadomości, zmieniam jednak zdanie.

Oz: Wygląda na to, że Ty to we mnie wyzwalasz.

Ja: Co tak naprawdę robiłeś w weekend?

Oz: Poza myśleniem o Tobie? Pracowałem. Ja zawsze pracuję.

Ja: Jakoś udało Ci się wyskoczyć do klubu w piątkowy wieczór.

Oz: Całe szczęście, w przeciwnym razie bym Cię nie zobaczył, nie posmakował.

Jego słowa przyprawiają mnie o gęsią skórę. Przygryzam wargę, bo nie mam pojęcia, co napisać.

Ja: Co teraz robisz?

Oz: Siedzę w swoim gabinecie. W końcu się złamałem. Sądziłem, że do mnie napiszesz. Próbowałem się powstrzymywać, ale nie dałem rady.

Ja: Sorki, byłam zajęta. Rozpakowywaniem i w ogóle.

Oz: Przeprowadzka?

Ja: Aha! Nowy Jork to dla mnie zupełna nowość. Trochę mnie przeraża, ale także ekscytuje.

Oz: Musisz pozwolić się zabrać na wycieczkę.

Przyjacielska propozycja? A może sugeruje randkę… Zerkam na Paige, ale ta chyba zasnęła. Przypominają mi się jej słowa: „Nie uganiaj się za nim”.

Ja: To zaproszenie na randkę?

Wysyłam wiadomość i od razu żałuję. Może powinnam była dodać mrugnięcie okiem albo coś innego, aby pokazać, że się droczę. Wrr.

Oz: Nazywaj to, jak chcesz, o ile tylko się zgodzisz.

Ja: Zastanowię się.

Czy powinnam się spotkać z mężczyzną, z którym zaledwie pięć minut rozmawiałam w klubie? No ale czy nie na tym właśnie polega randkowanie? Nie zgadzam się przecież na to, aby pójść do jego mieszkania ani nic z tych rzeczy. Moglibyśmy się spotkać na mieście. Porozmawiać. Może nawet udałoby mi się sprawdzić, jak bardzo jest szczery. Wydaje się słodki. Może nawet zbyt słodki, jakby prowadził jakąś grę…

Oz: No dobrze. Potraktuj to jako zaproszenie na kolację.

Ja: Kiedy?

Oz: Teraz.

Wow, to ci dopiero tempo. Najpierw ja chciałam, żeby do mnie napisał, a chwilę później on chce coś zrobić już, natychmiast. Mówię sobie, że to tylko taka gra. Szuka łatwej laski. Postanawiam, że będę szczera i bezpośrednia. Jestem pewna, że tego właśnie oczekiwałaby ode mnie Paige, gdybym jej pokazała wiadomości.

Ja: Nie zamierzam się z Tobą przespać.

Oz: Słodka Mallory, spanie to ostatnie, co mam ochotę z Tobą robić.

Zaciskam dłoń na telefonie. Niestety miałam rację. Rozczarowanie, jakie czuję, jest zbyt silne jak na tak krótką znajomość. Zresztą „znam" to zbyt dużo powiedziane. Jak to możliwe, że zajmuje tak wiele moich myśli? Myśli, które powinny się w tej chwili skupiać na czymś zupełnie innym? Jutro czeka mnie jeden z najważniejszych dni w życiu. O tym właśnie powinnam myśleć. A nie flirtować przez telefon z kimś, kto chce mi się dobrać do majtek. Nie podoba mi się jego tupet.

Ja: Pewny siebie? Nie lubię takich.

Oz: To nie pewność siebie. To prawda.

Biorę głęboki oddech i chwilę się zastanawiam nad odpowiedzią.

Ja: Wybacz, Oz, ale nie sądzę, aby to się udało. Nie jestem tego typu dziewczyną. Seksowny z Ciebie facet. Jestem pewna, że jeśli tylko chcesz, możesz teraz wybrać inny numer i się umówić.

Klikam „wyślij". A więc to by było wszystko. Nie mogę się jednak powstrzymać przed zerkaniem na telefon, czekaniem na nadejście wiadomości. Mijają kolejne minuty i… nic.

Sfrustrowana, wyciszam dźwięk w telefonie, wstaję z kanapy, zabieram z ławy książki i foldery i idę do swojego pokoju. Rzucam wszystko na łóżko, po czym wracam do salonu z poduszką i wsuwam ją pod głowę Paige. Otulam ją dokładniej kocem i wyłączam telewizor.

Idę do sypialni, rozbieram się i wchodzę pod prysznic. Następnie, starając się powstrzymać od zerkania na telefon, suszę włosy i przygotowuję strój na jutro.

Martwię się, że okaże się nieodpowiedni. Do szaleństwa doprowadza mnie myśl, że może mi się nie udać. Mogę się uczyć dniami i nocami, ale czy na pewno pasuję do tego miasta? Nowy Jork to olśniewająca metropolia, gdzie wszyscy wyglądają jak spod igły. Wszystkie ubrania do pracy kupiłam w Macy’s, maksymalnie wykorzystując limit na karcie kredytowej. Mimo to teraz nie jestem już pewna, czy okażą się wystarczające. Na widok metek z cenami lekko się wzdrygam. Wielka szkoda, że Paige i ja nie nosimy tego samego rozmiaru. Mogłabym wtedy pożyczyć coś od niej. Ale ona jest taka filigranowa. Na szczęście choć buty mogę jej podbierać.

Decyduję się na szarą ołówkową spódnicę i bluzkę w odcieniu jasnego różu, a potem udaję się do pokoju przyjaciółki, aby przekopać się przez jej buty. Wybieram jasnobrązowe czółenka na niezbyt wysokim obcasie, gdyż nie wiem, ile czasu spędzę jutro na nogach. Kiedy już wszystko czeka przygotowane, moszczę się na łóżku z laptopem na kolanach. Chcę jeszcze trochę poczytać o Osbourne Corp. Wiem już o nich naprawdę dużo, przecież ufundowali mi stypendium, chcę jednak zerknąć na najaktualniejsze dane, żeby mnie jutro ktoś na czymś nie zagiął.

Wślizguję się pod kołdrę i biorę do ręki telefon. W końcu robię to, na co mam ochotę od godziny. Odblokowuję wyświetlacz i widzę, że mam trzy esemesy i cztery nieodebrane połączenia. Wszystkie od Oza. Jasny gwint.

Oz: A więc myślisz, że jestem seksowny?

Przewracam oczami, gdy czytam pierwszą wiadomość.

Oz: Chcę Ciebie, gdyż wiem, że nie jesteś tego rodzaju dziewczyną. Może się zdziwisz, ale ja nie jestem tego rodzaju facetem. Już Ci mówiłem. Cały swój czas poświęcam pracy. Daj mi szansę.

Oz: Mallory, odpisz, proszę.

Zadzwonił krótko po wysłaniu esemesów. Nie wiem, co teraz zrobić. Sprawia wrażenie silnego i zdecydowanego. Z jednej strony coś takiego mi się podoba, z drugiej – napawa strachem. Oz najpewniej zmiażdży mnie i moje serce.

Telefon zaczyna mi wibrować w dłoni, a ja aż podskakuję. Na wyświetlaczu miga imię Oza i zastanawiam się, czy odebrać. Po krótkim wahaniu się poddaję.

– Halo?

– Mallory. – Wypowiada moje imię w taki sposób, jakby poczuł ulgę.

– Oz. – Wygląda na to, że mogę mówić wyłącznie monosylabami. Nie mam pewności, co jeszcze dodać.

– Nie rób mi tego.

– Czego? – pytam, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Nie pozwoliłaś mi wyjaśnić, co miałem na myśli. – W jego głosie słychać nutkę desperacji.

– Przepraszam, to tylko…

– Obiecaj mi, że nigdy więcej tego nie zrobisz – przerywa mi. – Że dasz mi szansę.

Śmieję się.

– Nie powiedziałam, że ci ją daję.

– Odebrałaś telefon.

Tu mnie ma. Odebrałam. Mogłam go po prostu zignorować, a potem zablokować jego numer.

– Chodzi ci po prostu o seks? – pytam prosto z mostu.

– Nie, Mallory, chodzi o znacznie więcej.

Czy to możliwe, że mówi prawdę?

– Obiecaj mi – powtarza, a ja ustępuję.

– Obiecuję – mówię.

Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że obiecałam mu znacznie więcej.

Słyszę, jak oddycha z ulgą.

– Leżysz w łóżku?

Moje serce znowu fika koziołka. Może powinnam je przebadać.

– Tak. – Rumienię się i podciągam wyżej kołdrę.

– Moja słodka Mallory.

Powinnam stanowczo oświadczyć, że nie należę do niego, ale w sumie podoba mi się wydźwięk jego słów. Co z kolei napawa mnie lękiem, bo prawdopodobnie powinno stanowić sygnał do ucieczki.

Chcąc przerwać panującą między nami ciszę, postanawiam poruszyć temat, w którym nie drzemią żadne podteksty seksualne.

– Jutro zaczynam nową pracę. Pierwszy dzień w Osbourne Corp. Słyszałeś o tej firmie?

– Tak, coś mi się obiło o uszy.

Spodziewam się, że powie coś więcej, on jednak milczy. Zazwyczaj, kiedy wspominam komuś o Osbourne, ten ktoś może mówić o niej bez końca.

– Pozwolę ci teraz zasnąć – odzywa się wreszcie. To dziwne. Choć się nie znamy, czuję z nim dziwną zażyłość. – Jutro do ciebie napiszę.

– Dobranoc, Oz.

– Słodkich snów, mała.

Rozdział czwarty

Mallory

Taka jestem podekscytowana, że zrywam się przed budzikiem. Miałam dziwaczny sen o szafirowych oczach i zgubieniu się w labiryncie. Raczej nie potrzebuję psychologa, aby zrozumieć jego znaczenie.

Z nocnego stolika biorę telefon i widzę, że czeka na mnie esemes.

Oz: Powodzenia w nowej pracy. Powinnaś upiąć włosy.

Unoszę brew. A to dopiero. Włosy mam dość krótkie, nie sięgają nawet ramion, ale w sumie dałabym radę je upiąć. Nie odpisuję, nie bardzo wiem co. *Dzięki, ale zrobię to, na co mam ochotę?*

Wstaję z łóżka, kładę telefon na komodzie i zaczynam się szykować. Najpierw stanik z jasnoróżowej koronki i figi do kompletu. Przyda mi się dzisiaj odrobina pewności siebie. Na urodziny dostałam od Paige skandalicznie hojny voucher do Victoria’s Secret i zaszalałam. To dziwne, ale seksowna bielizna sprawia, że czuję się jak superbohaterka.

Wkładam spódnicę i bluzkę, po czym idę do łazienki, żeby się umalować. Bez przesady, chcę po prostu wyglądać na zadbaną. Mam czas, więc postanawiam także upiąć włosy. To wyłącznie moja decyzja i nie ma nic wspólnego z prośbą Oza. Tak sobie przynajmniej powtarzam w myślach.

Następnie wkładam czółenka i marynarkę i przeglądam się w lustrze. Wydaję się taka dorosła. Nim zdążę się powstrzymać, biorę z komody telefon. Piszę szybko do Oza.

Ja: Dziękuję. Pomyślę o tym.

Zabieram resztę rzeczy i idę do kuchni. Paige wita mnie kubkiem kawy na wynos.

– Jestem jak dumna mama w pierwszym dniu przedszkola – oświadcza i obdarza mnie promiennym uśmiechem.

Chichoczę i kręcę głową. Jest taka urocza. Biorę kubek, mocno ją przytulam i w myślach dziękuję, że mam taką przyjaciółkę. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

Odsuwa się i wręcza mi papierową torbę, a ja wybucham śmiechem. Naszykowała mi lunch?

– Nie żartuj.

– Nie żartuję. Masło orzechowe i dżem truskawkowy. Nachosy i banan. – Krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie z zadowoleniem. – Jestem najlepszą mamą na świecie.

– Dziękuję. – Biorę lunch i chowam go do markowej torby, którą dostałam pod choinkę. Także od niej. Oświadczyła, że jeśli jej nie przyjmę, nigdy więcej się do mnie nie odezwie. Lubię tę torbę, bo choć jest na tyle duża, aby pomieścić lunch i kilka innych niezbędnych rzeczy, wygląda bardzo stylowo. – Życz mi powodzenia – mówię, po czym wychodzę na korytarz.

Wsiadam do windy. Budynek ma dziesięć pięter, a my mieszkamy na drugim.

Od siedziby Osbourne Corp. dzielą nas trzy przecznice, a dzisiejszy ranek nie jest jeszcze zbyt upalny. Zakładam słuchawki, włączam audiobook i idę do pracy żwawym krokiem, starając się skupić i odpowiednio zmotywować. Jestem inteligentna, jestem pewna siebie, mogę zrobić wszystko, co tylko chcę. Kiedy wchodzę po stopniach prowadzących do budynku, otuchy dodaje mi bielizna superbohaterki.

Do pracy mam piętnaście minut piechotą. Świetnie. Wcześniej to sprawdziłam. Fasada budynku nieco mnie onieśmiela, ale za chwilę stanę się częścią tej machiny, więc staram się wyglądać na pewną siebie.

Zgodnie z instrukcjami z e-maila kieruję się do stanowiska ochrony. Jeden ze strażników wręcza mi tymczasową przepustkę i prowadzi do działu kadr, wyjaśniając po drodze, co mieści się na którym piętrze.

Budynek ma dwadzieścia pięter; trzy ostatnie są zarezerwowane dla kierownictwa Osbourne Corp. Dział kadr znajduje się na czwartym, a piętro niżej są stołówka i firmowa siłownia. Ja będę pracować na dziewiątym piętrze w dziale księgowości, odbywając staż u rewidenta w zakresie trajektorii i metody statystycznej, a jednocześnie wypełniając codzienne obowiązki.

Zostaję przedstawiona kierowniczce działu o imieniu Agatha, która od razu wzbudza moją sympatię. Jest niczym babcia z szalonym wyczuciem stylu w tej swojej niebieskiej garsonce i czerwonych szpilkach. Na jej twarzy widnieje łagodny uśmiech i mam ochotę ją uściskać, myślę jednak, że coś takiego byłoby nie na miejscu. Agatha niespiesznie wypełnia dokumenty związane z moim zatrudnieniem, także te dotyczące ubezpieczenia i konta bankowego.

Następnie przedstawia mnie dwojgu innym stażystom, których zatrudniono w ramach tego samego programu co mnie.

– Mallory, poznaj Erica i Skyler.

Wyciągam rękę i wymieniam z obojgiem uścisk dłoni.

Skyler wygląda na fajną dziewczynę. Ma na sobie śliwkowe spodnium i różowe szpilki, a proste, kruczoczarne włosy związała w niski kucyk. Oczy w kształcie migdałów są pełne ciepła. Wita mnie szczerym uśmiechem. Podoba mi się i cieszę się, że w programie bierze udział jeszcze jedna dziewczyna.

Eric jest średniego wzrostu, ma ciemne blond włosy i niebieskie oczy. Wygląda jak typowy amerykański chłopak. To właśnie tego typu facetów znałam i unikałam. Kiedy wymieniamy uścisk dłoni, jego spojrzenie przesuwa się po moim ciele, i cofam rękę szybciej, niż zamierzałam. Uśmiecha się do mnie szeroko, a tym uśmiechem na pewno potrafi uwieść sporo dziewczyn. Ale nie mnie. W odpowiedzi uśmiecham się blado, udając, że nic się nie stało. Chcę wywrzeć dobre pierwsze wrażenie, zwłaszcza w obecności Agathy, trzymam więc buzię na kłódkę.

Udajemy się wszyscy na nasze piętro, gdzie zostajemy przedstawieni bezpośredniej przełożonej i jednocześnie kierowniczce działu księgowości, Lindzie Green. Jest niska, świetnie ubrana, a na jej twarzy widnieje zawodowy uśmiech. Wita nas serdecznie w swoim zespole. Następnie jej asystentka prowadzi nas do naszych boksów. Moje biurko stoi pośrodku, ale na szczęście nie jest tu strasznie ciasno.

Zostaje nam przydzielona praca na dzisiaj. Od razu się do niej zabieram. Przyglądam się cyferkom w arkuszu kalkulacyjnym i chwilę później przychodzi mi do głowy pomysł, jak wykonywać obliczenia szybciej, jeśli tylko zmienię format arkuszy. Pokazuję to Skyler i Ericowi, a jako że swoją pracę kończę sporo przed przerwą na lunch, postanawiam spisać instrukcję dla innych.

***

Eric pyta, czy wyskoczymy razem na lunch, ale Skyler także zabrała jedzenie z domu, więc decydujemy się pójść na stołówkę. Wolałabym zostać przy biurku i pracować podczas jedzenia, ale na razie nie dano mi niczego nowego.

Na stołówce dowiaduję się, że Skyler była celującą studentką na Stanford, której przypadł w udziale zaszczyt wygłoszenia mowy na zakończenie nauki, i że dla stażu w Osbourne Corp. odrzuciła propozycję

pracy w Białym Domu. Rozmawiamy o studiach i o tym, co sprawiło, że znalazłyśmy się w takim, a nie innym miejscu, na szczęście omijając temat rodziny. Kiedy ktoś mnie pyta o rodziców i dowiaduje się, że jestem sierotą, zawsze wydaje się taki smutny. Wychowałam się w dużej rodzinie zastępczej i choć nie było idealnie, opiekowali się mną mili ludzie i nie przydarzyło mi się nic złego. Miałam okazję słyszeć tak wiele przerażających historii, że mogę się uważać za szczęściarę.

– Dostałaś stypendium? Od Osbourne Corporation? – Ton głosu ma taki, jakby sądziła, że żartuję.

– Aha. Był to dla mnie spory szok. Nawet się o to nie ubiegałam. Wzięłam udział w dwóch konkursach matematycznych na poziomie stanowym i to po nich dostałam stypendium.

– A niech mnie, dziewczyno, musisz być naprawdę wyjątkowa. Nie słyszałam jeszcze o takim przypadku. – Przechyla głowę, a potem uśmiecha się, jakby się cieszyła, że może przebywać w towarzystwie kogoś, kogo uważa za równego sobie.

– Podobno taka sytuacja należy do rzadkości. I jestem przekonana, że dlatego tu trafiłam. Tak czy inaczej, ciężko pracowałam na ten staż i czekam niecierpliwie, aby się przekonać, dokąd mnie to zaprowadzi.

– Ja też. Zasuwałam jak dziki osioł i mam nadzieję, że nasz piękniś nie trafił tu tylko dzięki nazwisku tatusia – oświadcza Skyler.

– Kto, Eric?

– No tak. Nie słyszałaś, jak się nazywa? Westmoreland. Podejrzewam, że to rodzina gubernatora. Pewnie dlatego dostał się na ten staż. Możliwe, że się mylę, i w sumie mam taką nadzieję, ale…

Kiwam głową, a ona wstaje. Wyjmuje telefon i zerka na wyświetlacz.

– Zostało nam piętnaście minut. Przed powrotem do biurka odpiszę na kilka e-maili i pogram w Candy Crush. – Uśmiecha się do mnie. – Do zobaczenia.

Wychodzi ze stołówki tak pewnym krokiem, jakby pracowała tu od zawsze. Jestem przekonana, że ona także ma na sobie bieliznę superbohaterki.

Wyjmuję z torby telefon, chcąc wysłać wiadomość do Paige. Na mojej twarzy pojawia się niemądry uśmiech, kiedy widzę, że napisał do mnie Oz.

Oz: Jak tam pierwszy dzień w pracy?

Ja: Całkiem dobrze. Właśnie zjadłam lunch.

Oz: Świetnie. Zapraszam Cię na kolację, żeby to uczcić.

Pieką mnie policzki i jednocześnie czuję ukłucie rozczarowania. Odpisuję:

Ja: Przykro mi. Obiecałam już współlokatorce kolację na mieście.

Oz: Co powiesz na śniadanie przed pracą?

Ja: Może.

Oz: Może? Lepsze „może” niż „nie”. Przyjadę po Ciebie, a potem odwiozę punktualnie do pracy. Słowo harcerza.

Śmieję się głośno. Wyraźnie się nie poddaje.

Ja: Musiałoby to być naprawdę wcześnie.

Oz: O której tylko chcesz.

Przygryzam z wahaniem wargę, ale jestem zbyt podekscytowana, aby odmówić.

Ja: Okej. Śniadanie.

Podaję adres, a on zgadza się przyjechać po mnie o siódmej. Wstaję od stołu i uśmiechnięta od ucha do ucha wracam do swojego boksu. Mam randkę. Śniadaniową, ale jednak randkę.

Nim zdążę dotrzeć do biurka, dostaję nową wiadomość.

Oz: Podobają mi się upięte włosy.

Już mam go zapytać, skąd wie, że je upięłam, kiedy zza rogu wychodzi Skyler. Nie chcę, aby wyglądało to tak, że bawię się telefonem w czasie pracy, wrzucam go więc do torby. Oz pewnie tylko sobie żartował.

Podczas drugiej części dnia razem z Erikiem i Skyler poznajemy kilka programów używanych w Osbourne. W zasadzie ja już je znam. Wypatrzyłam ich nazwy w przysłanych materiałach i trochę o nich poczytałam. Dowiadujemy się także, czego się od nas oczekuje. Będziemy mieli sporo obowiązków i zauważam, że podczas gdy Skyler i ja pilnie wszystko notujemy, Eric przewraca oczami z irytacją. Niewykluczone, że Skyler ma co do niego rację.

Kiedy wracam po pracy do domu, idę sprężystym krokiem i uśmiecham się szeroko. Zaimponowałam kierownictwu działu tym, jak szybko wykonałam przydzielone mi zadania oraz swoją wiedzą o programach. Pierwszy dzień dobiegł końca i z podekscytowaniem czekam na kolejne. A jakaś mała część mnie nuci wesoło, ponieważ rano mam śniadaniową randkę.

Rozdział piąty

Miles

Można by pomyśleć, że teraz, kiedy Mallory po tak długim czasie w końcu znajduje się blisko, podziała to na mnie uspokajająco. Że pomocna okaże się świadomość, iż w każdej chwili mogę ją zobaczyć. Niestety nie. W zasadzie jest nawet gorzej niż do tej pory.

Moja tolerancja tych wszystkich bzdur okazuje się niska jak nigdy dotąd. Uciekło już tyle czasu. Nie chcę zajmować się tym teraz, bo to coś, co powinno było zostać zrobione kilka tygodni temu. Zanim moja Mallory przeprowadziła się do Nowego Jorku.

Dość miałem tej gry, w którą musiałem grać. Dość udawania, że ona nie jest moja. Nadszedł czas, aby wszyscy poznali prawdę. Ostatnie fragmenty układanki wpasowały się w siebie tak, abym w końcu mógł ją mieć.

– To ostateczne warunki, jakie jest pan skłonny zaoferować? – Główny prawnik, pan Ware, patrzy na mnie, czekając na potwierdzenie.

Na obecnym etapie nie powinien go potrzebować. Od kilku miesięcy pracowaliśmy nad tą sprawą. Do licha, to powinno być już dawno załatwione. Wie, jak bardzo mi na tym zależy. Do tej rozmowy w ogóle nie powinno dojść. Powinniśmy przejść już na następny poziom. Nic dziwnego, że prawnicy liczą sobie za cholerną godzinę.

– Jak już wielokrotnie mówiłem, dzisiaj i wcześniej, jestem gotowy zaoferować tyle, ile będzie konieczne, aby kupić tę firmę. To nie są negocjacje, a jeśli pan nie rozumie, co to oznacza, mogę znaleźć kogoś, kto sobie poradzi z tą transakcją. – Rzucam pióro na blat stołu i posyłam

prawnikowi twarde spojrzenie. Nie lubię się powtarzać, a wygląda na to, że teraz właśnie muszę to robić. Jaki jest sens zatrudniać profesjonalistę, skoro i tak muszę go pilnować? Sam przeprowadziłbym tę transakcję, ale staram się pozostać w ukryciu, dopóki sprawa nie zostanie przyklepana. – Proszę ich zapytać, ile chcą, a ja dam im tyle tej cholernej kasy.

– Tak jest, panie Osbourne. Przedstawimy nasze stanowisko i poinformujemy ich, że chętnie poznamy ich propozycję. – Z zażenowaniem poprawia leżące przed nim dokumenty.

Nie wiem, czy to, że onieśmielam jednego z najlepszych prawników w Nowym Jorku, bardziej mi imponuje czy irytuje.

– Nie chodzi o jej p o z n a n i e. – Wstaję zza biurka. – Proszę po prostu zapytać, ile chcą, a potem im tyle dać. A nawet więcej, niż chcą.

– Ale, proszę pana, uważam, że moglibyśmy wynegocjować niższą cenę, może nawet…

Uderzam pięścią w stół. Wszyscy trzej prawnicy podskakują zaskoczeni moją reakcją. Za to moja asystentka, Jay, nawet nie mruga okiem.

– W kwestii opłacania pańskich usług, panie Ware, nie ma pan problemu z marnowaniem moich pieniędzy. – Kładę płasko dłoń na drewnianym blacie. Czuję w niej ból od wcześniejszego uderzenia, ale pomaga on stłumić większy, który mnie dręczy, odkąd w piątek wieczorem spotkałem Mallory.

– Sir… – zaczyna raz jeszcze, ale zmarnował już wystarczająco dużo mojego czasu i albo to się teraz skończy, albo ja skończę z nim.

– Proszę to załatwić albo… – Zamiast kończyć zdanie, sugestywnie macham dłonią. Znaczenie tego gestu dociera do niego. Widzę to w sposobie, w jaki rozszerzają mu się oczy. I nie tylko jemu. Może i jest świetnym prawnikiem, ale to ja rozdaję karty. Wie o tym, ponieważ pracuje dla mnie od lat. Nikt nie staje między mną a wynikiem końcowym. Może

na chwilę, ale ostatecznie zdobywam to, na czym mi zależy, i pan Ware miał okazję widzieć to wystarczająco wiele razy.

Może moja groźba jest nie fair, ale jeśli chodzi o tę sprawę, mam to gdzieś. Zrobię wszystko, co będzie trzeba, nawet jeśli to oznacza pobrudzenie sobie rąk. Taką determinację wyraźnie odziedziczyłem po ojcu.

– No dobrze, kolejny punkt na liście. Sarah, opowiedz o naszym następnym potencjalnym nabytku. Szczegóły zostały nakreślone w PowerPoincie.

Naciskam przycisk na pilocie, po czym opieram się na fotelu. Wszyscy odwracają się w stronę ekranu wiszącego na drugim końcu pomieszczenia. Sarah, kierowniczka działu zakupów, prezentuje dane, które przesłałem jej pod koniec zeszłego tygodnia. Dotyczące tego, co się stanie, kiedy przejmiemy tę firmę. Wszystkie możliwości.

Myślę o Mallory. Ciekawe, co by powiedziała o przygotowanych przeze mnie liczbach. Zrobiłoby to na niej wrażenie? A może przedstawiłaby własną opinię? To dla mnie coś zupełnie nowego: branie pod uwagę czyjegoś zdania podczas podejmowania decyzji. Do tej pory nie przejmowałem się tym, co o moich pomysłach myślą inni. Teraz jednak słucham Sarah i zastanawiam się, czy Mallory by temu przyklasnęła.

Wtedy moje myśli nieco zbaczają z toru i wyobrażam sobie Mallory w swoim łóżku, po tym jak się z nią długo i namiętnie kochałem. Usta ma nadal spuchnięte, a włosy potargane od tego, co jej robiłem. Leżelibyśmy, a ja opowiadałbym jej o pracy. Dzielił się z nią tym, czym nie dzieliłem się nigdy z nikim. Kiedy moje ciało zaczyna reagować na te gorące myśli, próbuję wyrzucić je z głowy.

Czekam, aż Sarah skończy prezentację, aby odpowiedzieć na ewentualne pytania. Wiem jednak, że żadne nie padną. Sarah pracuje dla mnie od lat i nigdy nie musiałem jej niczego powtarzać. Ostatecznie to ja podejmuję

wszystkie kluczowe decyzje w Osbourne Corp., ale rozumiem znaczenie pracy zespołowej.

Staram się nie myśleć o Mallory, która od rana pochłania większość mojej uwagi. Przeczesuję palcami włosy, aby się uspokoić i nie dążyć do jak najszybszego końca tego ważnego zebrania, bo mam ochotę ją zobaczyć. Nawet jeśli tylko przez ułamek sekundy. Zerkam na telefon, ale nie dostałem żadnej wiadomości.

Zgromadzone w sali osoby omawiają propozycję, zadają pytania, a ja sporządzam notatki. To jeden z ostatnich wykupów, jakich dokonam przed sfinalizowaniem swoich planów. Z Mallory zadziałałem nieco zbyt szybko i teraz ostro nadrabiam, żeby wszystko wskoczyło w końcu na swoje miejsce. Właśnie z tego powodu od rana mam zebranie za zebraniem. Sprzątam bałagan, jakiego narobiłem szybkim atakiem i tym, czego obiecałem sobie, że już nie zrobię. Odsłoniłem się i teraz muszę to naprawić.

***

Wraz z zachodem słońca odprawiam uczestników zebrania, którzy tylko na to czekają. Nawet ja wyczuwam napięcie panujące na sali. Informuję, że na jutro mają przygotować konkretne propozycje. Za mną wychodzi robiąca notatki asystentka.

– Do końca tygodnia chcę zamknąć tę transakcję z Harford – mówię do niej, wciskając guzik przywołujący windę.

– Hmm. Skąd pan wiedział, że potrafię przenosić góry? – pyta z przekąsem, ale nie zwracam uwagi na jej słowa. Wiem, że w razie potrzeby załatwi wszystko. Będzie tak długo marudzić i wiercić dziurę w brzuchu pracownikom, aż dostanie to, czego chce.

Drzwi rozsuwają się i oboje wsiadamy do windy. Jay wciska guzik oznaczający lobby.

– Co z panem Carsonem? Mamy z nim problem. Nadal mi nie odpisał w kwestii projektu Stine. – Robi minę pełną dezaprobaty.

Carson pracuje poza biurem, co oznacza, że Jay nie może co pięć minut pukać do drzwi jego gabinetu.

– Zwolnić go. Problem rozwiązany.

Uśmiecha się znacząco.

– Ktoś jest dzisiaj wyjątkowo zuchwały. Och, i dzwonił Taylor Cambell. Znowu.

Taylor Campbell to dobrze zapowiadający się polityk, który próbuje mnie nakłonić, abym się pojawiał na jego wiecach. A ja czegoś takiego nie znoszę. Tych wszystkich ludzi, próbujących się zbliżyć, ogrzać w moim blasku. Myślę o Mallory i tym, jak by wyglądała wystrojona przy moim boku. Ta myśl jest kusząca, ale bardziej podobała mi się wizja oglądania jej w moim łóżku. Tylko my dwoje.

Winda zatrzymuje się, wyrywając mnie z zamyślenia. Wysiadam. Jay zostaje w środku. Odwracam się i przytrzymuję drzwi.

– Na naszym wspólnym koncie umieściłem zadania, którymi chcę, żebyś się zajęła. Jeśli będziesz pracować do późna, każ jednemu z ochroniarzy odprowadzić się do samochodu.

Uśmiecha się.

– Martwi się pan, że coś mi się stanie i nie znajdzie pan na moje miejsce nikogo, kto by sobie z panem poradził?

Ignoruję ją, ale pewnie ma rację. Przed nią co dwa miesiące zatrudniałem nową asystentkę. Od wielu usłyszałem, że jestem zimnym, nieczułym draniem.

– Zadzwoń do Ivy i każ jej przyjść. Możemy w końcu sfinalizować kilka kwestii.

Rozdział szósty

Mallory

– Jak ty dajesz radę tyle zjeść? – pytam Paige, która włożyła do buzi wielki kawał steku, a potem popiła go piwem.

– No co? Przecież świętujemy. – Nabija na widelec kolejny kawałek mięsa. Nie mam pojęcia, gdzie ona to wszystko mieści. Te jej treningi muszą być naprawdę skuteczne.

– No dobra, gadaj. Kogo nie znosimy, a kogo lubimy?

Śmieję się, po czym opowiadam jej, jak minął mi pierwszy dzień w pracy. W sumie lepiej, niż się spodziewałam. Spodobała mi się większość osób. Eric okazał się ciut dziwny i często się na mnie gapił, ale Skyler jest naprawdę fajna. Myślę, że dobrze nam się będzie razem pracować. Z kolei w przypadku Erica zachowam ostrożność. Wydaje mi się, że to facet, który próbuje przypisać sobie twoje zasługi albo wepchnąłby cię pod autobus, gdyby to miało mu uratować tyłek.

– Wiedziałam, że dasz sobie świetnie radę. Dobra jesteś i już.

Dopija piwo. Ja grzebię w makaronie, bo w sumie nie chce mi się jeść. Jestem zbyt podekscytowana tym, co się dzieje. Dzisiejszy dzień okazał się lepszy, niż to sobie mogłam wyobrazić, a jutro spotykam się z Ozem.

– No a co u ciebie? Jakieś perspektywy pracy?

Na jej twarzy pojawia się uśmiech.

– Właściwie to tak. Czekałam, żeby ci powiedzieć. Złożyłam podanie o pracę w Osbourne Corp.

– Poważnie? – W moim głosie pobrzmiewa zaskoczenie.

Naprawdę nie mam pojęcia, co Paige mogłaby tam robić. Ukończyła sądownictwo karne, a jej przedmiotem dodatkowym była cyberprzestępczość. Coś przebąkiwała o pracy w ochronie, ale nie miałam pojęcia, co się z tym wiąże. Z jakiegoś powodu wyobrażałam ją sobie w samochodzie zaparkowanym pod czyimś domem, robiącą zdjęcia i przyłapującą zdradzających małżonków na gorącym uczynku. Ewentualnie dającą im kopa w tyłek. Ta dziewczyna jest niesamowita, więc wiem, że będzie świetna we wszystkim, do czego się zabierze.

– Mieli wakat, więc się zgłosiłam. Z marszu dostałam tę robotę. Naturalnie – dodaje, a ja prycham.

– Naturalnie. – Uśmiecham się do niej. – Co będziesz robić?

– Przeszkolą mnie w różnych obszarach, żeby się przekonać, w czym sprawdzam się najlepiej. Liczę na ochronę kogoś ze szczebla kierowniczego.

– Praca ochroniarza? To właśnie cię interesuje?

– Myślę, że w tym właśnie byłabym najlepsza – odpowiada z promiennym uśmiechem.

Widzę, że jest wyjątkowo podekscytowana, co udziela się także i mnie. Paige zawsze zwraca uwagę na otoczenie i ma doskonałą pamięć. Fotograficzną wręcz. Bywa to nieco przerażające, ale dobrze się z tym kryje. Dowiedziałam się o tym dopiero po dwóch latach wspólnego mieszkania.

– Czy to znaczy, że będziemy widywać się w pracy? Że czasem zjemy lunch? Albo będziemy rano chodzić tam razem?

Ale byłoby fajnie. Może nie pracowałybyśmy razem, ale blisko siebie. Nie znam tam nikogo i jej obecność na pewno okazałaby się pokrzepiająca.

– Nieźle by było. Pewnie się wkrótce przekonamy.

Do naszego stolika podchodzi kelner z kolejnym piwem dla Paige. Unoszę kieliszek z winem.

– Za nas. Za dorosłość – mówię, stukając kieliszkiem w jej butelkę.

– Taka okazja aż się prosi o deser – oświadcza Paige.

Czemu mnie to wcale nie dziwi?

– A jaka się nie prosi?

– Celna uwaga, ale tym razem się nie dzielimy. – Mówi takim tonem, jakbyśmy robiły to na okrągło.

– Nie jadłyśmy wspólnego deseru od tamtego incydentu w barze na pierwszym roku – ripostuję.

– Nigdy nie odpuścisz, co? Minęły prawie cztery lata, a ty ciągle o tym pamiętasz. Żal mi faceta, który się z tobą ożeni. Nigdy mu niczego nie zapomnisz. – Kręci głową, jakby nie mogła mi uwierzyć.

– Ugryzłaś mnie w palec. – Nie potrafię się nie śmiać, gdy to mówię.

Kiedy do tego doszło, zastanawiałam się, z kim ja, u licha, wylądowałam w jednym pokoju, i trochę nawet obleciał mnie strach. Teraz było to już tylko zabawne.

– Cóż, nie zabieraj ludziom jedzenia bez pytania, a twoje palce będą bezpieczne. – Jej ton sugeruje, że to truizm.

Kelner zjawia się ponownie, aby zabrać jej pusty talerz, a Paige od razu prosi o kartę deserów.

– Nie jesz już? – Nie czekając na odpowiedź, zaczyna podjadać mój makaron.

Jej najwyraźniej nie dotyczy prawo o niezabieraniu jedzenia. Znam jednak Paige i wiem, że byłaby skłonna zaryzykować ugryzienie, byle tylko coś zjeść.

Sięgam do torby po telefon, chcąc się przekonać, czy mam jakieś wiadomości, nim jednak zdążę sprawdzić, słyszę jego głos.

– Mallory. – Ten dźwięk przetacza się po mojej skórze i sprawia, że wszystkie włoski stają dęba. – Mam nadzieję, że chciałaś sprawdzić, czy do ciebie napisałem. – Odwracam głowę i patrzę na niego.

Wygląda, jakby właśnie wyszedł z pracy, ubrany w garnitur podobny do tego, w którym widziałam go ostatnio. Tym razem jest jednak w kolorze ciemnej, rdzawej czerwieni, niemal czarny. Rozpięta marynarka odsłania kamizelkę w tym samym odcieniu, do tego czarny krawat i śnieżnobiała koszula. Muszę przyznać, że stylowy mężczyzna jest niesamowicie seksowny.

Jedyne, co trochę nie pasuje do jego wizerunku, to włosy. Wyglądają, jakby przeczesywał je raz po raz palcami. Z drugiej strony te ciemne fale dodają mu zmysłowości. Bardzo bym chciała, aby urosły na tyle, żeby zaczęły się skręcać. Krótki zarost na twarzy to ani broda, ani jej jednodniowy cień. To tego rodzaju długość, która wygląda doskonale i pozostawia ślady po pocałunkach. Tak przynajmniej słyszałam.

Kładzie dłoń na moim nagim ramieniu i czuję, jak emanuje z niej ciepło. Przed wyjściem na kolację przebrałam się w coś bardziej swobodnego. Jest tak gorąco, że włożyłam cienką koszulkę i szorty, by odsłonić tyle ciała, ile się dało. Teraz czuję się niemal naga, a ten zwykły dotyk staje się wręcz intymny.

Nachyla się do mojego ucha, a jego kciuk gładzi w tym czasie moją skórę.

– Napisałem.

– Oz. Co ty tutaj robisz? – pytam, wytrącona z równowagi jego obecnością.

Uśmiecha się i w tym momencie dostrzegam dołeczki, których nie zauważyłam w tamtym ciemnym klubie. Dodają mu jeszcze atrakcyjności, co nie sądziłam, że jest w ogóle możliwe.

– Sir. – Przy naszym stole zjawia się mężczyzna w garniturze. Podejrzewam, że to menedżer restauracji, a może i sam właściciel. – Nie wiedzieliśmy, że pan się tu dzisiaj zjawi. Zaraz naszykujemy pański stolik, panie…

Oz unosi rękę i wchodzi mu w słowo:

– Usiądę tutaj. – Jego ton nie dopuszcza żadnych pytań.

Wysuwa dla siebie krzesło i siada przy naszym stole, nawet nie czekając na zaproszenie.

– Naturalnie. Zaraz przyniosę coś do picia – mówi menedżer.

Nawet nie pyta, co Oz sobie życzy. Oczywiste jest, że go tu znają. Zaczynam się zastanawiać, kto to taki. Wydaje się kimś więcej niż po prostu bogatym facetem, których w Nowym Jorku jest na pęczki. Z jednej strony mam ochotę zapytać go, kim jest, z drugiej jednak nie chcę, aby pękła ta bańka, w której się znajdujemy. On reprezentuje poziom, z którym nawet nie śmiałabym się równać, i nie chcę, aby to na razie przesłaniało wszystko inne. Zamierzam się cieszyć tym, jak na niego reaguję.

Oz kładzie rękę na mojej dłoni i leniwie gładzi wewnętrzną stronę nadgarstka. Po raz kolejny robi to, na co ma ochotę. Bez pytania. To gest sugerujący zażyłość, jakby coś takiego robił od zawsze. Przyglądam mu się oszołomiona. Sama nie wiem, czy jego obecność mnie cieszy, czy nie. Nie taki strój zaplanowałam na nasze ponowne spotkanie. Nie przygotowałam jeszcze tematów do rozmowy. Biorę głęboki oddech, starając się uspokoić. Powtarzam sobie, że randkowanie to nie szykowanie się do egzaminu.

– Jestem Miles – mówi do Paige, wyciągając do niej drugą rękę.

– Miles? – pytam.

Znam tylko jego imię, a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Tylko ty masz przyjemność mówić na mnie Oz, Mallory.

Jego delikatny uśmiech – oraz świadomość, że chociaż coś jest tylko moje – sprawia, że w brzuchu zaczynają mi harcować motyle. Brzmi to tak, jakbyśmy byli parą, a ja mam na niego własne przezwisko. To niedorzeczne, ale muszę zagryźć wargę, żeby się nie uśmiechać.

– Facet z klubu, który pisze do Mal? – pyta Paige, wymieniwszy z nim uścisk dłoni.

– Opowiadałaś o mnie? – Patrzy na mnie pytająco, a uśmiech nie schodzi mu z ust.

Na ten widok robi mi się ciepło w środku. A wiedząc, że to ja jestem powodem tego uśmiechu, czuję mrowienie w całym ciele.

– Aha. – Tyle tylko potrafię z siebie wydobyć. Jezu, jestem w tym beznadziejna. – Co tu robisz? – pytam szybko, by ukryć skrępowanie.

Nigdy nie uważałam się za nieśmiałą, no ale nigdy też nie pociągał mnie tak żaden mężczyzna. Jest w nim coś innego. Może to, że nie uznaje odmowy. A mnie z jakiegoś powodu się to podoba. Pewnie nawet bardziej, niż powinno.

– Dość często tu bywam. Mieszkam niedaleko, więc raz na jakiś czas wpadam na szybką kolację. Coś takiego jest przyjemniejsze niż siedzenie samemu w domu.

Natychmiast żałuję swojego pytania. Założyłam, że może mnie jakoś wyśledził czy coś w tym rodzaju, widzę jednak, że nic z tego. Skoro ta restauracja mieści się blisko jego domu, to znaczy, że mieszka niedaleko Paige i mnie. Od mieszkania dzielą nas w tej chwili tylko dwie przecznice.

Wraca menedżer ze szklanką dla Oza.

– Ma pan ochotę na coś do jedzenia, panie…

– Deser – ponownie wchodzi mu w słowo.

Mężczyzna sprawia wrażenie lekko zdenerwowanego.

– Dla mnie także – odzywa się Paige.

– Ona się nie dzieli – dodaję.

– W takim razie prosimy po jednej porcji każdego deseru – rzuca Oz, powoli muskając opuszkiem palca mój nadgarstek.

– Mamy w karcie osiem deserów – mówi menedżer takim tonem, jakby nie wierzył, że Oz rzeczywiście chce wszystkie zamówić.

– Powinienem zamówić po dwa, skoro ona nie chce się dzielić?

Śmieję się, wiedząc, że taką odpowiedzią z pewnością zapunktował u Paige.

– Och, podoba mi się ten facet – stwierdza moja przyjaciółka, a ja wybucham śmiechem.

– Lubię ten dźwięk. – Spojrzenie Oza spoczywa na mnie, jakbyśmy znajdowali się tu sami.

Jego palce nie przestają gładzić mojej skóry.

– Hmm? – Nie myśląc, nachylam się lekko w jego stronę.

Chcę się przekonać, czy nadal pachnie jak ciepły bursztyn i miód. To zapach, którego nie potrafię zapomnieć.

– Twój śmiech. Jest uroczy. Podoba mi się. A jeszcze bardziej podoba mi się to, że ja jestem jego powodem.

Ten mężczyzna jest zbyt czarujący, zbyt nieposkromiony i zachowuje się tak, jakbym już była jego. Łatwo potrafiłabym się w nim zatracić.

– Jedna porcja z każdego rodzaju powinna wystarczyć – mówię niespodziewanie.

Policzki mi płoną, gdyż wiem, że wszyscy słyszeli, co powiedział. Jest zbyt zuchwały. Nie przejmuje się tym, że słyszą go inni. To nieco onieśmielające. Można by pomyśleć, że mieszkanie z Paige przyzwyczaiło mnie do czegoś takiego, ale on nieustannie zbija mnie z pantałyku.

Zerkam na Paige, która bacznie nam się przygląda. Jest milcząca, zupełnie jak nie ona. Zazwyczaj zachowuje się zupełnie inaczej, kiedy jakiś facet podrywa jedną z nas. Szybko go gasi albo śmieje się z jego słów, starając się go zirytować.

– Doskonale. – Jego palec muska mój zarumieniony policzek, a ja aż podskakuję.

Oz cofa dłoń i ma taką minę, jakbym dała mu w twarz.

– Przepraszam. Zaskoczyłeś mnie – próbuję się tłumaczyć, zła na siebie za tę reakcję. Nie jestem przyzwyczajona do dotyku mężczyzn.

– Nie, to ja przepraszam. – Obdarza mnie długim spojrzeniem, z którego nie udaje mi się nic wyczytać, następnie odsuwa krzesło. – Opuszczę was teraz, moje panie. – Ponownie wyciąga rękę do Paige. – Miło było cię poznać.

– Nie musisz iść. Zaraz pojawią się desery – protestuję.

Mam wyrzuty sumienia, że to przeze mnie poczuł się niezręcznie. Kurczę… Może jednak powinnam była chodzić podczas studiów na randki, nie czułabym teraz takiego skrępowania. Z drugiej strony nikt, kogo znałam, nie sprawiał, że plotłam coś trzy po trzy. Nie wspominając o tym, że nikt nigdy nie wzbudził we mnie aż takiego zainteresowania.

Kiedy odwraca się w moją stronę, dostrzegam, że szafirowe oczy coś w sobie skrywają. Oz nachyla się i całuje mnie w policzek; przez chwilę jego usta muskają miejsce, którego dotknął zaledwie chwilę temu, a ja w końcu czuję ten ciepły zapach, za którym tak tęskniłam. Przez moje ciało przepływa fala pożądania i twardnieją mi sutki. Oddycham głośno i zamykam oczy, rozkoszując się dotykiem jego ust na mojej skórze.

– Smacznego, słodka Mallory. Jestem pewny, że desery nie okażą się równie dekadenckie jak ty.

Po tych słowach odwraca się i kieruje w stronę wyjścia. Obserwuję, jak na jego drodze staje jedna z hostess. Wygląda jak modelka, która dorabia pracą w restauracji. Ma proste, jasne włosy i nogi aż po samą szyję. Unosi rękę, aby dotknąć jego ramienia, on jednak omija ją, kręci stanowczo głową, po czym opuszcza lokal. Co to miało być?

– Ileż emocji – stwierdza Paige, a ja odrywam wzrok od drzwi.

– To było pożegnanie? – Może moje skrępowanie okazało się dla niego zbyt trudne do zniesienia. W sumie dość szybko się ulotnił.

– No tak, przecież sobie poszedł. – Patrzy na mnie, jakbym była niespełna rozumu.

– Nie, chodziło mi o prawdziwe pożegnanie. Koniec z pisaniem do mnie i w ogóle. – Wymachuję rękami, jakby to mogło pomóc w wyjaśnieniu, o co mi chodzi.

– Nie. – Unosi brwi i kręci głową. – Tego faceta nieźle wzięło – oświadcza z takim przekonaniem, że niemal boję się wątpić w jej słowa. Mimo to wątpię.

– Skąd wiesz?

– Nawet ślepy by to dostrzegł, Mal. Jest w tobie zadurzony. I to poważnie.

W tym momencie zjawia się troje kelnerów z deserami i chwilę później cały stolik jest zastawiony talerzykami i pucharkami.

– Jezu. – Twarz Paige rozpromienia się, jakby to był bożonarodzeniowy poranek. – Wyjdź za niego – mówi, biorąc do ręki widelczyk.

– Rachunek został już uregulowany, proszę pań. – Nie czekając na odpowiedź, kelner oddala się od stolika.

Wyjmuję z torby telefon i widzę wiadomość, o której wspomniał Oz.

Oz: Przez całe zebranie nie zwracałem uwagi na to, o czym się mówi, kiwałem jedynie głową. Jeśli zgodziłem się pozbyć swojej firmy, wina leży w całości po Twojej stronie. A jeśli jedno z pytań, które zadała mi moja sekretarka, dotyczyło wzięcia udziału w jakiejś imprezie dobroczynnej, wybierzesz się tam razem ze mną. Przynajmniej tyle możesz zrobić.

Uśmiecham się.

– Wygląda na to, że kogoś naprawdę wzięło.

To spore niedopowiedzenie. Zbyt mocno zależy mi już na Ozie i boję się, że wszystko zepsułam.

W tej chwili przychodzi kolejny esemes. Serce mi zamiera.

Oz: Zapomniałem Ci powiedzieć, że wyglądasz oszałamiająco. Zbyt byłem zajęty gapieniem się na Ciebie. Nie mogłem się powstrzymać.

Ja: Ty też wyglądałeś nie najgorzej.

Oz: Nie mogę się doczekać jutrzejszego spotkania, kiedy będę Cię miał tylko dla siebie.

Ja: Ja też.

Podnoszę głowę i widzę, że Paige jest w deserowym amoku. Dostrzegam także, że hostessa, próbująca wcześniej porozmawiać z Ozem, mierzy mnie spojrzeniem, które mogłoby zabić. Odwracam wzrok. Wcale mi się to nie podoba. A jeśli ciągnie się za nim sznur kobiet, z którymi będę musiała mieć do czynienia? Nie ma mowy.

Ja: Twoja hostessa posyła mi wrogie spojrzenia.

Szybko odpisuje:

Oz: Paige jest jeszcze z Tobą?

Ja: Musi się uporać z ośmioma deserami. Możliwe, że zostaniemy tu już na zawsze.

Oz: To nie jest moja hostessa.

Ja: Okej. Mnie się jednak wydaje, że ona uważa inaczej.

Oz: Nigdy nie powiedziałem do niej niczego więcej niż „proszę o stolik dla jednej osoby", nie rozumiem więc, jak mogłaby być moja. Jest tylko jedna kobieta, która chcę, aby była moja. I właśnie o nią zabiegam.

Jego słowa uspokajają mnie, hamują zazdrość.

Ja: Nie każę Ci o mnie zabiegać.

Oz: Och, wcale nie musisz mi kazać. I będę się cieszył każdą chwilą, o ile tylko uda mi się dzięki temu Cię zdobyć.

Rozdział siódmy

Mallory

Noc mam niespokojną; nie dają mi zmrużyć oka nerwy i niecierpliwe wyczekiwanie. A kiedy w końcu zasypiam, śni mi się, że uciekam, a Oz mnie goni. Ostatnie, co pamiętam, to łąka, na której ukrywam się pośród kwiatów. Oz mnie znajduje i obsypuje pocałunkami całe moje ciało. Budzę się spocona i tak podniecona, jak jeszcze nigdy w życiu.

Nie ma jeszcze szóstej. Nie mogę już zasnąć, biorę więc ze stolika telefon. Czeka na mnie esemes od Oza i na jego widok uśmiecham się jak wariatka.

Oz: Nie mogę się doczekać naszego dzisiejszego spotkania. Zbyt długo się nie widzieliśmy.

Ja: Zapomniałeś, że spotkaliśmy się wczoraj wieczorem?

Oz: Jest jeszcze wcześnie. Wracaj do łóżka, mała. I nigdy bym nie zapomniał, że Cię widziałem.

Policzki mi płoną. Dzięki Bogu, że on nie może tego zobaczyć.

Ja: Może ja także nie mogę się doczekać.

Oz: Nie masz pojęcia, jak działają na mnie Twoje słowa.

Przygryzając wargę, zastanawiam się nad jakąś seksowną odpowiedzią, ale on okazuje się szybszy.

Oz: W jakim kolorze mam dzisiaj założyć krawat?

Podoba mi się myśl, że miałabym wybrać coś, w co się ubierze, że mogę stać się częścią jego dnia.

Ja: Niebieski… jak Twoje oczy.

Oz: Wolę Twoje. Jasnoszare z odrobiną złota.

Ja: Ktoś mi się bacznie przyglądał.

Oz: Moja słodka Mallory, gdybyś tylko wiedziała…

Uwielbiam, gdy tak na mnie mówi. Pewnie powinnam zaprotestować, ale tak miło jest do kogoś należeć.

Ja: W takim razie szary… jak moje oczy.

Oz: Jak sobie życzysz.

Odrzucam kołdrę, chcę już zacząć się szykować na naszą śniadaniową randkę. Muszę ochłonąć po gorącym śnie i tych wszystkich wiadomościach. Biorę zimny prysznic. Nie chcę przecież siedzieć naprzeciwko niego i gapić się maślanym wzrokiem.

Oz to władczy mężczyzna, świadczy o tym sama jego postura. Ja jestem kobietą inteligentną, obdarzoną pewnością siebie i wiele potrafię wnieść do każdej rozmowy. Nie chcę tam siedzieć i milczeć tylko dlatego, że nie potrafię zapanować nad rozszalałymi hormonami.

Po prysznicu nakładam makijaż i postanawiam, że dzisiaj także upnę włosy. Podobało mi się, że podczas pracy nie opadały na twarz, więc nie robię tego dla Oza.

Następnie wkładam bieliznę superbohaterki. Potrzebuję każdego możliwego wsparcia. Dzisiaj decyduję się na komplet z szarej satyny,

klasyczny i jednocześnie elegancki. I nie ma to nic wspólnego z jego szarym krawatem… Zbieg okoliczności.

Wybieram szarą, ołówkową sukienkę, która doskonale podkreśla moje krągłości. Do tego szeroki czarny pasek i czarne szpilki z odkrytymi palcami. Elegancka zbroja, która powściągnie moje libido podczas śniadania z tym oszałamiającym mężczyzną.

Biorę ze stolika telefon. Kiedy się szykowałam, w ogóle nie zerkałam na wyświetlacz, by mnie to nie rozpraszało.

Okazuje się, że mam dwie wiadomości od Oza.

Oz: Pomaluj usta na czerwono.

Oz: Proszę.

Dziwna prośba, ale skoro ja wybrałam mu krawat, mogę ją spełnić. Przynoszę z łazienki czerwony błyszczyk, kupiony dawno temu. Zamierzałam malować nim usta na imprezy, ale w końcu nigdy go nie użyłam. Przesuwam pędzelkiem po wargach i myślę, że to odpowiedni dzień na kolor władzy. Błyszczyk jest niesamowicie trwały i pozbędę się go chyba jedynie papierem ściernym, ale przynajmniej nie muszę się martwić, że zjem go razem ze śniadaniem.

Wysyłam Ozowi emotikonkę symbolizującą pocałunek z jaskrawoczerwonymi ustami, a w odpowiedzi dostałam uniesiony kciuk. To takie niemądre, że aż zaczynam chichotać.

Ze stolika nocnego biorę notes z wczorajszymi notatkami, wkładam wszystko do torby, przerzucam ją przez ramię i udaję się do salonu. Paige siedzi przy blacie w kuchni nad miską płatków. Ma na sobie białą koszulę i czarne spodnie. Jest jeszcze boso, ale obok czeka para czerwonych szpilek.

– Randka ze śniadaniem? – pyta, kiedy odstawiam torbę.

Kiwam głową i staram się nie oblać rumieńcem.

Opowiedziałam jej o tym wczoraj wieczorem po powrocie do domu i wydała się bardzo podekscytowana. To zupełnie nie w stylu Paige, ale możliwe, że widzi w tej znajomości jakiś potencjał.

– Gotowa na pierwszy dzień w pracy? – pytam, lustrując ją wzrokiem.

Kasztanowe włosy związała w kucyk i wygląda bardzo profesjonalnie. Jest filigranowa, ale ma niesamowite ciało i jestem pewna, że wytrzyma w tych szpilkach cały dzień.

– Zdecydowanie. Chcę się zjawić przed czasem. Zrobić dobre wrażenie.

Kiwam głową i w tym momencie wibruje telefon, który trzymam w dłoni. Esemes od Oza.

Oz: Już po Ciebie idę.

Wpadam w lekką panikę. Nie jestem gotowa na to, aby zobaczył, gdzie mieszkam. A jeśli będzie chciał obejrzeć mój pokój? Panuje w nim straszny bałagan.

Ja: Spotkamy się przed budynkiem!

Chwytam torbę i pędzę do przedpokoju, rzucając po drodze Paige słowa pożegnania. Nim zdążą się za mną zamknąć drzwi, słyszę jej śmiech. Schodzę po schodach.

Po chwili dostrzegam Oza. Ma na sobie czarny garnitur, białą koszulę i szary krawat. Z tymi swoimi zaczesanymi do tyłu falistymi włosami i szerokim uśmiechem wygląda jak jakiś bóg seksu reklamujący wodę toaletową. Nie wiem, jak to możliwe, że nadal stoję, a nie leżę u jego stóp, składając mu pokłony pełne zachwytu.

Przez ułamek sekundy jestem zaskoczona tym, że dotarł tak szybko, ale to uczucie zaraz zastępuje ulga, że nie wszedł do naszego mieszkania.

– Wow, szybko się zjawiłeś – mówię, podchodząc do niego.

– „Wow” to odpowiednie słowo – szepcze. – Wyglądasz bosko.

Kładzie mi dłonie na nagich ramionach, a przez moje ciało przebiega dreszcz. Sukienka, którą włożyłam, nie ma rękawów i Oz zdążył to już wykorzystać.

Nachyla się i całuje mnie w miejsce tuż pod uchem. Otula mnie jego zapach. Ten intymny dotyk miękkich, pełnych ust na mojej skórze sprawia, że w podbrzuszu czuję przypływ pożądania. To dla mnie coś nowego. Jasna cholera, mało brakuje, żeby ugięły się pode mną kolana. Jak on to robi?

Odsuwa się i patrzy na mnie, oblizując usta. Widok jego języka przesuwającego się po wargach jest tak zmysłowy, że mam ochotę wspiąć się na palce i go posmakować.

– Myślałem, że czerwone usta powstrzymają mnie przed pocałowaniem cię. Ale chyba znalazłem na to sposób.

Jego głos prześlizguje się po mnie i kolejny raz zatracam się w jego obecności. Jezu, wystarczy, że ten facet mnie dotknie, a cała się rozpływam. Wszystkie inne myśli umykają z mojej głowy. To jednocześnie przerażające i ekscytujące.

– Masz szczęście, że to trwały błyszczyk i się nie zetrze. – Lekko się rumienię.

Bycie seksowną zupełnie mi nie wychodzi.

Uśmiecha się szelmowsko i bierze mnie za rękę.

– Wyzwanie przyjęte.

Prowadzi mnie do limuzyny czekającej przed budynkiem. Nieco mnie zaskakuje formalny charakter tego auta, ale może właśnie czymś takim ma w zwyczaju poruszać się po mieście. Otwiera tylne drzwi i pomaga mi wsiąść.

Kiedy po chwili sadowi się obok, patrzę na niego zdumiona.

– Uznałem, że tak będzie… – Przez chwilę się waha, jakby się zastanawiał, jakich użyć słów. – Bardziej intymnie.

– Więc zamówiłeś śniadanie do limuzyny? – Przyglądam się tacom z jedzeniem, a w tym czasie samochód zjeżdża z krawężnika. – To szalone. Spodziewałam się jakiegoś bistro niedaleko pracy.

– Możemy tak zrobić, jeśli chcesz.

Na jego twarzy dostrzegam cień rozczarowania, więc ujmuję jego dłoń. Nie chcę, aby uznał mnie za niewdzięczną. Ten pomysł jest wspaniały. To takie słodkie, że zadał sobie tyle trudu, aby wszystko zorganizować. Ten mężczyzna ciągle mnie zaskakuje, udowadniając, że pierwszego wieczoru źle go oceniłam. Dopadają mnie wyrzuty sumienia.

– Nie! – mówię zbyt głośno. – Nie – powtarzam, tym razem ciszej. – Jest idealnie. Dziękuję ci. To więcej, niż się spodziewałam.

Ściska w odpowiedzi moją dłoń, a na jego twarzy ponownie pojawiają się dołeczki. Te urocze dołeczki są rozbrajające.

– Na co masz ochotę? – Pokazuje na tace, a ja czuję się lekko przytłoczona.

– Na razie chyba mam w żołądku zbyt dużo motyli. Kawa?

Uśmiecha się i sięga po filiżankę.

– Dużo śmietanki, dużo cukru i szczypta cynamonu?

– Skąd to wiedziałeś? – pytam, biorąc od niego kawę.

Pociągam łyk. Jest doskonała. Dokładnie taka, jaką lubię.

– Mam swoje sposoby.

Robi mi się ciepło na duszy na myśl, że zadał sobie tyle trudu, aby się tego wszystkiego dowiedzieć. Mam ochotę pławić się nieco dłużej w przyjemnej aurze tajemniczości.

Oz zerka na moją filiżankę, a ja unoszę pytająco brwi.

– Sprawdzam, czy zostawiłaś ślad.

Wyjmuje mi filiżankę z dłoni i wkłada ją z powrotem do uchwytu. Patrzy na mnie tak intensywnie, że już mam zapytać, co się stało. Nagle obejmuje dłońmi moją twarz i przyciska swoje usta do moich.

Choć są takie delikatne, drzemie w nich pragnienie, z którym nigdy dotąd się nie spotkałam. Rozchylam usta, aby zaczerpnąć tchu, i wtedy wślizguje się między nie jego ciepły język. Z gardła Oza wydobywa się jęk, a ja kładę dłonie na jego ramionach. Nie chcę, aby ten pocałunek dobiegł końca. Ani doznania, które we mnie wzbudza. Nie miałam pojęcia, że zwykły pocałunek może wyzwolić takie uczucia. Napełnić życiem każdą część ciała. Z mojej głowy uciekają wszystkie myśli. Liczy się tylko ta chwila. Dzieje się tak dlatego, że ten pocałunek wcale nie jest zwykły.

Także muskam go językiem, pragnąc poczuć jego smak i znaleźć się tak blisko niego, jak to możliwe. Moje dłonie prześlizgują się po jego karku i po chwili wsuwam palce w jego włosy. Tracę kontrolę nad swoim ciałem.

Jego duże dłonie zsuwają się do mojej talii. Przyciąga mnie w swoją stronę i nagle siedzę mu na kolanach, czując na biodrze jego wzwód. Powinno mnie to wystraszyć, jednak tak się nie dzieje. Czuję się kobieca i godna pożądania. Pocałunek staje się głębszy, a smak cynamonu wędruje z mojego języka na jego. Gdy napieram pełnymi piersiami na jego garnitur, otula mnie zapach wody kolońskiej. Przez ułamek sekundy mam ochotę rozerwać mu koszulę, aby móc dotknąć nagiego torsu, kiedy jednak przygryza mi dolną wargę, jedyne, o czym potrafię myśleć, to dojmujące pulsowanie między nogami. Nie miałam pojęcia, że tak to może wyglądać.

Obejmuje moje pośladki i przyciąga mnie bliżej twardego członka. Siedzę mu na kolanach bokiem, ale mam ochotę podciągnąć sukienkę, siąść na nim okrakiem i spróbować uwolnić nieco napięcia. Chcę przywrzeć do niego całym ciałem, teraz, natychmiast. Po raz pierwszy w życiu tracę nad sobą kontrolę i to jest cholernie niesamowite.

Kiedy wykonuję ruch, aby siąść na nim okrakiem, jedną dłoń kładzie delikatnie na moim udzie. Przerywa pocałunek, patrzy na mnie i widzę, że pragnienie płonące w jego oczach dorównuje mojemu.

– Mallory – szepcze i brzmi to tak, jakby mnie błagał.

Kiedy wypowiada moje imię, znikają wszystkie dręczące mnie wątpliwości, że to dla niego tylko zabawa. Jeszcze nigdy nikt nie patrzył na mnie z takim głodem w oczach. Z takim pragnieniem i pożądaniem. To mój pierwszy związek i możliwe, że skaczę na głęboką wodę, ale choć raz postanawiam mieć to gdzieś. Nie planuję i dogłębnie nie analizuję. Daję się ponieść chwili i czuję się dzięki temu wolna. Skaczę. Pozwalam, aby mnie złapał, nawet jeśli miałoby się to zaraz skończyć. Może i złamie mi serce, ale w mojej pamięci ta chwila pozostanie już na zawsze. To wszystko wydaje mi się takie właściwe. Nigdy dotąd tak się nie czułam i nie mogę pozwolić, aby mnie to ominęło. Nie pozwolę.

Ponownie próbuję się ruszyć, ale on przytrzymuje mi nogi. Kiedy otwieram usta, aby zapytać, dlaczego mnie powstrzymuje, bawi się skrajem mojej sukienki. Jego palce prześlizgują się w górę uda.

Patrząc mu w oczy, rozchylam nogi. Jego palce docierają do majtek, a ja cicho jęczę. Nie dotykał mnie tam jeszcze żaden mężczyzna i kiedy palce Oza delikatnie muskają wilgotny materiał, niemal rozpadam się na kawałki.

– Oz. – Mój głos jest nabrzmiały pragnieniem, ale także strachem.

Pragnę tego, choć jestem też przerażona. To szaleństwo, nie chcę jednak teraz o tym myśleć. Później. Później wszystko przeanalizuję.

– Zaopiekuję się tobą, Mallory. Na zawsze.

Powoli odsuwa na bok cienki materiał, a przez moje ciało przebiega dreszcz. Pociera nabrzmiałą z pożądania cipkę. Jego urywany oddech jeszcze bardziej mnie podnieca.

Przywieram do niego, zanurzam palce we włosach, rozchylam nogi przed jego dotykiem. Muska łechtaczkę, a ja nieruchomieję, tak bliska orgazmu.

Przeżyłam kilka sama ze sobą, ale zawsze się musiałam sporo napracować i efekt nie okazywał się warty zachodu. Tym razem wygląda to zupełnie inaczej. Już jest znacznie przyjemniej niż podczas masturbacji, a coś mi mówi, że to dopiero początek.

– Dojdź dla mnie, mała.

Jego oddech owiewa mi usta i pragnę zrobić to, o co mnie prosi. Kiedy widzę, jak jego ramię się porusza, i wiem, co wyprawia kryjąca się pod sukienką dłoń, nie jestem w stanie dłużej się powstrzymywać.

Patrząc w jego szafiry, poddaję się rozkoszy, której tak bardzo się obawiałam.

Orgazm jest tak intensywny, że widzę gwiazdy. Wydaję cichy okrzyk ekstazy, gdy tymczasem jego palce nie przestają mnie pieścić, przedłużając rozkosz. Mam wrażenie, że moje ciało za chwilę rozpadnie się na milion kawałków.

Oz obejmuje mnie, a ja wtulam się w jego ramiona, dysząc ciężko. Odsuwa palce od mojej rozgrzanej kobiecości i poprawia mi majtki. Chłodna, wilgotna satyna jest niczym balsam na nabrzmiałą cipkę.

Zbliża palce do ust i widzę, jak wysuwa język, aby je oblizać. Zamyka oczy, jęcząc cicho. Czuję, jak jego członek drga, i to od nowa mnie podnieca.

Kiedy odsuwa palce od ust, patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem. Myślę, że jest zdolny do tego, aby posiąść mnie teraz na podłodze limuzyny, i jeśli mam być szczera, to nie wiem, czy bym go powstrzymała. Zamiast tego jego usta ponownie stykają się z moimi, tym razem są jednak delikatne. To słodki pocałunek, podczas którego mam okazję posmakować samej siebie.

Odrywa usta od moich warg, opiera czoło o moje i bierze głęboki oddech.

– Dałaś mi znacznie więcej, niż się spodziewałem. Dziękuję ci, Mallory.

Cała pąsowieję.

– Chyba to ja powinnam podziękować tobie.

Przytula mnie mocno i cicho się śmieje.

– Zjedz dzisiaj ze mną lunch. A wieczorem kolację.

– Jesteś taki zachłanny – mówię, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo kusząca jest to perspektywa.

Wiem jednak, że nie bardzo mogę sobie na to pozwolić, gdyż przerwę na lunch muszę dziś spędzić w pracy.

Odsuwa się, aby mi się przyjrzeć i moim oczom ukazują się dołeczki, które tak uwielbiam.

– Ciebie? Zawsze.

Wtedy dociera do mnie, że limuzyna się zatrzymała. Zerkam na zegarek. Zaraz powinnam się znaleźć w pracy. Propozycja wspólnego lunchu jest kusząca, ale muszę zachować rozsądek. Jeśli wydarzy się wtedy coś podobnego do tego, co podczas śniadania, nie zdołam wrócić do pracy.

– Kolacja – oświadczam, przeczesując palcami jego włosy.

Kiedy ten mężczyzna znajduje się blisko, mam klapki na oczach.

Gładzi moje plecy, jakby nie mógł przestać mnie dotykać.

– Przyjadę po ciebie po pracy. – Nachyla się, całuje mnie w usta, a potem sadza na kanapie obok siebie.

Natychmiast zaczyna mi brakować jego bliskości i robi mi się chłodno. Ale z uśmiechem obserwuję, jak Oz wkłada do papierowej torby kilka leżących na tacy ciastek, a następnie wsuwa mi ją do torebki.

Szukam lusterka, żeby poprawić fryzurę i makijaż, ale Oz nachyla się ku mnie i bierze moją twarz w dłonie.

– Wyglądasz doskonale. Wszystko na swoim miejscu.

Jeszcze raz całuje mnie w usta, tym razem niespiesznie i słodko. Delektuje się mną. Kiedy się w końcu odsuwa, na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech.

– Ta szminka to twarda sztuka. Powinienem kupić akcje firmy, która ją produkuje.

Rumienię się lekko i zbieram się do wyjścia. Nim jednak zdążę się odwrócić i pożegnać z Ozem, on wyskakuje z auta i przechodzi na drugą stronę, aby otworzyć mi drzwi. Wyciąga rękę, a ja ujmuję ją, wysiadam i poprawiam sukienkę. On ujmuje moją brodę i zmusza, abym spojrzała mu w oczy.

– Będę czekał – mówi, po czym nachyla się i składa na moich ustach delikatny pocałunek.

Chwilę później udaję się w stronę wejścia do biurowca. Kiedy znajduję się po drugiej stronie szklanych drzwi, odwracam się i widzę, że Oz mi macha. Ponownie oblewam się rumieńcem, ale w sumie to naprawdę urocze.

Odbijam kartę i razem z kilkorgiem osób wsiadam do windy. Dotykam palcami ust i zastanawiam się, czy komuś przyjdzie do głowy, że przeżyłam najcudowniejszy poranek w życiu.

Rozdział ósmy

Mallory

Nadziewam na widelec przywiędłą sałatę. Nie zjadłszy śniadania, umieram z głodu, ale ta sałatka nie wygląda zachęcająco, nawet po posypaniu startym serem.

Biorę do ręki telefon, żeby napisać do Oza. Rankiem, po naszym rozstaniu, wymieniliśmy się kilkoma esemesami, kiedy jednak usiadłam za biurkiem, odłożyłam telefon na bok, aby nic mnie nie rozpraszało podczas pracy. Co oczywiście wcale nie znaczy, że moje myśli co i rusz nie umykały ku niemu.

Ja: Mam nadzieję, że zaplanowałeś na kolację coś pysznego. Umieram z głodu.

Oz: Nie jadłaś lunchu? Musisz jeść.

Cieszy mnie jego troska i dzięki niej robi mi się ciepło w całym ciele.

Ja: Właściwie to mam teraz przerwę na lunch, ale nasza stołówka jest do bani.

Oz: Och, naprawdę?

Ja: A co Ty jadłeś?

Oz: Kiedy rano zlizałem z palców Twój smak, czułem brzoskwinie i od tamtej pory miałem na nie ochotę. Na lunch zjadłem więc placek z brzoskwiniami.

Robię się czerwona jak burak. Nikt nigdy tak do mnie nie mówił. Przez moje ciało przelewa się fala gorąca na myśl o tym, co ten mężczyzna robił ze mną dziś rano. O jego minie, kiedy mnie smakował, jakbym była czymś najpyszniejszym pod słońcem. Nigdy nie zapomnę tej miny.

Oz: Rumienisz się? Nie masz pojęcia, jak bardzo robię się twardy, kiedy się rumienisz.

Dzięki tym esemesom czuję się seksowna i lekko zuchwała. Włączam aparat, robię zdjęcie i mu wysyłam. Widać na nim, że moje policzki są czerwone.

Oz: A niech mnie, mała. Jesteś teraz na stołówce? Nie wiem, czy podoba mi się to, że inni widzą twój rumieniec.

Ja: Zazdrosny?

Oz: Jak cholera.

Mój uśmiech staje się jeszcze szerszy. Czy to normalne, że cieszę się z tego, że ktoś jest o mnie zazdrosny? Tak czy inaczej mam to gdzieś.

Ja: Nie ma tu wielu osób, a ja siedzę na uboczu. Poza tym jest tu raczej kiepsko.

Oz: Co jest nie tak ze stołówką?

Ja: Zamówiłam sałatkę i sałata okazała się przywiędła. Mały mają tu wybór. Chyba wrócę do przynoszenia lunchu z domu.

Tak właśnie powinnam była dziś zrobić, ale zaaferowana perspektywą randki z Ozem zupełnie zapomniałam. Wolałabym zjeść coś przy biurku i szybciej uporać się ze stertą raportów.

Oz: Jak na ogół wygląda Twój lunch?

Ja: Sałatka albo kanapka, raczej coś lekkiego.

Podnoszę głowę, kiedy słyszę odgłos przesuwanego krzesła. Przy moim stoliku siada Eric. Uśmiecham się do niego delikatnie, starając się być miła. Nie przepadam za nim, choć sama właściwie nie wiem dlaczego.

– Te raporty nie mają końca. – Eric wzdycha, jakby urobił się po same łokcie.

Możliwe, że nie zabrałoby to tyle czasu, gdybyśmy ze Skyler nie musiały poprawiać jego błędów, ale to akurat zachowuję dla siebie.

– Sporo ich jest – mówię, choć nie do końca się z nim zgadzam.

Jako że jesteśmy nowi, musimy sprawdzać sobie wzajemnie pracę, aby mieć pewność, że nic nie przegapiliśmy. Ale nie nazwałabym tego szczególnie trudnym. To żmudna praca, lecz znajdujemy się na końcu łańcucha pokarmowego, dlatego to my musimy się z nią uporać. Mnie to nie przeszkadza i jestem skłonna pracować z uśmiechem na twarzy, bo cieszę się, że w ogóle tu jestem. Gdyby kazali mi zaklejać koperty, też byłabym zadowolona. Nie od razu zdobywa się to, czego się pragnie. Nauczyłam się tego jeszcze w dzieciństwie i nie przerażała mnie ciężka praca.

– Cóż, powiedziano mi, że dziś mam zostać po godzinach, Skyler także. Jestem pewny, że kiedy wrócisz do biurka, też to usłyszysz.

Oj, niedobrze. Wygląda na to, że nici z kolacji z Ozem.

– Dzięki za ostrzeżenie. – Odsuwam krzesło, nie chcąc tracić czasu, a tej sałatki i tak nie zjem. Skoro mam pracować do późna, może kupię w automacie jakieś chipsy.

– Już wracasz? Nie zjadłaś sałatki? – Pokazuje na mój talerz.

– Aha. Wolę od razu zabrać się do pracy. Im szybciej skończę te raporty, tym szybciej będę mogła pójść do domu.

– Liczyłem, że zjemy razem lunch. Że trochę lepiej cię poznam. – Jego spojrzenie prześlizguje się po mnie, a ja mam przeczucie, że wcale nie chodzi mu o poznanie się czysto koleżeńskie.

– Przepraszam. – No bo cóż innego mogę powiedzieć? Nie mam ochoty zawierać z nim bliższej znajomości.

Odwracam się i przysięgam, że czuję na sobie jego wzrok. Odnoszę tacę, wychodzę ze stołówki i widzę przy windzie Paige z jakimś mężczyzną. Stoi z dłońmi opartymi o biodra i po jej minie wnioskuję, że jest przejęta tym, o czym akurat rozmawiają.

Przy nim wydaje się jeszcze drobniejsza niż normalnie, mimo że ma na nogach szpilki. Jest od niej wyższy ze czterdzieści centymetrów, do tego ma budowę futbolisty. Jest ubrany w białą koszulę, ale rękawy ma podwinięte, dzięki czemu widać umięśnione ramiona i pokrywające je tatuaże. Czarne spodnie opinają mu uda, z których każde wydaje się mieć w obwodzie tyle, co talia Paige. Ten człowiek to same mięśnie. Ma krótkie jasne włosy i intensywnie niebieskie oczy. Trochę przypomina mi Kapitana Amerykę. Choć on akurat nie miał tatuaży.

Słucha Paige i się uśmiecha. Stoję i patrzę na nich, zastanawiając się, co się teraz stanie. Ten facet pracuje pewnie razem z nią w ochronie. Po chwili dociera do mnie, że wygląda znajomo. No właśnie! To z nim rozmawiała tamtego wieczoru w klubie. Boże, mam nadzieję, że nie wyrzucą jej z pracy pierwszego dnia. Tak bardzo się cieszyła, że udało jej się zdobyć tę posadę.

Chyba wyczuwa na sobie spojrzenie, bo odwraca głowę w moją stronę. Na jej twarzy pojawia się zaskoczenie. Szybko maskuje je grzecznym uśmiechem. Mówi coś do towarzyszącego jej mężczyzny, który kręci głową i wciska guzik przywołujący windę. A Paige podchodzi do mnie, odprowadzana jego wzrokiem.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Odwraca się i patrzy, jak drzwi windy się zasuwają.

– Mój szef – burczy, jakby była poirytowana.

– A to nie ten facet z klubu? – W sumie mogę się mylić.

Było tam ciemno, a ona stała razem z nim na drugim końcu baru.

– Aha.

– Oj. Przystawiał się wtedy do ciebie? No bo teraz mogłoby się zrobić naprawdę niezręcznie. Związek i wspólna praca nie mają racji bytu.

Ja bym na pewno nie chciała czegoś takiego. Ta praca jest zbyt ważna, aby podejmować ryzyko.

– A czy ja się spotykam z facetami? – żartuje, na co wybucham śmiechem. Nie, Paige tego nie robi. Zdarza jej się flirtować, ale to by było na tyle. – Jak się udało śniadanie?

Po raz kolejny oblewam się rumieńcem, a ona unosi brwi.

– Aż tak dobre?

Naprawdę muszę zacząć panować nad tymi rumieńcami.

– Było wspaniale. Naprawdę go lubię, Paige. Tyle że wszystko dzieje się tak szybko. Trochę mnie to przeraża.

– Poważnie? – Marszczy brwi.

– Aha. No bo za szybko, prawda?

– Na uczucia nie ma rady, Mal. Dasz sobie radę. Jesteś mądrą dziewczynką, a jeśli stanie się coś złego, pomogę ci się pozbierać do kupy. – Bierze mnie za rękę. – Możesz na mnie liczyć.

Dziwnie to zabrzmiało, jakby się spodziewała złamanego serca. No ale w sumie Paige zawsze odbiera wszystko inaczej niż ja.

– Wiem. Tak się cieszę, że trafiłyśmy przed laty do tego samego pokoju.

Ciekawe, jak by się wszystko ułożyło, gdybym przez cztery ostatnie lata nie miała jej u swego boku. Poradziłabym sobie na studiach? Pewnie tak, ale obecność Paige wiele ułatwiła. To pierwsza osoba w moim życiu, na której naprawdę mogę polegać. To moja jedyna prawdziwa rodzina.

– Tylko mi się tu teraz nie roztkliwiaj. – Przytula mnie mocno. – Wracaj do roboty – szepcze mi do ucha, na co ja wybucham śmiechem.

– Późno dziś wrócę. Podobno mamy zostać po godzinach.

– Dobrze. Coś ci zamówię. Gdy wrócisz, to sobie odgrzejesz.

– Dobry pomysł.

Żegnamy się, a potem wracam na swoje piętro. Pośrodku znajduje się sześć boksów, a wokół nich mieszczą się osobne gabinety. Ja zajmuję miejsce między Skyler a Erikiem.

Na moim biurku znajduję kanapkę z bagietki i kawę, która wygląda, jakby przyrządzono ją na mój ulubiony sposób.

– Widziałaś, kto to przyniósł? – pytam Skyler, która wstaje i zerka ponad niewysokim przepierzeniem.

– Przed chwilą jakiś kurier. Pomyślałam, że coś sobie zamówiłaś. – Wzrusza ramionami, po czym nachyla się w moją stronę. – Uduszę Erica, jeśli będę musiała poprawiać kolejny jego raport – szepcze konspiracyjnie.

Kiwam głową.

– Rozumiem cię.

Przewraca oczami, bierze głęboki oddech i siada z powrotem za biurkiem. W tym momencie z gabinetu wychodzi Linda. Jak wszyscy w tym budynku wygląda jak spod igły. Kilka pierwszych pensji będę musiała przeznaczyć na ubrania. Może uda mi się znaleźć rzeczy, które będę mogła ze sobą łączyć, dzięki czemu sporo zaoszczędzę. Nie zwróciłam na to uwagi, kiedy się poznałyśmy, ale wygląda bardzo młodo jak na szefową. Napełnia mnie to nadzieją, że dzięki ciężkiej pracy da się szybko awansować.

– Mallory, chcę, abyś została ze Skyler i Erikiem, aż skończycie te raporty.

– Oczywiście.

Kiwa głową i wraca do siebie.

Siadam za biurkiem i wyjmuję telefon. Tę kanapkę mogła przysłać tylko jedna osoba. Śmieję się na widok trzech esemesów i nieodebranego połączenia. Najwyraźniej Oz nie należy do osób cierpliwych.

Oz: Musisz jeść, mała.

Oz: Mają tam coś innego, co mogłabyś zamówić?

Oz: Już się tym zająłem.

Jak on tego dokonał w tak krótkim czasie?

Ja: Naprawdę jesteś Czarnoksiężnikiem z Oz, pociągającym za sznurki. Dziękuję za kanapkę i kawę.

Ten mężczyzna potrafi pstryknąć palcami i sprawić, że dzieje się to, czego chce.

Oz: Nie lubię, kiedy nie odpowiadasz na moje wiadomości.

To powinno mnie zaniepokoić, ale głupie motyle w brzuchu uważają inaczej.

Ja: Jestem w pracy. Czasami coś wypadnie i nie mam możliwości odpisać od razu.

Oz: Czekam niecierpliwie na wieczorne spotkanie.

Prycham, widząc, jak zmienia temat. Podoba mi się w nim to, że okazuje uczucia. Dla niego to nie jest zabawa.

Ja: Przykro mi, ale z kolacji nici. Muszę zostać w pracy po godzinach.

Wysyłam esemes i czekam na odpowiedź, jednak na próżno. Coś takiego jest zupełnie nie w jego stylu. Zawsze odpisuje natychmiast, a kiedy ja nie

odpowiadam wystarczająco szybko, wysyła kolejną wiadomość albo dzwoni.

Czekam jeszcze chwilę. Może on także jest zajęty pracą. Chowam telefon do torby i pociągam łyk kawy. Z uśmiechem myślę o dzisiejszym poranku. Nie potrafię wyjść ze zdumienia, że wiedział, jaką kawę lubię najbardziej.

Zabieram się do pracy, chcąc się jak najszybciej ze wszystkim uporać. Wystarczy, że Eric mocno nas spowalnia. Za każdym razem, kiedy coś namiesza, próbuję mu pokazać, w czym leży problem, jego jednak bardziej interesuje to, żebym wszystko naprawiła za niego.

– Mallory.

Prostuję się, jakbym została przyłapana na robieniu czegoś niewłaściwego. Odwracam się i widzę, że Linda znowu wyszła z gabinetu. Na jej twarzy dostrzegam napięcie.

– Nie będziesz dziś jednak potrzebna.

– Och. – Nie rozumiem, dlaczego wygląda na zdenerwowaną. Może nie jest zadowolona z czegoś, co zrobiłam. – W porządku. Chętnie pomogę – mówię, próbując ją ułagodzić.

Nie chcę, aby do późna pracowali wszyscy oprócz mnie.

– Nie, nie, jestem przekonana, że Skyler i Eric dadzą sobie radę.

Widzę, że Skyler nam się przygląda, najpewniej zastanawiając się nad tym samym, co ja. Dlaczego nie muszę im pomagać?

– Naprawdę chcę zostać i pomóc. – Wpadam w lekką panikę, jakbym zrobiła coś złego.

Dlaczego mnie z tego wyłącza?

Linda przez chwilę milczy, jakby się zastanawiała. Następnie wypuszcza głośno powietrze, jakby się poddawała.

– Przepraszam. Chodziło mi o to, że żadne z was nie będzie dziś potrzebne. Możemy skończyć te raporty jutro. – Po tych słowach odwraca

się i odchodzi.

Skyler i ja patrzymy na siebie, jakbyśmy mówiły: „O co chodzi?”. W tym momencie z lunchu wraca Eric.

– Jednak nie zostajemy dzisiaj po godzinach – informuje go Skyler.

– Świetnie – odpowiada i zajmuje swoje miejsce.

Dziwna sprawa. Po chwili podekscytowana sięgam do torby i wyjmuję telefon, aby napisać do Paige i Oza.

Ja: Jednak nie muszę zostać do późna w pracy. Nie mogę się doczekać kolacji!

Tym razem jego odpowiedź przychodzi natychmiast.

Oz: Odliczam sekundy.

Ja: Napisz, kiedy będziesz pod budynkiem. Naprawdę muszę wracać do pracy.

Oz: Najpierw zjedz kanapkę. Do zobaczenia niedługo, mała.

Rozdział dziewiąty

Mallory

Pozostałą część dnia spędzam pochłonięta raportami. Nie musimy zostać po godzinach, co nie oznacza jednak, że nie czeka nas mnóstwo pracy. Powstrzymuję się od zerkania na telefon, skupiając się na przydzielonym mi zadaniu. Wiem, że jeśli przeczytam wiadomość od Oza, przez kolejną godzinę będę się nad nią rozpływać. On jest aż do bólu czarujący.

Nie mogę uwierzyć w to, co rano zrobiłam z nim w samochodzie. Za każdym razem, kiedy wracam myślami do tej chwili, na moje policzki wypełza zdradliwy rumieniec. Nigdy dotąd nie zachowywałam się tak z żadnym chłopakiem, no ale Oz to zdecydowanie nie chłopak. Nie, to mężczyzna, od stóp do głów.

Dałam się ponieść pożądaniu i czułam się z tym przecudownie. Choć Oz i ja niewiele o sobie wiemy, zdecydowanie iskrzy między nami. Jest słodki i zmysłowy, a mnie coś niesamowicie do niego ciągnie. Im lepiej go poznaję, tym bardziej go lubię. Czy nie na tym właśnie polega umawianie się ze sobą? Na poznawaniu siebie nawzajem i miłym spędzaniu czasu? Jestem przekonana, że bardziej powinno mnie martwić, iż tak bardzo chcę go poznać, ufam jednak swojej intuicji. Od zawsze pragnęłam, aby mężczyzna mnie kochał i dobrze traktował. Możliwe, że Oz da mi jedno i drugie.

– Wychodzę. Do jutra, dziewczyny.

Wychylam się z boksu i widzę oddalające się plecy Erica. Skyler wstaje zza biurka.

– Ten skunks działa mi na nerwy – oświadcza, a ja nie potrafię ukryć uśmiechu. Skyler rzuca mi spojrzenie i wzrusza ramionami. – Dokończę ten raport i dam sobie na dzisiaj spokój. Masz ochotę na drinka po pracy?

– Och, z przyjemnością, ale już się umówiłam. – Czuję rozczarowanie, bo Skyler wydaje się fajna. I raczej nie należy do osób, które proponują wspólne wyjście, jeśli tego naprawdę nie chcą. – A może piątek?

Nie mam pewności, jak będzie wyglądać reszta tygodnia. Jest dopiero wtorek i chcę być na wszelki wypadek wolna. Na pewno jednak w któryś wieczór uda mi się wyskoczyć na drinka ze Skyler, a potem może ja i Oz wybierzemy się na kolację. Chyba że niepotrzebnie wychodzę przed szereg. Wciąż sobie powtarzam, aby zachowywać spokój, a tu proszę, już robię plany na kolejne dni.

– Och, świetny pomysł. Dziś po południu, kiedy udałam się na ostatnie piętro po te formularze, poznałam kilka osób. Może ich też zaprosimy. Wiem, że wszyscy lubią chodzić do pobliskiego Marie’s Yacht Club.

– A ja zaproszę swoją współlokatorkę. Pracuje tutaj w ochronie. – Skyler uśmiecha się do mnie, a mnie przepełnia podekscytowanie. – No to mamy plan – dodaję, a potem wracamy do pracy.

Skyler i ja w tym samym czasie zaczynamy się zbierać. Nim docieramy do windy, wyjmuję z torby telefon i zerkam na wyświetlacz. Nie doznaję rozczarowania.

W pierwszej wiadomości przesłał mi zdjęcie naburmuszonego kota z podpisem: „Kocham matmę. Doprowadza ludzi do łez”. Skyler patrzy na mnie i unosi brwi, kiedy parskam. Pokazuję jej rysunek i reaguje identycznie jak ja. Widać, że niewiele trzeba, aby nas rozbawić.

Przysłał mi także kilka esemesów, które odczytuję już sama, kiedy czekamy na windę.

Oz: Za dużo myślę dzisiaj o Tobie. Zaczynam się obawiać o przyszłość swojej firmy.

Oz: Nie wiem, czy już Ci to mówiłem, ale wyglądałaś dzisiaj oszałamiająco.

Oz: Jak długo wytrzymuje ta czerwona szminka? Po kolacji znowu przetestujemy jej trwałość?

Płoną mi policzki, gdy szybko wystukuję odpowiedź.

Ja: Już skończyłam i jadę na dół. Szminka ma się dobrze… ale możliwe, że jest wadliwa. Powinniśmy przeprowadzić jeszcze jeden test, tak na wszelki wypadek.

Jego odpowiedź pojawia się niemal natychmiast. Odczytuję ją, gdy razem ze Skyler wchodzimy do windy.

Oz: Podobno cechuje mnie skrupulatność.

– To twój chłopak? – pyta Skyler, gdy chowam telefon do torby.

– Tak – odpowiadam. Możliwe przecież, że tak właśnie jest. Nie wiem, ile musi minąć czasu, żeby nazywać kogoś swoim chłopakiem, ale wydaje mi się, że zmierzamy we właściwym kierunku. Muszę poruszyć dzisiaj ten temat. Czy spotykamy się ze sobą na wyłączność? Chyba wiem, jaka będzie jego odpowiedź, ale chciałabym się upewnić. – Tak – powtarzam, tym razem nieco pewniej. – A ty masz chłopaka?

– Dziewczynę. Jesteśmy razem od liceum. – Wyjmuje telefon i pokazuje mi zdjęcie. – To Jamie. – Skyler i ciemnowłosa piękność relaksują się na plaży. Obie są w strojach kąpielowych i zazdroszczę im szczupłych sylwetek.

– Wow, niezła laska – wyrzucam z siebie. Wtedy dociera do mnie, że mogło to zabrzmieć niegrzecznie. – Przepraszam – dodaję szybko.

Skyler ze śmiechem chowa telefon.

– Wiem. Ślicznotka z niej. Zapytam, czy będzie chciała wybrać się z nami w piątek na drinka… o ile mogę przyjść z osobą towarzyszącą.

– Och, no pewnie. Może ja też zapytam swojego… – Przez ułamek sekundy się waham, po czym dodaję: – …chłopaka. Zobaczę, czy on także będzie miał na to ochotę.

– Jasne. Może być całkiem fajnie. Kiedy już coś przekąsimy w Marie’s Yacht Club, możemy się przenieść do Seven Eight Nine. To taki klub niedaleko, gdybyśmy mieli ochotę potańczyć.

– Dobry wybór. – Myślę o Ozie i naszym pierwszym spotkaniu. Może chciałby tam wrócić i ze mną potańczyć.

Opuszczamy windę i kierujemy się ku wyjściu. Skyler zamówiła taksówkę, wychodzimy więc jednocześnie. Od razu dostrzegam limuzynę Oza i w tym samym momencie otwierają się drzwi.

– No to lecę. Do jutra – rzucam przez ramię i idę w stronę samochodu.

Oz wysiada, a jego czarny garnitur wygląda równie nienagannie jak rano. Szary krawat rozświetlają promienie zachodzącego słońca. Uśmiecha się do mnie. Kiedy się zbliżam, widzę, że jego spojrzenie wędruje gdzieś za mnie i uśmiech schodzi mu z ust.

Oglądam się i dostrzegam, że Skyler nam się przygląda. Ma dziwny wyraz twarzy, ale po chwili zaczyna iść w przeciwnym kierunku.

Odwracam się z powrotem do Oza i widzę w jego oczach coś, czego nie jestem w stanie rozgryźć. Mam wrażenie, że się waha. Promienny uśmiech zniknął, pojawił się za to wyraz niepokoju.

– Hej. Znasz ją?

– Nie – odpowiada szybko. Potrząsa głową, cicho wzdycha, a potem uśmiecha się i bierze mnie w ramiona. – Jak ci smakowała kanapka?

Nachyla się i całuje mnie lekko w szyję, a z mojej głowy ulatują wszystkie myśli o Skyler. Dotyk jego ciepłych ust na mojej skórze sprawia, że wszystko wydaje się wspaniałe i perfekcyjne. Mam ochotę mocno się w niego wtulić i rozkoszować jego siłą, on jednak się odsuwa, bierze mnie za rękę i pomaga wsiąść do limuzyny.

Kiedy siedzimy już na wygodnej kanapie, zbliża moją dłoń do swoich ust. Składa delikatny pocałunek na wewnętrznej stronie nadgarstka, a mnie robi się gorąco w policzki. Nawet jego najprostsze gesty mają podtekst seksualny. Uwielbiam to, że nie potrafi się powstrzymać przed dotykaniem mnie.

– Kolacja? – pyta, prześlizgując się ustami po nadgarstku.

– Hmm? – Nie jestem pewna, czy rozumiem, o co mnie pyta, gdyż za bardzo się skupiam na tym, co robią jego usta.

Samochód włącza się do ruchu, a Oz uśmiecha się, zbliżając moją dłoń do swojej twarzy. Patrzy na mnie i to jest coś najbardziej intymnego na świecie.

– Tęskniłem za tobą – szepcze.

Nie wiem dlaczego, ale choć minęło zaledwie kilka godzin, odkąd się widzieliśmy, mam wrażenie, że upłynęło znacznie więcej czasu. Wypowiada te słowa takim tonem, jakby od naszego spotkania minęły całe lata.

Po chwili wciąga mnie na kolana. Śmieję się na myśl, że nie dopuszcza do tego, aby dzieliła nas choćby mała odległość.

– Uwielbiam ten dźwięk – oświadcza, wtulając twarz w moją szyję.

Ponownie otula mnie mocny zapach bursztynu i miodu, a w podbrzuszu zaczyna się budzić znajome podniecenie. Przebywanie tak blisko tego mężczyzny jest niebezpieczne, nie potrafię go jednak powstrzymać. Jego duże dłonie obejmują moje plecy, a ja przeczesuję palcami ciemne fale.

– Jak ci minął dzień, mój drogi? – żartuję.

Mam wrażenie, jakbyśmy robili to codziennie przez całe życie.

– Marnie. Za mało w nim było ciebie.

Ponownie się śmieję, a on jeszcze mocniej mnie przytula.

– Co tak naprawdę robiłeś? Ja cały dzień byłam zajęta raportami. – Naprawdę jestem ciekawa. Nie mam pojęcia, czym on się zajmuje.

Wzdycha głośno, jakby końca dobiegł naprawdę długi dzień.

– Musiałem dopiąć kilka transakcji i dokończyć parę spraw.

Podnoszę na niego wzrok. Ta odpowiedź jest bardzo ogólna, a po mojej minie na pewno widać, że mnie nie satysfakcjonuje.

– Kupuję przedsiębiorstwa i albo sprzedaję je w częściach, albo przekształcam w coś więcej. Sporą część dnia spędzam na wpatrywaniu się w cyferki.

Uśmiecham się na myśl, że coś nas łączy.

– Ty też lubisz cyferki? – pytam.

– Wszystko się do nich sprowadza. – Przysuwa się nieco bliżej, jakby zamierzał mnie pocałować. – Z wyjątkiem ciebie. Ty jesteś wzorem, którego nie potrafię rozgryźć ani przewidzieć. Ale nawet mi się to podoba.

Ze mną jest tak samo. Liczby są bezpieczne i proste. Zawsze istnieje jedna odpowiedź i zasady nie ulegają zmianie. Nikt ich nie kwestionuje. Są takie, jakie są. Fajnie znać kogoś takiego jak Oz. Kogoś, kto nie jest równaniem.

– Dokąd mnie zabierasz na kolację?

Odsuwa się nieco i patrzy mi w oczy.

– To niespodzianka – oświadcza z zadowoleniem.

Chwilę później limuzyna się zatrzymuje.

– Jesteśmy już na miejscu? – pytam, próbując dojrzeć coś przez szyby. Są przyciemniane, więc widać doprawdy niewiele.

– Chcesz jeszcze parę razy objechać kwartał?

Oz posyła mi szelmowski uśmiech i doskonale wiem, co mu chodzi po głowie. Ale ja postanowiłam, że dziś wieczorem lepiej poznam tego olśniewającego mężczyznę, który tak zawładnął moimi myślami. Chcę uzyskać od niego odpowiedzi na kilka pytań i dowiedzieć się, w jakim kierunku według niego zmierzamy. Może i sprawy damsko-męskie to dla mnie nowość, ale pragnę być szczera w kwestii swoich pragnień

i oczekiwań. Nie chcę, abyśmy za kilka miesięcy uznali, że nasze cele są krańcowo różne.

Zsuwa mnie z kolan, otwiera drzwi i wysiada. Podaje mi dłoń i pomaga wysiąść z limuzyny. Kiedy zamyka za mną drzwi, rozglądam się i widzę, że znajdujemy się przed nowojorskim akwarium.

– To na pewno tutaj? – pytam, rozglądając się za jakąś restauracją.

Oz podaje mi ramię, a kiedy wsuwam pod nie rękę, prowadzi mnie w stronę wejścia. Uśmiecha się do mnie, ale nic nie mówi. Drzwi otwiera nam niski, łysy mężczyzna. Następnie zamyka je za nami na klucz.

Podchodzi do nas starszy dystyngowany pan i wyciąga rękę do Oza.

– Witaj, Miles. Miło cię znowu widzieć.

– Ciebie także, Eugene. To moja Mallory. – Panowie wymieniają uścisk dłoni.

Oz uśmiecha się promiennie, jakby z dumą mnie prezentował. Robi mi się ciepło i wiem, że policzki mam już pewnie czerwone.

– Wiele o tobie słyszałem, młoda damo. Witamy w akwarium. – Wykonuje zamaszysty gest ręką, a ja w końcu się rozglądam. Przy wejściu stoją zbiorniki z tropikalnymi rybami; mam ochotę podejść i na nie popatrzeć, nie wiem jednak, czy mogę. – Proszę za mną, na górze czeka stolik.

Oz bierze mnie za rękę i prowadzi przez długi korytarz. Ściany są ze szkła i po obu stronach widać kolorowe ryby. Mam wrażenie, jakbyśmy znajdowali się pod wodą, i uśmiecham się od ucha do ucha.

Na końcu korytarza znajdują się szerokie spiralne schody, a kiedy zaczynamy wchodzić na górę, Oz nieco mocniej ściska moją dłoń. Na górze rozglądam się i widzę, że całe pomieszczenie wypełniają wielkie cylindryczne akwaria. Stanowią one jedyne źródło światła; od delikatnie podświetlonej wody rozchodzi się śliczna poświata. Oz puszcza moją dłoń, a ja idę dalej jak zaczarowana. Kiedy staję przed pierwszym z akwariów,

podziwiam małe różowe meduzy. Z gracją przemykają we wszystkich kierunkach, a każdy ich ruch jest niczym taniec.

Wyczuwam, że Oz staje za mną. Odwracam lekko głowę i uśmiecham się do niego.

– To jest niesamowite. One są takie piękne.

– Nawet w połowie nie tak piękne jak ty – mówi i nachyla się, by musnąć ustami moją szyję.

Ponownie bierze mnie za rękę i prowadzi do stolika stojącego pośrodku pomieszczenia. Ma kształt prostokąta, ale dwa krzesła są ustawione obok siebie, a nie naprzeciwko. Posyłam Ozowi spojrzenie zdradzające lekkie zdziwienie.

– Chciałem po prostu mieć cię blisko siebie – wyjaśnia i odsuwa krzesło, abym mogła usiąść.

Kiedy już siedzę, rozglądam się, podziwiając otaczające nas gigantyczne akwaria z meduzami. Wygląda to doprawdy magicznie.

Oz siada po mojej lewej stronie. Uśmiecham się do niego.

– Tu jest cudownie. Dziękuję ci.

– Do usług. Dam ci wszystko, o co mnie poprosisz.

Ujmuje moją dłoń i w tym momencie dociera do mnie, że siedzenie obok siebie ma swoje zalety.

Do stołu podchodzi Eugene.

– Udanego wieczoru, Miles. Pozdrów ode mnie Vivien i przekaż jej, że razem z Louise czekamy niecierpliwie na nasze weekendowe spotkanie.

– Pozdrowię i przekażę.

Eugene znika i chwilę później zjawia się kelner. Nalewa nam po kieliszku czerwonego wina i odchodzi.

– Nie ma menu? – pytam.

– Ta kolacja to przysługa. Menu zostało już ustalone.

– Rozumiem. – Sięgam po kieliszek. – Vivien? – Nie chcę się wydać zazdrosna, ale wspomniano o niej przecież w mojej obecności.

Oz kładzie rękę na oparciu mojego krzesła, a jego palce muskają leniwie mój kark. Upinanie włosów ma takie same zalety, jak siedzenie obok siebie, a nie naprzeciwko.

– Moja matka. Eugene i jego żona, Louise, są moimi rodzicami chrzestnymi.

– A twój tata? – Kosztuję łyk wina.

Jest wytrawne i bogate w smaku.

– Nie chcę rozmawiać o ojcu. Umarł dla mnie w dniu, w którym mama od niego odeszła.

– Och, przepraszam… – zaczynam, ale on powstrzymuje mnie dotknięciem dłoni.

Nie potrafię sobie wyobrazić, co musiał zrobić jego ojciec, aby tak go rozgniewać, ale po minie Oza widzę, że nie ma ochoty ciągnąć tego tematu.

– W porządku, nie chcę, aby coś takiego zepsuło nam wieczór. Innym razem.

– Ile masz lat? – wyrzucam z siebie.

W sumie powinnam to wiedzieć. I zmieniam dzięki temu temat.

Śmieje się cicho, puszcza moją dłoń i pociąga łyk wina.

– Dwadzieścia sześć, ale w przyszłym miesiącu mam urodziny. Więc prawie dwadzieścia siedem.

Kiwam głową. Nie jest tak źle.

– Zamierzasz mi zdradzić, jak się naprawdę nazywasz?

– Miles. – Nie patrzy na mnie, jakby chciał uniknąć odpowiedzi.

– A dalej?

– Henry.

– Miles Henry. Wytwornie to brzmi. Wolę chyba Oza.

Posyła mi szelmowski uśmiech. Ponownie kosztuję wina i patrzę na niego znad krawędzi kieliszka.

– Ja chyba też.

Jego palce pieszczą mój kark i ten delikatny dotyk działa na mnie relaksująco. Może sprawia to także wino, ale przyjemnie jest siedzieć obok Oza i wdychać jego zapach. Ten ciepły aromat przywiera do mojej sukienki. Staje się integralną częścią mnie.

– Co robisz dla zabawy, Oz? Zawsze wynajmujesz w tym celu całe budynki? Wydaje się to raczej kosztowne. – Zbliżam do ust kieliszek i pociągam kolejny łyk wina. Widzę, że Oz zwraca baczną uwagę na mój każdy ruch.

Śmieje się cicho.

– Obawiam się, że nie. Jestem raczej zamknięty w sobie. Jedyna osoba, z którą łączy mnie coś na kształt przyjaźni, to mój kierownik ochrony.

– Ja tak naprawdę mam tylko Paige. No i także oddaję się pracy – przyznaję.

Wygląda na to, że coś jeszcze mamy ze sobą wspólnego.

– Już nie. Teraz masz także mnie.

Wydaje się taki pewny tego, że zawsze będzie blisko. Że to szaleństwo będzie trwać wiecznie. Ponownie zjawia się kelner i tym razem stawia przed nami nieduży talerz z przekąskami. Kiedy odchodzi, zerkam, co przyniósł. Wygląda na to, że będziemy jeść z jednego talerza.

A co? Oliwki, ser, suszone wędliny i pomidory. Oz bierze oliwkę i zbliża do moich ust. Otwieram je lekko, a on umieszcza ją między moimi wargami. Odgryzam połowę, rozkoszując się smakiem. Sam zjada drugą część, nie odrywając wzroku od moich ust. Jest w tym tyle zmysłowości, że w moim ciele zaczyna się budzić pożądanie.

Oz karmi mnie małymi kęsami wszystkiego po kolei, a kiedy talerz jest już pusty, przychodzi kelner i go zabiera. Robi mi się trochę smutno.

Szybko jednak pojawia się nowy półmisek, tym razem z tortellini polanymi czerwonym sosem.

Oz nadziewa na widelec jeden pierożek i zbliża do moich ust. Uśmiecham się i odgryzam połowę. Pikantne nadzienie w połączeniu ze słodkim smakiem pomidorów tworzy perfekcyjne połączenie i jęczę z zachwytu. Oz mruży oczy i przez chwilę wygląda tak, jakby chciał się na mnie rzucić. Pociągam kolejny łyk wina, a po chwili mój towarzysz zjada drugą połowę pierożka.

– Ty i mama jesteście sobie bliscy? – pytam między kęsami.

Raczej nie lubię rozmów o rodzinie, bo czuję się wtedy trochę niezręcznie, ale z nim chcę poruszyć ten temat. Chcę wiedzieć, co sprawia, że Oz to Oz.

– Tak. W każdą środę jemy razem lunch. Masz ochotę dołączyć do nas jutro? Myślę, że ją polubisz.

W moich oczach musiał dostrzec niepokój, gdyż uśmiecha się łagodnie.

– Albo może innym razem – dodaje i karmi mnie kolejnym kęsem.

To wszystko dzieje się bardzo szybko i chyba jeszcze za wcześnie, aby poznać jego matkę. Mimo że jakaś część mnie ma na to ochotę.

– Skoro mowa o tym tygodniu. – W jego głosie pojawia się zdenerwowanie i widzę, że marszczy brwi. – W czwartek muszę wyjechać i wrócę dopiero w sobotę. Próbowałem się z tego wykręcić, ale nasza londyńska siedziba wymaga, abym zjawił się osobiście, a nie mogę przełożyć tego na później.

– Och. – Czuję rozczarowanie, ale szybko je od siebie odsuwam, próbując znaleźć w tym coś pozytywnego. – W porządku. To tylko kilka dni. Będę na ciebie czekać.

Moja odpowiedź wyraźnie go nie zadowala, próbuję więc innej taktyki.

– Będę za tobą tęsknić. Może uda nam się podczas twojego wyjazdu rozmawiać przez telefon.

Znacznie lepiej. Na jego twarz powraca uśmiech.

– Będziesz tęsknić? – pyta, nachylając się w moją stronę.

– Tak – szepczę, gdyż jego usta dzielą od moich zaledwie milimetry.

Kiedy nasze wargi się łączą, Oz rozchyla moje językiem, a ja się temu poddaję. Obejmuje mnie mocno, ja zaś zarzucam mu ręce na szyję. Palce zaciskam na jego włosach, a on przygryza mi dolną wargę. I nagle ogarnia mnie przemożne pragnienie, aby ten mężczyzna posiadł mnie właśnie teraz, na podłodze.

Moje ciało pulsuje pożądaniem, którego epicentrum kryje się między udami. Bolą mnie sutki, a majtki robią się wilgotne. I to wszystko przez jeden pocałunek.

Oz odrywa usta od moich warg, cmoka mnie lekko, po czym jedną rękę kładzie z powrotem na oparciu mojego krzesła, a drugą ujmuje moją dłoń.

Rozglądam się z lekkim oszołomieniem i widzę, że do stolika zbliża się kelner. Oz najwyraźniej wykazał się większą przytomnością umysłu niż ja. Zupełnie zapomniałam, że nie jesteśmy sami.

Kelner zabiera pusty talerz po tortellini i stawia przed nami duży kawałek ciasta czekoladowego. I tylko jeden widelczyk. Uśmiecham się do Oza, a on wzrusza ramionami, bierze go do ręki i częstuje mnie ciastem.

– Często wyjeżdżasz? – pytam, nim biorę do ust kawałek przepysznego deseru.

– Kiedyś tak, ale ostatnio staram się ograniczać podróże. Z czasem robią się męczące, zresztą teraz, kiedy tu jesteś, Nowy Jork stał się dla mnie jeszcze bardziej kuszący. – Ociera kciukiem okruszki ciasta z kącika moich ust. A potem oblizuje palec. – Czym chcesz się zajmować w Osbourne Corporation? Mówiłaś, że jesteś tam na stażu.

– To staż w dziale księgowości. Pewnego dnia chciałabym kierować tego typu działem. Studiowałam w Yale, specjalizując się w statystyce, co

w skrócie oznacza, że jestem dobra w cyferkach. Chciałabym to wykorzystać.

Ponownie zaczyna mnie gładzić kciukiem po szyi, gdy tymczasem wyjaśniam, czym się zajmowałam na studiach i jak to się stało, że trafiłam do Osbourne Corp. Jest tak, jakby nie mógł mnie nie dotykać. Co jakiś czas zadaje mi jakieś pytanie, poza tym jednak pozwala mi mówić. Opowiadam o czasach studenckich, o Paige i o ścieżce kariery, na jaką liczę. Mówię także o swojej przeszłości, o wychowywaniu się w rodzinie zastępczej, on zaś uważnie słucha i kiwa głową.

Po jakimś czasie dociera do mnie, że minęła już chyba z godzina, odkąd mówię wyłącznie o sobie.

– Przepraszam – rzucam, odwracając wzrok. – Normalnie się tak nie zachowuję.

– Za co przepraszasz? – Oz nachyla się i mnie obejmuje. – Nie przepraszaj. Za nic. Uwielbiam słuchać, jak mówisz. Nigdy mnie za to nie przepraszaj. – Całuje mnie lekko w usta, ale nie pogłębia pocałunku. Zamiast tego wstaje i wyciąga rękę. – Chyba chcieliby już zamknąć.

Wychodzimy z tej przepięknej sali z meduzami, a przed budynkiem akwarium czeka na nas limuzyna. Oz otwiera drzwi, pomaga mi wsiąść i zaraz do mnie dołącza. Po chwili sadza mnie sobie na kolanach.

Kładzie mi dłonie na szyi i patrzy w oczy. W jego spojrzeniu coś się czai, ale po raz kolejny nie do końca mam pewność co. Pragnienie? Na pewno, ale oprócz niego coś jeszcze.

– Jedźmy do mnie – szepcze tak cicho, że ledwie go słyszę.

Waham się, pragnąc dać mu to, czego chce, nie mam jednak pewności, czy jestem na coś takiego gotowa.

– Ja…

– Kiedy wrócę – wchodzi mi w słowo i obdarza słodkim uśmiechem, prezentując dołeczki. – Może wtedy. Nie musimy niczego robić, Mallory.

Chcę cię mieć obok siebie w łóżku.

Nim zdążę odpowiedzieć, nachyla się i całuje mnie delikatnie. Mnie to jednak nie wystarcza. Tym razem to ja rozchylam językiem jego wargi i pogłębiam pocałunek. Chcę więcej, ale wszystko dzieje się tak szybko. Może tych kilka dni rozłąki pozwoli mi pozbyć się mgły, jaka spowija mój umysł.

Dłonie Oza ześlizgują się po plecach ku pośladkom i przyciąga mnie jeszcze bliżej. Ocieram się piersiami o jego tors, żałując, że dzielą nas warstwy ubrań. Odrywam usta od jego warg i już mam mu powiedzieć, aby zabrał mnie do siebie, jednak w tym momencie limuzyna się zatrzymuje. Dopiero wtedy dociera do mnie, że w ogóle nie zauważyłam, kiedy ruszyła. Tak byłam pochłonięta naszym pocałunkiem, że nie czułam ruchu pojazdu, nie mówiąc o tym, że zdążyliśmy przejechać taki kawał drogi.

– Mogę cię rankiem zabrać na śniadanie? – pyta, całując mnie w szyję.

– Jeśli to śniadanie w stylu dzisiejszego, to tak.

Brakuje mi tchu. Uwielbiam czuć na wargach żar jego ust.

Oz odsuwa się i uśmiecha do mnie.

– Jedyne, co musisz zrobić, to poprosić, moja słodka Mallory.

Całuje mnie po raz ostatni, a potem pomaga wysiąść z samochodu i patrzy, jak na drżących nogach wchodzę do budynku, w którym mieści się mieszkanie Paige.

Rozdział dziesiąty

Mallory

– Ktoś zaraz zarobi kopa! – Słyszę krzyk Paige.

A po nim głośne walenie do drzwi. Przekręcam się na bok i patrzę na zegarek. Piąta rano. Wyskakuję z łóżka i wybiegam na korytarz, żeby uchronić Paige przed aresztowaniem za napaść.

Doganiam ją w momencie, kiedy otwiera zamaszyście drzwi. Na progu stoi uśmiechnięty Oz. Uśmiech natychmiast znika z jego twarzy.

– Spojrzałaś przez wizjer? – warczy do Paige, czym mnie zaskakuje.

– Oz – rzucam, nim moja przyjaciółka zdąży coś powiedzieć i wywiąże się kłótnia.

Spotkali się tylko raz, w dodatku na krótko. Chcę, aby się polubili, a to nie jest dobry początek. Ona jest najważniejszą osobą w moim życiu, a Oz zaczyna znaczyć dla mnie coraz więcej. To ważne, żeby się dogadywali.

Spojrzenie Oza przesuwa się na mnie i na nowo łagodnieje. Pożera mnie wzrokiem, zwłaszcza gołe nogi. Stoję jedynie w majtkach i starym, sięgającym ud T-shircie z Yale. Mam go od początku studiów i zawsze w nim śpię.

– Jest piąta rano – oświadcza Paige i puszcza drzwi. Oz łapie je, aby się nie zamknęły. – Wracam do łóżka. – Kręci głową, wyraźnie zirytowana, ale cieszę się, że nie rzuciła się na Oza za tę uwagę o wizjerze. Musi być bardzo zmęczona.

Oz wchodzi do środka, zamyka drzwi i przekręca zamek. Na stoliku stawia torbę i papierową tackę z uchwytem na kawę, po czym odwraca się

ku mnie. Jak zawsze jest ubrany w garnitur i wygląda niesamowicie przystojnie. Za przystojnie jak na piątą rano. Ciemne włosy ma zaczesane do tyłu, a krótki zarost równiutko przycięty. Jego dzisiejszy garnitur jest w odcieniu jasnej szarości, a do niego włożył niebieską koszulę i krawat w niebiesko-szare paski. Wygląda oszałamiająco.

Wolę nawet nie myśleć o tym, jak ja się prezentuję.

– Nie możesz się tak odzywać do Paige. To jej mieszkanie i może otwierać drzwi komu tylko ma ochotę. – Co nie znaczy, że się z nim nie zgadzam.

Paige powinna najpierw sprawdzić, kto stoi za drzwiami, ale na jej obronę przemawia wczesna pora i to, że była wkurzona. Dodatkowo ten budynek ma doskonałą ochronę. No właśnie, jak on się w ogóle dostał na nasze piętro?

– Czyja to koszulka? – pyta, zmieniając temat.

Ton jego głosu jest nieco twardszy niż zazwyczaj.

– Widać, że nie należysz do rannych ptaszków. A tak w ogóle to co tutaj robisz?

– Mała, czyja to koszulka? – pyta ponownie i robi krok w moją stronę.

Patrzę na nią.

– No cóż, mam ją na sobie, więc to oczywiste, że moja. – Kładę dłonie na biodrach i mrużę oczy.

Co tu się, u licha, dzieje?

– Jest naprawdę duża.

– No i? – Nie rozumiem, co mu przeszkadza w tym T-shircie.

– Wygląda jak męska koszulka.

Robi kilka kolejnych kroków, aż staje tuż przede mną. Muszę unieść głowę, aby widzieć jego twarz. Usta ma zaciśnięte w cienką linię.

– Nie, wygląda, jakbym znalazła ją w koszu z przecenionymi ciuchami po pięć dolców za sztukę.

Wyraźnie się odpręża i na jego twarz powraca ciepły uśmiech. Patrzę na niego gniewnie, mimo że ten uśmiech mnie rozbraja.

Nachyla się, jakby zamierzał mnie pocałować, a ja robię krok do tyłu, przez co jego uśmiech staje się jeszcze szerszy.

– Widzę, że musisz się jeszcze nauczyć tego, że jeśli będziesz uciekać, ja będę cię gonił. To nic nie da.

W jego oczach pojawia się wesoły błysk, a ja staram się zachować surowy wyraz twarzy. Wparował do mojego mieszkania, porozstawiał wszystkich po kątach, a teraz zachowuje się, jakby się nic nie stało.

Robię dwa kolejne kroki do tyłu i Oz unosi brwi, a zaraz potem rzuca się na mnie. Z piskiem odwracam się i biegnę korytarzem. Po chwili Oz podnosi mnie i przerzuca sobie przez ramię.

Jedną ręką mnie trzyma, a drugą kładzie na mojej pupie.

– Lubię, kiedy ode mnie nie uciekasz, ale muszę przyznać, że ściganie cię i doganianie także ma swój urok. – Jego dłoń prześlizguje się z pośladków pod koszulkę i zaczyna błądzić po nagim ciele. Łaskocze mnie to i ze śmiechem zaczynam mu się wyrywać.

Nagle uderzam plecami w łóżko, a Oz nachyla się nade mną i wślizguje między rozchylone uda. Wpatruje się w moją twarz, a mnie robi się gorąco. Zniknęło wcześniejsze przekomarzanie się, a jego miejsce zajęło pożądanie.

– Do diaska, nawet wcześnie rano wyglądasz seksownie. – Nachyla się, jakby chciał mnie pocałować. Zamiast tego muska nosem mój policzek, a potem szyję, którą zaczyna całować. Wzdłuż mego ciała przebiega dreszcz.

– Nadal jestem na ciebie zła. – Ciężko oddycham i mówię zupełnie nieswoim głosem.

– Przepraszam, skarbie. Pozwól, że ci to wynagrodzę.

– Oz, nie możesz tak po prostu… – próbuję protestować, ale on przygryza moje ucho. Dłoń, która jeszcze przed chwilą spoczywała na

biodrze, teraz wpełza pod koszulkę i przesuwa się w górę, docierając do piersi. Sutki natychmiast mi twardnieją.

– Nie mogę czego, skarbie? Pokazać, jak bardzo cię przepraszam? Nie możesz mieć do faceta pretensji o to, że stara się uszczęśliwić swoją kobietę. – Ociera się o mnie, napierając twardym członkiem na cipkę, a z mojego gardła wydobywa się niski jęk.

– Twoją kobietę? – pytam.

Podoba mi się to, co usłyszałam. Już raz powiedziałam do kogoś, że on jest moim chłopakiem, ale kiedy słyszę to z jego ust, brzmi to tak oficjalnie. I chciał mnie przedstawić swojej matce, a to przecież także się liczy, prawda?

– Czujesz? – Pociera o mnie kroczem, trafiając idealnie w łechtaczkę. Jego palce pieszczą w tym czasie sutek. – Jest twój. Tylko ciebie pragnie. Od chwili, kiedy cię ujrzałem, należy tylko do ciebie. Więc to logiczne, że jesteś moja.

– O Boże! – wołam i nie wiem, czy to z przyjemności, jaką sprawiają mi jego słowa, czy z powodu tego, co wyprawia z moim ciałem.

Otula mnie jego zapach i kręci mi się w głowie z pożądania.

– Odlatuję, słuchając odgłosów, jakie wydajesz, kiedy cię dotykam. – Oz porusza biodrami jeszcze szybciej, a ja oplatam go nogami. Chcę mieć go jeszcze bliżej. Jestem blisko spełnienia, ale pragnę poczuć dotyk jego skóry. Dzieli nas zdecydowanie zbyt wiele warstw ubrań.

– Oz, proszę. – Próbuję rozpiąć guziki jego koszuli, on jednak chwyta moje dłonie i przytrzymuje nad głową.

– Nie musisz prosić, maleńka. Zamierzam dać ci to, czego pragniesz, i sprawić ci rozkosz, ale ubrania zostają na swoim miejscu. Inaczej nie dowierzam samemu sobie, że cię nie posiądę.

– Tak, weź mnie.

Unoszę ku niemu biodra, starając się go do tego zachęcić. Jestem tak rozgorączkowana, że nie kontroluję słów, które wydostają się z moich ust. Spala mnie pragnienie, które zaspokoić może tylko on.

Poruszam biodrami na tyle, na ile mogę, gdyż jego ciało przytrzymuje mnie w miejscu. Ściska mnie w podbrzuszu i czuję bolesne pulsowanie, które błaga o to, aby je zaspokoić. Nigdy dotąd nie czułam czegoś takiego. Takiego pragnienia czegoś, czego przecież nie miałam jeszcze okazji poznać.

Oz jęczy i na jego twarzy maluje się coś na kształt udręki.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę, ale chcę, aby wszystko odbyło się jak należy. Kiedy posiądę cię po raz pierwszy, nie chcę myśleć o tym, że ogranicza nas czas. Kiedy pierwszy raz w ciebie wejdę, w ogóle nie zamierzam się spieszyć i chcę ci pokazać, jak cudownie jest nam ze sobą.

Na te słowa serce trzepocze mi w piersi. Boże, czy ten mężczyzna jest naprawdę tak cholernie wspaniały?

Jego usta lądują na moich i nie mam wyjścia, jak tylko mu się poddać, pozwalając dać mi to, co obiecał. Przytrzymując mi ręce nad głową, wykonuje biodrami pchnięcia, jak podczas seksu. Ociera się kroczem o moją łechtaczkę, a ja cała się spinam i mam wrażenie, że zaraz eksploduję. Jego język wykonuje takie same ruchy jak biodra i jęczę mu cicho do ust. Ten dźwięk najwyraźniej jeszcze bardziej go podnieca, gdyż jego ruchy stają się szybsze i niemal desperackie.

Nie mam wyjścia, muszę się poddać rozkoszy. Moim całym ciałem wstrząsa spazm, a kiedy Oz uwalnia moje usta, wydobywa się z nich krzyk. Ściska mi sutek i ociera się o łechtaczkę, a kontrolę nade mną przejmują doznania, których nie umiem wytłumaczyć.

Kiedy dochodzę do siebie, leżę z zamkniętymi oczami i rozkoszuję się cudowną błogością. Każdy centymetr mojego ciała jest wrażliwy na najdelikatniejszy dotyk.

Oz puszcza moją pierś i przesuwa dłoń w dół ciała, zatrzymując ją na bieliźnie. Wsuwa jeden palec pod materiał majtek i gładzi lekko łechtaczkę. Podskakuję i otwieram oczy. Nadal jestem zbyt wrażliwa, nawet na tak delikatne pieszczoty.

Patrząc mi w oczy, zbliża do ust palec, którym zaledwie przed chwilą mnie dotykał, i go oblizuje. Nawet po tym, co robiliśmy, oblewam się rumieńcem.

– Mógłbym cię tak budzić każdego ranka.

– Niewykluczone, że bym ci na to pozwalała, nawet o piątej rano.

– Wybacz, skarbie. Byłem podekscytowany i nie mogłem spać. Nie umówiliśmy się dzisiaj na konkretną godzinę.

Cóż mogłam powiedzieć? Przeprosił i tak bardzo nie mógł się doczekać spotkania, że zjawił się tak szybko, jak tylko mógł. Nie potrafię się na niego gniewać. Zwłaszcza tuż po orgazmie.

Chcę, aby poczuł się dokładnie tak, jak ja w tej chwili – zrelaksowany i szczęśliwy.

– Chcę, żebyś ty też doszedł. – Próbuję unieść ręce, które on nadal mi przytrzymuje.

– Już to zrobiłem. – Całuje mnie w usta, po czym wstaje z łóżka.

– Wracaj tutaj – protestuję.

Kładę się na boku i mu się przyglądam.

– Jeśli wrócę, to już nigdy nie wstanę z tego łóżka. A podejrzewam, że nie możesz zadzwonić do pracy i powiedzieć, że źle się czujesz.

Rzeczywiście nie mogę, choć perspektywa spędzenia całego dnia w łóżku z Ozem brzmi niezwykle kusząco.

– Co miałeś na myśli, gdy powiedziałeś, że już doszedłeś? – pytam zaintrygowana.

Uśmiecha się i nachyla nade mną. Chwytam go za krawat, przyciągam bliżej, a jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. Wyraźną przyjemność

sprawia mu to, że tak go pragnę.

– Skorzystam z łazienki na korytarzu, żeby doprowadzić się do porządku – mówi i całuje mnie słodko w usta.

Pocałunek kończy się zdecydowanie zbyt szybko. Puszczam jego krawat. Ale jak to, miał wytrysk? Ta myśl nie daje mi spokoju. Czy mężczyźni potrafią przeżyć orgazm od samego ocierania się?

– Przyniosłem ci śniadanie. Ubieraj się, mała. – Całuje mnie w czubek głowy i wychodzi z pokoju.

Chcąc spędzić z nim przed pracą tyle czasu, ile się da, pozbywam się T-shirtu i majtek i pędzę do łazienki. Wczoraj wieczorem umyłam włosy, więc teraz muszę tylko wziąć szybki prysznic i umyć zęby.

Kiedy wracam do pokoju, Oz leży na środku łóżka, plecami opiera się o zagłówek i raczy się kawą. Drugi kubek stoi na stoliku nocnym.

– To dla ciebie. – Pokazuje na kawę.

Biorę do ręki kubek i pociągam z niego łyk aromatycznego napoju. Oczywiście kawa okazuje się dokładnie taka, jaką lubię.

Obserwuje, jak piję, a w moim brzuchu zaczynają trzepotać motyle.

– Jaką pijasz kawę? – pytam.

Na chwilę odrywa spojrzenie od mojej twarzy, ale po chwili znowu patrzy mi w oczy.

– Kiedyś czarną.

– A teraz?

– Teraz dużo śmietanki, dużo cukru i szczypta cynamonu.

Zamieram, bo nie bardzo wiem, jak zareagować na to, że teraz pija taką samą kawę jak ja.

– Miałem ochotę spróbować, czym raczysz się co rano, i teraz nie mogę przestać. Wielu rzeczy nie potrafię przestać robić, jeśli chodzi o ciebie.

Dlaczego to wszystko jest takie zachwycające? A jeszcze bardziej urocze jest to, że Oz przyznaje się do tego z lekką nieśmiałością. Nie

przypuszczałam, że ten facet w ogóle wie, czym jest nieśmiałość.

Podchodzę do komody, obserwując go w lustrze, i otwieram górną szufladę. Wyjmuję niebieski koronkowy stanik i figi do kompletu. To niedorzeczne, ale chcę, żebyśmy pasowali do siebie kolorystycznie.

Nie wiem, skąd we mnie tyle śmiałości, ale patrząc na Oza w lustrze, upuszczam ręcznik. Patrzę, jak zamiera. Nie przerywam kontaktu wzrokowego, pochylam się i wkładam jasnoniebieskie, koronkowe figi. Następnie prostuję się i wkładam stanik.

Odwracam się i patrzę na Oza, on jednak milczy. Kiedy tak siedzi na łóżku z kubkiem kawy w ręku, wydaje się niemal niezadowolony. Przygryzam wargę i udaję się do łazienki.

– Nie zamykaj – odzywa się tym swoim głębokim głosem. Z miejsca, w którym się znajduje, ma widok na okolicę umywalki. – Chcę na ciebie patrzeć.

Wtedy dociera do mnie, że on wcale nie jest niezadowolony. Pragnie mnie i walczy sam ze sobą. To niesamowite, że mam nad nim taką władzę. Dzięki tej świadomości znika część mojego zażenowania.

– Chcesz patrzeć, jak się szykuję? – pytam.

Ta prośba wydaje się dziwna i równie intymna jak to, co zaledwie przed chwilą robiliśmy w łóżku.

– Tak.

Przyglądam mu się przez chwilę i puszczam drzwi. Otwieram je na całą szerokość. Podchodzę do umywalki i biorę się do robienia makijażu. Następnie upinam włosy, tak jak lubi. Za każdym razem, kiedy zerkam na niego w łazienkowym lustrze, okazuje się, że on nie odrywa ode mnie wzroku.

Kiedy jestem gotowa, odwracam się i opieram o umywalkę.

– Dobrze się bawiłeś? – pytam zadziornie.

– Kolejna rzecz, do której mógłbym się łatwo przyzwyczaić – oświadcza i odstawia kawę na stolik nocny.

Przesuwa się na skraj łóżka, a ja podchodzę do niego. Wślizguję się między jego nogi i tym razem to on musi unieść głowę, aby spojrzeć mi w oczy. Dużymi dłońmi chwyta mnie za biodra, nachyla się i całuje mnie w brzuch. Wplatam palce w jego ciemne, faliste włosy.

– Potargałam ci włosy.

– Nie szkodzi – mówi z ustami przy mojej skórze, a potem składa na brzuchu kolejny pocałunek. I w końcu puszcza moje biodra.

Podchodzę do szafy i szukam czegoś, w co mogłabym się dzisiaj ubrać. Decyduję się na czarne spodnie z wysokim stanem i wąskimi nogawkami, szary jedwabny top i czerwone szpilki. Moje ulubione, podarowane przez Paige na urodziny. Wyglądam w nich bardzo seksownie.

Oz nie przestaje mi się przyglądać.

– Gotowy? – pytam, włożywszy szpilki.

Wstaje z łóżka i podchodzi do mnie. Bierze w dłonie moją twarz i nachyla się, aby mnie pocałować.

– Ślicznie wyglądasz, Mallory. A teraz pozwól, że cię nakarmię.

Kiwam głową i ze stolika nocnego zabieram telefon i nasze kubki z kawą. Oz podnosi z podłogi mój porzucony T-shirt. Sądziłam, że chce go wrzucić do kosza z brudną bielizną, on jednak zbliża go do nosa, wącha, a potem wsadza sobie pod ramię.

– Co ty robisz? – pytam, podając mu kawę.

– Muszę wyjechać już dziś, a nie jutro.

A to rozczarowanie. Jego nieobecność okaże się jeszcze dłuższa. Minęło zaledwie kilka dni, a ja tak się zdążyłam do niego przywiązać. Sama myśl o czymś takim powinna stanowić dla mnie ostrzeżenie.

– Co ma z tym wspólnego moja koszulka?

– Zabieram ją ze sobą.

– Zabierasz mój T-shirt?

– Aha.

Po tej zdawkowej odpowiedzi odwraca się i wychodzi na korytarz. Udaję się za nim, kręcąc głową. Ze stolika przy drzwiach bierze torbę, którą tam wcześniej postawił, po czym przechodzi do aneksu kuchennego. Obserwuję, jak wyjmuje z torby różne ciastka.

– Rano miałeś problem z tą koszulką, a teraz ją zabierasz?

Wyjmuje mi z ręki kubek z kawą, odstawia na blat, a potem sadza mnie obok niego. Jakbym ważyła tyle, co nic. Przy nim czuję się taka kobieca i seksowna.

– Myślałem, że to koszulka innego faceta. – Bierze z talerza muffinkę, odrywa kawałek i podnosi do moich ust.

Wygląda na to, że lubi mnie karmić. Otwieram posłusznie usta, a potem delektuję się pyszną muffinką z jagodami.

– Byłeś zazdrosny? – pytam, przełknąwszy pierwszy kęs.

– Tak – przyznaje, zbliżając do moich ust kolejny kawałek.

Uśmiecham się i otwieram buzię.

– Podoba ci się moja zazdrość?

– Nie, oczywiście, że nie. – To nie do końca prawda. Kto by się nie cieszył, że mężczyźnie, na którym ci zależy, nie podoba się to, że mogłaś być z innym? – Nie podoba ci się myśl, że mogłam być z innym mężczyzną? – Nie daję za wygraną. Chcę się dowiedzieć, na czym stoję.

– Nie – odpowiada ostro.

– Mnie też nie podoba się myśl o tobie i innych kobietach.

– No i dobrze.

Chcę jednak mieć pewność, że wyznajemy podobne zasady.

– No więc mamy siebie na wyłączność, tak? – Bawię się leżącą na blacie serwetką, by nie widzieć jego reakcji.

– Mallory. – Wypowiada moje imię w taki sposób, że natychmiast podnoszę wzrok. – W moim życiu nie było żadnej kobiety od czasu, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. I z całą pewnością nie będzie. To związek na wyłączność. Na tak cholerną wyłączność, że nie mogę znieść myśli o tym, że jakiś inny facet choćby się na ciebie gapi.

Motyle ponownie zrywają się do lotu, a ja cała się rozpływam na te słowa. Powinny mnie pewnie zaalarmować, jednak czuję, że jeszcze bardziej tracę dla niego głowę. Podoba mi się, że nie udaje obojętnego i mówi to, co myśli. Nawet jeśli jest to ciut przytłaczające.

– To dobrze – mówię i biorę od niego kolejny kęs muffinki.

Uśmiecha się do mnie, ukazując dołeczki.

– Podoba mi się twoja odpowiedź – stwierdza.

– Byłeś już z kimś w związku na wyłączność? – Gdy tylko te słowa wydostają się z moich ust, żałuję, że nie mogę ich cofnąć. Nie chcę słuchać o jego byłych kobietach.

Ujmuje mnie pod brodę i zmusza, abym na niego spojrzała.

– Nie. Umawiałem się, ale nie było to nic poważnego. Dość wcześnie skoncentrowałem się na pracy. Wkrótce sama się przekonasz, że należę do osób, dla których liczy się wszystko albo nic i nie tracę czasu na to, co jest według mnie pozbawione znaczenia. – Nachyla się ku mnie, a jego oddech owiewa mi twarz. – Ty jesteś ważna. – Brzmi to niemal tak, jakbym t y l k o ja była ważna.

W tym momencie do kuchni wchodzi Paige. Patrzy na nas bez słowa i wyjmuje z lodówki red bulla.

– Dzień dobry – mówię radośniej, niż zamierzałam. – Pamiętasz Oza?

– Facet od deserów – fuka, patrząc na ciastka.

Gestem pokazuję Ozowi, aby ją poczęstował.

– Przyniosłem śniadanie, jeśli jesteś głodna – mówi w końcu.

Uśmiecham się.

– Ona jest zawsze głodna – informuję go, bo taka jest prawda, poza tym chcę, żeby lepiej ją poznał. Żeby się zaprzyjaźnili.

– Dzięki. – Paige sięga po ciastko oblane czekoladą i natychmiast się w nie wgryza. – Idę się szykować do pracy – mówi z pełnymi ustami.

– Oz zawiezie mnie do biura. Możesz się zabrać z nami.

– To tylko trzy przecznice – przypomina mi, wyraźnie nie mając ochoty na podwózkę.

– W sumie to prawda.

Spoglądam na Oza. Chyba bez sensu jest jechać taki kawałek samochodem.

– Pozwól się odwieźć, mała. Chcę się pożegnać, nim udam się na lotnisko.

– Daj mu cholerny klucz, jeśli zamierza znowu walić do drzwi o piątej nad ranem! – woła z korytarza Paige, a potem słyszę, jak zamyka za sobą drzwi do swojego pokoju.

– Dobry pomysł. – Oz ponownie nachyla się ku mnie i zbliża usta do szyi. Zaczynam myśleć, że to mój słaby punkt. Rozpływam się za każdym razem, kiedy mnie tam całuje.

– Jest za wcześnie, abyś dostał klucz. No nie?

– To ty ustalasz tempo, słodka Mallory. – Całuje mnie tuż za uchem i znowu wraca do szyi.

– No więc chłopak i dziewczyna? – To pytanie wydaje się takie szczeniackie, ale z jakiegoś powodu chcę, aby przed wyjazdem się określił. Powiedział, że łączy nas związek na wyłączność, ale chcę wiedzieć, jak mam go nazywać.

– Jesteś moja. – Mówi to takim tonem, że przez moje ciało przebiega dreszcz. – A ja twój.

– Zawsze mówisz takie słodkie rzeczy. – Opuszczam głowę, próbując ukryć zarumienione policzki.

– Tylko tobie. – Chwyta mnie za brodę i unosi głowę, żeby spojrzeć w oczy. – Pozwolisz mi się odwieźć do pracy i pożegnasz się ze mną?

Oblizuję usta i kiwam głową, a on całuje mnie po raz kolejny.

Rozdział jedenasty

Mallory

Oz i ja jeszcze przez kilka minut siedzimy i raczymy się śniadaniem. Pora jednak się zbierać. W duchu się cieszę, że zjawił się tak wcześnie, gdyż dzięki temu mogliśmy spędzić ze sobą więcej czasu. Nieco lepiej się poznać. Opowiedział mi trochę o sobie i swojej mamie. Tak naprawdę jest ona jedyną osobą, o której wspomina. Uważam, że to urocze.

Kiedy wsiadamy do limuzyny, jak zawsze sadza mnie sobie na kolanach. Podoba mi się, że pragnie mojej bliskości, ale przez to jeszcze trudniej będzie mi znieść kilka kolejnych dni.

– Kiedy wracasz? – pytam, gdy całuje mnie w szyję.

– W sobotę. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Po tonie jego głosu słychać, że wcale nie ma ochoty na ten wyjazd. Nie jestem tylko pewna, czy chodzi mu o mnie, czy o nawał pracy. Tak czy inaczej oboje nie chcemy, żeby jechał.

Podnosi na mnie wzrok, a ja tonę w głębi jego szafirowych oczu. To przez nie każdego dnia coraz mocniej się w nim zakochuję. Gładzę równo przycięty zarost i patrzę na niego, gdy pokonujemy te trzy przecznice do mojej pracy.

– Następnym razem powinnaś lecieć razem ze mną – oświadcza, gładząc mnie po plecach.

Całuję go, wsuwając mu język do ust. On przyciąga mnie jeszcze bliżej, pogłębiając pocałunek i przejmując nad nim kontrolę. Nie mogę odżałować, że ta podróż trwa tak krótko.

Oz przyciska czoło do mojego, a ja siedzę, po raz ostatni wdychając jego zapach.

– To tylko kilka dni. Będzie dobrze. Prawda?

Odsuwa się ze śmiechem, ale kręci głową.

– Dobrze będzie wtedy, gdy znowu znajdziesz się w moich ramionach. Nie planuj sobie niczego na sobotę. Chcę mieć cię tylko dla siebie. – Przesuwa palcem od policzka do brody. – Umowa stoi?

– Stoi – zgadzam się szybko.

Niczego nie pragnę bardziej, jak całego dnia w towarzystwie Oza.

– A teraz zmykaj do pracy, zanim się przeze mnie spóźnisz, mała.

Jeszcze jeden szybki całus i otwiera mi drzwi, po czym pomaga wysiąść.

– Obiecaj, że podczas mojej nieobecności zawsze będziesz mieć telefon przy sobie. Oszaleję, jeśli nie będę mógł się z tobą skontaktować – mówi i bierze mnie w ramiona.

– Obiecuję. – Wtulam się w niego po raz ostatni, po czym patrzę mu w oczy. Żałuję, że nie mogę wrócić razem z nim do limuzyny.

W końcu odsuwam się i ruszam w stronę budynku. Przed wejściem odwracam się i rzucam mu ostatnie spojrzenie. Nie ruszył się z miejsca i odprowadza mnie wzrokiem. I tak sobie myślę, że chyba oboje zadurzyliśmy się po uszy.

To tylko kilka dni. Damy sobie radę. Tak sobie powtarzam, kiedy macham Ozowi, a potem wchodzę do siedziby Osbourne Corp. Jest środa rano. Jakoś wytrzymam do soboty. Możliwe, że dobrze nam zrobi odrobina dystansu.

Nim zdążę wejść do windy, wibruje telefon. Wyjmuję go z torby i widzę, że dostałam wiadomość.

Oz: Na wypadek, gdybyś nie mogła w pracy sprawdzać telefonu, będę dziś do Ciebie pisał e-maile.

Przed windą odbijam kartę pracowniczą i przesyłam Ozowi mnóstwo buziaków. Uśmiecham się. Może i niemądrze się zachowujemy, ale życie jest krótkie, więc czemu nie?

To właśnie życie mnie nauczyło, że nic nie jest dane raz na zawsze i sama zapracowałam na wszystko, co mam. Jaki jest jednak sens życia, jeśli nie ma się go z kim dzielić? Mam Paige, która jest dla mnie jak siostra. Ale ktoś taki jak Oz to zupełnie inna sprawa. Jutro mogę już tego nie mieć, więc pragnę żyć chwilą i cieszyć się tym, co dał mi los. Nawet jeśli to oznacza zadurzenie się w facecie, którego prawie nie znam. Z czasem lepiej poznamy siebie nawzajem. A na razie chcę, abyśmy oboje po prostu dobrze się bawili.

Chwilę po tym, jak zajmuję swoje miejsce, zjawia się Skyler.

– Dzień dobry – mówię, kiedy mija moje biurko, ale ona tylko coś burczy pod nosem.

Myśląc, że może miała kiepski poranek, zabieram się do przeglądania sterty czekających na mnie dokumentów. Po mniej więcej kwadransie słyszę, jak do swojego biurka podchodzi Eric. Jak zwykle spóźniony. Ponad przepierzeniem rzuca „dzień dobry”, a Skyler mu odpowiada. O co chodzi? Przecież go nawet nie lubi.

– Dzień dobry – mówię i wracam do raportów.

Może potrzebowała kilka minut na to, aby się dobudzić.

Słyszę brzdęk w swoim komputerze i zerkam na monitor. Dostałam nowy e-mail.

Nadawca: TwojOz@gmail.com
Temat: Test
Hej, mała,
sprawdzam tylko, czy wszystko działa. Jestem na lotnisku i czekam już w samolocie na start, ale przez cały lot do Londynu będę miał dostęp do Wi-Fi. Mam nadzieję, że Twój dzień okaże się udany i zjesz coś smacznego na

lunch. Możesz coś dla mnie zrobić i dzisiaj także iść na stołówkę? Zgoda, wspominałaś, że nie mają tam zbyt dobrego jedzenia, ale martwię się o Ciebie pod moją nieobecność. Jeśli nie chcesz tam iść, znowu mogę Ci coś zamówić prosto do biurka. Bądź ostrożna, proszę Cię, oszalałbym na myśl, że coś może Ci się stać w czasie, gdy ja będę daleko. Po południu napiszę do Ciebie kolejny e-mail, kiedy już załatwię kilka spraw służbowych.
PS. Zostawiłem Ci coś u waszego portiera. Uznałem, że skoro ukradłem Ci koszulkę, dam Ci coś mojego, w czym będziesz mogła teraz spać.
Z miłością
Oz

Gdy czytam jego e-mail, przepełnia mnie podekscytowanie przyprawiające o zawrót głowy, a kiedy widzę ostatnie słowa, w moim brzuchu zaczynają harcować ogromne motyle. Z miłością. To chyba nie znaczy, że mnie kocha. Prawda? Znamy się dopiero kilka dni. Nie da się tak szybko kogoś pokochać. Może to po prostu taki utarty zwrot, coś jak „z pozdrowieniami". Na pewno właśnie o coś takiego mu chodziło.

W końcu nakazuję sobie w myślach przestać się przejmować i żyć chwilą. Tak sobie przecież mówiłam zaledwie pół godziny temu, no nie?

Nadawca: MSullivan@OsbourneCorp.net
Temat: RE: Test
Witaj! Podoba mi się Twój adres.
Cieszę się, że cały i zdrowy dotarłeś na lotnisko. Teraz jeszcze tylko musisz dolecieć bezpiecznie do Londynu, a potem wrócić do mnie.
Jeśli mam Ci tym sprawić przyjemność, to zejdę na lunch na stołówkę.
Nigdy nie byłam w Londynie. Przywieziesz mi jakąś niespodziankę?
Buziaki
Mallory

Czytam cały e-mail i zastanawiam się, czy na końcu zamiast buziaków nie napisać „Z miłością", ale ostatecznie klikam „wyślij". Jestem pewna, że później jeszcze do mnie napisze, więc wracam do pracy.

Po mniej więcej godzinie spędzonej na poprawianiu formularzy Erica biorę je z biurka i wstaję, aby przekazać Skyler. Gdy obchodzę dzielące nas przepierzenie, liczę na to, że humor ma już lepszy.

– Proszę, następna partia.

– Połóż je na biurku.

Gdy to mówi, nawet nie podnosi głowy. Robię, o co prosi, i postanawiam powiedzieć coś jeszcze. Pracujemy razem dopiero trzeci dzień, ale coś każe mi sądzić, że takie zachowanie nie jest w jej stylu.

– Fajne buty. Pewnie trudno w nich wytrzymać cały dzień – zagajam, zerkając na czarne szpilki na platformach.

– Aha. – To jedyne, co odpowiada. I nadal nie podnosi na mnie wzroku.

– Formularze Erica przejrzałam dwukrotnie, więc nie powinno w nich być już błędów. – Próbuję raz jeszcze, ale Skyler jedynie kiwa głową.

Postanawiam być bezpośrednia. Możliwe, że chodzi o cokolwiek, ale coś mi mówi, że to ja jestem powodem jej zachowania.

– Wszystko w porządku, Skyler?

Odwraca się na fotelu i obrzuca mnie chłodnym spojrzeniem.

– Wszystko jest w idealnym porządku, Mallory. Zajmuję się swoją pracą. No wiesz, tą, o której zdobycie tyle się musiałam nawalczyć. Pracą, dla której zrezygnowałam z posady w Białym Domu. A tymczasem trafiłam do jednego worka z wami dwojgiem. – Patrzy gdzieś za mnie; odwracam się i widzę Erica z naręczem dokumentów. – Wygląda na to, że tylko ja trafiłam tutaj dzięki własnym zasługom.

Po tych słowach odwraca się w stronę biurka, ignorując nas oboje. Jestem zdumiona i nie wiem, co powiedzieć. Zamiast więc kłócić się w pracy, biorę od Erica jego raporty i wracam na swoje miejsce.

Może uważa, że za mało się staram. No ale zasuwam równie ostro jak ona. Wymyśliłam nawet, jak część pracy przyspieszyć i ułatwić. Ciężko pracowałam na to, żeby znaleźć się tu, gdzie jestem.

Przez trzy kolejne godziny nieprzerwanie pracuję.

Kiedy słyszę piknięcie w komputerze, podnoszę wzrok i widzę e-mail od Oza. Pora już na przerwę na lunch. Postanawiam przeczytać wiadomość przed zejściem na dół. Kupię coś na stołówce i przyniosę tutaj. Zostało sporo do zrobienia i nie chcę być postrzegana jako osoba, która spowalnia zespół.

Nadawca: TwojOz@gmail.com
Temat: Tęsknię
Już za Tobą tęsknię. Jak mam wytrzymać prawie cztery dni bez Ciebie?
Oczywiście, że coś Ci przywiozę. Co byś chciała? Wystarczy, że powiesz, a będzie Twoje. Bardzo chciałbym pokazać Ci cały świat. Powiedz tylko, kiedy będziesz miała ochotę jechać, a wszystko zorganizuję.
Dziękuję, że zjesz dzisiaj w pracy. Będę dzięki temu spokojniejszy. Mam nadzieję, że dzień mija Ci szybko i przyjemnie.
Och, to Ty stałaś się inspiracją dla mojego adresu. Pomyślałem, że może powinienem mieć jeden tylko dla Ciebie.
Z MIŁOŚCIĄ
Oz

Czytam ten e-mail dwukrotnie, a niemądry uśmiech na mojej twarzy staje się coraz szerszy. Patrząc na wielkie litery zastanawiam się, czy on chce, abym ja także zakończyła swoją wiadomość w taki sam sposób. Nadal jestem markotna po tym incydencie ze Skyler, ale odsuwam od siebie nieprzyjemne myśli i odpisuję.

Nadawca: MSullivan@OsbourneCorp.net
Temat: RE: Tęsknię
Ja także tęsknię, Oz. Z chęcią wtuliłabym się teraz w Twoje ramiona.
Zbieram się na lunch, więc będę się streszczać. Możesz mi przywieźć czekoladki. Słyszałam, że mają tam niezłe słodycze.
BUZIAKI
Mallory

Kiedy wchodzę na stołówkę, widzę, że zupełnie ją przeorganizowano. Pośrodku znajduje się teraz bar sałatkowy, a dwie osoby zajmują się robieniem kanapek. W menu pojawiły się zupy i od razu humor mi się poprawia. Tak właśnie działa na mnie jedzenie. Może przez cały ranek byłam głodna i niepotrzebnie tak się wszystkim przejmowałam.

Decyduję się na pół kanapki, sałatkę i zupę i wracam ze wszystkim na górę. Skyler i Erica nie ma, ale ja siadam do pracy. Przyda mi się trochę spokoju, aby dokończyć swoje raporty, a potem wziąć z biurka Skyler te, które już uzupełniła.

Tak bardzo jestem skupiona, że kiedy rozlega się dźwięk oznaczający nadejście nowej wiadomości, okazuje się, że minęła godzina. Nim zdążę przeczytać esemes, wraca Skyler. Po chwili podchodzi do mojego biurka.

– Hej, wzięłaś ode mnie te dokumenty? – pyta, nie patrząc mi w oczy.

– Tak. Są gotowe. – Pokazuję na stosik po prawej stronie blatu i czekam, czy powie coś jeszcze.

Patrzy na nie, a potem odwraca się do mnie. Na jej twarzy maluje się zaskoczenie.

– Dzięki. Sądziłam, że będę musiała zostać po godzinach, żeby je dokończyć.

– Nie ma sprawy. Staram się trochę nadrabiać, żebyśmy nie musieli w tym tygodniu zostawać dłużej w pracy. Pracę powinno się rozdzielać po równo – mówię, wzruszając ramionami.

Wbija wzrok w czubki butów, a potem patrzy mi w oczy.

– Przepraszam, że tak na ciebie rano naskoczyłam.

Z serca spada mi wielki ciężar. Nie znoszę, gdy ktoś się na mnie gniewa.

– W porządku. Każdy czasem ma gorszy dzień.

– Jeszcze raz dzięki. – Po tych słowach wraca do siebie.

Odwracam się i otwieram e-mail od Oza.

Nadawca: TwojOz@gmail.com
Temat: Nie każ mi zawracać samolotu
Wszystko w porządku, skarbie? Co się stało? Przywiozę Ci cały samolot czekoladek, jeśli to ma Cię uszczęśliwić. Jak tam lunch? Zjadłaś dziś coś dobrego?
Tęsknię za Twoimi ustami.
Z MIŁOŚCIĄ
Oz

Na widok wielkich liter chichoczę. Zachowuje się niemądrze, ale ja lubię przekomarzającego się Oza. Szybko wystukuję swoją odpowiedź. Mam sporo pracy i muszę jak najszybciej do niej wrócić.

Nadawca: MSullivan@OsbourneCorp.net
Temat: RE: Nie każ mi zawracać samolotu
Wszystko w porządku. Nie ma powodów do paniki. Już wszystko dobrze. Chyba po prostu musiałam coś zjeść. I wiesz co, stołówkę przeorganizowano i dzisiejsze menu okazało się rewelacyjne. Bardzo się cieszę, że tam poszłam! Samolot pełen czekolady na pewno nie będzie taki słodki jak Ty. Ja także tęsknię za Twoimi ustami.
Muszę wracać do pracy, żeby nie zostać po godzinach. Napisałam już do Paige, że mam ochotę na wspólne oglądanie filmu, ucieszy Cię więc wiadomość, że przez cały wieczór będę mieć telefon przy sobie! Wtedy cała będę Twoja!
BUZIAKI
Mallory

Z podekscytowaniem wysyłam e-mail i wracam do pracy. To niesamowite, że choć minęło tak mało czasu, tak bardzo zaczęło mi na nim zależeć, że nie przeraża mnie waga słowa na M. Właściwie to powinno mnie to martwić. A co tam, żyję chwilą!

Rozdział dwunasty

Mallory

– Twój szef nas chyba śledzi. – Oglądam się przez ramię i jakieś pół przecznicy za nami dostrzegam Kapitana Amerykę.

– Ignoruj go – burczy Paige, wyraźnie zirytowana.

Ale szybko zdejmuje gumkę z kucyka i przeczesuje palcami włosy. Zbija mnie tym z tropu. Kiedy po pracy spotkałyśmy się w lobby, znowu się sprzeczali. Paige wyglądała na wkurzoną, on z kolei uśmiechał się pod nosem, jakby podobało mu się to, że go ochrzania.

– Trudno go ignorować. – Ponownie się oglądam. Nadal za nami idzie. Może zmierza po prostu w tym samym kierunku co my. – Myślę, że mu się podobasz – dodaję, na co ona posyła mi groźne spojrzenie.

Jeszcze bardziej wzbudza tym moje zainteresowanie. To, że mężczyznom podoba się Paige, nie jest nowością. Moja przyjaciółka jest bardzo ładna. Myślę, że przyciąga mężczyzn przede wszystkim tym, że stanowi dla nich wyzwanie. Nie ślini się na ich widok. Nawet tych seksownych sław, których zdjęcia jej pokazuję.

– Umawianie się z kimś, z kim się pracuje, to chyba nie najlepszy pomysł, ale on…

– Przymknij się. To, że ty wsiadłaś na statek miłości, nie oznacza, że ja także mam ochotę na rejs. Poza tym on jest… – Tym razem odwraca się, a ja razem z nią. Kapitan Ameryka mruga do niej, a ona pokazuje mu środkowy palec. – Zbyt idealny – dodaje w końcu.

– Nie możesz pokazywać środkowego palca swojemu przełożonemu! Zostaniesz zwolniona! – Przyglądam jej się zdumiona.

– On tego nie zrobi.

Jest jasne, że Paige będzie robić to, na co ma ochotę.

– Zbyt idealny, powiadasz? Serio? Jak facet może być zbyt idealny? – pytam, choć mam takie same przemyślenia co do Oza. Zawsze mówi i robi to, co należy.

– To tutaj. – Wskazuje niewielką restaurację.

Na szyldzie widnieje napis „Big Bob’s”. Najlepsze czasy ma już chyba za sobą. Paige twierdzi, że serwują tu najlepsze burgery niedaleko naszego mieszkania. Wchodzi do środka, a ja za nią. Panuje tu spory tłok, ale udaje jej się znaleźć dla nas miejsce przy barze.

– Czym mogę paniom służyć? – pyta starszy mężczyzna z przerzedzającymi się włosami i ciemnobrązowymi oczami. Ma na sobie biały fartuch, któremu przydałoby się porządne pranie.

– Dwa podwójne, do tego krążki cebuli. – Paige patrzy na mnie, a potem jej spojrzenie mknie ku szybie. Podążam za jej wzrokiem i widzę, że przed restauracją stoi Kapitan Ameryka. Dziwna sprawa. – Na wynos? – pyta mnie, a ja przytakuję. – Na wynos – powtarza do mężczyzny przyjmującego zamówienie.

– Coś do picia?

– Dwa piwa. Zimne i z kija.

– Już się robi – odpowiada, zapisując wszystko w notesiku.

Odwraca się i przekazuje kartkę do kuchni.

– Dziwne. – Pokazuję głową na stojącego przed lokalem mężczyznę. – Czemu Kapitan nas śledzi? Początkowo sądziłam, że po prostu idzie w tym samym kierunku co my, ale teraz jest jasne, że chodzi mu o nas. Cóż, to znaczy o ciebie – poprawiam się, bo przecież facet nie ma żadnego powodu iść za mną. Nie znam nawet jego imienia.

– Kapitan?

– Aha, wygląda jak Kapitan Ameryka, tyle że z tatuażami.

Uśmiecha się lekko, jakby spodobała jej się ta ksywka. W sumie się nie dziwię, bo to jeden z jej ulubionych filmów.

– Nie wiem. Może mnie sprawdza czy coś w tym rodzaju. Upewnia się, czy zwracam uwagę na otoczenie. A może jest stalkerem – dodaje takim tonem, jakby go próbowała obrazić.

– On cię nie słyszy – przypominam jej.

– Och, jestem pewna, że umie czytać z ruchu warg.

Kelner stawia przed nami piwo i Paige wypija od razu pół kufla.

– I jak może być idealny, skoro jest stalkerem? – pytam, nawiązując do jej wcześniejszych słów.

– Jest. Typowy amerykański chłopak. Pewnie wychował się w kochającej rodzinie z idealnym tatą, który nie zdradza mamy i nie łamie jej serca. Jestem pewna, że zaciągnął się do Marines i został bohaterem wojennym, a teraz kieruje ochroną w jednej z największych amerykańskich firm. Jest cholernie doskonały. Wkurza mnie to jak diabli.

– On ci się podoba – oświadczam, bo teraz wszystko jest już jasne. Paige zdradziła więcej, niż jej się wydaje. Najbardziej na świecie nie lubi dupków i niegrzecznych chłopców. A oni ciągną do niej jak pszczoły do miodu. Paige może i traktuje facetów nieco obcesowo, ale lubi, kiedy są grzeczni i mili. Sporo się trzeba natrudzić, żeby się przebić przez pancerz, jakiego dorobiła się przez swojego ojca, i nikt się do tej pory tego nie podjął.

Dopija piwo i przesuwa się na stołku tak, że siedzi tyłem do Kapitana.

– Boże, mam nadzieję, że dla niego to nie jest oczywiste – rzuca.

– Paige się zadurzyła – mówię w zamyśleniu.

– To musi być zaraźliwe. Zaraziłaś mnie wirusem miłości i to jest obrzydliwe. Powinnyśmy się udać na jakiś detoks czy coś w tym rodzaju.

Mówi to tak poważnym tonem, że wybucham śmiechem.

– Mal, mówię poważnie. Ja się do tego nie nadaję.

Obejmuję ją ramieniem i przytulam.

– Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty – oświadczam. – To twój szef i ewidentnie nas śledzi.

Podnosi z blatu mój kufel i pociąga kilka łyków.

– Powinnaś być ostrożna – mówi, a ja opuszczam rękę i odwracam się twarzą do niej. Paige patrzy przed siebie. – Mężczyźni pokroju Oza nie zawsze są tacy, na jakich wyglądają. – Tak naprawdę wydaje się smutna, że musi mi to powiedzieć. Niemal tak, jakby wiedziała, że to prawda. Że Oz nie jest tym, za kogo się podaje.

– Nie każdy mężczyzna jest taki jak twój ojciec, Paige. Musisz się z tym w końcu uporać. – Przechyla głowę i patrzy na mnie uważnie. – Nie twierdzę, że musisz to zrobić dzisiaj, ale nie możesz pozwolić, by już zawsze cię to hamowało – kontynuuję.

Biorę kilka łyków piwa, po czym oddaję jej kufel. Nie zamierzam jej mówić, że odpycha od siebie mężczyzn. Wierzę, że ten, który naprawdę będzie chciał z nią być, przebije się przez mur, który zbudowała z powodu swojego ojca, i w ten sposób ją uzdrowi. O Paige warto walczyć i uważam, że jeśli się zakocha, to bardzo mocno, bo kiedy pozwala sobie na uczucia, jej emocje nie mają końca. Raz jeszcze zerkam na Kapitana. Jego spojrzenie przesuwa się z niej na mnie. Obdarza mnie czymś na kształt uśmiechu, na co ja także się uśmiecham, a potem odwracam w stronę Paige.

– Powinnyśmy zamówić na drogę po jakiejś przystawce albo może frytki.

– Mam w torbie jakieś przekąski. – Żartuję, choć w sumie to nie jest żart, bo rzeczywiście je mam.

– Dlatego właśnie tak dobrze się dogadujemy. – Śmieje się Paige.

Kelner przynosi nam papierową torbę z zamówieniem i rachunek.

– Ja się tym zajmę. Ty płaciłaś za pizzę. – Wyjmuję portfel i kładę na blacie kilka banknotów.

Dopijam piwo, chowam portfel i sprawdzam w telefonie, czy nie dostałam żadnej wiadomości.

Ciekawe, jak zmiana czasu wpłynie na naszą korespondencję. Oz pewnie szykuje się teraz do snu.

Niczego mi nie przysłał i robi mi się trochę smutno.

– Wykonam szybki telefon do Oza, bo u niego to już pora snu – mówię Paige, kiedy wstajemy i ruszamy w stronę wyjścia.

– W porządku. Skorzystam w tym czasie z toalety.

To zawsze on dzwoni do mnie i pisze. Chcę, aby wiedział, że ja także za nim tęsknię.

Wybieram jego numer i wychodząc z restauracji, zerkam na Kapitana, który wita mnie skinieniem głowy. Może czeka, aby porozmawiać z Paige, a może w taki właśnie sposób zachowują się pracownicy ochrony. Wiem, że Paige chciałaby zostać osobistym ochroniarzem. Może on ją sprawdza, jak zachowuje się na ulicy i jak bardzo jest spostrzegawcza. Może sporządza notatki, a jutro z nią o tym porozmawia. I wtedy przekona się, że Paige pamięta dosłownie wszystko.

– Mała. – W telefonie rozlega się głos Oza.

W tle słychać głośne hałasy, jakby znajdował się w barze czy jakimś podobnym miejscu.

– Och. Przepraszam. Sądziłam, że będziesz już w łóżku, i chciałam ci życzyć dobrej nocy.

– Chciałbym być teraz w łóżku i rozmawiać z tobą. – Przez ten hałas niełatwo jest zrozumieć jego słowa.

W tle śmieje się jakaś kobieta i czuję ukłucie irracjonalnej zazdrości. Nie jestem przyzwyczajona do tego, aby czuć zazdrość o faceta.

– Miles, no chodź. Chcę, żebyś kogoś poznał. – Słyszę, jak ktoś woła.

– Wygląda na to, że jesteś zajęty. No to nie przeszkadzam. Przepraszam, że zawracam ci głowę. – Odsuwam telefon od ucha, aby zakończyć rozmowę.

Panuje tam zbyt duży hałas, żeby cokolwiek zrozumieć.

– Mallory, czy to ty?

Podnoszę wzrok i widzę, że przede mną stoi mój profesor statystyki z Yale.

– O mój Boże. Pan profesor Field. – Wciskam przycisk kończący połączenie i chowam telefon do torby.

Uśmiecha się do mnie i kręci głową.

– Mów mi Joel. Nie jestem już twoim wykładowcą. Właściwie to niczyim.

– Och. Przykro mi. – Nie bardzo wiem, co powiedzieć.

Nie mam pojęcia, czy to jego decyzja, czy wprost przeciwnie. Profesor Field był jednym z moich ulubionych wykładowców w Yale. Tak umiał wszystko wyjaśnić, że nie miałam żadnego problemu ze zrozumieniem nawet zawiłych pojęć. Nie każdy wykładowca to potrafi.

Myślę, że zbliża się do czterdziestki, ma kudłate brązowe włosy i życzliwe oczy. Był typowym profesorem, zawsze w tweedowej marynarce i okularach w kanciastych oprawkach. Ma jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu i pod marynarkę zawsze zakładał koszulkę z zabawnym napisem. Wydawał się naprawdę fajny i wiem, że kilka moich koleżanek do niego wzdychało.

– Teraz zajmuję się konsultingiem. Właściwie to wolę tę pracę od wykładania na uczelni. Więcej zarabiam, no i sam sobie ustalam grafik.

– To świetnie. – Uśmiecham się, prawdziwie uradowana.

– Jak tam Osbourne Corp.? Jesteś tam na stażu, prawda?

– Prawda. I jestem bardzo zadowolona. Jak na razie najtrudniejsze okazuje się przywyknięcie do Nowego Jorku.

– Nic nie mów. Sam czuję się nieco zagubiony i nie mam tu wielu znajomych.

– Znam to uczucie, ale dzięki pracy poznałam kilka nowych osób. W piątek wybieramy się razem na drinka. Może do nas dołączysz? – pytam i w tym momencie podchodzi do nas Paige.

– Rozmawiałaś z Ozem? – pyta, wcinając nam się w rozmowę.

– Och, tak, przez chwilę – odpowiadam. – Paige, to jeden z moich wykładowców z Yale, Joel. Joel, to moja współlokatorka, Paige. Ona także studiowała w Yale.

Kiwa mu głową.

– Gotowa? Stygnie nam jedzenie. – Wydaje się zniecierpliwiona i dziwnie poirytowana.

Oglądam się, aby sprawdzić, czy Kapitan jeszcze tu jest, sądząc, że może to on stanowi problem. Jest, ale teraz rozmawia przez telefon.

– Okej, przepraszam, Joelu, ale musimy już iść. W piątek wybieramy się po pracy do Marie’s Yacht Club na Jedenastej. Jeśli masz ochotę, to możesz do nas dołączyć. Poznałbyś moich kolegów z pracy. Fajnie byłoby pogadać.

– Dobry pomysł. Jeśli nie będę akurat pracował, niewykluczone, że tam zajrzę. – Uśmiecha się i widać, że ma na to ochotę.

Może rzeczywiście doskwiera mu samotność w wielkim mieście. Nie wyobrażam sobie życia w Nowym Jorku bez Paige.

– Super. Zjawimy się tam koło szóstej. No to mam nadzieję, że do zobaczenia – mówię, a Paige ciągnie mnie w stronę naszego mieszkania. – Jezu, wiem, że jesteś głodna, ale nie musisz być niegrzeczna.

– Nie jestem pewna, czy twojemu Ozowi spodobałoby się, że zapraszasz mężczyznę na drinka – oświadcza, czym zupełnie mnie zaskakuje.

Tego akurat się po niej nie spodziewałam. Sądziłam, że jest po prostu głodna.

– Co takiego? To stary wykładowca i w tym mieście mieszka od niedawna, tak jak ja.

– Wcale nie jest stary – odparowuje.

Joel nie jest stary, ale nie to miałam na myśli, kiedy tak o nim powiedziałam. Dziewczyny na uczelni durzyły się w nim, ale mnie nie wydawał się pociągający. Wygląda jak skrzyżowanie hipisa z nerdem. No ale w porównaniu z pozostałymi wykładowcami wydawał się naprawdę niezły. Zresztą zawsze go uważałam za sympatycznego.

– Nie chodziło mi o wiek, ale o to, że kiedyś mnie uczył. Poza tym rozmawiałam z Ozem i sądząc po odgłosach, sam jest teraz w jakimś barze, a w tle słyszałam głos kobiety, więc… – Wzruszam ramionami, jakbym miała to gdzieś, i walczę z ochotą sprawdzenia telefonu. Powtarzam sobie, że nie będę kobietą bluszczem.

– Skoro tak twierdzisz. Chodzi mi tylko o to, że nie wydaje się facetem, któremu nie przeszkadza to, że zapraszasz innych mężczyzn na drinka.

– To wyjście grupowe i ty także tam będziesz.

– No jasne, że będę. Nie mogę się doczekać.

– Co masz przez to na myśli? – pytam.

– Mówię tylko, że nie mogę się doczekać tego, co zrobi Oz.

– Cóż, przykro mi, że cię rozczaruję, ale Oza do soboty nie będzie w mieście.

Uśmiecha się drwiąco.

– Jeśli z tym nie skończysz, zaproszę także Kapitana.

Obie oglądamy się za siebie, no i rzeczywiście idzie za nami, nadal rozmawiając przez telefon.

– A może wcale nie będę go musiała zapraszać.

Rozdział trzynasty

Mallory

Zabieram z portierni paczkę, którą zostawił mi Oz, i udajemy się do siebie, gdzie pałaszuję burgera, a jednocześnie robię poprawki w raportach Erica. Postanawiam, że kiedy skończę, wezmę długą kąpiel. Fajnie, że każda z nas ma do dyspozycji łazienkę z dużą wanną.

Wyjmuję z torby telefon i rozpakowuję koszulkę, którą dostałam od Oza. Wygląda na równie znoszoną jak moja: to wyblakły T-shirt drużyny futbolowej Jets. Z telefonem i koszulką w ręku mijam Paige, która siedzi na sofie i stuka zawzięcie w klawiaturę.

– Poleżę sobie w wannie, a potem kładę się spać. Jeśli chcesz, to możemy jutro iść razem do pracy.

Podnosi głowę znad laptopa.

– Jasne. Rozmawiałaś już z Ozem? – Patrzy na mój telefon, a potem na mnie.

– Zaraz to zrobię – mówię i wychodzę na korytarz. – Dobranoc.

– Dobranoc.

To dziwne, że już trzeci raz zapytała mnie o Oza. Pewnie dlatego, że na ogół siedzę przyklejona do telefonu i sprawdzam, czy nie mam jakiejś wiadomości od niego.

Napuszczam wodę, wlewam płyn do kąpieli i wyciągam spinki z włosów. Upinam je w luźny węzeł na czubku głowy, a na brzegu wanny kładę ręcznik do wytarcia rąk.

Wchodzę do wody, biorę do ręki telefon i sprawdzam, czy Oz do mnie napisał. Jestem zaskoczona, bo wysłał całe mnóstwo esemesów i kilka razy próbował się do mnie dodzwonić. Najpierw odczytuję esemesy.

Oz: Mała, odbierz telefon. Próbowałem oddzwonić.

Oz: To nie tak, jak Ci się wydaje. W klubie jest dużo osób i było głośno.

Oz: Mallory, proszę, odpisz. Martwię się.

Oz: Przepraszam, skarbie. Nie ignoruj mnie. Wyszedłem z klubu. Możemy porozmawiać.

Oz: Skoro nie odbierasz telefonu, to Ci wszystko napiszę.

Oz: Jeden klient chciał się spotkać i zgodziłem się porozmawiać z nim o interesach przy drinku.

Oz: Dla mnie to była sprawa czysto służbowa, nie znałem jednak lokalu, który zaproponował. Okazało się, że to klub taneczny.

Oz: Kiedy zadzwoniłaś, byłem tam od zaledwie pięciu minut.

Oz: Proszę, nie zrozum tego opacznie, skarbie. Bardzo mi na Tobie zależy. Znacznie bardziej, niż chcę napisać w esemesie.

Oz: Nie zrobiłbym niczego, czym bym Ci okazał brak szacunku. Proszę. Po prostu zadzwoń.

Oz: Jestem już w hotelu. Nie położę się spać, dopóki z Tobą nie porozmawiam.

Oz: Tęsknię za Tobą.

Kiedy odczytuję jego esemesy, czuję bolesne kłucie w sercu, a jednocześnie się uśmiecham. Doszło do nieporozumienia, a ja się

zirytowałam, zamiast go wysłuchać. Wybieram jego numer, chcąc dać mu znać, że nic się nie dzieje. Jestem pewna, że nie śpi i się zamartwia.

Oz odbiera, nim zdążę usłyszeć choć jeden sygnał.

– Mała. – W tym jednym słowie skrywa się tyle tęsknoty. I może nawet odrobina paniki.

– Hej. Przepraszam, miałam telefon w torbie i dopiero teraz odczytałam twoje wiadomości. – Zagryzam wargę, myśląc, że w zasadzie to prawda. Mogłam wcześniej wyjąć telefon, ale zachowałam się jak smarkacz.

– Nie, to ja przepraszam. Próbowałem ci wszystko wyjaśnić w wiadomościach. Wiesz, że nie poszedłbym do klubu z żadną inną kobietą, prawda? – Ton jego głosu jest zarazem słodki i błagalny.

– Wiem. Chyba byłam po prostu głodna, a kiedy jestem głodna, to i zła. – Śmieje się z mojego żartu, ale ja chcę, aby poznał całą prawdę. – I może byłam trochę zazdrosna, że nie ma mnie z tobą w tamtym klubie. Podczas gdy ty najwyraźniej dobrze się bawisz.

– Moja słodka Mallory. Bez ciebie przy moim boku nie potrafię się dobrze bawić.

Uśmiecham się jak idiotka, kiedy mówi mi takie miłe rzeczy. Tak bardzo cieszy mnie świadomość, że woli spędzać czas w moim towarzystwie.

– Tęskniłam dzisiaj za tobą. Pewnie bardziej, niż powinnam – wyznaję, opuszczając się nieco niżej w wannie.

– Czy to woda? Rozmawiasz ze mną podczas kąpieli? – Jego głos staje się niższy, a mnie przebiegają ciarki. – Ja także tęskniłem, skarbie. Tak cholernie za tobą tęskniłem.

Ziewa i sądząc po odgłosach kładzie się na łóżku.

– Co robisz?

– Jestem w łóżku. Tutaj jest już późno i za trzy godziny muszę wstać. Czekałem na twój telefon.

Ponownie dopadają mnie wyrzuty sumienia z powodu tego, że tak długo się na niego boczyłam. Zaczynam przepraszać, ale Oz mi przerywa.

– Tak się cieszę, że zadzwoniłaś, skarbie. Posłuchaj, zrób sobie długą, przyjemną kąpiel. A jeśli chcesz, możesz mi przysłać kilka zdjęć.

– Oz. – Wypowiadam jego imię takim tonem, jakbym nie mogła uwierzyć, że mnie o coś takiego poprosił. Choć nigdy nie wysyłałam nikomu swoich nagich zdjęć, nagle ten pomysł wydaje mi się pociągający i zmysłowy.

– Skoro nie możemy jutro zjeść razem śniadania, będę potrzebował czegoś, co mnie obudzi. Może jeśli dostanę od ciebie coś słodkiego, nie będzie mi przez cały dzień tak smutno.

– Zastanowię się. – Przesuwam dłonią po udzie. Do głowy przychodzą mi zdjęcia, jakie mogłabym mu przysłać, i natychmiast robię się czerwona jak burak.

– Dobranoc, moja słodka Mallory. Włóż koszulkę, którą ci zostawiłem. Mam nadzieję, że odwiedzisz mnie we śnie.

– Włożę. Dla ciebie. Dobranoc, Oz. Tęsknię za tobą.

Po tych słowach rozłączamy się, a ja odkładam telefon na ręcznik. Przez kilka chwil rozkoszuję się pachnącą pianą. Płoną mi policzki. Słowa Oza wprawiają mnie w zakłopotanie, a jednocześnie czuję się dzięki nim wyjątkowa. To wszystko mnie ekscytuje, ale i przytłacza. Chcę spełnić jego prośbę. Pokazać mu, że mnie także na nim zależy.

Kiedy moje policzki odzyskują normalny kolor, biorę do ręki telefon i robię kilka zdjęć, nim stracę odwagę. Widział mnie już przecież, prawda? Czemu więc tak bardzo się denerwuję perspektywą wysłania mu kilku seksownych fotek?

Robię dziesięć, a potem kasuję wszystkie oprócz jednej. Powtarzam cały proces. Chcę wysłać mu pięć różnych ujęć, więc muszę się wykazać kreatywnością.

Trwa to całą wieczność, ale w końcu mam pięć zdjęć, o których myślę, że się nadają. Jedno jest dość skromne i całe moje ciało skrywa się pod pianą. Na drugim widać wystające z wody piersi. Trzecie to ujęcie przedstawiające rozchylone nogi i zaledwie cień cipki. Rumieniąc się, zastanawiam się nad pozostałymi dwoma. W końcu, nim zdążę się rozmyślić, przykładam dłoń do twarzy i klikam „wyślij”. Na czwartym zdjęciu rozchylam palcami wargi sromowe, tak żeby było widać łechtaczkę, a na ostatnim klęczę i mam rozchylone uda. Powinnam dostać jakąś nagrodę za to, że udało mi się zrobić zdjęcie w takiej pozycji. Dzięki bogu za samowyzwalacz.

Odkładam telefon i kończę kąpiel. Myślę o Ozie i zastanawiam się, co będziemy robić w sobotę po jego powrocie. Może pojedziemy do niego i powiem mu, że jestem gotowa spędzić w jego mieszkaniu noc. Nie znamy się długo, ale zawsze wierzyłam, że kiedy w końcu poznam tego właściwego faceta, będę wiedziała, że to on. I tak właśnie jest w przypadku Oza. To mężczyzna, na którego czekałam. To on jest powodem, dla którego odrzucałam wszystkich wcześniejszych facetów. Czekałam, aż w moim życiu pojawi się ktoś taki jak on i zawładnie całą mną. I dokładnie tak się stało. Jestem gotowa na kolejny krok, a to oznacza oddanie się Ozowi.

Po wyjściu z łazienki wkładam majtki i koszulkę Oza. Uśmiecham się. Ciekawe, czy on ma w tej chwili na sobie mój T-shirt z Yale. Jest na tyle duży, że będzie na niego pasował. Nawet lepiej niż na mnie.

Moszczę się w łóżku i zerkam na telefon, ale Oz mi nie odpisał. Pewnie próbuje się choć trochę przespać. Wysyłam mu krótką wiadomość z życzeniami dobrej nocy i buziakami, a potem przekręcam się na drugi bok i także zasypiam.

***

Śni mi się Oz. Leżymy w wannie tak pełnej piany, że nie mogę go znaleźć. Wołam jego imię, ale go nie widzę. Wyobrażam sobie jednak jego dłonie w ciepłej wodzie i jego palce na mojej cipce. Masuje mi łechtaczkę i jest mi tak przyjemnie, że przestaję się martwić o to, gdzie jest, i oddaję się rozkoszy.

Budzę się z dłonią w majtkach. Moim ciałem wstrząsa orgazm. Tak potężny, że leżę, ciężko dysząc.

– Mal, wszystko w porządku? Jest prawie wpół do ósmej. Za piętnaście minut musimy wychodzić.

Głos Paige sprawia, że wyskakuję z łóżka. Przez pięć pełnych sekund stoję spanikowana na środku pokoju.

A potem puszczam się biegiem do łazienki i myję zęby, jednocześnie próbując się umalować. Szybko upinam włosy. Biegam po pokoju, wyciągając z szuflad bieliznę nie od kompletu, do tego czarne spodnie i fioletowy sweter. To nic nadzwyczajnego, ale na ubranie się mam tylko pięć minut. Wypadam na korytarz, po drodze wkładając czarne szpilki.

– Telefon! – woła Paige z kuchni, a ja pędzę z powrotem do pokoju i zabieram go ze stolika nocnego. Paige stoi przy drzwiach wejściowych z moim kubkiem termicznym z kawą. – Chodź. Przywołałam już windę.

Punkt ósma odbijam swoją kartę w pracy. Nie tak źle, zważywszy na to, że zaspałam. Wygląda na to, że po napisaniu do Oza zapomniałam ustawić budzik.

Na myśl o Ozie sięgam do torby po telefon, ale potem przypominam sobie, co mu wysłałam wczoraj wieczorem i staram się powstrzymać uśmiech. Czy naprawdę chcę się dowiedzieć, co ma mi do powiedzenia po obejrzeniu tych zdjęć?

Postanawiam zaczekać, aż siądę przy swoim biurku i będę miała odrobinę prywatności. Chowam telefon z powrotem do torby. Wymieniam słowa powitania z osobami wsiadającymi do windy i wjeżdżam na swoje

piętro. Witam się z Lindą i widzę, że znowu zjawiłam się w pracy przed Erikiem. To już trzeci dzień z rzędu. Skyler wiesza akurat torbę na oparciu fotela, więc musiała przyjść dopiero przed chwilą.

– Dzień dobry – mówię do niej, badając teren.

– Hej. Przyniosłaś dzisiaj lunch? Ja swojego zapomniałam – odpowiada jak gdyby nigdy nic.

– Nie, zaspałam. Też zapomniałam. Masz ochotę zjeść coś na stołówce? – pytam z nadzieją, że się zgodzi.

– Jasne. Ten nowy bar sałatkowy jest super.

Uśmiecham się i siadam przy swoim biurku zadowolona, że sytuacja ze Skyler wróciła do normy. Nie wiem, co ją wczoraj ugryzło, ale wygląda na to, że szanuje ciężką pracę. Potrafię to zrozumieć. Zwłaszcza pracując z kimś pokroju Erica, który się miga, jak tylko może.

Biorę głęboki oddech, wyjmuję telefon i sprawdzam wiadomości. Od Oza jest tylko jedna i czuję ukłucie rozczarowania. Otwieram ją, a potem na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

Oz: Jeśli to czytasz, wiedz, że z całą pewnością umarłem i trafiłem do nieba. Ty, moja cudowna Mallory, jesteś piękniejsza, niż potrafią wyrazić moje słowa w tym esemesie. Grrrr.

Wyobrażam sobie ten dźwięk i wraca wspomnienie pulsowania między udami. Myślę o orgazmie, który zafundowałam sobie przez sen. Jezu. Wysyłam do Oza krótką wiadomość, bo pewnie siedzi na jakimś spotkaniu. Różnica czasu jest taka duża, że nie do końca wiem, co teraz robi.

Ja: Dzień dobry! Cieszę się, że zdjęcia Ci się spodobały. Może dostałabym dzisiaj coś w zamian? Jak na razie nie wiem, co się kryje pod Twoimi seksownymi garniturami. Tęsknię… :*

Chowam telefon do torby i biorę się do pracy. Sporo jej dziś nas czeka, jako że Linda dodała nowe informacje, jakie trzeba uwzględniać w danych statystycznych. Choć oznacza to sporo żmudnej dłubaniny, cieszę się, że tu jestem i że stanowię część zespołu.

***

Tuż przed południem zjawia się Linda, wręcza każdemu z nas opis funkcjonowania nowego programu, który jest właśnie wdrażany, i pyta, czy któreś z nas miało z nim do czynienia. W czasie studiów brałam udział w kilku projektach dotyczących gromadzenia danych i to był jeden z programów, z których wtedy korzystałam. Kiedy mówię to Lindzie, cała się rozpromienia. Pewnie dlatego, że nie będzie musiała fundować mi przeszkolenia. Mianuje mnie osobą odpowiedzialną za zespół stażystów. Mam wytłumaczyć pozostałym, jak korzystać z programu, aby zmaksymalizować płynące z niego korzyści. Ustalamy, że wyskoczymy teraz na lunch, a po przerwie zabierzemy się do nauki. W tym momencie komputer powiadamia mnie o nadejściu e-maila.

Nadawca: TwojOz@gmail.com
Temat: Długi dzień…
Hej, mała. Odczytałem Twoją wiadomość. Niestety, dzisiejszy dzień jest brutalny i dopiero teraz mam chwilę przerwy. U Ciebie to pora lunchu. Nadal zamierzasz jeść na stołówce, tak jak prosiłem? Proszę, powiedz, że tak. Wiesz, że się o Ciebie martwię. Pragnę spędzić z Tobą wieczorem trochę czasu sam na sam… około ósmej Twojego czasu? Daj mi znać, czy Ci to pasuje, moja słodka Mallory. Usycham z tęsknoty.
Z miłością
Oz

Wiem, że Skyler czeka na mnie, więc szybko wystukuję odpowiedź.

Nadawca: MSullivan@OsbourneCorp.net
Temat: RE: Długi dzień…
Właśnie schodzę na stołówkę… Jestem pewna, że wieczorem znajdę dla Ciebie czas ;)
Ja tęsknię mocniej!
Buziaki
Mallory

Wysyłam e-mail, wyłączam komputer i biorę torbę. Przerwa na lunch okazuje się krótka, gdyż Skyler chce jak najszybciej przystąpić do pracy z nowym programem. Po powrocie ze stołówki bierzemy się do roboty i przerywa nam dopiero Linda.

– Hej. Jest już po piątej. Zmykajcie stąd.

– Naprawdę? – Spoglądam na zegarek i widzę, że ma rację.

Eric jakiś czas temu oświadczył, że idzie do toalety, ale wygląda na to, że już z niej nie wrócił. Skyler i ja pracowałyśmy z takim zapamiętaniem, że straciłyśmy rachubę czasu.

– Dobra robota, moje panie. Naprawdę jestem pod wrażeniem. – Uśmiecha się do nas, a potem wraca do swojego gabinetu.

– Dzięki za pomoc – mówi Skyler, gdy zbieram się do wyjścia.

– Nie ma za co. Chętnie dzielę się informacjami, jeśli ma to wszystkim ułatwić pracę.

Zjeżdżamy razem windą i w lobby natykamy się na Paige.

– Hej, Skyler, poznaj moją współlokatorkę, Paige. Paige, to druga stażystka, Skyler.

Wymieniają uścisk dłoni, a mnie przypomina się, jak moja przyjaciółka zareagowała wczoraj, kiedy jej przedstawiłam Joela. No ale ona przecież nie lubi mężczyzn.

– Słyszałam, że wychodzę jutro z wami do jakiegoś klubu, tak? – pyta Paige, patrząc na mnie.

– Och, fajnie. W takim razie do zobaczenia – mówi Skyler, po czym się oddala.

– Możemy zamówić dzisiaj coś na wynos? Jestem padnięta – oświadczam, kiedy wychodzimy z biurowca i ruszamy w stronę domu.

Wyjmuję telefon i widzę, że mam dwa esemesy od Oza. Życzy mi bezpiecznego powrotu do domu i czeka niecierpliwie na naszą wieczorną rozmowę. Zauważam, że Kapitan Ameryka znowu idzie w pewnej odległości za nami, ale Paige tego nie komentuje, więc ja także milczę. Mam ochotę na spokojny wieczór przed telewizorem i jestem zbyt zmęczona, żeby wdawać się z nią w pogawędkę na temat mężczyzn.

Rozdział czternasty

Mallory

Tuż przed ósmą zamykam laptop i z telefonem w ręku udaję się do swojego pokoju. Ostatnią godzinę poświęciłam na szukanie na forach aktualizacji tego nowego programu z pracy. Zdobyłam sporo informacji, które powinny się okazać pomocne. Z Ozem chcę porozmawiać na osobności i nie mam pewności, jak długo potrwa nasza rozmowa. Paige oświadczyła, że musi się czymś zająć, i zaraz po kolacji poszła do siebie, więc posprzątałam w kuchni i przygotowałam sobie wszystko na rano.

W chwili, gdy kładę się na łóżku, zaczyna wibrować telefon. Zerkam na wyświetlacz i na widok imienia Oza uśmiecham się jak wariatka.

– Hej – mówię, poprawiając poduszkę.

– Mallory. – Gdy wypowiada moje imię, wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz i po raz chyba milionowy żałuję, że nie ma go teraz przy mnie.

– Tęsknisz za mną? – Mój ton jest żartobliwy, ale jednocześnie czuć w nim żar.

– Bardziej niż potrafisz to sobie wyobrazić.

– Opowiedz, jak ci minął dzień. Może dzięki temu mniej będę za tobą tęsknić. Poczuję się, jakbym była tam razem z tobą.

– Uwielbiam słuchać, gdy mówisz, że za mną tęsknisz. – Jego głos jest głęboki i wydaje się taki bliski. Jest tak, jakby Oz leżał ze mną na łóżku, a nie przebywał na drugim końcu świata. Uśmiecham się.

– W zeszłym roku kupiłem tu spółkę i teraz finalizuję jej sprzedaż.

– Tak szybko ją sprzedajesz?

– Dokonaliśmy w niej sporych zmian i od razu pojawiło się kilku kupców. Skończyło się to czymś w rodzaju licytacji. Przez cały dzień zajmowałem się kompletowaniem dokumentacji. – Słyszę jakiś szelest, po czym Oz wypuszcza oddech tak, jakby się właśnie położył. – No dobrze, a teraz porozmawiajmy o tych zdjęciach, które mi wczoraj wysłałaś.

Moje policzki mają pewnie w tej chwili kolor nosa Rudolfa, ale się tym nie przejmuję. To on poprosił mnie o zdjęcia, a ja jedynie spełniłam jego prośbę. Zbieram się na odwagę i pytam:

– Które spodobało ci się najbardziej? – Flirtowanie to dla mnie nowość, ale dopóki to głównie on będzie mówił, dam sobie jakoś radę.

– To pierwsze. Tak ślicznie się na nim uśmiechasz, że aż mnie boli serce. Przez cały dzień co chwilę je sobie oglądam.

Jego odpowiedź mnie zaskakuje; sądziłam, że bardziej mu się spodobają te pikantniejsze ujęcia.

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę. Szkoda, że teraz go nie widzę. Twoje delikatne usta i słodkie, różowe policzki. Wyobrażam sobie ciebie teraz, jak leżysz na łóżku i ze mną rozmawiasz. Włosy masz pewnie związane w niedbały kucyk, tak jak na zdjęciach. Widać twoją doskonałą szyję, czekającą na moje pocałunki. Co teraz robisz, Mallory? Zgadłem?

Jego słowa sprawiają, że robi mi się gorąco i nagle mam wrażenie, że w pokoju jest czterdzieści stopni.

– Zgadłeś. Tęsknię za moim T-shirtem – dodaję przekornie. – Dotrzymujesz mu towarzystwa?

– Mam go w tej chwili na sobie, moja słodka.

– Żartujesz.

– Wcale nie. Podczas naszej rozmowy chciałem czuć twój zapach. W nocy także mi towarzyszy.

Choć coś takiego jest w sumie niemądre, czuję coraz większe podniecenie.

– Co jeszcze masz na sobie? – pytam, chcąc poznać więcej szczegółów.

– Twoją koszulkę, Mallory. I nic więcej. Przez twoje zdjęcia cały dzień czułem napięcie i muszę się go pozbyć. Poza tym nie tylko koszulkę ci zabrałem. Majteczki także.

Słyszę jego oddech i oczami wyobraźni widzę, jak wącha moje majtki i się dotyka. W odpowiedzi cipka mi się zaciska. Och, jak bardzo chcę mu pomóc. Chcę, aby się poczuł równie cudownie, jak ja dzięki niemu.

– Co mogę zrobić? – pytam bez tchu.

Czuję bolesne napięcie w piersiach i twardnieją mi sutki.

– Chcę, żebyś wsunęła dłoń w majtki i delikatnie dotknęła cipki, skarbie. Powiedz mi, czy jesteś wilgotna.

Nie mam co do tego wątpliwości. Nigdy dotąd nie prowadziłam takiej rozmowy i podnieca mnie ona bardziej, niż się mogłam spodziewać.

Robię, co mi każe. Wsuwam dłoń pod cienki materiał i dotykam wilgotnych warg. Wciągam gwałtownie powietrze. Są takie wrażliwe na dotyk.

– Jesteś wilgotna, prawda, skarbie? Twoja słodka cipka domaga się mojej uwagi.

Jęczę do telefonu; rozchylam wargi i muskam łechtaczkę.

– Mój penis przez cały dzień był taki twardy, kiedy wspominałem cudny smak twojej cipki. Rano bardzo mi tego brakowało. Trzymania cię w ramionach i doprowadzania do rozkoszy. Przez cały dzień myślałem o tym, co mam ochotę z tobą zrobić.

– Oz – szepczę, masując nabrzmiałą łechtaczkę.

– Właśnie tak, Mallory. Pieszczę fiuta, słuchając, jak się masturbujesz. Dojdę razem z tobą, mała, i ani sekundy wcześniej. Żałuję, że nie ma mnie

teraz przy tobie, bo zanurkowałbym między twoje uda i wylizał cały twój miód.

– O Boże. – Jestem już na krawędzi.

– O tym właśnie marzę. Że pieszczę twoją małą cipkę tak długo, aż nie jesteś w stanie chodzić. – Słyszę, jak jego dłoń prześlizguje się po członku, i naprawdę nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Jestem tak podniecona, że nie myślę jasno. – Jesteś dziewicą, skarbie? Czy twoja wilgotna cipka jest nietknięta?

– Tak – jęczę, a jego sprośne słowa wibrują w moim ciele. W tym akurat momencie przyznałabym mu się do wszystkiego. Obiecałabym mu wszystko, o ile tylko nie przestawałby mówić.

– Grzeczna dziewczynka. To właśnie chciałem usłyszeć. Że oprócz mnie nikt cię nigdy nie dotykał. Że czekałaś na mnie.

– Tak. – Mój jęk jest tym razem głośniejszy, a całe ciało się napina, bliskie spełnienia.

– Dojdź, moja kochana.

Przez moje ciało przebiega spazm rozkoszy i wyginam plecy w łuk. A kiedy słyszę, jak Oz jęczy, potęguje to jeszcze mój orgazm.

Leżę na łóżku, zupełnie wykończona. Jestem cała spocona i próbuję złapać oddech.

– Skarbie? Żyjesz?

Śmieję się do telefonu i moje policzki oblewają się rumieńcem. Jak mogę być nieśmiała po czymś takim?

– Ledwo. A ty?

– Po raz drugi znalazłem się dzisiaj w niebie. – Słyszę w jego głosie uśmiech i serce ściska mi tęsknota.

– Tęsknię za tobą. Nie za wcześnie na takie uczucia?

– Moja słodka Mallory. Nie masz pojęcia, jak uszczęśliwiają mnie twoje słowa. Już niedługo znowu cię wezmę w ramiona.

– To dobrze. Dzisiejszy ranek wcale mi się nie podobał.

– Wobec tego po powrocie wrócimy do naszych zwyczajów.

– Trzymam cię za słowo.

– Prześpię się teraz, mała. Za parę godzin muszę wstać.

Zerkam na zegarek i widzę, że jest już po dziewiątej. W sumie jeszcze wcześnie, ale czuję się dziwnie wykończona.

– Ja chyba też pójdę wcześniej spać. Jutro mam wieczorne wyjście, więc przyda mi się dzisiaj więcej snu.

– Wieczorne wyjście? – Nagle w jego głosie nie słychać ani odrobiny senności.

– Tak, pamiętasz? Jutro wychodzę razem z kolegami z pracy. Do baru blisko firmy. – Mówię to takim tonem, jakbym prosiła o pozwolenie. – Paige też się wybiera – dodaję.

Milczy tak długo, że w końcu odsuwam telefon od ucha, żeby sprawdzić, czy coś nas nie rozłączyło.

– Oz?

– Jestem – odpowiada, ale ton głosu ma nieprzenikniony. – Zapomniałem, że mi o tym mówiłaś.

– To nic wielkiego. Kilka drinków po pracy, a potem wracam do domu. Może też wtedy porozmawiamy? – proponuję w nadziei, że to mu przywróci dobry humor.

– Jasne. Zobaczymy. – Milczy. Chyba słyszę, jak chodzi po pokoju. – W porządku. Idź spać, skarbie. Porozmawiamy rano.

– Jesteś pewny? – Pamiętam, jak ja się czułam wczoraj, kiedy on był w nocnym klubie, a ja próbowałam z nim porozmawiać. Nie chcę robić mu tego samego, więc próbuję załagodzić sytuację. – Jestem pewna, że uda mi się przełożyć…

– Nie. Naprawdę. Nic się nie dzieje, skarbie. Rano pogadamy. Tym razem nie zapomnij nastawić budzika.

Śmieję się, myśląc o dzisiejszej porannej bieganinie.

– Postaram się.

– Tęsknię, Mallory.

– Ja za tobą też, Oz.

Kiedy kończymy rozmawiać, nastawiam budzik i przykrywam się kołdrą. To „tęsknię” brzmi jak zupełnie coś innego.

Nim zdążę odpłynąć w objęcia Morfeusza, do głowy przychodzi mi pewna myśl.

Nie przypominam sobie, abym mówiła mu o tym, że zaspałam.

Rozdział piętnasty

Mallory

Zaglądam na skrzynkę mailową, a potem sprawdzam w telefonie, czy nie przyszedł żaden esemes.

Nadal nic.

Minęło już południe, a on się jeszcze do mnie nie odezwał. Zdecydowanie za bardzo się uzależniłam od jego wiadomości. No ale takie zachowanie nie jest w stylu Oza. Tak przynajmniej wnioskuję ze swoich tygodniowych obserwacji. Nieustannie mi coś przesyłał, nawet jeśli były to tylko jedno zdanie albo uroczy obrazek. Dziwna jest także świadomość, że choć znam tego mężczyznę zaledwie od tygodnia, stał się tak nieodzowną częścią mojego życia. Życia w Nowym Jorku, od samego początku. Nawet teraz czai się przez cały czas w moich myślach. Wślizgnął się do nich bez żadnego problemu, a ja przyjęłam go z otwartymi ramionami.

Dzięki niemu czuję się taka ważna. Wyjątkowa. To dzięki tym wszystkim jego szaleństwom w rodzaju chęci przywiezienia mi śniadania czy potrzeby usłyszenia mojego głosu. Ale najbardziej rozbraja mnie to, że tak bardzo się o mnie troszczy. Nie jest to coś, czego miałam w życiu w nadmiarze. Może i nie jestem już w wieku, w którym trzeba się mną opiekować, ale przyjemna okazuje się świadomość, że ktoś się o mnie martwi. Że ktoś pilnuje, abym jadła i przejmuje się moim wieczornym wyjściem do klubu. Powinnam czuć irytację, ale on w ten sposób okazuje przecież miłość i troskę.

Do tej pory kochałam jedynie Paige. To ona jest obecna w moim życiu na tyle długo, abym obdarzyła ją tym uczuciem. Wszyscy inni zbyt szybko pojawiali się i znikali. Swego czasu kilkoro nauczycieli traktowało mnie wyjątkowo, ale jako osoba zależna od systemu opieki zastępczej nie mogłam się do nikogo przywiązywać. Nauczyłam się, że lepiej tego nie robić, inaczej zawsze kończy się cierpieniem. Jednak to mnie i Oza łączy coś głębszego, coś, co staje się coraz potężniejsze. Czuję do niego zupełnie coś innego niż do Paige. Te wszystkie myśli napawają mnie strachem. Jest na nie stanowczo za wcześnie. Próbuję je od siebie odsunąć. Powinnam się skupić na życiu chwilą. Nie mogę myśleć o tym, że zostanę skrzywdzona i nigdy nie będę w stałym związku. Muszę poczekać i przekonać się, dokąd mnie to wszystko zaprowadzi.

Może jest dzisiaj naprawdę zajęty. On pracuje i ja także powinnam to robić, a nie co pięć minut sprawdzać telefon i dokonywać ewaluacji swojego związku, jakby to był problem matematyczny, który mogę rozwiązać.

– Wyprzedaż w Nordstrom – oświadcza Skyler, zaglądając do mnie ponad przepierzeniem. – Podobno spora. – Rozkłada ręce, demonstrując jej rozmiar. – Tylko dwie przecznice stąd.

– Rozumiem, że ominie nas przez to lunch?

– Warto. Poza tym w tym lokalu, do którego się wybieramy po pracy, mają małe talerze, możemy więc zapełnić je całe i nadrobić brak lunchu.

– Taką matematykę to ja rozumiem – odpowiadam. Skyler się śmieje, a ja wyłączam komputer. Wcześniej jednak raz jeszcze zaglądam do skrzynki. Wyraźnie nie panuję nad sobą, jeśli chodzi o Oza. – Rzeczywiście przydałoby mi się trochę nowych ciuchów, aby dorównać kroku innym w pracy – dodaję. Z dolnej szuflady biurka wyjmuję torebkę i chowam do niej telefon.

– Wiem. Kobiety w Osbourne Corp. ubierają się naprawdę świetnie. A moja cholerna dziewczyna i ja nosimy inne rozmiary, więc nawet nie możemy się wymieniać ciuchami.

Idziemy korytarzem w stronę windy.

– Doskonale cię rozumiem. Moja współlokatorka jest bardzo drobna. Nie wcisnę się w żaden jej ciuch. Dobrze, że chociaż rozmiar stopy mamy taki sam.

– Przynajmniej tyle – mówi Skyler, wciskając guzik przywołujący windę. – Tak będziesz ubrana wieczorem?

Mam na sobie proste czarne spodnie i białą, jedwabną bluzkę z wielką kokardą na plecach.

– Zabrałam z domu uroczą fioletowo-srebrną sukienkę, w którą przebiorę się przed wyjściem. Ale buty zostaną te.

Podnoszę jedną nogę. Mam szpilki w kolorze ciemnofioletowym, a obcasy są wysadzane diamencikami. Paige kupiła je sobie rok temu, ale obecnie są już właściwie moje. Mam na ich punkcie fioła i zawsze na zakupach szukam ubrań, które będą do nich pasować. Teraz, kiedy o tym myślę, jestem gotowa się założyć, że fioletowy stanik i figi do kompletu to doskonały pomysł. Poszukam ich w Nordstrom. No i może uda mi się w przymierzalni zrobić zdjęcie i wysłać je Ozowi. A on dzięki temu coś do mnie napisze.

– Niezłe buty – zgadza się Skyler.

Winda zatrzymuje się na parterze i obie wysiadamy.

– A ty? W co się ubierzesz?

– Mallory? – woła Paige z drugiego końca lobby, nim Skyler zdąży mi odpowiedzieć. Obie się odwracamy i patrzymy, jak zbliża się do nas szybkim krokiem. – Dokąd się wybieracie? – pyta, kiedy w końcu staje przede mną.

– Do Nordstrom. Mają wyprzedaż. Dałabym ci znać, ale mówiłaś, że przerwę na lunch masz dzisiaj wcześniej.

Przestępuje z nogi na nogę, a potem zerka przez ramię. Podążam za jej wzrokiem i widzę, że przygląda nam się Kapitan Ameryka.

– Czy on wszędzie za tobą chodzi? – Gdybym nie wiedziała, że ten facet jest kierownikiem ochrony w Osbourne Corp., uznałabym go za stalkera. No ale wiem także, że Paige lekko się w nim durzy.

– Można powiedzieć, że połączyliśmy siły – mówi wymijająco. To jasne, że nie chce o nim rozmawiać. – Ale ty nie możesz teraz wyjść. Muszę z tobą pogadać.

– W porządku. Zostań, skoro musisz. Pójdę sama – wtrąca Skyler.

– Sorki. Następnym razem. – Jestem rozczarowana, ale widzę, że Paige mnie potrzebuje.

– Tylko nie złość się na mnie, kiedy wrócę z torbą cudeniek, które udało mi się kupić za pół ceny – rzuca żartobliwie, po czym udaje, że mi salutuje, i wychodzi z budynku.

– Tam? – Pokazuję na ławkę stojącą w jednym z kątów wielkiego lobby.

Kiwa głową i chwilę później siadamy obok siebie.

– Co się dzieje? Zaczynam się niepokoić.

– Myślę, że powinnyśmy sprawić sobie jakieś zwierzę.

– Myślisz, że powinnyśmy sprawić sobie jakieś zwierzę – powtarzam, aby się upewnić, że dobrze ją usłyszałam.

– Może psa.

– Może psa – ponownie powtarzam, nie mogąc się powstrzymać.

– Przestań to robić.

– No co? Upewniam się tylko, czy dobrze cię słyszę. No wiesz, osobę, która twierdziła, że nigdy nie będzie miała żadnego zwierzęcia, bo są wrzodem na tyłku.

– Może i masz rację. Nieważne. – Wstaje. – Cieszę się, że wyjaśniłyśmy sobie tę kwestię.

Odchodzi, a ja zostaję na ławce. Co to, u licha, miało znaczyć?

– Idziesz? – pyta, kierując się ku windom.

Wstaję, wyjmuję identyfikator i pokazuję go w recepcji. Pewnie już mnie znają, ale jestem przecież nowa, więc nic nie wiadomo.

– Dziwnie się zachowujesz – oświadczam, kiedy czekamy na windę.

– Po pracy spotykamy się w lobby? – pyta, ignorując mój komentarz.

– Nie. Przyjedź na moje piętro. Mamy fajną łazienkę, a ja chcę się przebrać i poprawić makijaż.

– Może być.

Drzwi windy się rozsuwają i wsiadamy. Skoro mam sporo czasu, wciskam numer piętra ze stołówką. Równie dobrze mogę coś przekąsić.

– Będę u ciebie parę minut po piątej – mówi Paige.

Chwilę później wysiada na swoim piętrze.

Kręcę głową. Dziwnie się zachowuje. Może to zadurzenie mąci jej w głowie albo coś w tym rodzaju. To akurat potrafię zrozumieć.

Na stołówce decyduję się na sałatkę i siadam przy jednym ze stolików.

– Słyszałaś, że w poniedziałek ma być jakieś duże zebranie? Ciekawe, o co chodzi. Rzadko je robią. Ciekawe, czy zjawi się na nim sam wielki szef.

Dziewczyna przy sąsiednim stoliku wzdycha z rozmarzeniem. Zastanawiając się, o czym ona mówi, wyjmuję telefon i sprawdzam skrzynkę e-mailową.

I rzeczywiście czeka tam na mnie e-mail zawiadamiający o zebraniu, na którym wymagana jest obecność wszystkich pracowników. Odbędzie się ono na pierwszym piętrze w poniedziałkowy ranek.

– On nigdy nie przychodzi na zebrania. Pracuję tu od roku i widziałam go może ze cztery razy. Na okrągło siedzi zaszyty w swoim gabinecie.

Słyszałam, że to palant jakich mało i pewnie to prawda, bo za każdym razem, kiedy go widziałam, wyglądał na wkurzonego, więc…

Nie zwracam większej uwagi na jej słowa, ale coś tam mimowolnie jednak słyszę.

– Nawet kiedy jest wkurzony, i tak niezły z niego przystojniak. – Kobiety nie przestają nadawać. – Może gdyby go któraś porządnie przeleciała, przestałby być takim dupkiem.

– Według mnie jest singlem, bo na wszystkie imprezy przychodzi sam. A dostępu do jego gabinetu broni niczym pitbull ta jego sekretarka. Może to z nią się bzyka. – Obie się śmieją, a ja przewracam oczami, słysząc takie stereotypowe plotki.

– Ja tam jednak myślę, że jest żonaty.

– Jakby coś takiego ich powstrzymywało. – I znowu wybuchają śmiechem.

Zjadam kilka kolejnych kęsów sałatki, a potem odnoszę tacę i wracam na górę. Skyler i Eric jeszcze nie wrócili.

Postanawiam od razu zabrać się do pracy. Trochę mi smutno, że Oz w ogóle się do mnie dzisiaj nie odezwał.

Dwadzieścia minut później zjawia się Skyler z trzema torbami.

– Wszystko w porządku u twojej przyjaciółki? – pyta.

– Aha. Trochę jest dziś dziwna. – Mierzę wzrokiem torby.

– Trzy koszule, dwie pary spodni i buty.

– A niech mnie, zaszalałaś.

– Trochę, ale buty są dla mojej dziewczyny.

– Zjawi się dzisiaj? – pytam.

Mam ochotę ją poznać. Skyler ciągle o niej opowiada i zawsze się wtedy rozpromienia. Ciekawe, czy też tak wyglądam, kiedy mówię Paige o Ozie.

– Tak. Będzie czekać w lobby.

– Fajnie. Paige przyjdzie tutaj, abym mogła się najpierw przebrać.

– Twój facet też się z nami wybiera? – Uśmiecha się, ale w tonie jej głosu słyszę ostrożność.

– Nie, nie ma go w mieście. Ale zaprosiłam dawnego wykładowcę ze studiów, który także od niedawna mieszka w Nowym Jorku, nie jestem jednak pewna, czy uda mu się przyjść.

– Ten wykładowca to mężczyzna? – Unosi brwi, a ja wracam myślami do reakcji Paige.

– Tak, co w tym dziwnego? Paige też tak zareagowała.

– Tylko jestem ciekawa – odpowiada, stawiając torby obok biurka.

Teraz i ja zaczynam mieć wątpliwości. Nie durzę się przecież w Joelu. Jeśli coś czuję względem niego, to wdzięczność, bo napisał mi cholernie dobry list polecający, kiedy ubiegałam się o ten staż.

– Przyniosłam ci ciastko. – Podaję je Skyler. – Pomyślałam, że po zakupach wrócisz głodna. To ciastko pod tytułem „przykro mi, że tak cię w ostatniej chwili wystawiłam”, ale na widok tych toreb chyba już nie jest mi przykro. Nie jestem pewna, czy w ogóle powinnam ci je dać.

Wyrywa mi ciastko z dłoni.

– Wybaczam ci. – Odwija serwetkę i odgryza spory kęs. – Bierzmy się do tych raportów, a potem się stąd zwijajmy.

Rozdział szesnasty

Mallory

Nachylając się nad umywalką, maluję powieki i dokładam jeszcze jedną warstwę tuszu do rzęs.

– Możesz przestać? – mówię, patrząc w lustrze na Paige. Chodzi po łazience tam i z powrotem i bardzo mnie tym irytuje. – Co się dzieje?

Zatrzymuje się i patrzy na mnie. Kręci głową.

– Nic. Jestem już gotowa do wyjścia.

– Daj mi chwilę. Włącz hamulce. – Mrugam do niej w lustrze. Nie znosi, kiedy tak mówię. – Chodzi o Kapitana Amerykę?

– Nie. Może. Tak jakby. – Znowu chodzi od ściany do ściany, a ja się uśmiecham.

Wyjmuję spinki z włosów i pozwalam im opaść na ramiona. Przez to, że cały czas były podpięte, teraz nieco falują, ale myślę, że dodaje mi to zmysłowości. Myślę o Ozie i o tym, że w ogóle się dzisiaj do mnie nie odezwał. Musi być wyjątkowo zajęty i jestem pewna, że wieczorem zadzwoni.

Pakuję właśnie kosmetyczkę, kiedy podchodzi do mnie Paige.

– Hej. Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

Podnoszę głowę i widzę, że w jej oczach maluje się niepokój.

– Tak. Ja też cię kocham, Paige. Wszystko w porządku? Dziwnie zachowywałaś się dzisiaj w lobby, a teraz wyraźnie cię coś gryzie.

Uśmiecha się i oddycha głęboko.

– Wszystko w porządku. Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam, i chcę mieć pewność, że o tym wiesz. Życie jest krótkie, no nie?

Śmieję się cicho, myśląc o tym, że od tygodnia to właśnie sobie powtarzam.

– Aha. W pełni się z tobą zgadzam. – Przytulam ją mocno. Jesteśmy jak siostry i czasem tego potrzebujemy. – No dobrze – mówię po chwili i odsuwam się od niej. – Chodźmy się napić i pomachać piórami.

– Okej. – Mimo wszystko w tonie jej głosu słychać cień smutku.

Osobiście uważam, że zadręcza się Kapitanem, a powinna odpuścić. Żyć chwilą i dobrze się bawić. Taki właśnie jest mój plan. A jutro, kiedy Oz wróci z Londynu, przez cały dzień zamierzam mu pokazywać, jak bardzo tęskniłam.

Wychodzimy z budynku i kierujemy się do znajdującego się tuż za rogiem Marie’s Yacht Club. Sporo osób z pracy przychodzi tu na drinka przed powrotem do domu. Kiedy wchodzimy do środka, przy jednym ze stolików dostrzegam Skyler. Towarzyszy jej spora grupka osób. Paige i ja podchodzimy do nich i przedstawiam ją tym, których znam, a reszcie przedstawia nas Skyler. Razem jest jakieś piętnaście do dwudziestu osób. Ja i Paige udajemy się do baru, żeby coś sobie zamówić.

– Sporo ludzi przyszło – stwierdza Paige, rozglądając się po klubie.

– Aha, dzięki temu powinno być fajnie – odpowiadam, po czym biorę z kontuaru nasze piwa i podaję jej jedno. – Zamówmy coś do jedzenia. Umieram z głodu.

– Ty tu rządzisz.

***

W klubie spędzamy dwie godziny, jedząc, pijąc i ogólnie dobrze się bawiąc. Po kilku piwach przerzucam się na Jamesona, mając ochotę na coś mocniejszego.

– Jesteś pewna, że powinnaś tyle pić? – pyta mnie Paige, kiedy kończę whisky.

– Chciałam się trochę nakręcić, zanim pójdziemy tańczyć. – Wzruszam ramionami, jakby to nie było nic takiego.

Nim wejdę na parkiet, na ogół muszę wypić kilka drinków. Paige sączy powoli piwo.

– Chyba pora, aby się trochę poruszać – oświadcza Jamie, partnerka Skyler.

Wstaje i kręci biodrami, a my wybuchamy śmiechem.

Chcę się udać za nią i Skyler, ale Paige łapie mnie za ramię.

– Nie czuję się zbyt dobrze, Mal. Możemy iść do domu?

W jej oczach dostrzegam niepokój i robię krok w jej stronę. W tym samym momencie dostrzegam Kapitana Amerykę. Stoi przed klubem, jakby na nas czekał.

– Masz szczęście. Na zewnątrz stoi twój facet i jestem pewna, że z przyjemnością odprowadzi cię do domu.

– Hej, Mallory, myślałem, że już nie zdążę. – Odwracam się i widzę, że zbliża się do nas Joel.

– Hej! – witam go podekscytowana.

Z radosnego tonu mojego głosu wnioskuję, że trochę za dużo wypiłam.

Podchodzę do niego i przybijamy piątkę. Śmieję się, bo to takie niemądre. Ale naprawdę się cieszę, że udało mu się dotrzeć.

– Jesteście gotowe? – pyta Skyler, której towarzyszy Jamie.

Śmieję się, uznając, że trzeba rozwiązać pewien problem.

– Kapitanie Ameryko! Paige nie czuje się dobrze. Możesz ją odprowadzić do domu? – wołam głośno, gdy widzę, że wchodzi do klubu. Następnie uśmiecham się do Joela. – Przenosimy się do pobliskiego klubu, żeby trochę potańczyć. Idziesz z nami?

Odpowiada, że chętnie, a Skyler i Jamie pohukują z podekscytowania. Odchodzi razem z nimi i ja chcę zrobić to samo, ale Paige znowu chwyta mnie za rękę.

– Mal. Chodź ze mną do domu. Odpuśćmy na dzisiaj.

Nachylam się ku niej i mówię szeptem, choć jestem pewna, że zbyt głośnym i że Kapitan Ameryka wszystko słyszy:

– Pozwól mu się odprowadzić. Założę się, że da ci się zabawić tym swoim niezłym ciałem.

Paige przewraca oczami i próbuje ciągnąć mnie za sobą. Nagle ogarnia mnie złość, że chce mnie pozbawić dobrej zabawy.

– Przestań, Paige. Idę trochę potańczyć, a potem wracam do domu. Zadzwonię, kiedy wyjdę z klubu.

Wtedy mnie puszcza i się prostuje.

– W porządku. Idę z tobą.

Kiedy robi krok w moją stronę, ja unoszę rękę.

– Nie, dzisiaj chcę chyba zostać sama.

Odchodzę, wkurzona, zastanawiając się, czemu tak mnie namawia na powrót do domu. Jestem dorosłą kobietą, która próbuje się zrelaksować po ciężkim dniu w pracy.

Skręciwszy za róg, dostrzegam w oddali Skyler, Jamie i Joela i przyspieszam kroku, żeby ich dogonić. Kiedy stoimy przed wejściem do klubu, odsuwam na bok irytację. Gdy jestem wstawiona, lubię być szczęśliwą Mallory i nie pozwolę, aby dziwne zachowanie Paige popsuło mi wieczór. Pierwszy tydzień w pracy okazał się pasmem sukcesów i mam ochotę się trochę zabawić. W czasie studiów skupiałyśmy się bardziej na nauce niż na zabawie i teraz chcę nadrobić stracony czas.

Od razu po wejściu do klubu Skyler pociąga mnie za sobą na parkiet, natomiast Jamie i Joel przepychają się w stronę baru, żeby kupić nam coś

do picia. Głośno dudnią basy i jest naprawdę świetnie. Wygłupiamy się, tańcząc jak roboty, i głośno się przy tym śmiejemy.

Kiedy Joel i Jamie wracają z drinkami, jestem cała spocona. Wręczają mi kolejną whisky i butelkę wody, a ja z wdzięcznością wypijam jedno i drugie. Alkohol pali mi gardło, ale przyjemnie rozgrzewa resztę ciała, a zimna woda działa cudownie kojąco.

Wracam do tańczenia i tym razem dołącza do mnie Joel. Skyler i Jamie także, więc to raczej taniec grupowy niż wygibasy w parach. Śmieję się i dobrze się bawię, ciesząc się, że mogę na chwilę zapomnieć o tych niefajnych aspektach dzisiejszego dnia. O sprzeczce z Paige, ale także długim milczeniu Oza. Po powrocie do domu zrobię mu kilka niegrzecznych zdjęć. Na pewno ucieszy się rano na ich widok.

Nagle muzyka z szybkiej i tanecznej zmienia się w powolny, zmysłowy beat.

Kątem oka dostrzegam, że Skyler i Jamie tańczą przytulone. Joel mnie obejmuje, a ja próbuję się odsunąć, jednak napierający na nas tłum popycha mnie ku niemu.

Obejmuje mnie w talii i przyciska się do mnie. Odklejam od siebie jego rękę i lekko się odsuwam, ale nie przestaję tańczyć. Chwyta mnie za biodra i ponownie przyciąga w swoją stronę. Chcę mu właśnie powiedzieć, że na razie mam dosyć tańca, kiedy tłum się rozstępuje i pojawia się pięść.

Muzyka nie przestaje grać, a ja patrzę zaszokowana, jak Oz robi zamach i po raz drugi uderza Joela w twarz.

– Oz! – wołam, przekrzykując muzykę, a on odwraca się w moją stronę. Włosy ma zmierzwione i ciężko oddycha. Ma na sobie dżinsy i T-shirt i wygląda na nieźle spoconego. Jezu, czy on całą drogę z Londynu pokonał biegiem?

Kątem oka widzę, jak Joel siada, i wyciągam rękę, żeby pomóc mu wstać. Oz robi krok, jakby chciał stanąć między nami, posyłam mu jednak

groźne spojrzenie. Zamiera i Joel wstaje, dotykając ręką twarzy. Po brodzie cieknie mu strużka krwi, a ja jestem tak wkurzona na Oza, że aż się gotuję.

Oglądam się na Skyler i Jamie; obie stoją z otwartymi ustami. Po chwili Jamie uśmiecha się i woła:

– Seksowny ten twój chłopak!

Skyler przewraca oczami i pociąga ją w swoją stronę, ale chwilę później podchodzi do mnie.

– Panujesz nad sytuacją?

– Tak. Wszystko w porządku – odkrzykuję.

Odwracam się do Oza i przeciskam obok niego.

– Nic ci nie jest? – pytam Joela.

Głośna muzyka nie ułatwia komunikacji. Oz łapie mnie w talii i przyciąga lekko w swoją stronę, a mnie jeszcze bardziej wkurza to, że jego dotyk nie jest mi niemiły.

– Nie. Sorki, nie wiedziałem, że masz ochroniarza. Pogadamy innym razem. – Ponad moim ramieniem patrzy gniewnie na Oza, a potem zaczyna się przeciskać w stronę wyjścia z klubu.

Wszystko wydarzyło się tak szybko. Większość tańczących w ogóle niczego nie zauważyła. Żaden bramkarz do nas nie podszedł, a za to mają przecież płacone.

Oz obejmuje mnie mocniej. Nachyla się nade mną.

– Puszczaj mnie – rzucam, odsuwając od siebie jego nieustępliwe dłonie. – Nie mogę uwierzyć, że tak się zachowałeś. – Tupię nawet nogą, sądząc, że to go odstraszy, on jednak przykłada ciepłe usta do mojej szyi i delikatnie całuje.

Nie wtulę się w niego. Nie poddam mu się. Nie będzie mi się to podobać.

Jego duże dłonie leżą na moim brzuchu, a biodrami napiera na moje pośladki. W mojej rozgrzanej alkoholem krwi dudnią basy i przypominam sobie, jak bardzo mi brakowało jego dotyku. Jedna dłoń Oza prześlizguje

się na moją pierś. Nie odrywa ust od szyi. Druga dłoń przesuwa się w dół na udo; muska palcami skraj sukienki, a jego ciało porusza się w jednym rytmie z moim.

– Przepraszam, skarbie. Chciałem zrobić ci niespodziankę, ale zobaczyłem, jak ktoś cię obmacuje, i straciłem nad sobą kontrolę. Tak bardzo za tobą tęskniłem, Mallory. Proszę, nie złość się na mnie.

– Wparowujesz tu, jakbyś był właścicielem tego klubu, i uważasz, że możesz bić mojego znajomego? Nie tędy droga, Oz.

– Mallory, nikt nie będzie dotykał tego, co należy do mnie. Nikt.

Wysuwam się z jego objęć i momentalnie zaczynam tęsknić za dotykiem jego dłoni. Ale muszę pokazać, co o nim myślę. Niech nie sądzi, że takie zachowanie ujdzie mu płazem. Odwracam się i na jego widok zaczynam się łamać. Zaciskam zęby i szykuję się do odejścia. Jestem trochę zbyt wstawiona i mam problem z właściwą artykulacją swoich myśli. Ale wiem, że jestem na niego zła.

Nim zdążę zrobić choć jeden krok, on bierze mnie w ramiona. Próbuję go odepchnąć. Tym razem mi na to nie pozwala.

– Przestań, Oz. Zachowujesz się jak… Jak… – Nie przychodzi mi do głowy nic obraźliwego, bo nie chcę sprawić mu bólu. Chcę, żeby wiedział, że jestem wkurzona. – Panda.

Śmieje się i przytula mnie jeszcze mocniej.

– Panda?

Przez chwilę się zastanawiam, poirytowana na samą siebie.

– Chodziło mi o niedźwiedzia. Do diaska, wszystko pokręciłam.

Wtulam się w jego tors i wzdycham.

– Skarbie, możesz na mnie mówić, jak tylko chcesz. O ile tylko nie będziesz próbowała ode mnie uciec.

Nie mam ochoty się kłócić. Tak bardzo się za nim stęskniłam i choć nie chcę się przyznać do tego sama przed sobą, nie mam ochoty mu się opierać.

Jego dłonie gładzą moje plecy i po raz kolejny przebiega mnie dreszczyk podniecenia.

– Nie rób tak więcej – fukam.

Muska ustami moją szyję.

– Zawsze będę dbał o twoje bezpieczeństwo, mała. To nie podlega dyskusji. Jednak następnym razem postaram się nikogo nie uderzyć.

Taka obietnica musi mi wystarczyć. Zarzucam mu ręce na szyję, a jego dłonie zaciskają się na mojej pupie.

Liże mnie za uchem i po raz kolejny staję się jego niewolnicą. Oddaję mu się cała, tak uwielbiam czuć jego dotyk na swoim ciele.

– Oz – szepczę.

Kontrolę nade mną przejmuje pożądanie.

Kiedy tak mnie obejmuje, czuję się zmysłowa i wyuzdana. Spoglądam w te jego szafiry, za którymi tak bardzo się stęskniłam. Przeczesuję palcami ciemne fale. Mam wrażenie, że od naszego rozstania minęło kilka miesięcy, a nie dni. Oz nachyla głowę i całuje mnie w usta.

Ten pocałunek jest niczym powrót do domu i moje ciało natychmiast na niego reaguje. Zmysłowy rytm otaczającej nas muzyki i kilkudniowe rozstanie czynią mnie zuchwałą. Oplatam nogą pas Oza, a on unosi mnie, wsunąwszy dłonie pod pośladki.

Przerywa pocałunek, rozgląda się, po czym zaczyna iść.

– Dokąd idziemy? – pytam, całując jego brodę.

– Do domu.

– Mmm – mruczę, kiedy wynosi mnie z klubu i sadza na tylnej kanapie swojej limuzyny.

Od razu wiem, że to jego samochód, bo unosi się w nim zapach miodu i bursztynu. Oz zamyka drzwi i od razu siadam mu na kolanach, pragnąc znaleźć się jak najbliżej jego ciała.

– Tak bardzo tęskniłam – szepczę, prześlizgując się ustami po jego szyi.

Na moje krocze napiera wzwód.

– Jak bardzo, mała? – pyta, podciągając mi sukienkę.

Po chwili jego palce wślizgują się pod materiał majtek i chłodne powietrze owiewa mi cipkę. Odsuwa na bok cienkie majteczki, palcem pieści łechtaczkę, po czym wsuwa go we mnie.

– Bardzo – jęczę, odrzucając głowę i kołysząc biodrami.

Kiedy wsuwa drugi palec, czuję minimalne ukłucie bólu, ale buzuje w mnie tyle alkoholu, że szybko o nim zapominam.

– Właśnie tak, Mallory. Ujeżdżaj mi rękę. Dojdź dla mnie, mała. Niech twoje ciało pokaże, do kogo należy.

Z dwoma palcami w cipce kciukiem masuje mi łechtaczkę, a ja kołyszę biodrami, ocierając się o jego dłoń. Jest tak, jakby moje ciało tylko czekało, aby znaleźć się blisko Oza.

Wysuwa ze mnie palce, a ja kwilę cichutko. Byłam już tak blisko. Na krawędzi ekstazy.

– Do kogo ona należy, Mallory? – pyta, obejmując dłonią cipkę. Napieram na nią, ale on znowu się odsuwa. – Odpowiedz na moje pytanie, a dam ci to, czego pragniesz.

– Należy do ciebie – jęczę błagalnie. Wiem, że dzięki temu zaspokoi moje pragnienie. – Oz! – wołam po chwili, kiedy przez moje ciało przetacza się orgazm. Trwa krótko, ale jest tak cudowny, że niemal tracę siły.

Kiedy wysuwa palce z mojego gorącego wnętrza, natychmiast pragnę poczuć je tam ponownie. Gdy jednak słyszę, jak je oblizuje, przypomina mi się, że bardzo się stęsknił za moim smakiem, i nie potrafię się na niego gniewać.

Drzemię, kiedy limuzyna się zatrzymuje. Oz bierze mnie na ręce i wynosi z samochodu.

– Chcę z tobą spać – mruczę mu do piersi.

– Tak właśnie będzie, skarbie. Mówiłem ci, że chcę spędzić z tobą cały dzień. Który zaczyna się w tej chwili.

Uśmiechając się, zarzucam mu ręce na szyję. Tak dobrze jest być znowu w jego ramionach i wiedzieć, że się o mnie zatroszczy. Ufam mu stuprocentowo, a to najlepsza droga do prawdziwej miłości.

Rozdział siedemnasty

Mallory

Coś mi się śni, ale nie do końca wyraźnie. Stoję pośród tłumu ludzi i nagle pojawia się Oz. Tylko na nim mogę się skupić i biegnę w jego stronę. Czuję gorąco jego ciała, ale on znajduje się tak daleko. Nie mogę go dosięgnąć i bardzo mi źle z tego powodu.

Otwieram oczy. Jest zupełnie ciemno i na chwilę ogarnia mnie panika. Ale potem wyczuwam znajomy zapach i już wiem, że jestem bezpieczna.

Chłodna pościel muska mi ciało i dociera do mnie, że mam na sobie tylko majteczki. Najwyraźniej zasnęłam, kiedy Oz niósł mnie z samochodu, gdyż nic nie pamiętam. Na stoliku nocnym stoi budzik i widzę, że jest czwarta. Po alkoholu mam zawsze problem ze snem, plusem jest jednak to, że nie dokucza mi kac.

Leżę na plecach, Oz przytula się do mnie i to najcudowniejsze uczucie na świecie. Ciepły dotyk jego skóry pobudza mnie i sprawia, że znowu mam na niego ochotę. Jego głowa leży przy mojej szyi i ciepły oddech owiewa to wrażliwe miejsce, czym doprowadza mnie do szaleństwa. Dłonią zakrywa mi pierś i przypomina mi się, jak w limuzynie bawił się moimi sutkami. Nagle w podbrzuszu czuję ukłucie pożądania i mam na Oza tak wielką ochotę, jak jeszcze nigdy wcześniej.

Gładzę dłonią jego przedramię i biceps. Porusza się i z jego gardła wydobywa się niski pomruk, więc kontynuuję. Prześlizguję się dłonią wzdłuż boku, aż docieram do biodra. Kiedy się przekonuję, że nie ma na

sobie bielizny, zaciska mi się cipka. Zostawił mi majteczki chyba po to, żeby się do mnie nie dobrać.

Kiedy zaczynam przesuwać dłoń niżej, Oz nagle napiera na mnie i chwilę później nagi, twardy kutas ociera się o moje udo. Zuchwale wsuwam dłoń między nas i zaciskam ją na aksamitnej twardości. Poruszam nią w górę i w dół, sprawdzając rozmiar. Jego męskość pulsuje mi w dłoni, a ja zaciskam uda, nie mogąc się doczekać spełnienia. Tak bardzo pragnę, aby znalazł się we mnie, i chyba nie wytrzymam ani sekundy dłużej.

– Mallory – jęczy mi w szyję i napiera penisem na moją dłoń.

– Oz. Potrzebuję cię – szepczę.

Całuje mnie w miejsce tuż pod uchem.

– Czego potrzebujesz, mała? – Głos ma zaspany, ale niski i przepełniony zmysłowością.

Kiedy mocniej zaciskam dłoń, Ozem wstrząsa dreszcz.

– Ciebie. Pragnę ciebie, Oz. Proszę.

– Uważaj, o co prosisz. Bo kiedy zacznę, nie będę w stanie przestać.

Czająca się w jego głosie groźba sprawia, że w moim ciele rozchodzą się iskierki podniecenia i mam na niego jeszcze większą ochotę. Buzuje we mnie pragnienie i nie jestem go w stanie uciszyć.

– Nie przestawaj. Proszę.

Całuje mnie w szyję i nakrywa swoim wielkim ciałem. Nic nie widzę, gdyż w pokoju panuje ciemność, ale to jeszcze bardziej mnie pobudza. Wyostrza wszystkie pozostałe zmysły. Oz przesuwa usta ku moim piersiom i penis wyślizguje mi się z dłoni. Szkoda, ale ciepły dotyk jego ust i tak doprowadza mnie do szaleństwa.

Kolanem rozchyla mi szerzej uda. Podoba mi się jego szorstkość. Jest tak, jakby brał to, czego pragnie, i odurza mnie świadomość, że do niego należę. Uwielbiam czuć na sobie jego ciężar. Zaczyna ssać mi sutek, a ja

wyginam plecy w łuk. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułam i moje ciało pragnie znaleźć się jak najbliżej tego przemożnego gorąca.

Z głośnym plaśnięciem wypuszcza sutek z ust, a ja jęczę z żalu.

– Tak wiele jeszcze zrobię z twoim ciałem, mała. Leż spokojnie i pozwól, abym się z tobą kochał i dał ci to, czego pragniesz. Pozwól mi posiąść każdy centymetr ciebie.

Chwytam go za włosy i zaciskam na nich palce, gdy tymczasem on wraca do ssania brodawki. Liże ją, następnie lekko przygryza. Oddycham głośno i jęczę jego imię. Jego usta mnie torturują, przemieszczając się między piersiami, pilnując, aby każda otrzymała tyle samo uwagi.

– Zwolnij – szepcze, a ja nie wiem, czy mówi do mnie, do siebie czy do czasu.

Pragnę, aby ta chwila trwała wiecznie, mam jednak także ochotę na więcej.

Oz zsuwa się niżej i całuje mnie w brzuch. Zatacza ustami kółka wokół pępka, a potem przesuwa je na jedno biodro, by chwilę później ogrzać ustami drugie.

– Takie delikatne. Tak cholernie doskonałe. – Ton jego głosu przyprawia mnie o gęsią skórkę. – Jesteś teraz moja, Mallory. Po dzisiejszej nocy już nigdy nie będzie wątpliwości, do kogo należysz.

Rozsuwa mi uda jeszcze szerzej i trochę się nawet cieszę, że jest ciemno. Nie widzę, co on robi, a on nie widzi, jak się rumienię, kiedy całuje mi przez materiał majtek cipkę.

– Nie potrafię oderwać od ciebie warg – mruczy.

Tym razem otwiera usta i przez cienki materiał sączy się ciepła wilgoć.

– Czuję na nich twoją słodycz. Jesteś taka wilgotna. To dla mnie, prawda? Każdy centymetr twojego ciała jest mój. – W jego głosie słychać nutkę zaborczości.

Unoszę biodra, pragnąc ponownie poczuć jego usta, on jednak chwyta za gumkę majtek i mocno pociąga. Koronka poddaje się i chwilę później jestem zupełnie naga. Ta agresja tylko potęguje moje podniecenie. Czuję na cipce chłodne powietrze, ale szybko robi mi się gorąco, kiedy usta Oza lądują na wrażliwej, wilgotnej kobiecości.

– Oz! – wołam, gdy jego język prześlizguje się po łechtaczce. Zatacza wokół niej kółka.

Tego doznania nie da się porównać z niczym, czego doświadczyłam do tej pory, i rozkładam nogi szerzej, oddając mu tyle mnie, ile tylko pragnie.

Wsuwa we mnie palce, przygryzając jednocześnie mój guziczek. Ukłucie bólu w połączeniu z przemożną rozkoszą sprawia, że kręci mi się w głowie z pożądania.

Gorący oddech łaskocze mi cipkę, a palce Oza zataczają kółka w moim wnętrzu, pocierając ścianki tak, że aż kwilę z pragnienia. Intensywność tych pieszczot jest nie do opisania.

– Taka wilgotna i rozkoszna – szepcze.

Policzki mi płoną, ale jestem w takim stanie, że mam to gdzieś. Wysuwam biodra w jego stronę i błagam, aby pieścił mnie ustami. Nie został nawet ślad po wcześniejszym skrępowaniu.

– Nie mogę się doczekać, aż ci wsadzę kutasa. Posiądę cię, Mallory. Każdy centymetr mnie naznaczy każdy centymetr ciebie.

Wsuwa i wysuwa palce, a mnie trzęsą się uda. Tej przyjemności nie da się z niczym porównać i pragnę, aby już nigdy nie przestawał.

– Tak długo czekałem, żeby cię smakować, żeby cię posiąść. Teraz jesteś cała moja. – W jego głosie słychać zniecierpliwienie, jakby czekał na to całą wieczność.

Ponownie przywiera do mnie ustami i jego język niestrudzenie liże wilgotną cipkę. Robi to w idealnym tempie, a ja wiję się pod nim. Miarowe,

stanowcze ruchy języka trwają nieprzerwanie, aż docieram na samą krawędź rozkoszy.

Chwytam go mocno za włosy, odrzucam głowę i wykrzykując jego imię, szczytuję, wstrząsana dreszczami. Ocieram się o jego dłoń i usta, by wydłużyć chwile rozkoszy. W końcu ogarnia mnie słabość i oddech wraca powoli do normalności. Siła orgazmu nie przestaje buzować w moich żyłach.

Oz odsuwa się lekko, aby pocałować miejsce tuż nad łechtaczką. Wysuwa ze mnie palce i słyszę, że je oblizuje.

Chwilę później ponownie całuje moje biodra, potem brzuch, a ja jęczę cicho. Jego jednodniowy zarost ociera się o moją nadwrażliwą skórę i sprawia, że cała drżę. Jestem pewna, że mam od niego obtartą cipkę, choć prawdę mówiąc, to ostatnie, czym się w tej chwili martwię.

– Chcę w ciebie wejść, Mallory – mówi do mojego brzucha. – Bierzesz pigułki? – Całuje mnie delikatnie w pępek.

– Nie. Masz coś? – Jezu, nie potrafię nawet wypowiedzieć słowa „prezerwatywa”. Czemu wcześniej o tym nie pomyślałam? Wściekam się na siebie, kiedy Oz kręci głową.

– Nie chcę używać z tobą gumek. – Liże mi skórę na biodrze, a we mnie od nowa wzbiera podniecenie. – Wysunę się w porę, mała. Chcę cię poczuć bez żadnej dodatkowej bariery.

Nie jestem idiotką. Miałam w szkole zajęcia z edukacji seksualnej, a system opieki zastępczej pokazał mi, jak się może skończyć nieplanowana ciąża. Ale w tej chwili jestem jednym wielkim pożądaniem i nie potrafię mu odmówić. Gotowa jestem dać mu wszystko, czego pragnie. Łącznie z seksem bez zabezpieczenia.

– Okej – szepczę, poddając się jego woli.

Posuwa się coraz wyżej, całując po drodze każdy centymetr mojego ciała. Jego dłonie gładzą moją rozgrzaną skórę. Jest tak, jakby próbował

mnie zjeść, a ja leżę bezwolnie i mu na to pozwalam.

Kiedy dociera do piersi, przypuszcza atak na sutki, pieszcząc je po kolei językiem i zębami. Później będą obolałe, ale w tej chwili w ogóle się tym nie przejmuję. Myślę tylko o tym, co tu i teraz.

Główka nabrzmiałego penisa dociera do mojej dziurki, a ja jęczę głośno. Ociera się o łechtaczkę, ustami błądząc po mojej szyi. Jest dosłownie wszędzie i płoną moje wszystkie zakończenia nerwowe. Każdy dotyk jest jak słodki ogień.

– Mallory. – Wypowiada moje imię takim tonem, jakby odczuwał ból w klatce piersiowej.

Wymaga mojego posłuszeństwa, a ja nie jestem mu w stanie niczego odmówić.

– Proszę, Oz. Kochaj się ze mną.

Jego biodra wykonują gwałtowne pchnięcie i przeszywa mnie ostry ból. Ale jego palce pieszczą mi brodawkę, a usta nieprzerwanie całują szyję, więc szybko zapominam o bólu. Wchodzi we mnie do samego końca.

– Moja słodka dziewczynka. Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem – dyszy.

Obejmuję go mocno rękami i nogami. Pragnę ofiarować mu w nagrodę swoje ciało i dać to, co on daje mnie.

Jest tak, jakbyśmy oboje czekali całe życie na ten moment, i dzieje się między nami coś wyjątkowego. Otula mnie znajomy zapach, a jego usta nie przestają mnie całować.

Porusza się lekko i słodkie ruchy członka działają na mnie pobudzająco. Cienka warstwa potu na mojej skórze sprawia, że Oz się po niej prześlizguje, a to jest ze wszech miar zmysłowe. Łącząca nas namiętność pomaga naszym ciałom złączyć się w najbardziej pierwotny sposób. Nasze pożądanie jest uczuciem tak elementarnym, że nic nas nie zdoła zatrzymać.

Jego niczym nie osłonięty penis w mojej cipce jest swoistym tabu, złamaniem zasad. Brak zabezpieczenia potęguje aurę tajemniczości i jeszcze bardziej mnie podnieca. Nieodpowiedzialna część mnie rozkoszuje się tą chwilą. Coś takiego robię po raz pierwszy i jest to dla mnie cholernie słodkie i jednocześnie niegrzeczne. Unoszę biodra, pragnąc poczuć go w sobie najgłębiej, jak się da. Oboje wiemy, co robimy i dokąd może nas to zaprowadzić, a mimo to jego penis wbija się we mnie niestrudzenie.

A ja jestem gotowa, aby znowu szczytować.

– Oz – jęczę i nawet ja słyszę w swoim głosie desperacką potrzebę.

Przesuwa usta z mojej szyi na ucho.

– Pozwól mi w tobie wytrysnąć, mała. Nie każ mi wychodzić. – Jego głęboki głos mówi mi to, czego nie powinnam pragnąć, czemu więc tak bardzo mnie to pobudza?

Jego słowa sprawiają, że jeszcze mocniej go obejmuję. Jest tak, jakbym go błagała, aby to zrobił.

– Zaopiekuję się tobą, skarbie. Zajmę się wszystkim. – Liże mi szyję, odsuwając włosy z twarzy. – Jesteś moja, Mallory. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

– O Boże, Oz. – Zaciskam się wokół nabrzmiałego członka i wiem, że za chwilę dojdę.

Z głuchym jękiem ociera się o łechtaczkę. Nawet się już nie wysuwa. Pragnie być we mnie tak długo, jak to możliwe.

– Proszę, mała – dyszy, muskając mi językiem ucho.

Kontrolę nade mną przejęło pożądanie, a balansowanie na krawędzi jeszcze je potęguje. To jest tak bardzo niewłaściwe. Ale jednocześnie właściwe. Mam wrażenie, jakbym w końcu odnalazła swoją drugą połówkę, z którą dzielenie ciała jest czymś naturalnym. Robienie tego razem, kiedy nie ogranicza nas żadna bariera, jest szczytem perfekcji.

– Tak – szepczę.

Kapitulacja doprowadza do tego, że przekraczam granicę, oddając mu to, czego pragnie najbardziej. Mnie.

Czuję, jak mięśnie jego pleców się napinają, kiedy wchodzi we mnie najgłębiej, jak to możliwe, i w tym momencie zaczynam szczytować.

– Oz!

Wykrzykuję jego imię, a moja cipka zaciska się wokół pulsującej męskości. Tryska we mnie, a ja, choć wiem, że nie powinniśmy tego robić, nie jestem w stanie powstrzymać reakcji swojego ciała. Nasz seks był taki niegrzeczny, ale jednocześnie na wskroś słodki i romantyczny. Był zaborczy i pierwotny, a ja jeszcze nigdy nie przeżyłam tak intensywnego orgazmu.

W końcu połączyliśmy się w sposób najintymniejszy z możliwych i nie myślę o tym, co to wszystko rzeczywiście znaczy. Pozwalam sobie żyć tą chwilą, nie myśląc ani o przeszłości, ani o tym, co będzie. Nigdy z nikim nie byłam tak blisko i pragnę się tym teraz rozkoszować.

Czuję się wykończona. Moje ciało jest pozbawione energii. Próbuję wtulić się w Oza, ale moje palce zsuwają się z jego pleców, a nogi nie mają siły go oplatać.

Nie wiem, czy zasypiam, nim zdąży się ze mnie wysunąć, czy też pozostaje we mnie aż do rana. Wiem natomiast, że kiedy spotykam się z Ozem we śnie, on mnie obejmuje i wyznaje miłość. A może to wcale nie jest sen?

Rozdział osiemnasty

Mallory

Leżę na plecach, a przez wysokie okna na drugim końcu pokoju sączy się poranne słońce. Oz z kolei leży na brzuchu i jedną rękę ma zarzuconą na mnie. Przypomina mi się wszystko, co działo się w nocy. Rozmyślam o swoim spięciu z Paige i o tym, że zachowałam się wobec niej jak smarkula. Naprawdę będę ją musiała przeprosić. Niepotrzebnie tak na nią naskoczyłam. Przez całe studia zawsze nas wyciągała z klubów, twierdząc, że nadrobimy to, gdy już zdobędziemy dyplom, no i chyba mi się to wczoraj przypomniało. Tę cechę Paige zarówno podziwiałam, jak i jej nie lubiłam. Czasami za bardzo stara mi się matkować. Nie jestem do czegoś takiego przyzwyczajona. Raz na jakiś czas mam ochotę wyluzować i trochę się zabawić.

Może w drodze do domu kupię jej w ramach przeprosin jakąś dobrą pizzę i zgrzewkę red bulla.

I pozostaje jeszcze kwestia Oza. Przesuwam palcem po tatuażu zdobiącym jego ramię; w ogóle nie wiedziałam, że go ma. Do tej pory zawsze go widywałam w garniturze. To mi przypomina, jak mało go w gruncie rzeczy znam i jak daleko pozwoliłam sprawom zajść zeszłej nocy. Pozwoliłam mu kochać się ze mną bez zabezpieczenia. Wciąż jeszcze jestem wilgotna między udami, ale wcale tego nie żałuję. Nigdy dotąd nie czułam z nikim takiej bliskości.

Przypomina mi się, jak Oz uderzył Joela, i to, co zobaczyłam w jego oczach. Coś głębokiego i mrocznego, czającego się pod powierzchnią. Był

to moment zazdrości czy coś więcej? Z pewnością zadziałał impulsywnie, dlatego że zwykle Oz jest łagodny i kochający. Wczorajszy gniew to pierwsza skaza, jaką w nim dostrzegłam. Z kolei w nocy, ze mną, zachowywał się zupełnie inaczej. Wielbił moje ciało, jakby był mnie wygłodniały.

Będę musiała z nim o tym porozmawiać. Ze zmysłami przytłumionymi alkoholem zbyt łatwo mu odpuściłam i cieszyłam tym, że nasza rozłąka dobiegła końca. Nie może przecież bić ludzi, zaślepiony zazdrością.

Wyślizguję się z łóżka powoli, żeby go nie obudzić, i cicho udaję się do łazienki. Zamykam za sobą drzwi, zapalam światło i się rozglądam. Musiałam spać, kiedy Oz mnie tu przyniósł, bo niczego nie pamiętam. Nie wiem nawet, w jakiej części miasta się znajduję.

Łazienka okazuje się ogromna. Po jednej stronie dostrzegam przeszkloną kabinę prysznicową, zdolną pomieścić pewnie i z dziesięć osób. Naprzeciwko niej stoi wanna, w której można by pływać. Ta łazienka jest większa niż nasz salon. Zastanawiam się, czy nie wziąć kąpieli, gdyż mam obolałe wszystkie mięśnie. To słodki ból, który przywołuje uśmiech na twarz. Nie przeszkadzają mi nawet otarcia, które mam między udami. Jest tak, jakby Oz mnie naznaczył. Czuję, że na policzki wypełza mi rumieniec, i kręcę głową. Nie ma co się wstydzić tego, co robiliśmy nocą.

Przeglądam się w lustrze. Makijaż mi się rozmazał, usta mam opuchnięte od pocałunków. Podchodzę bliżej i dostrzegam na piersiach małe czerwone ślady. Oczami wyobraźni widzę, jak Oz mnie tam całuje i drapie zarostem. Wyglądam na porządnie zaspokojoną i mam ochotę spędzić cały weekend na rozkosznym baraszkowaniu w łóżku, nie zważając na to, że całe ciało mam obolałe.

Rozlega się piknięcie. Na blacie leży telefon Oza, podłączony do ładowarki. Ekran się podświetla, informując, że nagrała się wiadomość głosowa. I pokazuje się imię „Paige”.

Moja Paige?

Cholera, nie powiedziałam jej nawet, że nie wracam na noc do domu. Pewnie odchodzi od zmysłów z niepokoju. Po raz kolejny dopadają mnie wyrzuty sumienia związane z minionym wieczorem i tym, jak się ścięłyśmy. Nie przychodzi mi do głowy, jaką wiadomość mogła zostawić Ozowi ani w jaki sposób ta szalona kobieta zdobyła jego numer.

Biorę do ręki telefon, przesuwam palcem po wyświetlaczu i uśmiecham się na widok zdjęcia, które zrobiłam sobie na stołówce. Klikam na pocztę głosową i szykuję się na połajanki Paige.

> Miles. Co to ma, kurwa, znaczyć? Wszystko miałam pod kontrolą. Zamierzałam ją stamtąd wyciągnąć. Zobaczysz, przez to wparowanie do klubu i przyłożenie facetowi w twarz w ataku zazdrości znajdziesz się na cholernej okładce jakiegoś brukowca, ty durna pało. Mało tego, zburzy to plany, jakie układałeś sobie przez pięć cholernych lat. Och, nie zapominajmy o tym, że wszyscy wrogowie, jakich narobiłeś sobie jako właściciel Osbourne Corp., teraz się dowiedzą, że smalisz cholewki do Mallory. Wszystko stanie się jasne. Miej teraz nadzieję, że nikt nie zrobił wczoraj żadnych zdjęć!

W uszach słyszę głośne dudnienie krwi i próbuję ogarnąć to, co powiedziała Paige. Czemu jej numer jest wpisany do telefonu Oza? Oz jest właścicielem Osbourne Corp.? Paige zna Oza? Chwileczkę. Od pięciu lat planował coś względem mnie?

Trzęsą mi się ręce i upuszczam telefon. Z hałasem upada na białą posadzkę, ale w ogóle się tym nie przejmuję. Muszę się stąd wydostać. Natychmiast.

Mam ochotę puścić się biegiem, ale muszę zachowywać się cicho. Serce wali mi jak młotem. Wracam do sypialni i szybko wkładam sukienkę. Obok komody znajduję torebkę i buty. Zerkam na Oza, który śpi teraz na plecach, przykryty do pasa kołdrą. Mam ochotę wrzasnąć: o co, do cholery, chodzi.

Robię krok w stronę łóżka, skłonna to zrobić. Wzbiera we mnie wściekłość, a kiedy podchodzę bliżej, patrzę na jego nagi tors.

Moje spojrzenie zatrzymuje się w miejscu, gdzie bije serce. Wytatuowane ma tam imię. „Mallory”.

Czuję się, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Zakrywam dłonią usta, żeby nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Tatuaż nie wygląda na nowy. Powoli i bezszelestnie wycofuję się, aż docieram do drzwi. Otwieram je cicho, wymykam się na korytarz, a potem puszczam się biegiem. Na końcu dostrzegam windę. Z paniką wciskam guzik i modlę się, aby przyjechała, zanim on się obudzi. Nie chcę odpowiedzi od niego. Chcę ich od Paige.

Kiedy drzwi się rozsuwają, wsiadam, wciskam przycisk parteru i czekam. I nagle dociera do mnie, że winda wydaje mi się znajoma, i to wcale nie dlatego, że pamiętam ją z zeszłego wieczoru.

– Nie – szepczę do siebie, przyciskając do piersi torebkę i buty. Kiedy winda zjeżdża na parter, drzwi rozsuwają się i widzę Chucka, ochroniarza, który ma upodobanie do wody Old Spice. Zamykam oczy, po czym ponownie je otwieram. Modlę się, aby to był sen, ale Chuck nie znika. Stoi i uśmiecha się do mnie szeroko.

– Dzień dobry, panno Mallory – wita mnie grzecznie.

– Dzień dobry, Chuck. – Wciskam przycisk z cyfrą dwa.

Chuck patrzy na mnie dziwnie. Pewnie dlatego, że nie wysiadam i że wyglądam, jakbym w nocy nieźle się zabawiła.

Szukam w torebce kluczy. Kiedy winda zatrzymuje się na drugim piętrze, wysiadam, udaję się prosto pod drzwi naszego mieszkania i je otwieram.

Z sofy podnosi się głowa Paige, a ja odwracam się, aby zamknąć drzwi. Biorę kilka głębokich oddechów. Nie wiem, co powiedzieć ani od czego zacząć. Nie jestem nawet pewna, czy chcę wysłuchać jej wyjaśnień. Przeraża mnie to, czego się dowiem i co to będzie oznaczać dla zbudowanego przeze mnie świata.

Kiedy się odwracam, Paige wstaje z sofy.

– Jezu, Mal, mogłaś przynajmniej…

Urywa, kiedy widzi wyraz mojej twarzy.

Wtedy zamyka oczy, jakby z bólu, a mnie wkurza to jeszcze bardziej.

– Powiedział ci – szepcze, otwierając oczy.

Czuję wilgoć na policzkach i zaczyna mnie kręcić w nosie. Jestem taka zła, że z moich oczu płyną łzy.

Paige rusza w moją stronę, ale ja nie mogę jej pozwolić się zbliżyć.

– Nie podchodź do mnie. – Rzucam torebkę i buty i unoszę ręce.

Zatrzymuje się w pół kroku. Patrzę, jak do jej oczu napływają łzy, a to nie jest częsty widok. Pozostaję jednak na nie obojętna.

– Skąd znasz Oza? – Kręcę głową. – Milesa – poprawiam się.

Boże, ależ ja jestem głupia. *Mów mi Oz.* Osbourne Corp. Jak mogłam być taką idiotką?

Paige rozgląda się po pokoju, jakby gdzieś w kącie czekała odpowiedź.

– Paige – warczę i wtedy słowa zaczynają wylewać się z jej ust.

– Pracuję dla Osbourne Corp. od chwili, kiedy cię poznałam. Moim zadaniem było zapewnienie ci ochrony na pierwszym roku studiów. Zatrudniono mnie, abym informowała o tym, co robisz, nie pozwoliła cię nikomu skrzywdzić i pilnowała, abyś miała wszystko, czego potrzebujesz.

– Nie rozumiem. – Dlaczego? Co ona opowiada? Ocieram dłonią łzy. Oz ma mnie na oku od pięciu lat? To nie ma najmniejszego sensu. Dopiero przed tygodniem go poznałam… I wtedy to do mnie dociera. Stypendium w Yale zostało ufundowane przez Osbourne Corp. Mężczyzna za kurtyną okazał się nieco zbyt rzeczywisty.

– Mal, proszę. Kocham cię jak siostrę.

– Nie mów tak. Dla ciebie to była praca. – Tyle akurat zrozumiałam z tego, co powiedziała.

Całe nasze wspólne życie okazało się kłamstwem. Całe.

– Początkowo tak, ale wysłuchaj mnie. Z czasem wszystko uległo zmianie. Kocham cię i dlatego powiem ci prawdę. Pieprzyć Milesa. To jest bardziej skomplikowane, niż ci się może wydawać.

Kręcę głową. Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Nie wiem już, co jest prawdą, a co nie. Jedyna osoba, która była dla mnie ważna, okazała się oszustką. Wychodzi na to, że jestem beznadziejna w rozszyfrowywaniu ludzi. Nie dostrzegam tego, co mam przed samym nosem.

– Miles ma na twoim punkcie obsesję. – Z jej gardła wydobywa się pozbawiony radości śmiech. – Obsesja to mało powiedziane.

Rozlega się głośne walenie do drzwi i obie podskakujemy.

– To on – mówi, a chwilę później słyszę głos Oza.

– Mallory, skarbie, wszystko w porządku? Otwórz drzwi. – Łapie za klamkę, a ja i Paige patrzymy na siebie.

Myślałam, że się ugnie, ale ona nie podchodzi do drzwi. Nie odrywa ode mnie wzroku, a po jej policzkach spływają te głupie łzy. To nie ją zraniono. To ja zostałam oszukana. Nie mogę na nią patrzeć, bo choć czuję ból, jeszcze bardziej boli mnie widok jej łez.

– Odchodzę. – Odwracam się w stronę swojego pokoju, ale ona chwyta mnie za ramię. – Nie dotykaj mnie! – krzyczę, a sekundę później z mojego gardła wydobywa się szloch.

Mam wrażenie, że wszystkie nagromadzone we mnie emocje próbują znaleźć ujście, i mało brakuje, żebym cała się rozsypała.

– Mallory! – woła Oz zza drzwi. – Skarbie, nic ci nie jest? – W jego głosie pobrzmiewa teraz nuta paniki.

– Miles, wszystko okej. Wracaj do siebie! – odkrzykuje Paige, puszczając moje ramię.

On przez chwilę milczy, po czym znowu zaczyna walić do drzwi.

– Otwórz drzwi, Paige. – Tym razem głos ma inny.

On nie prosi, lecz rozkazuje.

Unoszę brew, zastanawiając się, co ona teraz zrobi.

– Wybieram ciebie – mówi, jakby odpowiadała na niewypowiedziane przeze mnie pytanie.

Czuję ulgę, ale to w sumie nie ma znaczenia. Nasza przyjaźń już nie istnieje. No cóż, to znaczy przyjaźń, która sądziłam, że nas łączy.

– Wyważę drzwi – oświadcza Oz, kiedy Paige nie spełnia jego rozkazu.

Takiej jego strony nie znam. Pokazał ją wczoraj wieczorem, kiedy uderzył Joela.

– Jest właścicielem całego budynku – wyznaje Paige. – Nie mogę nie pozwolić mu wejść.

– Nieważne. Ja i tak wychodzę.

– Do cholery, Paige. – Oz uderza w drzwi tak mocno, że aż drżą.

– Ona wie, Miles. – Paige wypowiada te słowa cicho, ale on najwyraźniej je słyszy, gdyż przestaje się dobijać.

– Powiedziałaś, że pozwolisz mi wytłumaczyć. – Ostry ton zniknął, zastąpiony łagodnością, z jaką zawsze zwraca się do mnie. – Że jeśli kiedykolwiek coś się stanie, pozwolisz mi wszystko wytłumaczyć. Obiecałaś.

– W takim razie oboje jesteśmy kłamcami – odparowuję.

– Nigdy cię nie okłamałem, skarbie. Nigdy. – W jego głosie słychać udrękę, a ja czuję bolesne kłucie w sercu.

Nawet jeśli wszystko było kłamstwem: on, studia, moja praca, wszystko. Nawet jeśli nie było to prawdziwe, i tak chciałabym się w nim zakochać. Ba, może już tak się stało, gdyż ból czuję taki, jakby wyrywano mi serce. Część mnie żałuje, że w ogóle poznałam prawdę.

– Ty złamałeś mi serce. Ja złamałam swoją obietnicę – rzucam, a potem odwracam się i idę do swojego pokoju, żeby się spakować.

Oglądam się za siebie, spodziewając się zobaczyć Paige, tak się jednak nie dzieje.

Z korytarza dobiegają jakieś krzyki, ale je ignoruję. Muszę się stąd wydostać. Ledwie się trzymam, a nie chcę rozsypać się przy nich. Osobach, które mi to zrobiły.

– Kazałam mu odejść – odzywa się Paige, stając w progu mojego pokoju. – Okej, może nie odejść, ale przynajmniej nie wchodzić.

– Mam to gdzieś. Z tobą także nie chcę tutaj być.

Wydaje taki dźwięk, jakbym zadała jej cios nie tylko słownie. Mam ochotę mocno ją przytulić. Zaciskam dłonie w pięści, aby się przed tym powstrzymać. Ona mnie przecież okłamała i wcale nie jest moją przyjaciółką. Nie pozwolę, aby po raz kolejny zrobili ze mnie idiotkę.

– Jesteś wkurzona. Rozumiem to.

– Rozumiesz? – pytam drwiąco, a ona unosi ręce, dając do zrozumienia, że nie chce się ze mną kłócić.

– Zachowaj się mądrze, Mal…

– Mądrze? – wchodzę jej w słowo. Rzucam na łóżko ubrania, które trzymam w rękach. – To oczywiste, że jestem głupia jak but.

– Chodzi mi to, że nie wiem, czy ktoś nie zwęszył tego, co stało się wczoraj wieczorem. Jeśli tak, twoja twarz znajdzie się dosłownie wszędzie. A Miles ma wrogów. Nie dochodzi się do takiej pozycji bez narobienia sobie wrogów. Ba, jednym z nich jest jego ojciec.

– Nie mój problem. – Wracam do wyciągania ubrań z szafy.

Nie mam pojęcia, dokąd się udam. Mam ograniczony budżet i nie chcę nawet myśleć o tym, jak szybko opłaty za hotel pochłoną wszystkie oszczędności. O Boże, moja praca. Pracuję dla niego. Wściekam się na siebie za to, że wydałam tyle pieniędzy na głupie ciuchy do pracy, z której będę musiała odejść.

– Ależ oczywiście, że to będzie twój problem. Co więcej, dokąd pójdziesz? Znam cię. Zamierzasz pewnie rzucić także pracę. Zachowaj się mądrze – mówi Paige, a ja się odwracam i mierzę ją wzrokiem. – On nie

pozwoli ci odejść, Mallory. Jak już mówiłam, ma na twoim punkcie prawdziwą obsesję. Coś mi mówi, że w razie potrzeby pociągnie za wszystkie możliwe sznurki, aby mieć pewność, że nikt cię nie zatrudni, a to, że odeszłaś ze stażu po zaledwie tygodniu, nie będzie wyglądało korzystnie w twoim CV.

Siadam na łóżku załamana, bo wszystko, co powiedziała, jest prawdą. Moje oszczędności stopnieją szybciej, niż uda mi się znaleźć pracę. Zastanawiam się także, czy coś takiego jest częścią jego planu. Niepozostawienie mi wyboru.

– Jesteś zła. Wykorzystaj to. Ja odejdę. Wiem, że tego chcesz, i zrobię tak, bo cię kocham. Zostań tutaj, nie rzucaj pracy i odłóż trochę pieniędzy. Potem odejdź, jeśli taka będzie twoja wola, ale przygotuj sobie plan, Mal. Nie doprowadź do tego, że wylądujesz na ulicy.

To okropne, jak wiele prawdy kryje się w jej słowach. Nie mogę zachować się głupio, ale nie mam pojęcia, co zrobić.

– Wyjdź – mówię do Paige. Przez chwilę stoi w bezruchu, po czym się odwraca. Muszę jej zadać jeszcze jedno pytanie. Nie chcę, ale muszę. – Czemu on ma obsesję na moim punkcie?

Odwraca się i patrzy na mnie ze współczuciem.

– Nie wiem. Ale niech ci się nie wydaje, że tak łatwo pozwoli ci odejść.

Po tych słowach odchodzi. Mija kilka minut i słyszę odgłos zamykanych drzwi wejściowych. Wtedy puszcza tama. Nie mogę już dłużej tłumić emocji. Kontrolę nade mną przejmuje ból samotności i jest tak, jakbym znowu była dzieckiem wychowującym się bez rodziców. Myślałam, że nigdy więcej nie będę musiała tego doświadczać. A może moim przeznaczeniem jest wieczna samotność?

Rozdział dziewiętnasty

Miles

Z mieszkania wychodzi Paige, a ja odklejam się od ściany.

– Mówiłam ci, że tak się w końcu stanie – mówi, zamykając za sobą drzwi.

Klucz chowa do kieszeni. Od razu powinienem był zmienić ten cholerny zamek, ale sądziłem, że mam czas.

To wszystko miało się wydarzyć znacznie później, długo po tym, jak uczynię Mallory swoją. Nim świat jej się zawali, miałem związać ją ze sobą na każdy możliwy sposób. Sprawić, aby mnie pokochała, potrzebowała mnie, czuła do mnie choć trochę tego, co ja do niej.

– Jak ci się to udało spierdolić? – warczę do Paige.

Chcę winić każdego, byle nie siebie. Mój cholerny plan był doskonały. Był, zanim sam w nim trochę nie nabruździłem tydzień temu, tego pierwszego wieczoru w klubie. Nie musiałbym tego robić, gdyby Paige dostarczała mi więcej informacji. W ogóle nie powinna była zabierać jej w tamto miejsce.

– Nie wiem. – Odwracam wzrok i widzę, że po jej policzkach płyną łzy.

Zapomniałem, od jak dawna się znają i jak bardzo się przywiązała do Mallory. Że nie chodziło już tylko o to, aby zapewniać jej ochronę. Moja słodka Mallory także pokochała ją jak siostrę.

– Dokąd idziesz? – Patrzę na torbę przewieszoną przez jej ramię i zastanawiam się, co się, u licha, dzieje. – Wracaj tam i z nią porozmawiaj.

– Jej potrzebny jest czas, Miles. Jest załamana. Potrafisz to zrozumieć? Spróbuj postawić się na jej miejscu. Myślę, że ona cię kochała. Była dla mnie jak siostra. A teraz wszystko się pochrzaniło. Mal potrzebuje czasu – powtarza z naciskiem.

Mija mnie, a ja chwytam ją za ramię. Ma oczy mokre od łez. Nigdy dotąd nie widziałem, aby płakała.

– Przeproś ją, Miles. Przepraszaj wiele razy. Ale daj jej czas. – Po tych słowach puszczam ją, a ona podchodzi do windy. Nim zdąży do niej wsiąść, odwraca się w moją stronę i rzuca: – Chyba zamierza wrócić do pracy. Nadal będę zapewniać jej ochronę. – Wsiada do windy i po chwili drzwi się zasuwają.

Podchodzę do drzwi mieszkania Mallory. Nie potrafię stamtąd odejść. Przykładam do nich dłonie, próbując wyczuć jej obecność. Jest drugą połówką mojej duszy, powinienem jej teraz pomóc w uśmierzeniu bólu. Przyciskam ucho do drzwi i zamykam oczy, gdy słyszę dobiegający zza nich szloch. Czuję się, jakby ktoś mi przyłożył w brzuch. Znam ten dźwięk, słyszałem go u innej kobiety i obiecałem sobie, że z Mallory nigdy tak się nie stanie. Mój plan jednak runął i stało się to, do czego obiecywałem sobie, że nigdy nie dojdzie. Że nie będę nim.

– Mallory. Proszę. Wpuść mnie, skarbie. Pozwól mi wytłumaczyć. – Staram się nie krzyczeć, ale mówię na tyle głośno, żeby mnie usłyszała. Czekam chwilę i nic się nie dzieje. Słyszę, jak płacze, i nic nie mogę z tym zrobić.

Popsułem coś najcenniejszego w swoim życiu i nic nie zdoła tego naprawić.

Padam na kolana i przywieram bokiem do drzwi. Zasługuję na to, aby słyszeć, jak jej serce pęka na kawałki. To ja przysporzyłem jej bólu i to ja powinienem słyszeć jej szloch. Chowam twarz w dłoniach i płaczę razem z nią. Dlatego, że jedyne, czego kiedykolwiek pragnąłem, to kochać ją

i sprawić, aby ona pokochała mnie. Temu, co robiłem, przyświecał tylko jeden cel: zapewnienie jej wszystkiego, co najlepsze. Tyle że w zamian ukradłem jej to, co dobre, i pozostawiłem po sobie zgliszcza.

Dopiero po kilku godzinach jej płacz cichnie. Mam nadzieję, że udało jej się zasnąć albo przynajmniej trochę się uspokoiła.

Mam zdrętwiałe nogi i bolą mnie plecy, ale nie ruszam się spod drzwi. Nie pozbawię się szansy porozmawiania z nią, nawet jeśli będzie na mnie krzyczeć.

***

Siedzę pod jej drzwiami przez całą noc.

I całą niedzielę.

Nie jem. Nie śpię. Prawie się nie poruszam.

Mallory co i rusz płacze i za każdym razem rozrywa mnie to na kawałki. Ale siedzę i czekam, ani na chwilę nie opuszczając posterunku. Gotów jestem tak siedzieć tysiąc lat, byle tylko dała mi jeszcze jedną szansę. Pewnie nawet nie wie, że tu jestem, ale ja zawsze jej towarzyszę, nawet kiedy nie ma o tym pojęcia.

W poniedziałek rano nadal waruję pod drzwiami. Przez okno na końcu korytarza obserwuję wschód słońca i marzę o tym, żeby zobaczyć jej twarz.

Wtedy drzwi w końcu się otwierają.

Niemal wpadam do mieszkania, ale w porę się prostuję. Patrzę w oczy Mallory i widzę w nich tyle nienawiści, że aż się wzdrygam. Dam sobie radę. Nienawiść jest lepsza niż obojętność.

– Skarbie.

Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że ma zamiar coś powiedzieć, ostatecznie jednak robi krok nade mną i podchodzi do windy. Wciska guzik. Potrzebuję mnóstwa silnej woli, żeby się na nią nie rzucić. Żeby nie wziąć jej na ręce, nie zanieść do siebie i wszystkiego jej nie wytłumaczyć.

Sprawić, aby dotarło do niej, że nie może ode mnie odejść. Że i tak będzie moja. Nie istnieje inna możliwość. Koniec, kropka. Wiem jednak, że w tej chwili potrzebne jest łagodne podejście. Za bardzo jest już świadoma głębi mojej obsesji.

Zrywam się z podłogi i biegnę za nią, ale ona nie obdarza mnie choćby jednym spojrzeniem. Padam przed nią na kolana, nie przejmując się tym, jak żałośnie wygląda moje zachowanie. Chcę, aby zobaczyła, że jestem gotowy się przed nią płaszczyć. Że jestem gotowy przełknąć dumę i błagać, aby mnie wysłuchała. Mallory to moje życie i nie pozwolę jej odejść. Utrata jej nie wchodzi w grę i zmuszę ją do tego, aby mnie wysłuchała, nawet jeśli będę musiał przed nią klęczeć.

– Mallory. Prędzej czy później będziesz mnie musiała wysłuchać.

Ponownie wciska guzik przywołujący windę, jakby ją w ten sposób poganiała.

– Mallory – wypowiadam jej imię ostrzegawczym tonem.

Drzwi rozsuwają się i wyciągam rękę, aby dotknąć Mallory, ona jednak wsiada do windy i odwraca się przodem do mnie. Wygląda nieznośnie pięknie. Ma na sobie czarną, dopasowaną sukienkę i fioletowe szpilki. Włosy rozpuściła, co mnie irytuje. Jakby zrobiła to na złość.

Łagodne podejście, powtarzam sobie w myślach. Łagodne podejście.

– Skarbie. Potrzebuję cię. Nie odchodź. Pozwól mi wszystko wytłumaczyć. – Gryzę się w język, aby nie powiedzieć, że nigdy nie pozwolę jej odejść. Że tak czy inaczej znowu będzie moja.

Patrzy na mnie, a potem odwraca wzrok, jakby mój widok sprawiał jej ból.

– Powinieneś zakryć ten tatuaż.

Po tych słowach drzwi się zamykają, a ja zostaję sam. Dopiero teraz dociera do mnie, że mam na sobie tylko spodnie od dresu. Kiedy w sobotni

ranek wybiegłem ze swojego apartamentu, w ogóle nie zastanawiałem się nad tym, jak wyglądam.

Wstaję i wciskam guzik, żeby wrócić do siebie. Muszę się wyszykować do pracy. Muszę się zastanowić, jak sprawić, żeby wróciła do mnie, i nie zostać przy tym oskarżony o porwanie. Czeka mnie dzisiaj zebranie akcjonariuszy, na które ani trochę nie jestem gotowy, mam to jednak gdzieś. Jedyne, na czym mi zależy, to odzyskanie mojej kobiety. I aby do tego doszło, muszę opracować plan.

Wsiadam do windy i pocieram skórę na piersi. Kazałem sobie zrobić ten tatuaż po tym, jak zobaczyłem ją pierwszy raz, i ani razu tego nie żałowałem. Zostanie ze mną aż do dnia mojej śmierci, tak jak moja miłość do niej.

Odzyskam ją, choćbym miał zginąć. Porażka nie wchodzi w grę.

Rozdział dwudziesty

Mallory

Wpatruję się w ekran komputera, a cyferki zdają się zlewać ze sobą. Myślałam, że uda mi się przyjść do pracy wcześniej i zmusić myśli do zatrzymania się, ale jedyne, co widzę, to klęczący przede mną Miles w momencie, gdy drzwi windy się zasuwają. Musiałam użyć całej swojej silnej woli, żeby nie wyciągnąć ręki i go nie dotknąć.

Dopilnowałam tego, aby przed wyjściem z mieszkania wyglądać perfekcyjnie, nawet jeśli oznaczało to konieczność nałożenia dodatkowej warstwy podkładu, która ukryła worki pod oczami. Nie chciałam, aby wiedział, że przepłakałam dwa dni.

Siedział tam przez cały weekend. Nie mogłam się powstrzymać i co kilka godzin sprawdzałam, sądząc, że w którymś momencie w końcu da za wygraną. On tego jednak nie zrobił. Najgorsze, że chyba z tysiąc razy miałam ochotę otworzyć te cholerne drzwi. Pragnęłam krzyczeć na niego tak długo, aż zdarłabym gardło. Pragnęłam przekierować na kogoś albo na coś cały buzujący we mnie gniew. Pragnęłam zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, dlatego że mój umysł gonił w piętkę i nic nie układało się w logiczną całość.

Osbourne Corp. od dawna było częścią mojego życia. Od ostatniej klasy liceum. Najpierw stypendium, teraz staż. Do tej pory byłam przekonana, że na wszystko zasłużyłam własną pracą, teraz się jednak okazuje, że było inaczej. Przypomina mi się, że stałam się pierwszą stypendystką w historii

firmy. Że bez problemu udało mi się zdobyć pożądany przez absolwentów staż, a mimo to nie otrzymałam żadnych innych propozycji.

Dobija mnie prawda kryjąca się w słowach Paige. Gdybym rzeczywiście odeszła, on by dopilnował, aby nikt inny mnie nie zatrudnił. Zresztą już raz tak zrobił. Co by go powstrzymało przed ponownym pociągnięciem za sznurki?

O wszystkim tym rozmyślałam przez miniony weekend. O jego słowach, że tak długo na mnie czekał. O tym, że Paige nigdy nie blokowała go tak, jak innych facetów, którzy próbowali się ze mną umówić. Nie miałam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić. Nie miało to dla mnie żadnego sensu.

Jedna myśl nie daje mi spokoju: dlaczego on to robił?

Nie mieści mi się w głowie, że mógłby mieć na moim punkcie obsesję. Przed przyjazdem do Nowego Jorku w ogóle go nie znałam. W przeciwnym razie bym go pamiętała, co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Ale on mnie jakimś cudem znał. I najprawdopodobniej miał rozległą wiedzę na mój temat.

Gorzej, że po tym, gdy się dowiedziałam, kim naprawdę jest, nie potrafiłam przestać szukać o nim informacji. Przeczytałam każdy dostępny artykuł opisujący „nieuchwytnego miliardera, Milesa Henry'ego Osbourne'a", jak go nazywano. W magazynach plotkarskich niewiele udało mi się znaleźć. Na każdym zdjęciu był albo sam, albo z matką. Z wyjątkiem jednego, zrobionego w czasach studenckich, na którym towarzyszyła mu niejaka Ivy Lennox. Nie wyglądali na tym zdjęciu jak para. Po tle poznałam, że zdjęcie zrobiono w Yale. Podpis głosił: „Następna para ze świecznika?". Musiałam przyznać, że dobrze się razem prezentowali. Z wyglądu była moim przeciwieństwem. Wysoka, długie, jasne włosy, talia, którą mogła rywalizować z Paige, i perfekcyjny strój.

– Nadal jesteś zła na chłopaka? – pyta Skyler, zaglądając do mnie ponad przepierzeniem.

Unosi pytająco idealną brew. Musiałam być pogrążona w myślach, bo nawet nie słyszałam, jak przeszła obok mojego biurka.

– Delikatnie powiedziane. – Wiem, że chodzi jej jedynie o bójkę, w jaką Miles wdał się z Joelem.

Prawdę mówiąc, nieco się martwię tym, kto jeszcze mógł ją widzieć i czy ktoś oprócz niej wie, że spotykam się z szefem. Nie chcę nawet myśleć, ile może z tego wyniknąć plotek.

– Głupie posunięcie, ale muszę przyznać, że czasami takie podejście jaskiniowca się sprawdza. Wiem, że Jamie lubi, jak jestem o nią zazdrosna. – Uśmiecha się. – Przynajmniej nie będziesz go musiała często widywać. Rzadko się tu kręci. Osobiście widziałam go tylko raz, kiedy po ciebie przyjechał. – Wzrusza ramionami, jakby nie było to nic wielkiego.

Ale jest.

Przynajmniej dla mnie. Nie mogę go zobaczyć, w przeciwnym razie rozpadnę się na kawałki. Chowam twarz w dłoniach. Po chwili prostuję się z jękiem i patrzę na Skyler.

– Boże, jestem taka głupia. Wiedziałaś, kim on jest, prawda?

– No tak. – Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Ja dowiedziałam się dopiero w sobotę – wyznaję.

– Żartujesz sobie? – Wytrzeszcza na mnie oczy.

I nagle już wszystko rozumiem. Ten dzień, kiedy była dla mnie niemiła. Z pewnością myślała sobie to, co każdy inny, kto by się dowiedział o Ozie i o mnie. Że dla ciepłej posadki bzykam się z szefem. Smutne jest, że nie do końca mam pewność, iż to nieprawda. Gdybym nie wpadła Ozowi w oko, pewnie w ogóle by mnie tu teraz nie było. Nie wiem, czy ta świadomość powinna mnie złościć czy nie. Nie było przecież tak, że Osbourne Corp. od wielu lat przyznawało stypendia. Wygląda na to, że utworzono je specjalnie dla mnie. W kilku college’ach przyznano mi niewielkie świadczenia, ale

wstęp do Yale zapewniła mi spółka Oza. Stypendium pokrywało wszystko: akademik, podręczniki, jedzenie.

– Wiem. – Przygryzam dolną wargę i wbijam wzrok w ekran komputera.

Skyler obchodzi przepierzenie i opiera się o moje biurko. Spoglądam na nią. Wkurza mnie, że nie wiem nawet, czy mogę jej zaufać. Okazuje się, że jestem beznadziejna w rozpoznawaniu, kto jest moim prawdziwym przyjacielem, a komu płacą za zapewnianie mi ochrony.

– Zerwałaś z nim?

Kiwam głową. Z jakiegoś powodu nie potrafię wydobyć z siebie głosu.

Skyler przez chwilę milczy, a potem wzdycha.

– To naprawdę takie straszne, że ci nie powiedział, iż jest miliarderem? Przychodzą mi do głowy gorsze rzeczy, których mogłabyś się dowiedzieć o swoim chłopaku – mówi półżartem.

Och, mam ochotę jej oświadczyć, że dysponuję całą listą takich rzeczy, zamiast tego uśmiecham się blado. Nie chcę być dziewczyną, która płacze w pracy, a do tego zapewne dojdzie, jeśli zacznę mówić. Płacz z powodu romansu z szefem. Banał nad banały.

– Boże, założę się, że to zebranie będzie cholernie nudne. – Obok mojego boksu stoi Eric.

Wygląda, jakby przed chwilą wstał z łóżka, a może po prostu celowo ma taką zmierzwioną fryzurę. Ja tego nie rozumiem. W pracy takie włosy wyglądają po prostu niechlujnie.

– Z tego, co mi wiadomo, to zebranie ogólne, dotyczące różnych spraw służbowych. Podobno są zwoływane regularnie – dodaje Skyler.

Eric wzrusza ramionami i udaje się do swojego biurka.

– Myślisz, że on tam będzie? – pytam cicho, żeby nikt nas nie usłyszał.

– Jest zły, że z nim zerwałaś?

Kiwam głową.

– To na pewno będzie. – Ściska mi ramię. – Zachowuj się, jakbyś miała wszystko gdzieś.

Gdyby to było takie proste. Wystarczająco trudno było mi zachować nad sobą kontrolę rano, kiedy znajdowałam się metr od niego. Chciałam udawać, że w ogóle mnie to wszystko nie obchodzi. Uznałam, że tym zranię go bardziej niż gniewem czy łzami. Dzięki obojętności mogło się wydawać, że Oz nie jest wart żadnych emocji. Chciałam zadać mu ból i pragnęłam, aby cierpiał równie mocno jak ja.

Co do jednego mogę mieć pewność: choć nie rozumiem postępowania Milesa, wiem, że mnie pragnie. „Pragnie” to nie do końca właściwe słowo. Bardziej pasuje właśnie „obsesja”. To niezdrowe, ale coś we mnie drga, kiedy myślę, że ma na moim punkcie obsesję. Choć wiem, że tak być nie powinno. Choć zdaję sobie sprawę, że to szalone. Skłamałabym, twierdząc, że mnie to nie intryguje.

Ponownie wbijam wzrok w monitor. Naprawdę powinnam się czymś zająć przed zebraniem. Przecież przyszłam do pracy wcześniej po to, żeby nie myśleć o Ozie.

Widzę, że w mojej skrzynce pojawia się nowy e-mail.

Nadawca: TwojOz@gmail.com
Temat: Przepraszam

Zatrzymuję kursor myszki nad wiadomością, bardzo chcąc ją otworzyć. Wyrzucam ją jednak do kosza, a potem blokuję jego adres. Teraz zbyt łatwo bym się złamała. Najlepiej go unikać. Najsłabsza jestem w chwilach takich jak ta, kiedy mój gniew nie znajduje się na wystarczająco wysokim poziomie. Mam ochotę z nim porozmawiać i poznać odpowiedzi na wszystkie pytania niedające mi spokoju. Może wtedy zdołałabym myśleć o czymś innym. A może to by wszystko tylko pogorszyło.

Pragnę cofnąć się w czasie do sobotniego poranka i w ogóle nie wstać z łóżka. Żałuję, że nie mogłam się nieco dłużej cieszyć tamtą chwilą i że tak szybko odkryłam jego kłamstwa, które odebrały mi nie tylko Milesa, lecz także Paige. Jedyną rodzinę, jaką kiedykolwiek miałam. W ciągu kilku minut straciłam oboje. A może głupotą z mojej strony jest sądzić, że w ogóle ich miałam.

– Gotowa? – pyta Skyler, gdy ponownie do mnie zagląda.

Zerkam na zegarek i dociera do mnie, że od dwudziestu minut gapię się bezproduktywnie w monitor. Hej, może wcale nie muszę odchodzić z pracy. Przy takim stanie rzeczy do końca tygodnia najpewniej otrzymam wypowiedzenie.

– Aha.

Spod biurka wyciągam torbę. Kiedy idziemy w stronę windy, dołącza do nas Eric. Zjeżdżamy na sam dół. Miejsce zebrania wygląda jak audytorium. Nie mija wiele czasu, a pojawia się ponad dwieście osób.

Siadam między Skyler a Erikiem i na wypadek, gdyby trzeba było coś zapisać, wyjmuję z torby notes i długopis. Rozglądam się i tuż obok podium dostrzegam Paige. Jest ubrana cała na czarno. Włosy ma związane w luźny kucyk i wydaje się lekko zdenerwowana. Przeczesuje wzrokiem tłum i chwilę później patrzy prosto na mnie. Nasze spojrzenia się krzyżują i w moim gardle natychmiast tworzy się gula. Nie wydaje mi się, abyśmy w ciągu minionych czterech lat spędziły osobno więcej niż dwadzieścia cztery godziny.

Powinnam być na nią zła. Powinnam być wkurzona jak cholera, mam z tym jednak problem, kiedy patrzy na mnie takim wzrokiem. Paige cierpi. Widzę to po jej minie, która zupełnie do niej nie pasuje. Paige jest silna i nie potrzebuje niczego ani nikogo, ale w tej chwili tak nie wygląda. W tej chwili wygląda, jakby potrzebowała mnie.

Kapitan zatyka jej za ucho luźne pasmo włosów, zwracając tym na siebie jej uwagę. Uderza go w rękę, a on uśmiecha się znacząco. Opuszczam wzrok na notes, żeby na nich nie patrzeć, ponieważ tym, czego tak naprawdę chcę, jest wysłanie jej esemesa, w którym będę się z nią droczyć z powodu zadurzenia w Kapitanie. Nie mogę tego jednak zrobić. I nie powinnam mieć na coś takiego ochoty. Powinnam ją znienawidzić za to, że mnie okłamała.

Wyjmuję z torby telefon i przekonuję się, że nie mam żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości. Tym też się przejmuję. Boże, jestem w zupełnej rozsypce. Teraz czuję złość, że do mnie nie napisał, a przed kwadransem usunęłam bez czytania jego e-mail.

Skyler szturcha mnie; podnoszę wzrok i widzę, że patrzy na podium. No i proszę, oto i on. Stoi i patrzy prosto na mnie. Ciemny zarost ma nieco dłuższy niż zazwyczaj, pewnie dlatego, że nie golił się przez cały weekend. Włożył granatowe spodnie i jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami.

Wygląda na zmęczonego. Brak snu potwierdzają cienie pod oczami. Na podium ustawiono długi stół, przy którym niemal wszystkie miejsca są już zajęte. Oz siada z boku, jakby zamierzał być tylko obserwatorem.

– Hej, czy to Miles Osbourne? – pyta Eric, nachylając się w moją stronę.

Wzruszam ramionami, jakbym nie miała pojęcia. Kiedy znowu zerkam na Oza, on nadal na mnie patrzy. Jasne jest, że nie przejmuje się, czy ktoś to zauważy. Przenosi spojrzenie na Erica, potem z powrotem na mnie i nawet z takiej odległości widzę, że zaciska usta.

Oz wyjmuje z kieszeni telefon i coś pisze. Chwilę później czuję na kolanach wibracje, ale nic z tym nie robię. Odwracam się do Skyler.

– Wow. Wygląda na wkurzonego. – Wypowiada te słowa bez poruszania ustami.

Przechyla lekko głowę, pewnie dlatego, aby Oz nie widział, co mówi.

Dostrzegam, że jego spojrzenie prześlizguje się ze mnie na Kapitana i Paige, którzy stoją pod ścianą. Wygląda to tak, jakby on i Kapitan odbywali jakąś rozmowę niewymagającą słów. A potem znowu patrzy na mnie. I już wiem, że zamierza coś zrobić. Biorę do ręki telefon i odczytuję esemes:

Oz: Nie zmuszaj mnie do tego, żebym go kazał wyprowadzić z budynku.

Widzę, jak Kapitan idzie w naszą stronę, i wpadam w panikę. Zamierza urządzić cholerną scenę! W taki właśnie sposób przeprasza? Wprawiając mnie w zakłopotanie? To niedorzeczne. To niemożliwe, żeby był aż tak zazdrosny.

Ja: Natychmiast to odwołaj, w przeciwnym razie wyjdę stąd i już nigdy nie wrócę.

Klikam „wyślij” i podnoszę wzrok. Zerka na telefon. Kapitan zdążył się zatrzymać. Paige dotyka jego ramienia i coś do niego mówi. Jednocześnie spogląda w moją stronę i wiem, że powstrzymuje go przed podejściem do nas. Wzdycham z ulgą, kiedy oboje wracają na swoje miejsca.

– Dzień dobry państwu. Niektórzy z państwa mieli mnie już okazję poznać. Jestem Samuel Black, dyrektor generalny Osbourne Corporation.

Ulżyło mi, że Oz nie urządził sceny, ale nie patrzę na niego. Wzrok mam wbity w pana Blacka, który przedstawia plany rozwoju spółki.

Po jakimś czasie – mam wrażenie, że trwa to całe wieki – łamię się i zerkam na Oza. Wygląda na to, że udało mi się wytrzymać tylko pięć minut, i nienawidzę siebie za to.

On nie spuszcza ze mnie wzroku. Poprawiam się na krześle i mam ochotę nakrzyczeć na własne ciało za reakcję na tego mężczyznę. Wysyłam mu wiadomość.

Ja: Przestań się gapić. Inni to zauważą.

Oz: Mam to gdzieś.

Ja: A ja nie.

Oz: Zjedz ze mną kolację, a przestanę się gapić.

Piorunuję go wzrokiem, a potem odkładam telefon. Jest nieco innym Ozem niż ten, do którego się przyzwyczaiłam. Zniknęła część jego dotychczasowej łagodności, zastąpiona zdecydowaniem i dominacją. Wcześniej było tak, że zanim coś zrobił, upewniał się, czy mi to odpowiada. Teraz jest inaczej. Mam wrażenie, jakby coś w nim pękło i na jaw wyszła jego prawdziwa natura.

Co to ma być? Szantaż? Przez niego czuję się tak, jakbym nie miała nad niczym kontroli. Nie jestem przyzwyczajona do czegoś takiego, nawet jeśli moja wcześniejsza wolność była tylko złudzeniem. Nigdy dotąd nikt nie zadał sobie tyle trudu, aby mnie poznać. Tyle że wszystko działo się bez mojej wiedzy. Byłam przekonana, że odkąd sięgam pamięcią, troszczę się o siebie tylko ja sama.

Dopóki w moim życiu nie pojawiła się Paige i nie zaczęłyśmy się troszczyć o siebie nawzajem. Choć wiem, że ma ojca, ich stosunki nie są najlepsze. Kiedy więc połączyła nas zażyłość, sądziłam, że powodem jest nasza podobna przeszłość. A nie fakt, że ktoś jej za to płaci.

Wzdycham z ulgą, kiedy zebranie w końcu dobiega końca. Ogólnie chodziło w nim o poinformowanie nas o kwartalnych celach i planach na przyszłość. Czując na sobie przez cały czas wzrok Oza, niewiele zrozumiałam z tego, co mówiono.

Oz wstaje i wygląda tak, jakby zamierzał do mnie podejść. Zrywam się z krzesła i przeciskam przez tłum w stronę wyjścia.

Po kilku krokach Skyler łapie mnie za ramię.

– Lunch?

– Nie tutaj – odpowiadam i nawet ja słyszę desperację w swoim głosie.

Kiwa głową i razem udajemy się do przeszklonego lobby. Wychodzimy z budynku i w końcu mogę swobodnie oddychać. Idziemy do niewielkiej kafejki. Decyduję się na muffinkę z bananem i orzechami oraz kawę. Siadamy i skubię ciastko bez apetytu, choć powinnam być przecież głodna. Przez weekend prawie nic nie jadłam, ale moje ciało ma to gdzieś. Żołądek mam zwinięty w niespokojny supeł.

Mój plan jakoś się nie sprawdza. Idź do pracy, rób to, co do ciebie należy, i po jakimś czasie odejdź – wygląda na to, że łatwiej wszystko powiedzieć, niż zrobić.

Skyler je kanapkę i stuka coś w telefonie, uśmiechając się przy tym. Sprawdzam swój i widzę kolejną wiadomość od Oza, ale wyłączam komórkę i chowam ją do torby. Kiedy kończymy jeść, wyrzucam do śmieci kubek po kawie i resztki muffinki. W tym momencie dostrzegam, że na drugim końcu kafejki o ścianę opiera się Kapitan. Patrzy w moją stronę. Ma na sobie doskonale skrojony czarny garnitur i moje pierwsze skojarzenie to agent FBI. Jest stanowczo zbyt potężny, żeby nie wyróżniać się z tłumu.

Przez chwilę mu się przyglądam, następnie odwracam się i razem ze Skyler wychodzę z kafejki. Ciekawe, czy mnie śledzi czy po prostu ma ochotę na kawę. Pojawia się tu wiele osób z pracy, bo to najbliższy tego typu lokal. Staram się więc udawać, że wcale nie chodzi o mnie.

Kiedy wracam do biurka, chowam torbę do szuflady i udaję się do toalety. Ledwie zdążę do niej wejść, wparowuje Oz i zatrzaskuje za sobą drzwi.

– Przestań. – Próbuję go ominąć, ale blokuje mi drogę ucieczki.

Osacza mnie.

Chwilę później jego usta wpijają się w moje.

I tak jak za każdym razem, kiedy mnie całował, moje ciało wtapia się w niego i od razu się dla niego otwieram. W ogóle nie kontroluję swoich reakcji. Zapominam, że jestem na niego wściekła. Jego usta są ciepłe i zaborcze i całuje mnie tak, jakby próbował posiąść mnie całą, a ja pragnę dać mu to, o co prosi. Chcę go pocieszyć i wszystko naprawić, ale w tym momencie przypomina mi się, dlaczego go nienawidzę.

Odpycham od siebie potężny tors, ale Oz całuje mnie jeszcze mocniej, jakby nic nas nie mogło rozdzielić. I chwilę później, z palcami zaciśniętymi na jego koszuli, oddaję mu pocałunek. To niemal kara. Pragnę jego ust, choć nie powinnam.

Jęczy cicho i przesuwa usta na moją szyję. I jeszcze niżej, docierając do wycięcia w sukience, gdzie widać zarys piersi.

– Tak bardzo tęskniłem – szepcze, liżąc delikatnie moją skórę. – Nie możesz ode mnie odejść.

Jego słowa są niczym kubeł zimnej wody. Odsuwam go mocno od siebie i puszczam jego koszulę. Robi krok do tyłu, a ja patrzę mu w oczy, przypominając sobie, że w ogóle nie znam tego mężczyzny.

– Nie odpychaj mnie, Mallory. – Ton jego głosu jest zdecydowany.

I słychać w nim nutkę ostrzeżenia, tak jak dziś rano przed windą.

– Zostaw mnie w spokoju. Nie mogę robić tego teraz. I na pewno nie tutaj – warczę, przypomniawszy sobie, gdzie się znajdujemy.

Ciekawe, czy ktoś zauważył, jak Oz wchodzi za mną do toalety. Jestem przekonana, że zwraca na siebie uwagę.

– Nie mogę cię zostawić. – Sposób, w jaki to mówi, sprawia, że wzdłuż kręgosłupa przebiega mi zimny dreszcz. W jego głosie jest tyle pragnienia. Zaborczości. Tak jakby nie potrafił beze mnie żyć, a ja nie mam pojęcia, co z tym zrobić. – Musisz mnie wysłuchać. – Ponownie robi krok w moją stronę. Dotyka mojego policzka, a ja z całej siły się powstrzymuję, żeby nie wtulić się w jego dłoń. – Nigdy nie zamierzałem przysparzać ci bólu. Od

chwili, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem, jedyne, czego pragnąłem, to dać ci wszystko.

Zaciskam powieki, aby nie kusiły mnie jego niebieskie oczy. Kiedy je otwieram, jestem pełna determinacji.

– Daj mi czas – mówię, a każde słowo sprawia mi ból.

Opuszcza dłoń i kiwa głową. Cofa się o krok. Zaciska usta i widzę, że ledwie się kontroluje.

– Dałem ci dużo czasu, Mallory. Więcej, niż ci się wydaje. Spróbuję, ale ty robisz ze mną coś takiego. Coś… – Macha dłonią, jakby nie potrafił znaleźć odpowiedniego słowa. – Coś, czego nie umiem wytłumaczyć. – Przez jego twarz przebiega tyle emocji, że muszę odwrócić wzrok i przypomnieć sobie w duchu, że to nie jest osoba, za którą go uważam.

Nie widzę w nim mężczyzny, który przez ostatni tydzień rozjaśniał moje życie. To nie jest mężczyzna, dla którego straciłam głowę. To nie jest mężczyzna, który czule się ze mną kochał, tak jakby czekał na to całe życie.

W jego obecności czułam się wręcz hołubiona. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego i możliwe, że już nie doświadczę.

Nachyla się w moją stronę, jakby się nie potrafił powstrzymać, i muska nosem moją brodę. Brak mi tchu i jestem na siebie wściekła, że nie potrafię mu się oprzeć. Otula mnie jego ciepły zapach i nie mam kontroli nad tym, że moje majtki robią się coraz bardziej wilgotne.

Całuje mnie delikatnie tuż obok ucha.

– Postaram się, skarbie. Dla ciebie zrobię wszystko. Ale nie pozwól, by ktoś inny cię dotykał. Czegoś takiego nie zdzierżę. – Jeszcze jeden słodki pocałunek. – Postaram się, ale tak czy inaczej będziesz moja. Nie walcz z tym. – Po tych słowach znika.

Nie wiem, jak długo stoję w bezruchu, nim w końcu znów mogę swobodnie oddychać. Próbuję się doprowadzić do porządku. A potem

wracam do swojego biurka i oddaję się pracy, starając się nie myśleć o mrocznej obietnicy Oza.

W sumie nawet się cieszę, kiedy Linda kładzie mi na biurku kolejne dokumenty, oznaczające pracę po godzinach. Skupiam się na tym, co mam przed sobą, wdzięczna za chwilę odskoczni.

Skyler i Eric wyszli już jakąś godzinę temu i o dziewiątej ja także postanawiam w końcu zakończyć pracę. Wyłączam komputer, biorę torbę i zjeżdżam na dół.

Kiedy pojawiam się w lobby, nim zdążę zrobić pięć kroków, od ściany odkleja się potężny facet w garniturze. A więc Kapitan znowu mnie śledzi.

Buzuje we mnie gniew, bo przecież Oz obiecał, że da mi czas. Idę do domu, coraz bardziej przyspieszając. Wchodzę do naszego budynku, macham na powitanie Chuckowi i oglądam się za siebie. Kapitan czai się za drzwiami. Obserwuje, jak wsiadam do windy. Jego także chciałabym nienawidzić, ale nie wiem, czy w moim sercu pomieści się aż tyle negatywnych uczuć.

Wiem, że Miles jest właścicielem całego najwyższego piętra i aby się tam dostać, trzeba mieć klucz. Wyjmuję komplet kluczy do naszego mieszkania. Trzy sztuki. Jeden do skrzynki na listy, drugi do drzwi i trzeci do schowka w piwnicy. Tak przynajmniej twierdzi Paige. Ale im dłużej mu się przyglądam, tym większych nabieram podejrzeń. Jest taki mały. Bardziej mi wygląda na kluczyk do windy. Ciekawość bierze górę i powoli wsuwam kluczyk. Nim zdążę się zastanowić nad tym, co robię, wciskam guzik najwyższego piętra i wtedy winda rusza do góry.

– O cholera – szepczę do siebie.

Przez chwilę panikuję, a potem dociera do mnie, że właściwie nie mam się czym denerwować. Nie zrobiłam niczego złego. To ja jestem ofiarą i wolno mi robić to, na co mam ochotę. Pieprzyć to. Już ja powiem Ozowi,

co myślę o tych jego obiecankach-cacankach. Prosiłam o trochę czasu, a on co robi? Przydziela mi ochroniarza, który ma śledzić mój każdy krok.

Kiedy winda się zatrzymuje, gniew buzuje we mnie pełną parą. Jak on śmie bez pozwolenia przejmować kontrolę nad moim życiem? Za kogo on się, do cholery, uważa?

Kiedy drzwi się rozsuwają, robię trzy kroki i zatrzymuję się jak wryta na widok Paige. Stoi na środku salonu, ma na sobie sportowy stanik i obcisłe spodnie do jogi i cała jest spocona.

Odwraca się w moją stronę, a ja patrzę na nią zaszokowana.

Co ona tutaj robi? Dlaczego przebywa w mieszkaniu Milesa?

Wygląda na to, że czuje się w nim bardzo swobodnie. Jakby często tu bywała. Ściska mnie w żołądku. Chyba zwymiotuję. Bez słowa odwracam się i wsiadam z powrotem do windy. Widzę, że Paige rzuca się w moją stronę, i nim drzwi zdążą się zamknąć, wślizguje się do kabiny.

Nie patrząc na nią, wciskam guzik naszego piętra. Zżera mnie zazdrość i po raz kolejny czuję się zdradzona.

– Co u niego robiłaś? – warczę, bo nie mogę się powstrzymać.

– Mieszkam tam.

– A to, kurwa, czemu? – wybucham, w końcu na nią spoglądając.

Włosy ma spięte w luźny koczek, a oczy czerwone, jakby płakała. Serce mi się do niej wyrywa, ale jednocześnie przepełnia mnie wściekłość.

– Jak bardzo jesteście sobie bliscy? – Jasne jest, co sugeruję.

Krzyżuję ramiona na piersi w oczekiwaniu na jej słowa.

Paige bierze głęboki oddech i w końcu patrzy mi w oczy.

– To mój brat.

Opada mi szczęka. I wtedy to widzę. Identyczne, szafirowe oczy. Jak mogłam wcześniej tego nie zauważyć?

– Przyrodni. Ten sam ojciec, inne matki. – Drży mięsień w jej policzku, co dzieje się zawsze, kiedy Paige mówi o ojcu.

Winda wydaje brzdęknięcie i wysiadam. Patrzę na Paige, a ona bez słowa idzie za mną. Otwieram drzwi i je przytrzymuję. Rzucam torbę obok stolika i podchodzę do sofy. Obie siadamy.

Kładę dłonie na kolanach i czekam, aż zacznie mówić. Nie wiem, co spodziewam się usłyszeć, ale jedno jest pewne: jestem w szoku.

– To takie cholernie trudne, Mal. – Głos jej się łamie.

Mam ochotę ją przytulić i pocieszyć, ale najpierw muszę wysłuchać, co ma mi do powiedzenia. Kocham ją, ale zasługuję na prawdę.

– Uważałam, że Miles to jedyne, co mam, i kurczowo się tego trzymałam – mówi w końcu. – Wiesz, że nienawidzę ojca. Nienawidzę to za mało powiedziane. Kiedy miałam siedemnaście lat, odnalazł mnie Miles i zaoferował coś, czego zawsze pragnęłam. Rodzinę. Zemstę.

– Chcecie się zemścić na swoim ojcu? Ale dlaczego? – Nigdy mi o nim nie opowiadała i może teraz w końcu wszystko zrozumiem.

– Cóż, Miles chce. – Bierze głęboki oddech i patrzy mi w oczy. – Ja chcę… – urywa.

– Ty chcesz czegoś więcej – kończę za nią.

Kiedy o nim mówi, widzę w jej oczach nienawiść. Ona jest żądna krwi. Od zawsze ma problem z mężczyznami i podejrzewam, że to ojciec jest tego przyczyną.

– Jesteś jego siostrą. Powinien był ci pomóc, a nie cię wykorzystywać. – Jestem zła na Oza w imieniu Paige.

Śmieje się cicho.

– Nie musiał mnie długo namawiać. Miałam wtedy siedemnaście lat, a on dał mi pracę, która wydawała się całkiem niezła. Opłacił mi studia, a potem wypłacał regularną pensję. Obiecał, że kiedy skończę, dostanę pracę w ochronie jego firmy. Mogłam się w końcu odciąć od tego całego gówna w swoim życiu. Miles mnie uratował.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu. W końcu wzdycham.

– Nie chcę się z tobą kłócić, ale przez tyle czasu mnie okłamywałaś i nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Jestem na ciebie zła i już. – Biorę ją za rękę, a ona zaciska ją mocno na mojej dłoni.

Czytałam kiedyś o tym, że w przebaczeniu nie chodzi o tę drugą stronę, ale o uzdrowienie samej siebie. Miała swoje powody, aby zachować się tak, a nie inaczej, i nie mogę jej za to winić. Boli świadomość, że mnie oszukiwała, w głębi duszy wiem jednak, że miała dobre intencje.

– Jesteś wszystkim, co mam, Paige.

– Wiem. Czuję się beznadziejnie. Musisz wiedzieć, że wszystko zaczęło się jako praca, ale przerodziło w coś prawdziwego. Nasza przyjaźń była prawdziwa. Jest prawdziwa – poprawia się. – Nikt na całym świecie nie znaczy dla mnie tyle co ty. Cieszyłam się, kiedy znalazłam Milesa, ale nie jesteśmy sobie szczególnie bliscy. Nie tak jak ty i ja. Nie mogę stracić także ciebie. Proszę, nie pozwól, abym z powodu ojca straciła kolejną osobę, którą kocham.

Po jej policzku spływa łza. Biorę Paige w ramiona.

– Jezu, co on ci zrobił?

Przytula się do mnie i siedzimy tak przez chwilę.

Kręci głową.

– Nigdy o tym nikomu nie mówiłam – szepcze, a mnie pęka serce, bo tej strony Paige jeszcze nie znam.

Odsuwam się i patrzę w jej pełne łez oczy.

– Możesz powiedzieć mi wszystko, Paige.

– Ja… – Głos jej się łamie. – Kiedyś sądziłam, że nikomu nic nie powiedziałam, bo się go bałam. Może i tak, ale bardziej chyba było mi wstyd. Wstyd, że jej nie uratowałam.

Marszczę brwi. O kim ona mówi? *Proszę, nie pozwól, abym z powodu ojca straciła kolejną osobę, którą kocham.*

– Moja mama nie zaginęła. Ona nie żyje. – Z jej oczu skapują kolejne łzy. – On ją zabił i ja to widziałam.

– Och, Paige. Musiałaś być wtedy bardzo młoda.

– Miałam piętnaście lat.

Ja także płaczę, myśląc o tym, czego musiała być świadkiem.

– Co się stało? – pytam.

Pragnę, aby jeszcze bardziej się przede mną otworzyła.

Zaczyna jej drżeć dolna warga i widzę, że nie chce o tym mówić. Przynajmniej na razie.

– Mogłabyś zgłosić to na policję. – Martwię się tym, co zaplanowała.

Kiedy Paige wyznacza sobie jakiś cel, nic nie jest jej w stanie od niego odwieść. To jeszcze jedna wspólna cecha jej i Oza. Wygląda na to, że wiele ich łączy.

– Nie! – wyrzuca z siebie. – Nie wolno ci o tym nikomu powiedzieć. – Chwyta mnie za rękę, a jej twarz przybiera błagalny wyraz.

– Oczywiście, że nikomu nie powiem – uspokajam ją. – Ja tylko…

Nie jestem pewna, co powiedzieć. Pragnę, aby w końcu zamknęła ten etap w życiu, ale jest oczywiste, że musi to zrobić na swój sposób. Napawa mnie to lękiem, ale chcę, aby widziała, że może na mnie liczyć. Nawet kiedy byłam na nią wściekła, w głębi duszy wiedziałam, że to nie koniec naszej przyjaźni.

Patrzę na nią i znika cały wcześniejszy gniew. Wiem, co kryje się w jej sercu, i wiem, co kryje się w moim. Nie chcę trzymać się kurczowo czegoś, co sprawia mi tyle smutku.

– Wybaczam ci, Paige. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się blado. – Jeśli mam być szczera, dziwię się, że wytrzymałam tak długo.

Uśmiecha się do mnie i po raz pierwszy od kilku dni przygniatający mnie ciężar staje się nieco lżejszy.

– Tylko nie mów Ozowi nic więcej na mój temat.

Kręci głową i wiem, że mogę jej ufać.

– Obiecuję. Już mu powiedziałam, że koniec pracy dla niego. A ty, proszę, nie mów mu o tym, czego się ode mnie dowiedziałaś.

– On nie wie, że wasz ojciec zabił twoją mamę? – pytam, by się upewnić, że dobrze ją zrozumiałam.

– To moja tajemnica.

Serce mi łamie świadomość, że przez tyle lat nie miała nikogo, z kim mogłaby się nią podzielić. Nic dziwnego, że nie lubi mówić o ojcu. Jeszcze do tego wrócimy, a tymczasem nie zamierzam naciskać.

– Pojechałam do niego, bo wydaje mi się, że kazał mnie śledzić, i zamierzałam zmyć mu za to głowę.

– Kazał – potwierdza Paige. – Wiem, że nasz ojciec w przeszłości prześladował już osoby bliskie Milesowi, licząc, że zrani tym sposobem jego. Wiem także, że Miles stara się utrzymać twoje istnienie w tajemnicy przed prasą. Jeśli niektórzy ludzie dowiedzą się, ile dla niego znaczysz… – Urywa i odwraca wzrok. – Cóż, w sumie rozumiem, dlaczego zachowuje się tak, a nie inaczej.

– Od jak dawna się to ciągnie?

– Ja wiem o tym od chwili, kiedy mnie poprosił, abym miała na ciebie oko. Tak naprawdę nie rozmawia ze mną o tobie. Nie wyjaśnia powodów swojego zachowania, więc mogę się ich tylko domyślać. Zawsze mnie pyta, co u ciebie, czy czegoś nie potrzebujesz, i oczywiście każe mi nie dopuszczać do ciebie żadnych facetów. – Zdejmuje z włosów gumkę, pozwalając, aby opadły jej na ramiona. – Początkowo myślałam, że może jesteś blisko z kimś ważnym i że dlatego tak cię obserwuje. Ale kiedy zaczęłam wyczuwać u niego zazdrość o ciebie, pomyślałam, że chodzi o coś zupełnie innego. Nie wspominając o tym, że nigdy nie widziałam, aby wykazywał zainteresowanie jakąkolwiek inną kobietą. Potem zobaczyłam was razem i on był wtedy zupełnie inną osobą.

Przygryzam wargę i spuszczam wzrok.

– Coś ci powiem, Mal. – Patrzę jej w oczy. Za każdym razem, kiedy to robię, myślę o nim. Kogo ja oszukuję? Nawet bez tego ten mężczyzna nie opuszcza moich myśli. – Miles to raczej zimny człowiek, wyjątkiem jest tych kilka okazji, kiedy widziałam go w towarzystwie ciebie albo jego matki. Do tej pory pochłaniała go wyłącznie praca, a teraz biega po całym budynku, doprowadzając Kapitana do rozpaczy. – Uśmiecha się, jakby ta myśl sprawiała jej przyjemność. – Czy uważam, że cię pragnie? Tak. Powiem więcej: według mnie on ma na twoim punkcie prawdziwego hopla. W jednej chwili nas ochrzania, a w następnej jest dla ciebie słodki jak miód. Oprócz tej obsesji na twoim punkcie wydaje się całkiem normalny.

– A to mnie uspokoiłaś – rzucam cierpko.

– Nie wiem, co mam ci doradzić. Sama mam problem z obdarzeniem kogoś zaufaniem, a jeszcze gorzej układa mi się z mężczyznami. Najgorsi są ci bogaci i powoli zaczynałam mieć dość tego, że nie potrafię rozgryźć Milesa. Postrzegałam go jako nadzianego faceta, który dzięki pieniądzom zdobywa to, czego chce, ale odpuściłam, bo znajdowałyśmy się tak daleko od niego. To znaczy zanim wylądowałyśmy w Nowym Jorku. Przyjęto cię na staż w Osbourne Corp. Wtedy zaczęły się nasze przepychanki. Moje i Milesa. Nie przekazywałam mu już informacji, których ode mnie chciał, i to go chyba zgubiło. Jak narkoman, który nie dostaje już swojej działki, zjawił się tamtego wieczoru w klubie i trochę za wcześnie się odsłonił.

– Straciłam dla niego głowę – wyznaję. – Uprawiałam z nim seks. Bez zabezpieczenia. – Chowam twarz w dłoniach, nadal nie mogąc uwierzyć, że zrobiłam coś tak lekkomyślnego.

W tamtej chwili wydawało mi się, że on i ja stanowimy jedność. Nie chciałam czuć między nami żadnej bariery. Zachowywał się względem mnie tak, że sądziłam, iż już zawsze będziemy razem.

Paige bierze mnie za ręce i pociąga je tak, że muszę na nią spojrzeć.

– Żałujesz?

– Nie. – Kręcę głową. – Było wprost cudownie. On zachowywał się tak słodko i było naprawdę idealnie. Dopóki wszystko się nie pochrzaniło. Dzięki niemu czuję się taka ważna i wyjątkowa. Mam wrażenie, że zrobiłby dla mnie wszystko. Że nie potrafi beze mnie oddychać. Taka świadomość jest upajająca, ale także przytłaczająca. Nie wiem, co zrobić. Bo przecież to człowiek, który kontroluje całe moje życie! – Ostatnie zdanie niemal wykrzykuję.

– Niczego nie musisz na razie robić. Niczego. Chcesz z nim porozmawiać? Zrób to. Nie chcesz? To nie rozmawiaj. A my zajmiemy się sobą.

– Czy zajmowanie się sobą oznacza jedzenie lodów? – pytam, po raz pierwszy od kilku dni czując głód.

– Czytasz w moich myślach. – Paige wstaje z kanapy i pociąga mnie za sobą.

– Wrócisz tutaj? – pytam, idąc za nią do kuchni.

– W sobotę, kiedy się wynosiłam, nie zabrałam wielu swoich rzeczy, więc w zasadzie nadal tu mieszkam.

– To dobrze, dlatego że potrzebne mi są twoje buty.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Miles

Wbijam wzrok w windę, a w moim wnętrzu, tak jak przez cały dzień, toczy się batalia. Wcześniej sądziłem, że lata czekania na nią są beznadziejne. Ale to nic w porównaniu z tym, co czuję teraz. Wiedząc, jak to jest jej dotykać, jak smakuje jej skóra, jak rozchylają się jej usta, kiedy ją podniecam.

Sądziłem, że dowiedziałem się o niej niemal wszystkiego, ale tak naprawdę poznałem tylko to, co na zewnątrz. Teraz zależy mi na detalach, zanurzam się w nich i pragnę więcej i więcej. Moja obsesja jeszcze się pogłębiła.

***

Odwracam się, wyjmuję z kieszeni telefon i udaję się do swojego domowego biura. Zerkam na monitory, które wiszą na ścianie obok biurka. Zazwyczaj przewijają się na nich raporty i wykresy akcji, a czasem nawet wiadomości. Teraz jednak widać zapisy z kamer ochrony całego budynku.

– Mallory i Paige jadą na dół – warczę do telefonu, głośniej niż zamierzałem.

– Rozumiem. – Słyszę, jak Ryan, człowiek, którego zadaniem jest chodzenie krok w krok za Mallory, zaczyna biec. Pewnie wracał do domu, sądząc, że Mallory nigdzie już dzisiaj nie wyjdzie. Ale ja wiem, co ona zamierza zrobić. Oglądam zapis z kamer, żałując, że nie ma dźwięku. Chcę ją słyszeć, chcę się dowiedzieć, co mówi.

Wiem, że Paige powie jej, kim dla niej jestem. W sumie czuję ulgę. Nie chcę, aby Mallory myślała, że zapraszam do siebie inne kobiety. Na myśl o tym, że ona mogłaby wpuścić jakiegoś mężczyznę do swojego mieszkania zaciskam dłoń na telefonie, który nadal trzymam przy uchu.

Dotykam monitora, pragnąc wymazać zmarszczkę z jej czoła. Odwraca się i mówi coś do Paige i widzę, jak napięcie opuszcza jej ciało, kiedy słyszy odpowiedź.

– Winda zatrzymała się na jej piętrze – rzuca Ryan, a ja obserwuję, jak obie wychodzą z windy, a potem Mallory otwiera drzwi mieszkania i przytrzymuje je dla Paige. Kolejny raz zalewa mnie fala ulgi.

Nie podoba mi się myśl o dzieleniu się z kimkolwiek moją Mallory, ale ślepy by dostrzegł, jak bardzo są sobie bliskie. Jeśli Mallory nie będzie spała nocą przy moim boku, niech już śpi w jednym mieszkaniu razem z Paige.

– Tak. Mallory weszła do mieszkania – potwierdzam.

– Paige? – pyta. Słyszę brzdęknięcie windy i na monitorze widzę, jak Ryan wsiada do środka.

– Razem z nią – mówię, po czym przerywam połączenie, wiedząc, że on tu jedzie. Rzucam telefon na biurko, siadam na fotelu i uruchamiam kamerę, która jest umieszczona naprzeciwko jej drzwi. Portier ma przykazane, aby informować mnie o każdym jej wyjściu. Wiem, że może mnie uważać za szaleńca, ale w ogóle się tym nie przejmuję. Przestałem to robić już dawno temu.

Wzdycham i przeczesuję palcami włosy. To napięcie w moim ciele jest dobijające. Powinienem iść pobiegać, żeby się go pozbyć, ale daje o sobie znać brak snu. I nie tylko on mnie teraz przytłacza. Zawaliłem na całej linii. A mnie coś takiego się nie zdarza.

Sporządzam plany i postępuję zgodnie z wytycznymi. Zawsze trzy kroki przed całą resztą. Dlatego udało mi się tak wysoko zajść. Powinienem był

jednak przewidzieć, że mając Mallory tak blisko, nie uda mi się zwolnić kroku. Spierdoliłem sprawę i zbyt wcześnie wkroczyłem do akcji.

– Fatalnie wyglądasz – oświadcza Ryan, wyrywając mnie z niewesołych rozmyślań. Siada na stojącym po drugiej stronie biurka krześle.

– Paige nie będzie już z nami współpracować – mówię, nachylając się w jego stronę. Ignoruję jego słowa powitania.

– Prawda jest taka, że ze mną w zasadzie w ogóle nie współpracowała.

– Nie zwalniam jej, więc nawet tego nie sugeruj. – Posyłam mu ostre spojrzenie, ale on pozostaje niewzruszony. Nie jestem pewny, czy cokolwiek jest w stanie onieśmielić Ryana, ale to jeden z powodów, dla których jest u mnie kierownikiem ochrony. Jeden z wielu powodów.

– Wcale nie zamierzałem – odpowiada lekko, jakby nie przejmował się tym, że ma w zespole kogoś, kogo nie jest w stanie kontrolować. To nie jest jego normalne zachowanie. Jedno spięcie z Ryanem i człowiek wylatuje z pracy. Kiedy go zatrudniałem, częścią naszej umowy była moja zgoda na to, aby sam wybrał sobie pracowników. To on zatrudniał i zwalniał. Nie było go łatwo przekonać, aby przyjął pod swoje skrzydła Paige.

– Poza tym nie mogę przecież zwolnić twojej siostry, no nie?

Nie odpowiadam, a jedynie opieram się wygodniej na fotelu. Niewiele osób wie o tym, że Paige jest moją siostrą. Sam dowiedziałem się tego dopiero wtedy, gdy Ryan dostarczył mi taką informację.

Początkowo byłem nieźle wkurzony. Potem przyjrzałem jej się uważniej. Nienawidziła go równie mocno, jak ja. Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. A w tym przypadku także rodziną.

– Lepiej, żeby została tutaj. – Mówiąc to, nie patrzy mi w oczy.

– Pewnie tak. – Wstaję, podchodzę do barku i nalewam sobie drinka. Patrzę pytająco na Ryana, ale on kręci przecząco głową.

– Patrzysz na monitor co dziesięć sekund, wiesz? A rano przez całe zebranie nie odrywałeś od niej wzroku.

Wypijam drinka i odstawiam szklankę głośniej niż zamierzałem.

– Masz obserwować ją, nie mnie – warczę.

Uśmiecha się znacząco.

– Obserwowanie jej oznacza obserwowanie każdego, kto obserwuje ją.

Część mnie pragnie, aby wszyscy wiedzieli, że ta kobieta jest moja, inna jednak wprost przeciwnie. Obecnie nikt nie zwraca na nas uwagi, ale to się zmieni, kiedy zaczną się szepty. Będą patrzeć na moją Mallory. W końcu i tak do tego dojdzie, więc równie dobrze mogę się z tym pogodzić. Obiecałem jej czas i przestrzeń. Będzie mnie to dużo kosztować, ale spełnię jej prośbę.

Zrobiłbym dla niej wszystko… z wyjątkiem wyrzeknięcia się jej. I wracamy w ten sposób do punktu wyjścia.

– Paige nie zamierza nam już pomagać – powtarzam. – Trzeba się na to przygotować. Wiem, że nadal będzie miała na nią oko, ale koniec z przekazywaniem informacji. Zresztą od czasu przeprowadzki do Nowego Jorku i tak mało co mi mówiła.

– Dopilnuję, aby ktoś jej zawsze towarzyszył poza mieszkaniem i pracą. Ale chciałbym, żeby zajął się tym Jordan. Ja powinienem pilnować ciebie. Ryzyko jest obecnie wyższe…

– Nie – przerywam mu. Może to i prawda, ale Mallory jest ważniejsza. Ryan jest najlepszy i dlatego chce ochraniać mnie. A ja najlepszego chcę dla Mallory. Bez niej nie dałbym sobie rady. Gdyby coś jej się stało, już po mnie. Nie mówię tego Ryanowi, bo to szalone i mam tego świadomość. I tak jest zdania, że tracę rozum.

– Twierdzisz, że twój zespół jest niewystarczająco dobry? – Patrzę na niego i widzę, że zaciska usta. Nikt nie podchodzi do swojej pracy poważniej niż Ryan.

– Zajmę się nią. – Wstaje z krzesła. Kiwam mu głową na pożegnanie, a potem wbijam wzrok w monitor. Paige nie wyszła jeszcze z mieszkania

i nie sądzę, aby zamierzała to zrobić.

Podchodzę do kanapy, zdejmuję buty i rozpinam koszulę, szykując się do drzemki. Nie chcę wracać do sypialni. Łóżko jest niepościelone po naszej wspólnej nocy. Nie wiem, jakbym zareagował, gdyby pościel pachniała jeszcze nią, albo, co gorsza, gdyby jej zapach zdążył się ulotnić.

Wracam myślami do dzisiejszego spotkania w łazience. Wyczekiwałem idealnego momentu. Wcześniej dowiedziałem się od Ryana, że Mallory wraca do swojego biurka. Musiałem z nią porozmawiać. Musiałem się trochę uspokoić. Zwłaszcza po tym, jak ten mały kutas, który siedział obok, na nią patrzył. Muszę pamiętać, aby zajrzeć do jego akt.

„Czas” – tak mi powiedziała po tym, jak mnie pocałowała. I ona rzeczywiście oddała pocałunek. Owszem, to ja go zapoczątkowałem, ale jej usta okazały się równie wygłodniałe. Wiem, że nie tylko mnie zżera uczucie.

Dam jej to, o co mnie poprosiła, ale nie zapomnę o tym, co zaplanowałem od samego początku: zwrócić na siebie jej uwagę, zacząć się z nią umawiać. Powoli sprawiać, że się we mnie zakochuje. Teraz nie będzie to takie proste. Niepotrzebnie się pospieszyłem. Ale za to wiem już, jak to jest mieć ją w swoim łóżku i pod sobą, tam, gdzie jej miejsce.

Na tę myśl twardnieje mi fiut. Rozpinam spodnie, zaciskam na nim dłoń i wyobrażam sobie nasz następny raz. Może przywiążę ją do łóżka, żeby nie mogła się wymknąć w środku nocy. Wślizgnę się między jej uda i ukryję tam twarz. Będzie mnie błagać, żebym ją lizał, a potem, żebym przestał. Aż w końcu nie będzie się mogła ruszać, bo tak ją wykończy ekstaza.

– Mallory.

Jęczę jej imię i chwilę później sperma ląduje mi na brzuchu.

– Kurwa – warczę.

Nigdy mi się to nie uda.

Rozdział dwudziesty drugi

Mallory

WTOREK

– Przesyłka dla pani Mallory Sullivan.

W progu naszego działu stoi kurier i trzyma bukiet jasnoróżowych peonii. Skyler wstaje, nachyla się nad dzielącym nas przepierzeniem i cicho gwiżdże.

– Tutaj – mówi, pokazując na mnie.

Ja także wstaję. Jestem w lekkim szoku. Biorę kwiaty i składam podpis, a kurier salutuje mi, po czym odchodzi.

Kiedy odwracam się i kładę kwiaty na biurku, policzki mam purpurowe. Do bukietu przytwierdzono niedużą kopertę. Odpinam ją od liścia, podnoszę głowę i widzę, że Skyler przygląda mi się wyczekująco. Unoszę brew, a ona przewraca oczami i ze śmiechem siada na swoim miejscu.

Wczoraj wieczorem, przed pójściem do łóżka, Paige i ja sporo rozmawiałyśmy. A potem spało mi się zdecydowanie lepiej niż podczas ostatnich kilku nocy. Oczywiście nie tak dobrze jak z Ozem, ale przynajmniej nie wyglądam dzisiaj jak zombie. Telefon pozostawiłam wyłączony. Nie byłam gotowa na to, aby z nim porozmawiać. Musiałam wszystko spokojnie przemyśleć. Ale wygląda na to, że Oz znalazł do mnie dojście. Przynajmniej na swój sposób zapewniał mi przestrzeń.

Kiedy zobaczyłam kwiaty, od razu wiedziałam, kto je przysłał. Nie potrzebowałam żadnego bileciku, jednak wyjmuję go z koperty, chcąc się

przekonać, co Oz napisał. Na widok jego starannego pisma czuję ściskanie w brzuchu, ale postanawiam je ignorować.

Mallory,
nie ma nic piękniejszego od Ciebie.
Tęsknię za Twoją urodą.
Z miłością
Oz

Rumieniec na moich policzkach staje się jeszcze intensywniejszy. Siadam na fotelu, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Podziękować mu za bukiet? Nigdy dotąd nikt nie podarował mi kwiatów. Boże, dlaczego on musi być taki… taki… czarujący? Ciężko się na niego złościć, a nie chcę zapominać o swoim gniewie. Nie mogę pozwolić, aby Oz mnie zdominował.

Wkładam liścik do torby, a potem wracam do pracy, by mieć więcej czasu na zastanowienie się nad odpowiedzią. O ile w ogóle jej udzielę.

Okazuje się, że nim zdążę wszystko przemyśleć, pojawia się kolejny bukiet. Tym razem większy, z lawendowych dalii. Eric ożywia się na ten widok i pyta, czy nie mam dzisiaj urodzin. Skyler przewraca oczami. Czekam na chwilę prywatności i wtedy odczytuję dołączony bilecik.

Mallory,
nie ma nic cenniejszego od Twojego dotyku.
Tęsknię za Twoją delikatną skórą.
Z miłością
Oz

Wyjmuję z torby telefon i ściskam go w dłoni. Mam ochotę go włączyć i napisać do Oza, wiem jednak, że muszę pozostać silna. Ten mężczyzna

mnie okłamał i potrzebuję czasu, aby się zastanowić, czego właściwie chcę. On z kolei robi wszystko, żeby mnie złamać. Mam tego świadomość i część mnie ma ochotę się dowiedzieć, co uczyni w następnej kolejności.

Kolejne kwiaty zostają dostarczone godzinę później i przez cały dzień sytuacja się powtarza. Rozstawiam je po całym dziale, żeby nie zastawić kwiatami biurka. Oczywiście jestem zasypywana pytaniami, ale z pomocą przychodzi mi Skyler. Oświadcza, że to po prostu taki żart.

Zachowuję wszystkie bileciki, a każdy kolejny coraz bardziej łagodzi mój gniew. Oz przysyła czerwone tulipany, brzoskwiniowe plumerie, fiołki, hortensje, a nawet bukiet irlandzkich dzwonków. Każdy jest piękny i wyjątkowy. To nie są typowe kwiaty – wszystkie wyglądają tak, jakby zostały specjalnie wybrane. I w głębi duszy wiem, że tak właśnie było.

Wreszcie pod koniec dnia, kiedy sądzę, że nie dostanę już żadnej przesyłki, włączam telefon i wysyłam krótką wiadomość. Nie wiem, czy mam w sobie wystarczająco siły na coś więcej.

Ja: Dziękuję. Za wszystkie kwiaty. Były piękne.

Natychmiast dostaję odpowiedź. Jakby przez cały dzień warował przy telefonie.

Oz: Zasługujesz na tysiąc razy więcej.

Ja: Nie wiedziałabym, co z nimi zrobić.

Uśmiecham się i dobrze się z tym czuję. Boże, pragnę mu wybaczyć i pobiec prosto w jego ramiona. Ale poprosiłam o przestrzeń i wiem, że jest mi ona potrzebna.

Oz: Wybudowałbym Ci zamek, gdyby takie było twoje życzenie.

Ja: Może pewnego dnia.

Przygryzam wargę, myśląc, że może niepotrzebnie tak napisałam. Do diaska. Muszę być silniejsza. Ale nie jest łatwo, kiedy ktoś sprawia, że czujesz, iż jesteś dla niego taka ważna. Wzdycham i chowam telefon do torby. Postanawiam zostawić kwiaty w pracy, żebym dłużej mogła się nimi cieszyć. W lobby spotykam się z Paige. Fajnie jest wracać razem do domu.

Otwiera drzwi i pierwsza wchodzi do mieszkania.

– Jasny gwint – wyrywa jej się, a ja próbuję zajrzeć jej przez ramię.

Nim zdążę cokolwiek zobaczyć, uderza mnie silny zapach.

– Powiedział, że zasługuję na tysiąc razy więcej – szepczę, rozglądając się.

Kwiaty zajmują każdy centymetr powierzchni. Są przepiękne. Stoję oszołomiona i w oczach wzbierają mi łzy. Mój mężczyzna zza kurtyny tak szybko się nie podda.

ŚRODA

– Przesyłka dla…

– Tutaj – mówi Skyler, wstając i zaglądając do mojego boksu.

Odwracam się. Od mojego przyjścia do pracy nie minęło dziesięć minut i już się zaczyna? Kiedy dostrzegam, że kurier nie ma kwiatów, czuję konsternację.

– Mallory Sullivan? – pyta.

Kiwam głową i czekam.

– Proszę tu podpisać.

Tak robię, a on wręcza mi długie, czarne pudełko przewiązane kremową wstążką. Kładę je na biurku i siadam. Podnoszę wzrok i widzę, jak Skyler wzdycha i chowa głowę. Czekam, aż spóźniony Eric także zajmie swoje miejsce.

Rozwiązuję wstążkę, otwieram pudełko, a moim oczom ukazuje się arkusz papieru i długopis. Czytam liścik i oglądam się, aby sprawdzić, czy kurier jeszcze tu jest. A potem się śmieję. Pierwszy raz od kilku dni. Dziwnie się czuję, ale jednocześnie sprawia mi to przyjemność.

Ponownie czytam liścik, zastanawiając się, czy powinnam podjąć grę. Mimowolnie uśmiecham się i czuję, jak motyle trzepoczą w moim żołądku. Taka odskocznia od smutku jest bardzo miła i mam ochotę się nią delektować, nawet jeśli nadal jestem zła na Oza. Biorę do ręki długopis, robię, co każe mi liścik, chowam kartkę do pudełka, przewiązuję je wstążką i oddaję kurierowi. On odwraca się na pięcie i wychodzi.

Na kartce znajdowała się szubienica, a pod nią puste miejsca na literki. Oz napisał, że chce zagrać ze mną w wisielca, i choć brzmiało to niedorzecznie, było jednocześnie urocze i powoli coraz bardziej mnie zmiękczał.

Wracam do pracy, wyrzucając Oza z myśli. Mniej więcej godzinę później wraca kurier z tym samym pudełkiem. Ponownie składam podpis, a on czeka, aż odwiążę wstążkę i przeczytam liścik.

Poprzednim razem zgadywałam literkę L, jednak bez sukcesu. Tym razem wpisuję S i oddaję pudełko kurierowi.

Przez cały dzień Oz i ja bawimy się w wisielca. Za każdym razem, kiedy nie udało mi się zgadnąć literki, on dorysowywał kreskę na szubienicy. Kiedy trafiałam, wpisywał tę literkę we właściwe miejsce.

Tuż przed piątą otrzymuję ostatnią przesyłkę z rozwiązaniem zagadki.

SEN TO MARZENIE TWOJEGO SERCA

Domyśliłam się jeszcze przed lunchem, ale kto by przerywał taką zabawę? Przez cały dzień uśmiechałam się do siebie.

Kiedy wracam do domu, zjawia się kurier z kolacją z pewnej niesamowitej włoskiej restauracji. Paige i ja ledwie się potem możemy ruszać z przejedzenia. Nie pyta, kto za tym stoi. Obie znamy prawdę.

CZWARTEK

Zaczynam się łamać. Ale wytrzymałam aż do dzisiaj. Wczoraj przez cały dzień nie wysłałam mu esemesa ani e-maila, mimo że miałam na to wielką ochotę. Mam wrażenie, że na tym etapie walczę nie tyle z Ozem, ile z samą sobą. Nie zdołam dłużej się powstrzymywać. Za każdym razem, kiedy przypominam sobie powód, dla którego jestem na niego wściekła, kończy się to tak, że go bronię. Może przez to, czego się dowiedziałam od Paige. Oz pragnął mnie jedynie chronić. Zapewnić coś, czego dotąd nie znałam. Ciekawa jestem, co na dzisiaj przygotował.

Siedzę przy biurku i raczę się kawą, kiedy podchodzi do mnie kobieta w czarnej garsonce.

– Pani Sullivan?

Kiwam głową, lekko nerwowo. Ciekawe, czy to zwiastuje kłopoty. Podaje mi kopertę, po czym odchodzi.

– Kolejna zabawa? – pyta Skyler, przechodząc obok mojego biurka.

Uśmiecham się i otwieram kopertę. W środku znajduję dwa kawałki pergaminu, a między nimi czterolistną koniczynę.

Koniczyna wygląda na starą, ale jest doskonale zasuszona między kawałkami pergaminu. W kopercie czeka jeszcze liścik.

Wyjmuję go, dostrzegam piękne pismo Oza i zaczynam czytać.

Moja Mallory,

pierwszy raz zobaczyłem Cię dawno temu. Bardzo bym chciał opowiedzieć Ci o tamtym dniu i wszystkich kolejnych. Zrobię to, kiedy będziesz gotowa, do tego jednak czasu chcę Ci podarować to.

Znalazłem tę koniczynę w dniu, w którym Cię zobaczyłem, i od tamtej pory noszę w portfelu. Uznałem, że to amulet

zwiastujący przyszłość. Mówiący o tym, że jeśli dobrze wszystko rozegram, pewnego dnia staniesz się moja.

Jeśli wyjdziesz drzwiami od południowej strony budynku, niedaleko dostrzeżesz ogród. Udaj się tam dzisiaj w wolnej chwili. Mam coś dla Ciebie.

Z miłością

Oz

Ostrożnie chowam koniczynę między pergamin i wyjmuję portfel. Za prawem jazdy mam pustą przegródkę i tam właśnie ją wkładam. Jest tak, jakby to miejsce na nią czekało.

Uśmiecham się, ale w gardle formuje mi się gula. Ten mężczyzna tak wiele dla mnie znaczy i gryzę się tym, że jestem na niego zła. Co gorsza, teraz martwię się także tym, że unieszczęśliwiam nas oboje.

Kilka godzin później Skyler pyta, czy pójdziemy razem na lunch, ale ja mam już plany. Muszę odnaleźć ogród, o którym pisał Oz, i przekonać się, co tam na mnie czeka.

W lobby rozglądam się za wyjściem od strony południowej. Stoi przy nim ochroniarz ze słuchawką w uchu. Na mój widok otwiera zakamuflowane drzwi, na które nigdy dotąd nie zwróciłam uwagi. Czekał na mnie przez cały dzień? Ciekawe, czy stałby tak aż do wieczora.

Za drzwiami widzę krętą ścieżkę z kamienia, a nad nią rozciąga się drewniana pergola, po której pną się gęste glicynie, zapewniając pożądany cień. Mimo nękających Nowy Jork upałów w ogrodzie panuje przyjemny chłód.

Idę ścieżką, aż w końcu dochodzę do jej końca.

Rozglądam się i zakrywam dłonią usta. To, co ukazuje się moim oczom, jest przepiękne. Ścieżka kończy się, a za nią rozciąga się duży, okrągły trawnik. Naprzeciwko mnie stoi drewniana ławka i przykryty obrusem

stolik, nakryty dla jednej osoby. Wokół niskiego kamiennego murku rosną drzewa, a z boku słychać nawet nieduży wodospad. Panuje tu spokój, jest kameralnie i prześlicznie. W ogóle nie słychać odgłosów wielkiego miasta. Postanawiam zdjąć buty. Robię jeden krok i wtedy dostrzegam, że cały trawnik jest porośnięty koniczyną. Z uśmiechem podchodzę do stolika.

Nim zdążę usiąść na ławce, widzę, że przytwierdzono do niej złotą tabliczkę.

Dla Mallory
Dla Niej wszystko

Przesuwam kciukiem po literach i biorę głęboki oddech, starając się powstrzymać emocje. Rozglądam się po tajemniczym ogrodzie. Oz zrobił dla mnie tak wiele. A ten ogród, ławka i cała reszta nie są nowe. Nie mam pojęcia, od jak dawna się tu znajdują. Wiem za to, że czegoś takiego nie da się zrobić w jeden dzień.

Jem w ogrodzie naszykowany dla mnie lunch, delektując się pysznościami i słuchając wodospadu. Myślę o Ozie i zastanawiam się, jak wiele razy siadywał w tym miejscu i myślał o mnie.

PIĄTEK

W pracy jestem już od dwóch godzin i muszę przyznać, że czuję lekkie rozczarowanie tym, iż niczego mi nie dostarczono. Od dwóch dni nie odpisałam na żadną jego wiadomość. Przez chwilę przepełnia mnie strach, że może się poddał, ale szybko odsuwam go na bok. Wiem, że tak się nie stanie. Wracam do raportów i głowę podnoszę dopiero, kiedy rozlega się ciche buczenie.

Mężczyzna w starym fryzjerskim fartuchu dmucha w urządzenie do strojenia instrumentów, a towarzyszą mu trzy inne osoby.

– O mój Boże – mówię, kiedy kwartet fryzjerski zaczyna śpiewać.

Zbiegają się wszyscy pracownicy działu, a ja policzki mam czerwone jak hydranty przeciwpożarowe. Co gorsza, śpiewają *Call Me Maybe* Carly Rae Jepsen. Gdybym mogła, schowałabym się w mysią dziurę i umarła z zażenowania.

Po chwili jednak śmieję się i jedyne, o czym mogę myśleć, to Oz i fakt, że mimo gniewu, przez cały tydzień dzięki niemu się uśmiecham.

Panowie wychodzą przy wtórze gromkich braw całego działu księgowości, a chwilę później wszyscy wracają do swoich zajęć. Ponownie biorę do ręki telefon i zastanawiam się, co powiedzieć, i w tym momencie słyszę kolejne buczenie.

– O Boże – jęczę i chowam twarz w dłonie.

I tak oto rozbrzmiewa kolejny muzyczny telegram.

Przez cały piątek do naszego działu przychodzą ludzie i mi śpiewają, a jeden przebrany za goryla wykonuje nawet utwór Britney Spears. To wariactwo i czuję potworne zażenowanie. Ale muszę oddać temu facetowi, że wie, co robi.

Tym razem nie wystarczy telefon i on zdaje sobie z tego sprawę. Muszę się z nim zobaczyć.

Rozdział dwudziesty trzeci

Mallory

Oddycham głęboko i staram się powstrzymać drżenie nóg. Przyciskam dłoń do brzucha, uspokajając trzepoczące w nim motyle.

Wciskam guzik oznaczający najwyższe piętro. Nie będzie łatwo i muszę zachować spokój.

Kiedy drzwi windy się rozsuwają, wysiadam i od razu widzę młodą kobietę, siedzącą za dużym, lśniącym, drewnianym biurkiem. Głowę ma spuszczoną i notuje coś tak zawzięcie, że nawet nie zauważa, iż ktoś przed nią stoi. Chrząkam, a ona podskakuje, przyciskając notes do piersi. Od razu go chowa.

– Tak, przepraszam. Witam – mówi, wyraźnie zakłopotana. – W czym mogę pomóc? – Prostuje się na fotelu.

– Przyszłam zobaczyć się z Milesem – odpowiadam i dzięki tej całej sytuacji nieco się odprężam.

Nie wiem, na co się nastawiałam, ale z pewnością nie na coś takiego. Oczekiwałam chyba starszej, sztywnej asystentki albo młodej laski. Ta kobieta wydaje się jednak lekko niezdarna, w taki uroczy sposób.

– Jest pani umówiona? – pyta, zerkając na monitor.

– Nie. Może mu pani przekazać, że przyszła Mallory? – Może jeśli się dowie, że tu jestem, znajdzie czas, aby się ze mną spotkać.

– Pani Mallory Sullivan? – pyta asystentka.

Kiedy kiwam głową, wstaje z fotela tak, że niemal go przewraca.

– Proszę tędy. – Prowadzi mnie do dużych, podwójnych drzwi z bogatymi zdobieniami. Puka, po czym od razu je otwiera i mnie anonsuje: – Panie Osbourne, przyszła pani Sullivan.

Wchodzę do gabinetu i dostrzegam Milesa. Wstaje powoli, prawie zaszokowany moją obecnością.

– Dziękuję, Jay. Dopilnuj, proszę, aby nam nie przeszkadzano – mówi, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Tak jest – odpowiada asystentka, po czym zamyka duże drzwi.

Słyszę odgłos obracającego się zamka i mrużę oczy. Oz trzyma w dłoni pilot. Wzrusza ramionami. Ma taką minę, jakby wiedział o tym, że jest szalony, ale albo nie mógł nic z tym zrobić, albo nie przejmował się swoim zachowaniem. Robi krok w moją stronę, po czym się zatrzymuje.

Cisza wisi między nami, nabrzmiała tym, co niewypowiedziane.

Po chwili, która mnie wydaje się całą wiecznością, postanawiam odezwać się pierwsza.

– Dziękuję ci.

– Nie ma za co.

– Nie wiesz nawet, za co ci dziękuję. – Śmieję się cicho.

– Jeśli coś, co zrobiłem, sprawiło ci przyjemność, liczę, że zrobię to ponownie.

Moje słowa chyba go ośmielają, bo wychodzi zza biurka i staje przede mną. Dzieli nas co najmniej metr, ale to nie ma znaczenia. Moglibyśmy znajdować się na osobnych płytach tektonicznych, a ja i tak wyczuwałabym jego obecność.

– Muzyczne telegramy to zdecydowana przesada – mówię niemal oskarżycielsko, ale nie mogę się powstrzymać od uśmiechu na myśl o tych wszystkich osobach, które się dziś dla mnie przebierały i śpiewały.

– Tak – przyznaje.

W kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki, a uśmiech wydobywa dołeczki, których tak bardzo mi brakowało.

– Sądziłam, że człowiek kryjący się za kurtyną powinien być tajemniczy.

W końcu odwracam wzrok od jego szafirów, ponieważ się boję, że jeśli będę się w nie wpatrywać chwilę dłużej, wyląduję w jego ramionach. Muszę być silna. Musimy spokojnie porozmawiać.

– Tajemniczość zostawiliśmy już chyba za sobą, Mallory. Dotarliśmy do punktu, w którym nie powinno być między nami żadnych tajemnic.

Rozglądam się po gabinecie i widzę, że z okien rozciąga się piękny widok na miasto. Po mojej lewej stronie wisi półka na książki, a po prawej ogromny telewizor. Ekran jest podzielony na części; każda z nich prezentuje informacje giełdowe i inwestycyjne.

– Ogród jest piękny – szepczę, nie patrząc na Oza.

Robi krok w moją stronę i nagle czuję jego zapach. Otula mnie i zapewnia tak bardzo potrzebne ukojenie.

– Chcę ci o nim opowiedzieć. O wszystkim. Pozwól mi wytłumaczyć, Mallory. Proszę.

Nadal mnie nie dotyka i jestem mu za to wdzięczna. Dlatego że nie wiem, czy miałabym w sobie tyle siły, aby ponownie go odepchnąć. Widzę, że walczy ze sobą, widzę, jak dłonie zaciska w pięści, by zachować spokój. Ale znam go na tyle dobrze, że wiem, iż robi to dla mnie. Tak bardzo się stęskniłam. Kilka ostatnich dni bez kontaktu z nim było piekłem.

– Oz. – Wypowiadam jego imię, ale nie mam pojęcia, co powiedzieć w dalszej kolejności.

Weź mnie? Daj mi spokój? Wyjaśnij wszystko?

– Zjedz ze mną kolację. Wszystko ci wytłumaczę.

W jego oczach widzę ból. Okropnie się z tym czuję, gdyż bez względu na to, co sobie wmawiam, zależy mi na tym mężczyźnie i nie chcę patrzeć, jak cierpi. Jak to możliwe, że ktoś, kto ledwie mnie zna, darzy mnie tak

wielkim uczuciem? To niedorzeczne i mam ochotę zawołać, że także niemożliwe i że powinien sobie odpuścić. Ale wtedy do gry wkracza moje serce i nie jestem w stanie tego zrobić. Wiem, że jego uczucia nie są nieodwzajemnione, tyle że nie mam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić.

– Tylko kolacja, Mallory. Proszę.

Wypuszczam z płuc powietrze i kiwam głową. Jeśli chcę poznać odpowiedzi, muszę go wysłuchać. Niczego w życiu nie pragnęłam tak bardzo jak jego i to uczucie nie chce minąć. Dał mi przestrzeń, o którą prosiłam, i nic się nie zmieniło. Pragnę prawdy i aby ją poznać, musimy porozmawiać.

– W porządku, kolacja. W sobotę. Możesz po mnie przyjść o szóstej.

Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. Wiem, że pewnie chciałby przeforsować dzisiejszy wieczór, ale jeśli mu ulegnę, nigdy więcej nie będę miała nic do powiedzenia.

Jeszcze mocniej zaciska dłonie i drga mu mięsień w policzku, ale kiwa głową.

– W porządku. Jutro o szóstej.

– Dziękuję – mówię i czuję, jak opuszcza mnie napięcie.

Nie próbował ze mną walczyć i teraz mogę się odprężyć.

Oz rozluźnia dłonie i unosi je, ale zaraz ponownie opuszcza. Atmosfera jest napięta i łatwo wywołać pożar. Jak wyciek gazu, który czeka na zapałkę, aby wszystko stanęło w płomieniach.

Zamiast więc poddać się ogniowi, robię krok do tyłu, potem kolejny, aż opieram się plecami o drzwi. Odwracam się i próbuję je otworzyć, ale przecież są zamknięte. Czuję, jak ciało Oza przywiera do mojego, a moje płuca wypełnia jego zapach, ten, za którym tak bardzo tęskniłam.

Składa delikatny pocałunek na mojej szyi, a ja przechylam głowę, poddając się temu, czego oboje pragniemy. Nim zdążę zaczerpnąć tchu, Oz odwraca mnie i ponownie uderzam plecami w drzwi.

– Poczekam do soboty, ale ty dasz mi coś w zamian. – Jego usta lądują na moich, nim zdążę zapytać, czego chce.

Sam to sobie bierze. Żąda od moich ust, aby się rozchyliły, i one to robią. Zaczynam myśleć, że to on sprawuje kontrolę nad moim ciałem, nie ja.

Jęczę mu do ust, a on spija z nich moje pożądanie, jakby nie mógł się nim nasycić. Kiedy się w końcu odsuwa, oboje ciężko dyszymy, a mnie kręci się w głowie od jednego pocałunku.

– Idź już, inaczej nie pozwolę ci stąd wyjść.

Oz sięga do kieszeni i słyszę obracające się zamki. Pozwala mi odejść i z jakiegoś powodu boli mnie przez to serce.

– Do jutra – mówi i brzmi to niemal jak groźba.

Mimo to rośnie we mnie podekscytowanie.

Rozdział dwudziesty czwarty

Mallory

Kiedy siadam przy biurku, od razu dostrzegam leżącą na blacie białą kopertę.

– Paige prosiła, abym ci ją przekazała – mówi Skyler, patrząc na nią z ciekawością. – No dobrze, może nie poprosiła, ale rzuciła się na mnie w łazience i do tego zmusiła.

Śmieję się, wyobrażając sobie, jak Paige czeka w łazience na właściwy moment. Rozrywam kopertę. Wypada z niej tani telefon komórkowy. Na wyświetlaczu widać jedną wiadomość.

> **Redbullowa Suka:** Dorotko, operację Czerwone Pantofelki uważam za rozpoczętą.

Śmieję się głośno.

– Dała ci telefon? – Skyler mierzy mnie podejrzliwie wzrokiem, ponieważ to jeden z tych tanich aparatów, które można kupić na stacji benzynowej.

Nachylam się ku niej i szepczę:

– Wychodzimy dziś wieczorem.

Pewnie myśli, że zwariowałam.

– Simon’s Wine Bar. Na East Street, cztery przecznice stąd. – Kiwam głową, pewnie nie w tym kierunku, co trzeba.

Nowy Jork nadal nieco mnie przytłacza.

– Wszyscy inni jak zawsze wybierają się do Marie’s Yacht Club – mówi.

Kręcę głową.

– Nie chcę iść tam, gdzie cała reszta – wyznaję, wiedząc, że Oz znalazłby nas tam w dwie sekundy.

– Ach. Unikanie szefa, rozumiem. – Także się ku mnie nachyla i dodaje szeptem: – Wchodzę w to.

Uśmiecham się do niej. Nie wiem, czemu to takie zabawne. Może dlatego, że czuję się, jakbym się wymykała z domu, czego nigdy nie robiłam, bo nie miałam nikogo, kto by się tym przejął. Na myśl, że teraz mam, czuję trzepotanie w żołądku. Ignoruję je jednak.

Odpisuję Paige.

Dorotka: Według mnie powinnaś mieć ksywkę Peggy Carter. Tak tylko mówię.

Ze śmiechem przekonuję się, że rzeczywiście zapisała mnie w telefonie jako Dorotkę, dodając nawet zdjęcie. Skoro ja mam być Dorotką, ona powinna być Peggy. Dla mnie ma to sens. W końcu obie będziemy próbowały przechytrzyć Kapitana.

Redbullowa Suka: W żadnym razie.

Dorotka: Za późno. Zmieniłam ci już ksywkę w telefonie.

Wysyłam jej znalezione na szybko zdjęcie, na którym Kapitan Ameryka całuje Peggy Carter.

Peggy Carter: Wrrr… Jak sobie chcesz. Peggy ostatecznie nawet nie jest w związku z Kapitanem Ameryką! Ona przecież ginie i w ogóle! Daj sobie spokój z tym voodoo!

Dorotka: No cóż, jest szansa, że zginiemy i w ogóle, jeśli zostaniemy dzisiaj złapane.

Peggy Carter: Nie „jeśli”, a „kiedy”. Może i nas nie znajdą, nim wrócimy do domu, ale będą wiedzieli, że gdzieś nas wcięło.

Dorotka: Bardzo jestem paskudna, że nie mogę się tego doczekać?

Chcę pokazać Ozowi, że mogę robić to, na co mam ochotę, bez względu na to, czy jemu się to podoba, czy nie. Nie może mnie ciągle śledzić. Powiedzmy, że to swoisty akt buntu.

Peggy Carter: Nie. Swój prawdziwy telefon zostaw w pracy.

Wyjmuję go z torby i chowam do szuflady.

– Spotkamy się na miejscu, jeśli moja dziewczyna będzie miała ochotę na wieczorne wyjście – mówi Skyler, a potem wraca na swoje miejsce.

Przez kilka kolejnych godzin oddaję się pracy, aż znowu odzywa się mój sekretny telefon.

Paige przysłała zdjęcia Kapitana, wpatrującego się w ekran komputera. Wygląda zupełnie inaczej niż w garniturze. Tym razem widać po nim, że to stały bywalec siłowni. Jezu, nic dziwnego, że Paige się w nim durzy. Ten mężczyzna stanowi połączenie Rambo z dżentelmenem z Południa, co jest niezwykle pociągające.

Peggy Carter: Spójrz na niego. Nie wie nawet, że za kilka godzin będzie miał mnie ochotę zamordować. <śmiech strzygi>

Chichoczę głośno.

Dorotka: CZEMU TO JEST TAKIE ŚMIESZNE?

Nie mogę przestać się śmiać. Nie mam pojęcia, czemu ta cała sekretna operacja wydaje mi się taka zabawna. Od kilku dni planujemy piątkowy wypad i zrobiła się z tego wielka sprawa.

Peggy Carter: Bo oni zawsze znajdują się dwa kroki przed nami i mam ochotę im przyłożyć.

Dorotka: Kontrola czasu.

Peggy Carter: Punktualnie 5.05. Zaplanowałam dla Kapitana pewną misję. Operację SZUKANIE WIATRU W POLU.

Dorotka: Nawet nie chcę wiedzieć, na czym polega ta operacja.

Peggy Carter: …

Dorotka: No dobrze, oczywiście, że chcę.

Peggy Carter: Możliwe, że poproszę portiera w naszym budynku, aby punktualnie o 4.55 nakarmił naszego kota.

Dorotka: My nie mamy kota.

Peggy Carter: Możliwe, że podam mu także niewłaściwy kod.

– O Boże – szepczę, a potem zaczynam się śmiać. Włączy się alarm i Kapitan – możliwe, że także Oz – wpadną w panikę, sądząc, że ktoś włamał się do mieszkania pod naszą nieobecność.

Wracam do pracy, a kiedy nadchodzi pora wyjścia, Skyler pyta, czy idę razem z nią. Kręcę głową i mówię, że mam nadzieję spotkać się z nią w barze, kiedy ona i Jamie zjedzą już kolację.

Zbieram swoje rzeczy i upewniam się, że mój telefon został w biurku. Biorę za to ten, który przysłała mi Paige. Trochę jestem rozczarowana, że Oz nie odezwał się od czasu spotkania w gabinecie. Wiem jednak, że to dla niego prawdziwa walka. Widziałam w jego oczach, że za nic nie chce wypuścić mnie z gabinetu. Że pragnie dokończyć to, co zaczęliśmy, i wiem, że bym mu na to pozwoliła. Nadal czuję na wargach jego usta pełne żaru.

Cieszę się, że próbował się hamować, jednak inna część mnie, ta mroczna, żałuje, że mu się udało. Jak to możliwe, że w jednej chwili byłam na niego wściekła za to, co zrobił, a w drugiej tak bardzo mnie podniecał? Wygląda na to, że mój rozum, serce i wagina nie są w stanie dojść do porozumienia.

Punkt piąta wciskam guzik przywołujący windę. Zjawia się po minucie, ale po drodze na dół kilka razy się zatrzymuje. Na parter dociera równo pięć po piątej. Wyślizguję się z windy razem z grupką innych osób i wychodzę z budynku. Nie zdążę zrobić kilku kroków, a ktoś chwyta mnie za ramię i zaciąga do niewielkiej wnęki.

– Chyba się udało – mówi Paige i twarz jej promienieje.

– Jesteś pewna? – pytam szeptem.

Wychylam się, aby sprawdzić, czy nikt nas nie śledzi.

– Tak mi się wydaje. Kapitan zmył się, zanim zdążyłaś wysiąść z windy. Kazał mi siedzieć na tyłku i kiedy wychodził, dzwonił do Milesa – odszeptuje.

Mierzę ją wzrokiem i śmieję się cicho. Ma na sobie trencz, a twarz skrywa za wielkimi okularami przeciwsłonecznymi.

– W co ty się ubrałaś? Czemu ja szepczę? Czemu nie załatwiłaś mi takiego płaszcza? – Nadal mówię szeptem. Nie mogę się powstrzymać.

– Nie wiem – odpowiada bezgłośnie i obie wybuchamy śmiechem.

Z kącików oczu płyną mi łzy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się śmiałam. Fajnie się czuję. Tak normalnie.

– Idziemy.

Biorę ją za rękę i ciągnę w stronę Simon’s, ona jednak ciągnie mnie w przeciwnym kierunku. Koszmarny byłby ze mnie szpieg. Moja orientacja w terenie jest doprawdy fatalna.

– Skąd to w ogóle wytrzasnęłaś? – pytam, przyglądając się trenczowi.

Jest uroczy, choć nieco na nią za duży. Właściwie to idealnie pasowałby na mnie.

– Kupiłam go podczas przerwy na lunch. Nie podoba mi się. Możesz go sobie wziąć. Chciałam ukryć to.

Odwraca się i idąc tyłem, rozchyla płaszcz. Ludzie uskakują jej z drogi, żeby w nich nie uderzyła. Pod płaszczem ma na sobie czarne obcisłe spodnie, czarne kozaczki do kolan i obcisłą czarną koszulkę. Wygląda bardzo seksownie. Seksowniej niż zazwyczaj podczas naszych wyjść.

– Co się dzieje? – pytam, a ona uśmiecha się i wzrusza ramionami.

– Może chciałam ładnie wyglądać. A może od zawsze miałam ochotę odegrać tę scenę z rozchylaniem płaszcza. – Unosi rękę, ściąga z włosów gumkę i pozwala błyszczącym falom opaść na plecy i ramiona.

Robię to samo i przeczesuję włosy palcami.

– Myślisz o tym, żeby chodzić na randki? W czasie studiów zawsze mówiłaś, że później się tym będziesz przejmować. – Może o to właśnie chodzi z tą zmianą stylu.

Paige nigdy nie podkreśla swoich atutów. Nie musi. Mężczyźni i tak zawsze zwracają na nią uwagę.

Ponownie wzrusza ramionami.

– Nie wiem. – Kręci głową. – Powinnam się skupić na innych rzeczach, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie intryguje mnie to, jak na ciebie czasem patrzy Miles.

Wchodzimy do klubu, mijamy hostessę i zajmujemy dwa stołki przy barze.

– To trochę odurzające – mówię zgodnie z prawdą. – Być z kimś, kto ma na twoim punkcie fioła. Jakbyś była dla tego kogoś wszystkim. Nie znałam czegoś takiego. Też bym skłamała, gdybym powiedziała, że mnie to w nim nie pociąga.

– Coś do picia? – pyta starszy barman, wcinając nam się w rozmowę.

– Ja poproszę kieliszek różowego wina. – Wręczam mu kartę, żeby otworzył rachunek.

– Dla mnie to samo – dodaje Paige.

Zamawia także pięć różnych przekąsek.

Siedzimy i rozmawiamy. Nie wiem, ile mija czasu, ale bar powoli się zapełnia, a ktoś zaczyna grać na pianinie. Niektórzy śpiewają i proszą o konkretne utwory.

– Myślisz, że już świrują? – pytam Paige.

Zerka na zegarek.

– Och, z całą pewnością. Nic im nie będzie. Jestem z tobą, więc mogą spać spokojnie. Cóż, możliwe, że by się wkurzyli, gdyby wiedzieli, że to mój czwarty kieliszek. – Dopija go i zamawia kolejny.

Ja wypiłam tylko dwa. Wino zawsze wprowadza mnie w stan lekkiego oszołomienia, więc staram się ograniczać. Poza tym gdzieś z tyłu głowy spokoju nie daje mi myśl, że mogę być w ciąży.

Paige zazwyczaj nie pije dużo i uśmiecham się, gdy widzę, że pozwala sobie dzisiaj na nieco więcej.

Przychodzą kolejni ludzie i nie mija dużo czasu, a ledwie można się ruszyć, nie wpadając przy tym na kogoś. W przeciwieństwie do innych naszych wyjść Paige nie zamyka się na zagadujących nas mężczyzn. Rozmawia z nimi i nawet trochę żartuje. To pewnie przez wino.

– Nie wiedziałem, że tu przychodzisz – ktoś szepcze mi do ucha, a ja odwracam się na stołku i widzę Erica. – Liczyłem, że spotkam cię w Marie’s Yacht Club, a ty zadekowałaś się tutaj.

– Miałam ochotę na małą odmianę – mówię, patrząc na niego.

W hałasie panującym w lokalu trudno zrozumieć, co mówi druga osoba.

Kładzie dłoń na moim biodrze i zaskakuje mnie tym intymnym gestem. Nie wiem, czy robi to dlatego, że jest tu tyle ludzi i ktoś go pchnął w moją stronę, czy też celowo mnie dotyka. Oglądam się na Paige, która rozmawia

właśnie z facetem w garniturze. Wyczuwając moje spojrzenie, odwraca się do mnie.

– Zatańczysz? – pyta Eric i kładzie drugą rękę na drugim biodrze, ściągając mnie ze stołka, nim zdążę odpowiedzieć.

– Nie jestem pewna, czy powinniśmy. – Nie chcę urządzać sceny, ale zdecydowanie zbyt mocno mnie obejmuje.

Chcę zaprotestować, ale nim zdążę to zrobić, jestem już na parkiecie.

Przyciąga mnie do siebie, ale ja sztywnieję, kiedy kątem oka dostrzegam dwa szafiry.

Rozdział dwudziesty piąty

Mallory

Oz rusza w naszą stronę, a ja stoję jak skamieniała. Nie zauważam nawet tego, że Eric nachyla się i całuje mnie w szyję. Dopiero wtedy próbuję wyrwać się z jego ramion, zdegustowana niepożądanymi awansami.

Posyła mi lubieżny uśmiech i nie pozwala się ruszyć. Już mam mu powiedzieć, żeby się odpierdolił, kiedy na jego twarzy ląduje pięść.

Przez ułamek sekundy myślę sobie: „I oto powtórka z rozrywki”, ale wtedy widzę, że to Paige stoi nad nim i potrząsa dłonią.

– Trzymaj łapy z dala od niej, ty rozpuszczony gównojadzie.

Eric leży bez ruchu na podłodze. Nieźle mu dołożyła.

Zaszokowana, nie mogę się ruszyć. Paige bacznie mi się przygląda.

– Wszystko w porządku, Mal?

Nie mogę wydobyć głosu i jedynie kiwam głową. Wokół nas zgromadził się spory tłum i ktoś przykuca, aby sprawdzić, co z Erikiem. Do mnie przeciska się Oz.

Przytula mnie mocno, a potem patrzy na Paige.

– Wszystko okej?

Wzrusza ramionami i uśmiecha się blado.

Słyszę za nią jakieś zamieszanie. Wyglądam zza Oza i widzę, jak Erica znoszą z parkietu, a Kapitan wrzeszczy na jego kumpli, aby go stąd natychmiast zabrali.

Skąd on się tutaj wziął?

Oz rzuca na bar kilka banknotów i posyła Paige lodowate spojrzenie. Bez słowa bierze mnie za rękę i wyprowadza z klubu.

Wszystko dzieje się tak szybko. W jednej chwili śmieję się razem z Paige, w następnej jestem odciągana od dobrej zabawy, a wieczór rujnuje obleśny koleś, który próbuje mnie obmacywać. Nawet gdyby Oz się tu nie zjawił, znokautowanie Erica przez Paige i tak pewnie zepsułoby nam humory.

Kiedy wychodzimy na ulicę, uderza we mnie fala gorąca, które szybko zastępuje chłód klimatyzacji w limuzynie Oza. Zamyka drzwi, przechodzi na drugą stronę, wsiada do auta i sadowi się obok mnie. A przecież na żadną z tych czynności nie wyraziłam zgody.

Czuję jego zapach i nagle dwa kieliszki wypitego w barze wina sprawiają, że kręci mi się w głowie z pożądania. A przynajmniej tak sobie mówię. Boże, to okropne, że nie jestem na tyle silna, aby postawić się Ozowi. Jeśli mnie dotknie, cała się rozpłynę. Wszystko, co mówiłam o czekaniu, rozmowie i chęci poznania prawdy wyląduje w śmieciach. I on doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Oz. – Milknę.

Nie wiem, co powiedzieć. Przeprosić za wymknięcie się do klubu? Błagać, aby wziął mnie w ramiona? Błagać, aby tego nie robił?

Kręci głową, a ja gryzę się w język. Przywołuje mnie palcem, a ja posłusznie siadam mu na kolanach. Nogi mam złączone i pośladkami dotykam jego wzwodu.

– Piłaś dzisiaj? – pyta.

Kiwam głową. Wiem, o co mu chodzi. Uprawialiśmy seks. Bez zabezpieczenia. A to może oznaczać, że zaszłam w ciążę. Zdaję sobie sprawę, w jakim kierunku zmierzają jego myśli, więc mówię szybko:

– Dwa małe kieliszki.

Dotyka mojego policzka.

– Ani kropli więcej. Dopóki nie będziemy mieli pewności.

Te słowa szepcze cicho w ciemności, a jeśli zamknę oczy, prawie potrafię udawać, że w ogóle ich nie słyszę. Ale słyszę i wiem, że zrobię to, czego ode mnie chce. Jak zawsze. To przegrana walka. Choć udaję, że nienawidzę jego apodyktyczności, części mnie bardzo się ona podoba. Rozum mówi, że to nie powinno tak wyglądać, ale w głębi duszy wiem, że tylko siebie okłamuję. Tak naprawdę cieszę się na myśl o tym wszystkim, co Oz dla mnie zrobił i co gotów byłby zrobić, żeby mnie mieć.

Jego duże dłonie, które niemal mogą objąć mnie w talii, gładzą teraz moje plecy. Atmosfera w limuzynie robi się gęsta od pożądania. Muszę z nim porozmawiać, ale kiedy mnie dotyka, nie potrafię sklecić prostego zdania, nie mówiąc o powstrzymaniu tej fali pragnienia, która mnie zalewa. Jeśli mnie pocałuje, będę go błagać, aby mnie posiadł tu i teraz. Jestem jak narkoman, który odstawił dragi i szuka czegoś w zamian.

– Oz. – Jego imię jest niemalże jękiem.

W moim głosie słychać błaganie i on wie, że zrobię wszystko, czego będzie chciał.

– Ćśś.

Jego szafiry prześlizgują się po moim ciele, upajając się każdym jego fragmentem. Wbija wzrok w moją szyję, by po chwili wyjąć z kieszonki pomarańczową poszetkę i zanurzyć ją w szklance wody, która stoi w barku. Następnie wyciera mi szyję w miejscu, którego dotykały usta Erica.

Nie odzywa się przy tym ani słowem, a kiedy kończy, z odrazą rzuca poszetkę na podłogę.

Chwilę później wpija mi się ustami w szyję; zęby delikatnie ją skubią, a pełne usta ssą z całych sił. Jest zły, że dotykał mnie inny mężczyzna, więc musi zatrzeć to własnym pocałunkiem. Na dziwny i pokręcony sposób to rozumiem. I jestem mu wdzięczna.

Przywieram do niego, gdy tymczasem Oz atakuje moją szyję. Jęczę cicho i biorę to, co mi daje. Jego dłoń wślizguje się między moje uda i jej nasada ociera się o cipkę okrytą cienkim materiałem majtek. Przebiega mnie dreszcz. Napieram biodrami na jego dłoń, gdy tymczasem on nie odrywa ust od mojej szyi.

– O Boże – dyszę, zbliżając się do spełnienia, na które nie jestem gotowa.

Zbyt dużo czasu minęło od chwili, kiedy Oz mnie tam dotykał. Zalewa mnie fala emocji. Znajduję się na skraju rozkoszy i wbijam mu paznokcie w marynarkę, aby nie spaść w przepaść. A może jednak spaść. Sama już nie wiem. I kiedy tak ociera się o mnie dłonią i jednocześnie przygryza szyję, rozpadam się w jego ramionach na wiele małych kawałków.

Z mojego gardła wydobywa się krzyk spełnienia. Drżę w jego ramionach. To, co mi robi, jest zbyt przyjemne i nigdy nie będę miała dość. Nawet teraz, kiedy przetacza się przeze mnie ostatnia fala orgazmu, jestem gotowa na jeszcze więcej.

Nim dociera do mnie, co się dzieje, Oz wynosi mnie z limuzyny i wnosi do mojego budynku. Cóż, n a s z e go. Próbuję się nie rumienić, gdy portier wita nas machnięciem ręki, a Oz odpowiada skinieniem głowy.

– Pewnie nie zabierasz mnie na drugie piętro? – pytam.

– Nie.

W jego głosie słychać zdecydowanie i wiem, że teraz nie pora, aby się z nim kłócić. Zamiast tego wciskam guzik i winda rusza bez chwili zwłoki. Unosi mnie do krainy Oz, tyle że tym razem się boję, że nie zdołam się z niej tak łatwo wymknąć.

Rozdział dwudziesty szósty

Miles

Zanoszę ją do sypialni i sadzam na brzegu łóżka. Klękam przed nią. Z jednej stopy zdejmuję granatową, zamszową szpilkę. Przez chwilę masuję stopę, która na pewno ją boli, skoro przez cały dzień chodziła w takich butach.

Z jej ust wydobywa się cichy jęk, a mój i tak twardy fiut lekko drga. Staram się go ignorować, choć przychodzi mi to nie bez trudu.

Zdejmuję drugi but i poświęcam prawej stopie tyle samo uwagi co lewej.

– Oz.

W jej głosie słychać wahanie i czekam, pozwalając, aby powiedziała to, co musi. Przez większą część wieczoru szalałem z niepokoju i boję się, że jeśli zacznę mówić, mój gniew tylko przybierze na sile.

Wiedziałem, że coś jest nie tak, już w chwili, kiedy wszedłem do holu naszego budynku. Chuck, portier, pokazał mi prośbę Paige, a ja zakląłem, wściekły na własną głupotę. Powinienem był to przewidzieć. Kiedy jednak sprawdziłem sygnał GPS, okazało się, że Mallory nadal jest w pracy.

Udałem się tam i znalazłem w jej biurku telefon. Ponownie zakląłem. Ryan nie mógł zlokalizować Paige i miałem przeczucie, że zrobiły to celowo. Nie powstrzymało to buzującej we mnie paniki, kiedy szukaliśmy ich dosłownie wszędzie. Zajrzeliśmy do każdego baru i klubu w odległości dziesięciu przecznic od biura, mając nadzieję, że w końcu na nie trafimy.

Dopisało nam szczęście, kiedy do Ryana zadzwonił kolega pracujący w ochronie w jednym z klubów. Podobno znajdowały się w nim dwie

kobiety pasujące do opisu, przesłał także ich zdjęcie. Zazgrzytałem zębami na jej widok. Była taka śliczna i dobijała mnie myśl, że mi się wymknęła. Znaleźliśmy się tam w rekordowym czasie, ale jakiś dupek zdążył już trzymać swoje łapska na tym, co należy do mnie. Ten sam skurwiel, który siedział obok niej na poniedziałkowym zebraniu. Na szczęście Paige też tam była. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym dostał go w swoje ręce.

Wiem, kim jest to ścierwo, i później się nim zajmę.

Mallory przeczesuje palcami moje włosy, a ja zamykam oczy i pozwalam, aby opuściła mnie choć część napięcia. Tym prostym dotykiem sprawia, że znika to, czym się martwiłem. Ona jest moim lekarstwem i nachylam się ku niej, pragnąc, aby mnie uleczyła. Ujmuję jej dłoń i zbliżam do ust.

– Zostań ze mną – szepczę. Otwierając oczy i patrząc w jej szaroniebieskie oceany miłości, wyznaję to, co skrywa się w moim sercu. W każdej części mnie. – Proszę, Mallory. Potrzebuję cię.

– Musimy porozmawiać. Mówiłeś o kolacji w sobotę – mówi, przygryzając wargę.

Kiwam głową w stronę budzika stojącego obok łóżka.

– Jest już po północy, skarbie. Cała będziesz moja. – Zerka na niego i się rumieni. – Powiedziałem, że zaczekam do dzisiaj. Porozmawiamy i obiecuję, że powiem ci wszystko, co będziesz chciała. Odpowiem na wszystkie twoje pytania, ale nie teraz.

Kładę dłonie na jej udach i przesuwam wyżej, aż docieram do skraju sukienki. Uszyto ją z jasnobeżowego lnu i z przodu przez całą długość biegną guziki. Jest rozkloszowana i założę się, że gdyby Mallory zawirowała, zobaczyłbym jej majtki.

– Nie odmawiaj mi.

Ledwie zauważalnie kiwa głową i nieco rozchyla uda.

Ocieram się brodą o wnętrze jej ud, a ona rozkłada je jeszcze szerzej. Jakby słuchała moich pragnień. W tej właśnie chwili najbardziej na świecie pragnę tego, co skrywa się między jej fantastycznymi nogami.

Podciągam sukienkę i widzę mokre majtki, których materiał przywiera do cipki. Pozbywam się szybko marynarki, rzucam ją na ziemię, następnie poluźniam krawat i rozpinam dwa górne guziki koszuli. Ta marynarka kosztowała pewnie kilka tysięcy, ale gotów byłbym ją spalić, gdybym dzięki temu mógł się szybciej dobrać do Mallory.

Chwytam cienkie paseczki po bokach majtek i mocno za nie pociągam. Chowam podartą koronkę do kieszeni i myślę o małej kolekcji bielizny, którą zaczynam gromadzić.

Mallory łapie głośno powietrze, a potem opiera się na łokciach, gdy tymczasem ja pociągam jej pupę na brzeg łóżka.

– Ciągle je ze mnie zrywasz i chyba każę ci w końcu odkupić.

Nachylam się nad jej cipką, wdychając podniecający zapach. Oblizuję usta i patrzę Mallory w oczy.

– Mogłabyś przestać je nosić, przestać mnie odgradzać od mojej słodkiej cipki.

Moje usta lądują na gorącym, mokrym ciele, a z ust Mallory wydobywa się głośny jęk. Plecy wygina w łuk. Wsuwam dłoń w spodnie i ściskam mocno członek, starając się powstrzymać przed zbyt szybkim dojściem.

Jej lepki nektar przywiera mi do języka i ust, kiedy zaczynam wsuwać w nią język. Chwyta mnie za włosy i mocno zaciska na nich dłonie. Kiedy język zastępuję palcami, a ustami przywieram do jej muszelki, wykrzykuje moje imię. Słysząc, jak rozbrzmiewa echem w sypialni, szaleję z pożądania, ale najpierw muszę zająć się nią. Pragnie tego jakaś pierwotna część mnie i muszę się poddać swojej wewnętrznej bestii.

Moje palce wsuwają się i wysuwają z niesamowicie ciasnej dziurki, a ja jęczę razem z Mallory. Lizanie aksamitnie delikatnej cipki doprowadza

mnie do szaleństwa.

– Oz. – Brak jej tchu. – Ja… ja dochodzę.

Ostatnie słowo wykrzykuje, po czym jej ciało się napręża i Mallory zaciska uda wokół mojej szyi. Jeśli chodzi o mnie, to w tej chwili mogłaby mnie nawet udusić, gdyby dzięki temu poczuła coś zbliżonego do tego, co ja czuję do niej.

Liżąc ją delikatnie i powoli, pomagam wydłużyć chwile rozkoszy. Daję jej tyle, ile jestem w stanie, a potem całuję wnętrze ud. Jej skóra jest taka delikatna, a świadomość, że nie dotykał jej tam żaden mężczyzna oprócz mnie sprawia, iż przechodzi mi cała wcześniejsza zazdrość.

Wstaję, patrzę na nią z góry i zdejmuję najpierw koszulę, potem spodnie. Staję przed nią w samych bokserkach, a ona siada i wbija wzrok w mój tors. W świetle palącej się przy łóżku nocnej lampki widzi tatuaż ze swoim imieniem.

Niepewnie unosi rękę i delikatnie go dotyka. Jej imię częściowo przesłaniają ciemne włoski. Mam wrażenie, jakby po literach prześlizgiwały się płatki róż. Jest tak cudownie delikatna i jej dotyk sprawia, że czuję się jak w niebie.

Kładę dłoń na jej dłoni, przyciskając ją do mojej piersi. Nasze spojrzenia się krzyżują i czuję, jak serce mi bije prosto w jej dłoń. Gdyby tylko wiedziała, że bije ono w rytmie słów „kocham cię”. Ciekawe, czy nadal chciałaby to czuć?

– Dlaczego? – Choć jej szept jest cichy, słyszę w nim nutkę podziwu.

– Wtedy, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem, wiedziałem, że nie mogę cię mieć, więc chciałem mieć na sobie coś twojego. Dopóki nie zdobędę całej ciebie.

Słucha, nie odrywając dłoni od mojej piersi. Opuszkami palców gładzę jej ramiona. Rozpinam guziki, ani na chwilę nie przerywając kontaktu

wzrokowego. Nawet wtedy, kiedy zsuwam z niej sukienkę i rozpinam stanik. Nawet wtedy, kiedy jest już zupełnie naga.

Unoszę ją i sadzam na środku łóżka. Wkłada palce pod gumkę bokserek i zsuwa mi je z bioder. Chwilę później oboje jesteśmy nadzy. Wtula się we mnie w każdy możliwy sposób, kiedy sadowię się między jej udami i napieram twardym członkiem na wilgotną łechtaczkę. Ocieram się powoli, patrząc jej w oczy i odgarniając z policzków pasma niesfornych włosów.

– Mój Boże, za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś coraz piękniejsza.

Jej delikatne palce muskają napięte mięśnie moich pleców. Pragnę jej oraz tego, aby nie dzieliła nas żadna bariera. Wiem, co się stało poprzednim razem, i wiem, że może być teraz w ciąży. W przypadku niektórych osób coś takiego byłoby skrajną nieodpowiedzialnością, ale Mallory to moje całe życie. Jest nim od chwili, kiedy ją ujrzałem. A jeśli z naszej miłości poczęło się dziecko, to tak widocznie miało być. Pragnę dzielić z nią życie i pragnę założyć z nią rodzinę. Bez względu na to, kiedy pojawi się nasze dziecko, otoczę je miłością i opieką. Czy to naprawdę coś złego?

– Oz. – W jej oczach widzę niepewność, ale także pożądanie.

I mam nadzieję, że wygra to drugie.

– Wpuść mnie do środka, skarbie.

Zamyka oczy i z jej gardła wydobywa się jęk. Ocieram się o nią nabrzmiałym członkiem, upewniając się, że przy każdym ruchu muskam łechtaczkę.

– Musimy być ostrożni. Nie możemy się tak zachowywać – mówi, unosząc biodra w moją stronę.

– Mallory, chyba nie masz wątpliwości co do tego, że szaleję na twoim punkcie. I zrobiłbym wszystko, aby o ciebie dbać i cię chronić. Zwłaszcza gdybyś zaszła ze mną w ciążę. Zatroszczę się o wszystko. Zawsze.

Przez chwilę się waha, ale jednak kiwa głową. A ja wtedy przywieram do jej ust, pozwalając, aby także posmakowała swojej cipki. Rozchyla ciepłe

wargi, a ja wsuwam między nie język. Nasz pocałunek jest głęboki i namiętny, i cholernie doskonały. Tak jak każdy centymetr mojej Mallory.

Poruszając biodrami, wciskam główkę penisa do mokrej dziurki i napieram coraz mocniej. Jest wilgotna, ale także niesamowicie ciasna i ledwie może pomieścić mojego fiuta. Nadal nie daję rady wejść do samego końca, ale nie szkodzi. To, co mam, to i tak więcej, niż mógłbym marzyć.

Wędruję ustami po jej szyi i powoli wsuwam się i wysuwam, stopniowo przyzwyczajając cipkę do moich rozmiarów. Pulsowanie czuję aż w jądrach i nie mogę się doczekać, kiedy w niej wytrysnę.

Nie potrafię oderwać od niej ust; z szyi przesuwam je na piersi i teraz ssę brodawkę, najpierw jedną, chwilę później drugą. Zasysam je do ust i lekko przygryzam. Wylizuję rowek między piersiami, następnie ssę aksamitną skórę. Wiem, że powinienem być delikatniejszy, ale to, iż wbija mi paznokcie w plecy, każe mi kontynuować.

Bez problemu w nią teraz wchodzę, a ona przyjmuje mnie całego. Oplata mnie nogami w pasie i porusza się ze mną w zgodnym rytmie.

– Mallory – jęczę jej w szyję. – Długo nie wytrzymam.

Powinienem zrobić to, co należy, i z niej wyjść. Powinienem wytrysnąć na jej brzuch i naznaczyć sobą jej skórę. Powinienem zrobić to dla niej.

– Oz – szepcze i jeszcze mocniej obejmuje mnie nogami.

Wiem, że zaraz będzie szczytować i że nie mam dużo czasu.

– Skarbie, muszę wyjść – dyszę.

– We mnie – jęczy, a jej cipka zaciska się wokół mnie, gdy przetacza się przez nią fala rozkoszy.

Nie mam wyboru; zostaję w gorącej dziurce i tryskam do jej czekającego łona. Jęczę przy tym głośno, oddając jej każdą kroplę siebie. Nie taki miałem zamiar, ale czuję się fantastycznie.

Zsuwam się z Mallory i kładę obok, po czym mocno ją przytulam. Oboje ciężko dyszymy. Całuję ją w czoło.

– Obiecaj mi, że się nie wymkniesz – mówię, tuląc ją jeszcze mocniej. – Wszystko ci opowiem. Nie odchodź, proszę.

Kładzie dłoń na moim torsie i muska skórę w miejscu, gdzie znajduje się jej imię.

– Obiecuję.

Po tych słowach zaczynam zasypiać. Nim zupełnie odpływam, myślę jeszcze, aby wyznać jej to, co pragnąłem powiedzieć przez cały dzień.

Kocham cię.

Rozdział dwudziesty siódmy

Mallory

– Nie potrafię przestać – jęczy mi Oz do ucha.

Jedną dłoń ma zaciśniętą na moim udzie, leżącym na jego nodze, drugą ugniata mi pierś. Kocha się ze mną od tyłu. Jego ciało jest przyklejone do mojego. W takiej pozycji spędziliśmy większą część nocy, a teraz obudził mnie po raz drugi. Za pierwszym razem lizał mi cipkę, a teraz to. Nie jestem pewna, co wolę. Jedno i drugie jest rozkoszne.

Wykonuje powolne pchnięcia, a ja jęczę. Nie miałam pojęcia, że tak może podniecać słuchanie, jak szepcze moje imię.

– To nie przestawaj. – Także poruszam biodrami, przyjmując go w siebie najgłębiej, jak się da.

Za każdym razem, kiedy się we mnie wbija, czuję się, jakbym po długiej podróży dotarła do domu. Miejsca, które należy tylko do mnie. Miejsca, za którym tęskniłam przez cały tydzień. Nie wiem, jak mi się udało tak długo wytrzymać.

– Za każdym razem, kiedy się budzę, muszę się upewnić, że jesteś prawdziwa – mówi, a potem wraca do całowania i lizania mojej szyi, przez co ja wyginam plecy w łuk, napierając piersiami na jego dłoń. – Upewnić się, że to nie był sen. – Ponownie się we mnie wbija i gryzie lekko w szyję. – Dojdziesz dla mnie, prawda?

To nie jest pytanie, więc nie odpowiadam. Powinno mnie irytować, że zawsze każe mi robić to, co chce, ale moje ciało odmawia mi

posłuszeństwa. Cipka zaciska się jeszcze mocniej wokół członka i błaga go o to, żeby doprowadził mnie do rozkoszy.

Sięgam za siebie i wsuwam palce w jego włosy, pragnąc go dotknąć. Muszę się czegoś chwycić, dlatego że zbliżam się do krawędzi i zaraz eksploduję.

– Lubisz, kiedy mówię ci sprośności, prawda?

W odpowiedzi jęczę jego imię, nadal czując lekką nieśmiałość, jeśli chodzi o mówienie, na co mam ochotę. Ale chcę, żeby kontynuował, dlatego że ma rację. Lubię to. Ba, chyba mogłabym nawet pokochać.

– To dobrze, mała, bo od lat myślałem o tym wszystkim, co mam ochotę ci zrobić. Nie mogę się doczekać, aż ci powiem, co będę z tobą wyprawiał do końca naszego życia.

– Proszę – błagam.

– Cholernie lubię, gdy mnie prosisz. Czuję wtedy, że pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie. Błagaj mnie. Błagaj, a dam ci, co tylko zechcesz.

– Proszę, Oz, doprowadź mnie do orgazmu. Proszę. – Jestem blisko, tak bardzo, bardzo blisko… Jego pchnięcia stały się wolniejsze, a ja zaczynam wariować.

– Poproś, abym w tobie wytrysnął – jęczy mi do ucha.

Mój żołądek wykonuje fikołka. Oz puszcza moją nogę i jego ręka wędruje do łechtaczki. Muska mnie palcem, za lekko, żebym doszła.

– Wytryśnij we mnie, Oz. Napełnij mnie sobą – wołam, a on tak właśnie robi.

Wbija się we mnie głęboko, a jego palce dają mi w końcu to, czego potrzebuję. Zaciskam się wokół jego męskości, poddając się rozkoszy. Moją dziurkę wypełnia ciepła, lepka sperma, co jeszcze potęguje moje doznania.

Nie wiem, jak długo tak leżę, rozkoszując się uczuciem leniwej błogości, gdy tymczasem on obsypuje mi szyję delikatnymi pocałunkami. Odkąd

w nocy wylądowaliśmy razem w łóżku, przez cały czas mnie dotyka. Prawie tak, jakby nie mógł się powstrzymać.

– Nie poszłaś sobie – mówi w końcu, a ja chichoczę.

Nie wiem, czy dałabym radę opuścić łóżko, nawet gdybym chciała.

– Tak się do mnie kleiłeś przez całą noc, że ledwie się mogłam ruszyć. – Dobrze, że chociaż dałam radę oddychać.

– Przykro mi – mruczy mi w szyję, a ja ani przez chwilę mu nie wierzę.

Zaczynam się wiercić, a on obejmuje mnie jeszcze mocniej.

– Naprawdę muszę skorzystać z toalety.

Wzdycha, niechętnie pozwalając mi wstać. Okna nie są zasłonięte i do pokoju wlewa się poranne słońce, oświetlając każdy centymetr mojego ciała. Po udach spływa mi lepka wilgoć.

– O kurwa, to mi się podoba. – Oz patrzy na moje uda, a chwilę później przyciąga mnie w stronę łóżka, twierdząc, że chce mieć lepszy widok.

Policzki mi płoną, co jest niemądre, bo przecież Oz widział mnie już kilka razy zupełnie nagą. Przesuwa palcem po strużce wilgoci.

– Łazienka – szepczę, a on podnosi wzrok.

Kiwa głową.

– Nie bierz prysznica. Zrobię nam śniadanie, a potem razem się wykąpiemy – mówi, całując mnie szybko w usta. Próbuję oddać mu pocałunek, ale się odsuwa. – Bo wylądujesz zaraz z powrotem w łóżku, kochanie – rzuca ostrzegawczo, a ja się uśmiecham.

Podchodzi do szafy, wyjmuje z niej koszulę i podaje mi.

– Proszę.

Pomaga mi ją włożyć, nie dając w zasadzie wyboru. No ale przecież nie ubiorę się w sukienkę z wczorajszego wieczoru, która leży teraz pognieciona na podłodze. A nie mam pewności, czy jestem gotowa na chodzenie po domu nago.

– Jajecznica na bekonie? – pyta, po czym daje mi jeszcze jednego buziaka.

– Tak.

Całuje mnie w policzek, a potem odwraca się, podnosi z podłogi bokserki i je wkłada. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Ma fantastyczny tyłek.

Biorę się w garść, szybko korzystam z ubikacji, a potem przeglądam się w lustrze. Nachylam się bliżej i widzę na szyi coś, co przyprawia mnie o palpitację serca.

Odwracam się, wypadam z łazienki i szybkim krokiem idę do kuchni. Oz zrobił mi malinkę! Nie jest zbyt ciemna i pewnie uda mi się ją zakamuflować podkładem, ale jednak. Cholerna malinka, jakbym była w liceum.

– Miles! – warczę, a on odwraca się od kuchenki z łyżką w ręce i uśmiechem na twarzy.

Nikt nie powinien wyglądać tak dobrze o poranku ani podczas gotowania. Zresztą kto gotuje w samej bieliźnie?

– Tak, skarbie? – pyta pogodnie, jakby w ogóle się nie przejął moim groźnym tonem.

– Zamierzam na ciebie nakrzyczeć, więc przestań się uśmiechać – warczę ponownie, na co jego uśmiech staje się jeszcze szerszy.

Wyłącza kuchenkę, odkłada łyżkę i dalej się uśmiecha.

– Trudno się nie uśmiechać, kiedy stoisz w naszej kuchni w mojej koszuli i wyglądasz, jakbym kochał się z tobą przez całą noc. O ile tylko nie próbujesz się stąd wymknąć, nie wydaje mi się, aby cokolwiek zdołało sprawić, że nie miałbym ochoty się uśmiechać.

Ignoruję jego miłe słowa, dlatego że, cóż, dlatego że są tak cholernie miłe. Postanawiam o nich nie myśleć, zwłaszcza o „naszej” kuchni.

– Zrobiłeś mi malinkę! – Pokazuję na szyję.

To w tym miejscu przywarł do niej ustami wczoraj w limuzynie.

Próbuje zdusić śmiech.

– Z tej twojej zazdrości nie wyniknie nic dobrego – oświadczam, kładąc ręce na biodrach.

Jesteśmy ze sobą od niedawna, a on już kilka razy dał się ponieść emocjom, kiedy jakiś facet za bardzo się do mnie zbliżył.

Podchodzi do mnie, podnosi, a ja głośno piszczę. Sadza mnie na blacie i kładzie dłonie na moich udach. Spuszcza głowę i powoli oddycha. Nie mogę się powstrzymać i wsuwam mu we włosy palce jednej ręki, na co on w końcu podnosi wzrok.

– To trudne – mówi. – Pragnąłem cię od tak dawna. Nie masz nawet pojęcia. Od tak cholernie dawna. A teraz, kiedy widzę, że ktoś próbuje się do ciebie zbliżyć, cóż, wkurzam się i coś przejmuje nade mną kontrolę. Wiem, że to szaleństwo, ale nie umiem się powstrzymać, bez względu na to, jak bardzo się staram. Nie mogę. – Ostatnie słowa wypowiada takim tonem, jakby błagał, abym go zrozumiała.

– Jak długo czekałeś? – Zadaję pytanie, które od kilku dni nie daje mi spokoju.

Na pewno od początku moich studiów. Mam jednak przeczucie, że Osbourne Corp. wcześniej stało się częścią mojego życia.

– Zobaczyłem cię po raz pierwszy, kiedy jako licealistka brałaś udział w konkursie matematycznym. Ja wtedy studiowałem i poproszono mnie, abym zasiadł w jury.

Próbuję cofnąć się pamięcią do tamtego dnia. Tak wiele imion i twarzy, ale nie mogę uwierzyć, że mogłabym go nie zauważyć. Liczę w myślach. Ile to było lat temu?

– Pięć lat – mówię do siebie, próbując przetrawić tę informację. – Obserwowałeś mnie od pięciu lat. – Kręcę głową, nadal w to nie wierząc, mimo że wiem, iż to prawda.

– Czasami mam wrażenie, że dłużej. Nie pamiętam czasów przed tobą, naprawdę. – Ton jego głosu jest łagodny i słodki i przepełnia go coś, czego nie rozumiem.

– Dlaczego? – To jedyne, czego naprawdę nie pojmuję.

Wiem, że jestem ładna, bystra i w czasie studiów cieszyłam się powodzeniem u rówieśników, ale Oz to zupełnie inna liga. Miałam okazję obserwować tak wiele dziewczyn rzucających się na facetów z kasą i jestem przekonana, że konto Oza zapewniłoby mu tyle samo uwagi. A nawet więcej, bo jest nie tylko bogaty, lecz także przystojny. Bardzo przystojny.

Prostuje się i puszczam jego włosy. Patrzy teraz na mnie.

– Pojechałem na ten konkurs, bo czasem trzeba się poobracać w towarzystwie odpowiednich osób. Pięć lat temu było mi znacznie trudniej, bo wciąż jeszcze pracowałem na swoje nazwisko. Starałem się powiększać swoje imperium i czynić je coraz lepszym. – Wzrusza ramionami, jakby teraz się tym tak nie przejmował. On już odniósł sukces. Każdy zna Osbourne Corporation. – Starałem się kręcić w pobliżu ludzi, o których wiedziałem, że są blisko mojego ojca. Studiował w Yale, wielu jego partnerów biznesowych także.

– Ty też go nienawidzisz. – Tak jak Paige, ale nie dostrzegam w nim tyle gniewu, co w niej.

– Odkąd skończyłem osiemnaście lat i dowiedziałem się od matki o strasznych rzeczach, które jej robił. – Zaciska zęby, a ja zastanawiam się, co to za rzeczy. Matkę Paige przecież zabił. – Chciałem być taki jak on. Był inteligentny i wydawało się, że w świecie biznesu porusza się jak ryba w wodzie. Intrygowało mnie to i zawsze się starałem, żeby był ze mnie dumny. Nie dostrzegałem tego, co działo się niemal na moich oczach. Jak mogłem nie widzieć, jak traktuje moją matkę? Szlochała, kiedy mi o wszystkim opowiadała. I tamtego dnia nie mogłem zrobić nic, aby powstrzymać jej łzy. Wcześniej nie miałem pojęcia, że tak ją

wykorzystywał. W przeciwnym razie na pewno bym zareagował. Siedziałem i słuchałem, jak opowiada o ich wspólnym życiu i o tym, że od niego odchodzi. Potem się dowiedziałem, do czego naprawdę zdolny jest mój ojciec. – Kręci głową, jakby nadal nie mógł w to uwierzyć. – Tak wiele o nim nie wiesz. I nie wiem, czy mogę ci powiedzieć. Nie chcę brudzić cię jego uczynkami, Mallory. Obiecałem sobie, że nigdy nie stanę się taki jak on, i sama rozmowa o nim napełnia mnie strachem, że wciągam cię w ten świat.

Oz zamyka oczy, a ja myślę o tym, jak słuchał pod drzwiami mojego płaczu. To musiało być dla niego straszne. Na pewno przypomniały mu się łzy matki i własna bezradność.

– Oz. – Kładę dłonie na jego piersi. – To nie to samo. Wiesz o tym, prawda? – Po jego minie widzę, że nie wierzy.

– Obiecałem sobie, że nigdy nie będę taki, jak on. Że nie będę krzywdził osób, które kocham. Że będę lepszy. Że zapewnię mamie lepsze życie i sprawię, by pożałował, że stał się powodem jej łez. Tak zrobiłem. Wykorzystałem swój fundusz powierniczy i skupiłem się w stu procentach na tym, aby dopilnować, by nigdy więcej nikogo nie skrzywdził. – Kącik ust mu się unosi, jakby Oz coś sobie przypomniał. – Wtedy w moim życiu pojawiłaś się ty. – Wyciąga rękę i zakłada mi za ucho pasmo włosów. – Od tamtej chwili nie tylko zemsty pragnąłem. Obserwując cię, po raz pierwszy poczułem, że ożywam. Ale ty byłaś taka młoda, więc nakazałem sobie trzymać się na uboczu. Dowiedziałem się, kim jesteś, a potem chciałem mieć pewność, że trafisz na porządną uczelnię. I chciałem wiedzieć o tobie coraz więcej. Im więcej się dowiadywałem, tym bardziej się w tobie zakochiwałem. Nie potrafiłem wyrzucić cię ze swoich myśli. Za każdym razem, kiedy zapuszczałem się w mroczne rejony, myślenie o tobie mnie stamtąd wyciągało. Wtedy zrozumiałem, że nie potrafię pozwolić ci odejść. Ponieważ jesteś jedynym światłem mojego życia. Byłaś częścią mnie,

której nie napędzała chęć zemsty. Wmawiałem sobie, że jest okej. Że będę dla ciebie dobry. Że nie stanę się taki jak ojciec. Że dam ci wszystko i zapewnię idealne życie. Że się ujawnię, kiedy nadejdzie odpowiednia pora. Że nigdy nie doprowadzę cię do łez.

– Zapłaciłeś Paige, aby się ze mną zaprzyjaźniła – przypominam mu.

– Owszem, zdarzyło mi się przesadzić, ale odchodziłem od zmysłów, martwiąc się o ciebie. Gdybym nie wiedział, że ktoś się o ciebie troszczy, nie sądzę, aby udało mi się trzymać od ciebie z daleka tak długo. Złamałbym się, wiem to. Dzięki Paige pozostałem przy zdrowych zmysłach. Pilnowała, aby nikt nie zrobił ci krzywdy w czasie, kiedy sam nie mogłem się tobą opiekować.

– Nikt nie próbuje mnie skrzywdzić – mówię, ale on mnie nie słyszy.

– Mallory. – Wypowiada moje imię z takim uczuciem, że ściska mi się serce. – Wiem, że jeśli chodzi o ciebie, to nie jestem do końca normalny. Zaufaj mi. Wiem, że kiepsko mi idzie przemawianie sobie do rozsądku. Próbowałem. Uwierz mi, że próbowałem, ale jest jak jest.

– A jeśli mnie się to nie podoba? – pytam.

Przestępuje z nogi na nogę.

– Myślę, że nie chcesz, aby ci się to podobało, ale jakaś część ciebie ma inne zdanie. W przeciwnym razie nie byłoby cię tu teraz.

Nie za bardzo mogę zaprotestować. Rzeczywiście lubię jego kontrolujący styl bycia, choć rozum mi podpowiada, że nie powinnam. Dzięki temu czuję, że jestem dla kogoś ważna. Może ja też jestem nieco szalona, że pragnę tego typu uwagi. Uwagi, jakiej nie doświadczyłam nigdy w życiu. Poza Ozem jedynie Paige na mnie zależy.

– Częściowo mi się podoba, ale, Oz, nie możesz sprawować kontroli nad wszystkim. Muszę mieć choć trochę własnego życia. Lubię swoją pracę. Będziesz się trzymał od niej z daleka, dobrze?

Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, ale ja pokazuję na niego palcem.

– Wiem, że to dzięki tobie jestem tu, gdzie jestem.

– To nieprawda – przerywa mi. – Jesteś ponadprzeciętnie inteligentna i przyjęto by cię na każdą uczelnię w kraju. Chciałem mieć po prostu pewność, że będziesz podążać ścieżką, która zaprowadzi cię do mnie.

Część tego, co mówi, może i jest prawdą, ale gdyby nie on, nie dostałabym stypendium w Yale i nie przyjęto by mnie na staż w Osbourne Corp. Mam podejrzenie, że ten staż powstał specjalnie z myślą o mnie.

– Wracając do tematu, proszę, żebyś nie ingerował w moją pracę – oświadczam zdecydowanie.

– Muszę mieć na ciebie oko, skarbie. Kiedy rozniesie się, że jesteśmy razem, staniesz się łatwym celem i wcale nie tylko dla mojego ojca. Jestem człowiekiem bardzo zamożnym i kiedy ludzie się dowiedzą, że mam słaby punkt, zaczną w niego uderzać.

– Jestem twoim słabym punktem? – Nie bardzo wiem, jak się na to zapatruję.

Powinnam się obrazić?

– Jesteś moim wszystkim – odpowiada z prostotą.

Uśmiecham się.

– Trudno złościć się na ciebie, kiedy mówisz mi takie słodkie rzeczy.

– Lepiej się poddaj, skarbie. Nie odpuszczę, dopóki tego nie zrobisz.

– Obiecaj, że nie będziesz ingerował w moją pracę – nie daję za wygraną.

– Obiecuję, że będę się starał.

– Miles! – warczę.

Wzrusza ramionami.

– Będę się trzymał z daleka, ale jeśli ktoś zacznie z tobą pogrywać… – Urywa i ponownie wzrusza ramionami.

Przewracam oczami, dlatego że w tej akurat chwili widzę w nim cząstkę Paige. Ona zachowałaby się identycznie. Nawet ona nie zdołałaby się powstrzymać, gdyby ktoś ze mną „pogrywał”. Ale to przecież staż w jego firmie, więc w sumie mogę mu odpuścić.

– Nadal jestem na ciebie zła – oświadczam, krzyżując ręce na piersi.

– No i dobrze – mówi. Zdejmuje mnie z blatu i zanosi na sofę. – Przez resztę weekendu popracuję nad tym, żeby minął ci gniew. – Sadza mnie na sofie i pada na kolana, następnie rozchyla mi uda. Wzrok ma wygłodniały. – Zacznę od wylizania ci cipki i będę to robił tak długo, aż dojdziesz mi w ustach. A potem dokończę robić śniadanie.

Chcę zaprotestować, ale jedyne, co wydobywa się z moich ust, to jego imię.

***

– Co się z tobą dzieje? – Spoglądam na Paige, która usta ma pomalowane błyszczykiem.

Idziemy razem do pracy. Oz nam towarzyszy, ale trzyma się z tyłu, żeby dać nam nieco prywatności. Wczesnym rankiem przemknęłam się na dół, żeby się wyszykować, ale przypomniałam mu, że do pracy idę razem z Paige. Ustaliliśmy to po tym, jak kolejną noc – trzecią z rzędu – spędziłam u niego.

Wchodzimy właśnie do budynku Osbourne Corp. i próbuję wyciągnąć z niej odpowiedź.

– No co? – Wzrusza ramionami, jakby nie miała pojęcia, o czym mówię.

Oglądam się i widzę, że Oz zatrzymał się przy stanowisku ochrony i rozmawia właśnie z jednym z pracowników. Puszcza do mnie oko, kiedy razem z Paige wsiadam do windy.

– Nałożyłaś błyszczyk.

– Usta miałam spierzchnięte i to jedyny powód – mówi obronnym tonem.

Patrzę na nią z powątpiewaniem, po czym wciskam guzik swojego piętra. Chcę wcisnąć także jej piętro, ale mnie powstrzymuje.

– Muszę dopilnować, abyś dotarła na swoje miejsce. – Uśmiecha się przepraszająco. – Pilnuję cię do końca dnia, zależnie od tego, jakie masz plany na wieczór – kończy.

– Cóż, jako że Oz zdążył mnie już zdenerwować, w planach mam powrót do domu.

– Powiedziano mi, że zgodziłaś się na ochronę, jako że ty i Oz… – Urywa, wyraźnie nie mając ochoty mówić, że bzykam się z jej bratem.

Ja też wolę, żeby tego nie mówiła.

– No bo się zgodziłam. I w sumie wolę, żebyś była to ty. – Drzwi windy rozsuwają się i obie wysiadamy. – Lunch? – pytam Paige, idąc w stronę swojego biurka.

– Napiszę, ale jeśli nic nie wyskoczy, to chętnie. Spotkamy się na stołówce, tak?

– Jasne. – Kładę torbę na biurku. – Obiecałam Ozowi, że zanim opuszczę budynek, powiadomię ciebie albo jego.

Kusi mnie, aby nazywać Paige mamą, ale widzę, że czuje się niepewnie i boi się, jak będę reagować na tę całą ochronę. Ale kiedy się nad tym zastanowię, w zasadzie mi to nie przeszkadza. Muszę się przyzwyczaić i już. Skoro dzięki temu Oz i Paige mają się czuć lepiej.

Nie mam pojęcia, czy w ich słowach o tym, że mogę być celem, kryje się prawda, ale zrobię to dla nich. Poza tym i tak nie lubię wychodzić nigdzie bez nich. Paige i ja byłyśmy swego czasu niczym papużki nierozłączki, a teraz wygląda na to, że jej rolę chce przejąć Oz.

– Super. No to czekaj na wiadomość – mówi, a potem wraca do windy.

Zerkam na biurko Skyler, a potem Erica. Mój żołądek fika koziołka. Zupełnie zapomniałam o tym, co się wydarzyło w piątkowy wieczór. Zaglądam ponad przepierzeniem i widzę, że jego biurko jest zupełnie puste.

– Cholera.

Nie znosiłam tej gnidy, bo zawsze się migał od pracy, ale to nie znaczy, że powinien wylecieć za przystawianie się do mnie. Wyjmuję z torby telefon i piszę do Oza.

Ja: Zwolniłeś Erica! I to nazywasz nieingerowaniem w moją pracę?

Oz: Jeśli chcesz, chętnie porozmawiam z Tobą o tym w swoim gabinecie. Przez cały ranek próbuję odgadnąć, jaki kolor mają Twoje majtki. Mam ochotę sprawdzić, czy moje przypuszczenia okażą się trafne.

Ja: Oz, mówię poważnie.

Oz: Według mnie są niebieskie.

Ja: O mój Boże! Lepiej, żeby w mojej sypialni nie było kamery!

Rzeczywiście mam na sobie niebieską bieliznę.

Oz: Jeśli mi pozwolisz, zainstaluję ją jeszcze dziś. Albo możesz się przeprowadzić na górę i wtedy sam będę mógł Cię obserwować każdego ranka. Tym sposobem zawsze będę wiedział, jaki kolor mają twoje majtki.

Ja: Ja na Ciebie krzyczę, a Ty mi mówisz, żebym się do Ciebie przeprowadziła?! Skup się. Eric.

Oz: Eric nie przeszedł pozytywnie testu na obecność narkotyków. A wcześniej rzucił się na Ryana. Ostatni raz chce mi się mówić o kimś, kogo przyłapałem na obmacywaniu MOJEJ kobiety.

Ja: Kim, u licha, jest Ryan?

Oz: Ochroniarz, który Ci towarzyszy pod nieobecność moją i Paige.

Ja: Och, Kapitan!

Śmieję się. No tak, do tej pory nie znałam imienia Kapitana.

Oz: Kapitan?

Ja: Och… a więc jest coś, czego nie wiesz? Naprawdę nie wiesz o Kapitanie?

Nie mogę się powstrzymać, żeby się z nim trochę nie podroczyć. Może ma rację. Rzeczywiście lubię, kiedy robi się zaborczy niczym jaskiniowiec.

Oz: Zaraz zejdę na dół i się dowiem.

Ja: Nie! Paige i ja nazywamy Ryana Kapitanem, no bo wygląda trochę jak Kapitan Ameryka. Nie schodź tutaj.

Wiem, że to jedynie kwestia czasu, nim wszyscy się o nas dowiedzą, ale potrzebuję chociaż kilku dodatkowych dni.

Oz: Uważasz, że Kapitan Ameryka jest przystojny?

Jasne, akurat odpowiem na takie pytanie.

Ja: Nikt nie jest równie seksowny jak Ty.

Robię unik, ale to prawda. Kapitan Ameryka jest niezły, ale nie może się równać z Ozem.

Ja: Obiecaj, że tu nie zejdziesz.

Oz: Obiecuję. Obiecaj, że lunch zjesz na stołówce, a kolację ze mną.

Zdążyłam już zdecydować, że lunch zjem tutaj, mam nadzieję, że z Paige. Może uda mi się dowiedzieć czegoś więcej na temat Erica i Kapitana.

Ja: Zjem w stołówce, ale z kolacją poczekajmy, jak potoczy się reszta dnia. Masz talent do wyprowadzania mnie z równowagi. Chcę mieć pewność, że tak się nie stanie.

Oz: Cały weekend poświęciłem na przepraszanie Cię. Z tego, co pamiętam, bardzo Ci się to podobało.

Rzeczywiście tak było. Przepraszał mnie dosłownie wszędzie. Z dziewicy stałam się demonem seksu. To niesamowite, jak życie potrafi szybko się zmienić.

Ja: Zastanowię się.

Kładę telefon na biurku. Mam przeczucie, że się złamię. Nawet jeśli stanie w progu i zacznie się zachowywać jak jaskiniowiec. Uśmiecham się i zabieram do pracy.

Rozdział dwudziesty ósmy

Mallory

Dwa ostatnie dni były cudowne. Codziennie chodzę do pracy w towarzystwie Paige, a za nami podąża Oz, zachowując dystans. Na moją prośbę. Wieczorami zabiera mnie na kolację, a potem idziemy do niego i kochamy się tak długo, aż jestem zbyt wykończona, żeby wracać do siebie.

W pracy jestem bardzo zajęta i Linda pochwaliła Skyler i mnie za to, że choć nie ma Erica, dajemy sobie ze wszystkim radę. Po jej odejściu Skyler przewróciła oczami i oświadczyła, że od samego początku to i tak my dwie odwalałyśmy całą robotę. Fajna jest jednak świadomość, że ktoś docenia naszą ciężką pracę.

W środę rano siadam przy biurku i czeka na mnie gorąca kawa, a obok niej liścik. Oz miał wcześnie rano zebranie, więc do pracy przyszłam razem z Paige i Kapitanem.

Biorę do ręki liścik i od razu poznaję staranne pismo. Na mojej twarzy pojawia się niemądry uśmiech.

Ta kawa jest prawie tak słodka jak Ty i prawie tak gorąca.
Nadal czuję Cię na swoich palcach.
Z miłością
Oz

Policzki płoną mi tak bardzo, że nie zdziwiłabym się, gdyby uruchomił się alarm przeciwpożarowy. Jezu. Jak to możliwe, że kilka słów potrafi

mnie wprawić w taki stan? Ten mężczyzna jest za dobry w rozpalaniu mnie do czerwoności. Wysyłam mu krótką wiadomość.

Ja: Dziękuję za kawę i za to, że oblałam się rumieńcem.

Odpisuje natychmiast, a mój uśmiech staje się jeszcze szerszy.

Oz: To mój życiowy cel. Wielbić Cię i sprawiać, abyś się uśmiechała.

Ja: Udało Ci się!

Oz: Już Ci o tym wspomniałem, ale w każdą środę spotykam się na lunchu z mamą. Chciałbym, żebyś dzisiaj do nas dołączyła, Mallory. Proszę.

Nieruchomieję z palcami nad telefonem, nie bardzo wiedząc, co odpisać. Już raz mnie o to prosił i wtedy sądziłam, że żartuje. To poważny krok. Poznać jego matkę? Jestem na to gotowa?

Oz: Jesteś moim życiem i zawsze nim będziesz, skarbie. Chciałbym, żebyś poznała osobę, której tyle o Tobie opowiadałem.

Tym wyrywa mnie z odrętwienia.

Ja: Opowiadałeś o mnie? Co takiego?

Oz: Jaka jesteś inteligentna i piękna. I że obiecujemy dać jej dziesięcioro wnucząt.

Ja: Dziesięcioro?! Niemożliwe, żebyś tak powiedział!

Oz: Powinnaś w takim razie wybrać się na ten lunch i mnie poprawić.

Kręcę z uśmiechem głową, po czym się poddaję. Wiem, co czuję do Oza, i wiem, co on czuje do mnie, nawet jeśli jeszcze sobie tego nie wyznaliśmy. I jestem pewna, że to się stanie, prędzej czy później.

Ja: Okej.

Oz: Niezmiennie czynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Wysyłam mu emotikon symbolizujący pocałunek i odkładam telefon na biurko. Wygładzam jasnoniebieską sukienkę z lnu. Lato w Nowym Jorku jest piekielnie gorące, więc chodzę w rzeczach, które więcej odkrywają niż zasłaniają, teraz się jednak zastanawiam, czy to odpowiedni strój na lunch z matką Oza. Poprawiam białą wstążkę, która pełni rolę paska. Włosy mam upięte, a malinka zdążyła zblednąć. Dzięki Bogu. Nie zgodziłabym się na ten lunch, gdyby nadal tam była.

Oddycham głęboko, starając się zrelaksować. W końcu i tak by do tego doszło, więc równie dobrze mogę ją poznać dzisiaj. Ciekawe, czy Oz wspomniał mi o tym dopiero teraz dlatego, żebym nie miała czasu na zmianę zdania. Za dobrze mnie zna.

Zjawia się Skyler. Ma na sobie szafirową bluzkę i białe spodnie z wysokim stanem, podkreślające szczupłe nogi. Proste ciemne włosy związała w ciasny kucyk. Wiesza torbę na oparciu swojego fotela i wita się ze mną.

Nachyla się ponad przepierzeniem dzielącym nasze biurka i patrzy na mnie.

– No dobra, kto umarł?

Wybucham śmiechem, bo pytała mnie o to każdego dnia, zanim Oz i ja w końcu się pogodziliśmy.

– Na razie nikt. – Przechyla głowę, a ja kontynuuję: – Mam poznać jego matkę.

Skyler wydaje z siebie wysoki pisk i radośnie podskakuje. Nie mam pojęcia, jak daje to radę zrobić w błyszczących czarnych szpilkach, ale przewracam oczami i próbuję zachować powagę.

– Zazwyczaj się tak nie zachowuję, ale to naprawdę ekscytująca wiadomość. – Opiera się o moje biurko, wkłada dłoń pod brodę jak dziecko czekające na opowieść, a ja na ten widok wybucham śmiechem.

– Przymknij się! Masz być tą koleżanką, która ma wszystko gdzieś. – Żartobliwie daję jej kuksańca w rękę.

– Próbuję okazywać ci wsparcie – oświadcza z udawaną obrazą i wraca do swojego biurka. – Hej.

Podnoszę wzrok i widzę, że mi się przygląda.

– Fakt, że cię to o poprosił, to naprawdę poważna sprawa. – Wzrusza ramionami, jakby niełatwo jej było traktować poważnie nasze życie osobiste. – Tak sobie myślę, że skoro on ci odpowiada, to powinnaś iść na całość. – Po tych słowach odsuwa się od przepierzenia.

Pociągam łyk kawy. Oczywiście jest dokładnie taka, jaką lubię najbardziej. Dużo śmietanki, dużo cukru i szczypta cynamonu.

Jest idealna. Tak samo jak Oz, na swój własny sposób.

Odsuwam na bok swoje obawy i wracam do pracy.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Mallory

Tuż przed południem przy moim biurku zjawia się Oz. Słyszę, jak Skyler nuci cicho motyw przewodni ze *Szczęk*.

– Da dam. Da dam. Da da da da.

Oz unosi brwi, a ja wzruszam ramionami. Pozwalam mu wziąć się za rękę i idziemy razem do windy.

– Denerwujesz się? – pyta, całując mnie w nadgarstek, tam, gdzie trzepocze mi puls.

– Trochę – przyznaję z uśmiechem. – Nigdy dotąd nie robiłam czegoś takiego.

Pociera moimi knykciami swój zarost i patrzy na mnie tymi swoimi cudnymi oczami.

– Ja też nie, mała.

W tym momencie dociera do mnie, że on także ma prawo się denerwować. Wiem, że matka jest dla niego kimś bardzo ważnym i że najpewniej chce, żebyśmy się polubiły. Do żadnej kobiety nigdy nie czuł tego, co do mnie, nic więc dziwnego, że żadnej nie przedstawił swojej mamie. Ta świadomość dodaje mi nieco pewności siebie. Zrobię to dla niego. Dla Oza odsunę na bok własne lęki.

– Mam nadzieję, że mnie polubi – mówię i tym razem w moim głosie słychać nutkę determinacji.

To będzie ważna chwila dla nas obojga.

– Na pewno jej się spodobasz.

W tym momencie drzwi windy się rozsuwają i wysiadamy. Przechodzimy razem przez lobby, tym razem jednak zamiast iść w stronę głównego wyjścia, za stanowiskiem ochrony skręcamy w prawo i idziemy do ogrodu. Mojego ogrodu.

Oz otwiera drzwi, a mnie przypomina się chwila, kiedy znalazłam się tam po raz pierwszy. Pogoda jest dzisiaj piękna, a dzięki cieniowi zapewnianemu przez pnące się glicynie w ogrodzie panuje przyjemny chłód. Oz bierze mnie za rękę i idziemy razem kamienną ścieżką aż do jej końca.

Na ławce siedzi piękna, starsza kobieta. Przed nią ustawiono stolik i dwa dodatkowe krzesła.

Na nasz widok wstaje i obchodzi stolik. Ma na sobie jasnożółte spodnium i brązowe pantofle z odkrytymi palcami. Dostrzegam nawet jasnoróżowy lakier na paznokciach u stóp. Przyprószone siwizną włosy mają długość do ramion. Uśmiecha się swobodnie, a jej oczy mają przepiękny odcień ciemnej zieleni.

Podchodzi do nas z otwartymi ramionami i doznaję lekkiego szoku, kiedy najpierw wita się ze mną.

– Mallory, cudownie móc cię wreszcie poznać.

Zamyka mnie w matczynym uścisku i przez ułamek sekundy czuję, jakbym miała wybuchnąć płaczem. Mam wrażenie, że wróciłam do czasów dzieciństwa i przytula mnie ktoś bliski.

Po chwili oddaję uścisk. Jest trochę tak, jak podczas pierwszego spotkania z Ozem. Jakbym czekała na ten moment całe życie.

– Mamo, poznaj Mallory. Mallory, to moja matka, Vivien Osbourne.

Odsuwa mnie na odległość ręki i przygląda mi się uważnie. A w jej oczach dostrzegam łzy.

– Co za ślicznotka z ciebie – orzeka, a mnie robi się ciepło w brzuchu.

– Dziękuję, pani Osbourne.

– Mów mi Vivien. – Nachyla się ku mnie i dodaje szeptem: – Albo mamo. – Mruga do mnie, po czym mnie puszcza i całuje Oza w policzek.

– Usiądziemy? – Oz pokazuje na stolik.

Vivien zajmuje miejsce na ławce, my zaś siadamy na ustawionych naprzeciwko krzesłach. Oz od razu bierze mnie za rękę, a ja czuję się w pełni zrelaksowana.

Stół jest zastawiony pysznym jedzeniem: na każdego z nas czeka sałatka, oprócz tego stoją nieduża taca z kanapkami oraz patera z owocami i serami. Vivien nakłada mi solidną porcję, potem Ozowi, a na końcu sobie.

Biorę łyk herbaty i przygotowuję się na nieuchronne pytania.

– Mallory – zaczyna Vivien – wiem o tobie wszystko, co trzeba wiedzieć, z wyjątkiem tego, dlaczego, na Boga, zdecydowałaś się na związek z moim synem.

Wybucham śmiechem, a Oz sztywnieje. Vivien patrzy na niego i przewraca oczami.

– Słucham? – pytam, próbując kupić sobie trochę czasu.

Częstuje się jedną z małych kanapek i mruga do syna. Skończywszy jeść, zatacza ręką łuk.

– Wybudował to trzy lata temu. Wiedziałam wtedy o tobie, ale nie zdawałam sobie sprawy z jego obsesji. Z czasem zaczęłam ją rozumieć i próbowałam wydobywać z niego coraz więcej informacji na twój temat. Widziałam, ile dla niego znaczysz. Zaczął się zmieniać. Liczyłam na to, że pewnego dnia zobaczysz to miejsce i się w nim zakochasz. – Bierze łyk herbaty i kontynuuje: – Myślę, że w zaistniałej sytuacji każda matka martwiłaby się o swojego syna, ale wiedziałam, że kiedy podejmie jakąś decyzję, to nie ma od niej odwrotu. A w dniu, w którym opowiedział mi o tobie, zrozumiałam, że jesteś kobietą dla niego. Miałam nadzieję, że kiedy poznasz prawdę, nie odejdziesz. I proszę bardzo, oto jesteś. – Wskazuje na mnie palcem. – Chcę więc poznać powód.

– To dobre pytanie – zaczynam i się prostuję. – Myślę, że każdy, kto spojrzałby na Oza…

– Oza? – pyta z uśmiechem i patrzy na nas oboje.

– Taka ksywka – wyjaśnia Miles, a ja kontynuuję.

– Tak. – Śmieję się, próbując ukryć rumieniec. – Teoretycznie to, co zrobił bez mojej wiedzy, można uznać za dziwne, kiedy jednak go poznałam i zobaczyłam, jak wiele dla niego znaczę, jako mogłam go odrzucić? Tak wielu kobietom nie dane jest doświadczyć choćby ułamka uwagi i oddania, jakie zapewnia mi Miles.

Jej spojrzenie poważnieje i Vivien kiwa głową.

– Jestem pewna, że nasz związek niektórym ludziom może się wydawać szalony, i niech się wydaje. Ale czemu nie miałabym być z mężczyzną, dla którego najważniejsze jest moje szczęście i daje mi to, co najlepsze, w każdej dziedzinie mojego życia? Jasne, na początku poczułam się oszukana, ale kiedy zaczęło mi coraz bardziej zależeć na Milesie… – odwracam głowę i patrzę w jego niebieskie oczy – …kiedy zaczęłam darzyć go uczuciem, wiem, że wszystko, co robił, pochodziło z głębi jego serca. Dał mi coś, czego nigdy dotąd nie miałam.

Oz ujmuje moją twarz. Składa na ustach pocałunek, wlewając w niego wszystkie swoje uczucia. Wiem, że mnie kocha. Wiem o tym od samego początku. Ale powiedzenie o tym głośno sprawia, że wszystko wskakuje na swoje miejsce.

Po chwili odsuwa się lekko i opiera czołem o moje czoło. A potem ponownie bierze mnie za rękę. Na twarzy Vivien widnieje promienny uśmiech, a ja śmieję się cicho, lekko zakłopotana tą chwilą intymności na oczach jego matki. Choć cała sytuacja jest nieco surrealistyczna, robi mi się ciepło na duszy, jakby był to początek rodziny, której zawsze tak bardzo pragnęłam.

Kładę dłoń na brzuchu, myśląc, że to rzeczywiście może być początek mojej rodziny. Ale zamiast czuć strach, moje serce przepełnia się miłością. Mieć dziecko z Ozem, mieć Vivien za matkę… to niemal zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

Przez kolejną godzinę rozmawiamy o mnie, co jest nieco krępujące, ale Vivien chce się dowiedzieć wszystkiego o mojej pracy w Osbourne Corporation i studiach. Kiedy napomykam o Paige, jej spojrzenie łagodnieje. Zerka na syna.

– Poznałam Paige kilka lat temu, kiedy Miles ją odnalazł. Na początku nie pałała do mnie sympatią i potrafiłam to zrozumieć. Mają wspólnego ojca, który traktował ich w zupełnie inny sposób. – Vivien przenosi wzrok na niewielki wodospad i głośno wzdycha. – Nie moją rolą jest opowiadanie historii Paige. Ale mogę ci opowiedzieć o Alexandrze Owensie.

Oz poprawia się na krześle, jakby mu było niewygodnie, a chwilę później wstaje. Vivien przygląda się, jak podchodzi do wodospadu, staje na brzegu niedużego stawu i obserwuje niewielkie rybki.

– Kiedy poznałam Alexandra, miałam osiemnaście lat. Moja rodzina, reprezentująca klasę średnią, była bardzo religijna. Byłam jedynaczką i rodzicie traktowali mnie z wielką surowością. W spotkaniach towarzyskich wolno mi było brać udział tylko, jeśli miały związek z Kościołem. Tamtego lata nasza parafia organizowała kwestę trwającą cały tydzień. Sprzedawałam na niej wypieki i pewnego wieczoru do mojego stoiska podszedł on. Był przystojny i czarujący i od razu mnie zauroczył. Nigdy dotąd nie znałam takiego mężczyzny jak Alexander. Inteligentny, zamożny, do tego mówił to, co należy. Miał dwadzieścia pięć lat i dla chowanej pod kloszem osiemnastolatki był niczym gwiazda filmowa. Wiedział, co powiedzieć mojemu ojcu, żeby ten pozwolił mi się z nim spotykać. Podczas kilku pierwszych spotkań towarzyszyła nam przyzwoitka. Brzmi to staroświecko, ale moja matka uważała, że to dla

mojego dobra. Być może w głębi duszy wiedziała, o co chodzi Alexandrowi. – Oczy Vivien przesłania mgła wspomnień. Kontynuuje jednak: – Obiecałam mu, że nocą wymknę się z domu i spotkamy się w parku. Przyjechał po mnie nowiusieńkim samochodem, a ja czułam się jak Kopciuszek. Tamtej nocy pojawiło się w nim jednak coś innego i kiedy tylko zamknęły się za mną drzwi, zrozumiałam, że popełniłam błąd.

Vivien wbija wzrok w dłonie i wzdycha.

– Zbyt się wstydziłam, aby komukolwiek powiedzieć o tym, co mi zrobił. Próbowałam go powstrzymywać, ale był ode mnie dużo silniejszy. Wiedziałam, że nikt mi nie uwierzy. Byłam młodą dziewczyną, która wymknęła się potajemnie z domu, on zaś potrafił być czarujący i wiedział, jak sprawiać, aby mu wierzono. Liczyłam, że po tamtej nocy, kiedy dostał to, czego chciał, da mi spokój. Unikałam go i próbowałam zapomnieć o gwałcie. Kiedy się okazało, że jestem w ciąży, nie miałam wyboru. Wyjaśniłam rodzicom, jak do tego doszło. Oni mi jednak nie uwierzyli, co zresztą było do przewidzenia. Skontaktowali się z Alexandrem i oświadczyli, że musi się ze mną ożenić. Zgodził się. Nie chciałam tego, ponieważ wiedziałam, jakim jest człowiekiem, ale rodzice powiedzieli, że jeśli za niego nie wyjdę, to wyrzucą mnie z domu. Nie miałam ani pieniędzy, ani wykształcenia, mimo to odmówiłam. Wolałabym wylądować na ulicy, niż zgodzić się na małżeństwo z tym człowiekiem. Zdziwiłam się zresztą, że on chce się ze mną ożenić, ale chyba po prostu podobała mu się myśl o sprawowaniu nade mną kontroli. Odmowa tylko zaostrzyła jego apetyt.

Moje serce się do niej wyrywa. Wiem, że na świecie jest tyle kobiet, które tak samo jak ona mają za sobą straszne przeżycia i są pozbawione prawa wyboru.

– Kiedy pozostawałam nieugięta, zagroził, że odbierze mi dziecko. Wykorzystał jedyną kartę przetargową. Uznałam, że jeśli spełnię jego

żądanie, może nie będzie tak źle. Miał pieniądze, wiedziałam więc, że naszemu dziecku niczego nie zabraknie. Wiedziałam także, że jego działania biznesowe są nie do końca uczciwe, ignorowałam to jednak. Patrząc wstecz, żałuję, że bardziej nie walczyłam.

– Zrobiłaś to, co mogłaś – odzywa się Oz, nadal stojący plecami do nas.

– Bić zaczął mnie krótko po porodzie. I wtedy właśnie wyszła z niego bestia. Znikał na całe noce, wracał cuchnący alkoholem i innymi kobietami i zawsze znalazł jakiś pretekst, żeby się na mnie wyżyć. Wielokrotnie próbowałam od niego odejść, ale zawsze groził, że odbierze mi syna i że nigdy więcej go nie zobaczę. A wiedziałam, że jeśli Miles zostanie z Alexandrem, ten będzie go karmił kłamstwami na mój temat. Nie mogłam znieść myśli o tym, że mogłabym już nigdy nie zobaczyć syna i że on mógłby mnie pewnego dnia znienawidzić za to, że odeszłam. Alexander nigdy nie podniósł ręki na Milesa, a ja dopilnowałam tego, żeby nie urodzić mu więcej dzieci. W dniu, w którym Miles skończył osiemnaście lat, opowiedziałam mu o wszystkim i razem odeszliśmy. Nie zabrałam ze sobą niczego oprócz ubrań, które miałam na sobie, i zamieszkałam u przyjaciółki. Miles miał stypendium w Yale i fundusz powierniczy na swoje nazwisko, na którym Alexander nie mógł położyć łapsk. Myślę, że do czasu, kiedy go zostawiłam, zdążył się mną znudzić. Wiedział, że nie może zrobić już niczego, czym by mnie zranił.

– Nic nie wiedziałem – mówi Oz przez zaciśnięte zęby.

– Ukrywał to przed tobą i innymi tak długo, jak się tylko dało. Dbał w ten sposób o swój wizerunek. Szykował Milesa do przejęcia jego brudnych interesów, ale ja nie zamierzałam czekać bezczynnie i mu na to pozwolić. Później się dowiedzieliśmy, do czego naprawdę jest zdolny. Nie chciałam, aby Miles stał się taki jak jego ojciec, ale nie zamierzałam także sprawiać, by sensem jego życia była żądza zemsty.

– Zemsty? – pytam.

– Miles chce, aby Alexander zapłacił za to, co mi zrobił, ale nie dlatego mu o wszystkim powiedziałam. Zrobiłam to, żeby nie poszedł w ślady ojca, a nie żeby go nienawidził.

Oz wraca na swoje miejsce.

– Kiedy odeszłam od Alexandra, wróciłam do swojego panieńskiego nazwiska. Miles także je zmienił. Wyjechał na studia, a mnie udało się znaleźć pracę. Miles pogrzebał nieco w przeszłości Alexandra i to, co wyszło wtedy na jaw, sprawiło, że zrozumiałam, iż dopisało mi szczęście.

Paige niestety nie.

– Kazałam mu odpuścić, ale znasz Milesa. Kiedy coś sobie postanowi, nic nie zdoła go od tego odwieść. Dowiedział się, że Alexander był wplątany w handel ludźmi, prostytucję, pranie brudnych pieniędzy, hazard i sprzedaż kradzionej broni. Myślę, że byłam jedynym elementem jego życia, które czyniło go jakby ludzkim, ponieważ z tego, co odkrył Miles, wychodziło, że prawdziwy z niego potwór. Nie wiem, jak mu się udaje tak długo unikać więzienia. Pewnie dzięki pieniądzom. Wydaje mu się, że nie miałam pojęcia o tym, co się dzieje, bo gdybym miała na niego jakiś hak, do tego czasu już bym go wykorzystała. A może bezpieczna jestem dzięki całodobowej ochronie, jaką zapewnia mi Miles, albo jego nadopiekuńczości.

Kiwam głową, ponieważ doskonale to rozumiem.

– Z Alexandrem łączy się tak wiele potworności, a te wszystkie czyny, których się dopuścił… – Urywa i głośno wzdycha. – Tak wiele chciałabym móc zmienić, niestety, to niemożliwe. Musimy żyć dalej, najlepiej, jak umiemy.

Nie wyobrażam sobie przejścia przez takie piekło jak ona i zapewne także wyrzutów sumienia. Ale w jej oczach i uśmiechu kryje się prawdziwa siła. Patrzy na Oza i po chwili przenosi wzrok na mnie.

– W naszym życiu pojawiły się dwie piękne kobiety i czuję za to wdzięczność – mówi Vivien, patrząc na mnie. – Paige to dla mnie wyjątkowa osoba, choć wiem, że jej trudniej jest to postrzegać w taki właśnie sposób. Liczę, że kiedyś zrozumie, jak bardzo mi na niej zależy. I że może pewnego dnia mnie i ciebie także połączy szczególna więź.

Rozlewa się we mnie ciepło na myśl o tym, że w moim życiu pojawi się matka, której zawsze tak bardzo mi brakowało.

– A potem zabierzecie się do robienia tych dziesięciorga wnucząt, które obiecał mi Miles.

– Mamo – rzuca Oz ostrzegawczo, na co Vivien wybucha śmiechem.

Unosi brwi i pokazuje na nas wzrokiem.

– Nie czekajcie zbyt długo. Nie robię się coraz młodsza.

Rozmowa na temat ojca Oza i towarzyszący jej smutek zostają odsunięte na bok.

– Mallory, chyba czas, abym odstawił cię z powrotem do pracy – mówi Oz.

Wstaje i wyciąga rękę. Ujmuję ją i żegnamy się z Vivien.

Przytula mnie ciepło, a ja cała się rozpływam. Nie miałam pojęcia, jak bardzo potrzebuję takiego przytulenia, dopóki go nie otrzymałam. Vivien odsuwa się i obdarza mnie promiennym uśmiechem.

– Lunch za tydzień, Mallory?

Kiwam radośnie głową, nie potrafiąc ukryć podekscytowania.

– To dobrze, a Milesa zostawimy wtedy w domu.

Mruga do mnie, po czym żegna się z synem, uciszając jego protesty.

Wracam z ogrodu lekka i wesoła.

– To niesamowita kobieta i ma niesamowitego syna – oświadczam, gdy Oz przytrzymuje mi drzwi.

– Wiesz, jak używać pochlebstw, słodka Mallory.

Przecinamy lobby, po czym wchodzimy do windy. Nim zdążę wcisnąć guzik piętra działu księgowości, Oz wybiera najwyższe piętro.

– Muszę wracać do pracy. – Opieram się o niego żartobliwie, ale on minę ma poważną. Przesuwa knykciami po moim policzku i patrzy na mnie z taką intensywnością, że chwytam go za nadgarstek. – Co się stało?

– Mama opowiedziała ci swoją historię o moim ojcu, a teraz ja chcę opowiedzieć ci swoją.

Drzwi windy rozsuwają się i naszym oczom ukazuje się siedząca za biurkiem sekretarka. Na nasz widok wstaje. Wymienia z Ozem spojrzenia, po czym kiwa głową. Robię się niespokojna. Kiedy idziemy w stronę gabinetu, Oz ściska nieco mocniej moją rękę.

Waham się, ale wtedy on kładzie mi dłoń na dolnej części pleców i otwiera drzwi. Kiedy wchodzę do środka, dostrzegam odwróconą tyłem blondynkę. Obok niej stoi potężny mężczyzna w garniturze i obejmuje ją w talii. Słysząc, że drzwi się otwierają, kobieta odwraca się w naszą stronę i uśmiecha.

Ze zdumieniem rozpoznaję w niej Ivy Lennox. W mojej głowie odbywa się istna gonitwa myśli. Ivy ma na sobie kremową letnią sukienkę i sweterek do kompletu. Sandałki w odcieniu brzoskwiniowym wyglądają na drogie, tak jak i cała reszta, i przypominam sobie, że kiedy ją zobaczyłam na tamtym zdjęciu z Ozem, uznałam za osobę zamożną. Nie wiem czemu, ale to mnie irytuje. A może po prostu sprawia to jej obecność. Towarzyszący jej mężczyzna jest ubrany w ciemny garnitur i obejmuje ją w sposób, który jest ewidentnie opiekuńczy. Irytacja zamienia się w ciekawość.

Oz zamyka za nami drzwi, a ja wracam wtedy do rzeczywistości. Odwracam się w jego stronę i od razu przechodzę do sedna sprawy.

– Co tu się dzieje?

– Mallory, poznaj Ivy i jej męża, Briana. Ivy, to właśnie jest moja Mallory.

Ponownie kładzie rękę na moich plecach, uspokajając mnie tym samym, nawet jeśli w głowie mam wciąż mętlik. I skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie spodobał mi się ton głosu, jakim wypowiedział słowa „moja Mallory”. Głowę mam pełną pytań. To jedyna kobieta, z którą widziałam go na zdjęciu, a on nigdy nie wspomniał o niej ani słowem. Ivy wyciąga do mnie rękę i automatycznie ją ujmuję. Jest taka drobna i delikatna. Dłoń Oza gładzi mnie po plecach, jakby chciał mnie w ten sposób uspokoić, że wszystko będzie dobrze. Brian wita się z Ozem zdawkowym skinieniem. Stoi obok Ivy i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że czuje w tej chwili dokładnie to samo co ja.

– Tak miło cię w końcu poznać. – Ivy ma głos równie delikatny jak dotyk.

– Usiądźmy. Jest kilka spraw, o których chciałbym porozmawiać.

Oz wskazuje na niedużą kanapę i krzesła i wszyscy czworo zajmujemy miejsca. Ivy siedzi na krześle, Brian obok niej. Oz i ja sadowimy się na kanapie naprzeciwko nich. Siada jak najbliżej mnie. Ujmuje moje dłonie, delikatnie je ściska i pozwala poczuć swoją siłę. Tak jakby wiedział, czego w tej chwili najbardziej potrzebuję, i nie wahał się mi tego dać. Brian kładzie rękę na udzie Ivy i przygląda nam się w milczeniu.

– Poprosiłem swoją asystentkę, aby zorganizowała spotkanie z Ivy, i chciałem, abyś ty także była obecna, Mallory. Razem z Ivy studiowaliśmy w Yale i część wykładów mieliśmy wspólnych. Pewnego dnia pracowaliśmy nad grupowym projektem i tak się akurat złożyło, że razem wyszliśmy z kawiarni.

Przenoszę spojrzenie z Oza na Ivy, a ona nerwowym gestem zakłada za ucho pasmo jasnych włosów i podejmuje opowieść:

– Moja rodzina pochodzi z Connecticut, reprezentuje stare pieniądze i ma polityczne powiązania z Białym Domem. Uważano mnie za dobrze się zapowiadającą bywalczynię, więc w trakcie studiów często robiono mi zdjęcia. Warto było trzymać się z Milesem z powodu interesów jego ojca oraz jego doskonałej reputacji jako studenta. – Kładzie rękę na dłoni Briana i kontynuuje: – Pewnego dnia sfotografowano nas razem. Było to po zajęciach grupowych. Nie pamiętałam nawet, że razem z nich wyszliśmy, ani nie widziałam na oczy osoby, która zrobiła zdjęcia. Kiedy następnego dnia zadzwoniła do mnie mama z pytaniem, czy spotykam się z Milesem, zbyłam ją. Nie żywiliśmy względem siebie żadnych romantycznych uczuć. – Śmieje się w sposób sugerujący, że nadal nie mieści jej się to w głowie. – Miles i ja nawet nie byliśmy przyjaciółmi. Bywaliśmy na tych samych wykładach i tyle. Wiedząc jednak, jak to może wyglądać na zdjęciach paparazzich, wyjaśniłam mamie, że nic nas nie łączy.

Oz kiwa głową, a potem kontynuuje opowieść Ivy:

– W czasie studiów miałem kilka przepychanek z ojcem. Był zdegustowany tym, że nie zamierzam pójść w jego ślady. Zacząłem grzebać w jego przeszłości i dowiedziałem się, skąd pochodzą brudne pieniądze z mojego funduszu powierniczego. Poznałem także prawdę dotyczącą jego interesów na czarnym rynku. Handel ludźmi, broń i narkotyki. Ta świadomość przyprawiała mnie o mdłości. Popełniłem wtedy błąd i zbyt szybko się odsłoniłem. Oświadczyłem, że zamierzam go zniszczyć i wszystko mu odebrać. Nie chciałem, żeby zginął, bo to by było zbyt proste. Chciałem widzieć, jak staje się nic niewartym bankrutem. – Kręci głową, jakby wracał do wspomnień, które są dla niego niemiłe. – Byłem młody i gniewny i zamiast ułożyć sobie plan, a potem go zrealizować, oświadczyłem ojcu, że zamierzam się zemścić. Ten błąd drogo mnie kosztował. Zbyt wcześnie się ujawniłem i obiecałem sobie, że nigdy więcej nie zrobię czegoś takiego.

Ivy uśmiecha się łagodnie. Teraz mówi ona:

– Jechałam samochodem do domu na długi weekend i jedyne, co pamiętam, to zakręt i czarny SUV, który zepchnął mnie z drogi. Obudziłam się dwa miesiące później w szpitalu, nie wiedząc, co się stało. Przy moim łóżku czuwał Brian. – Odwraca się w jego stronę i uśmiecha z czułością.

– Mój ojciec skontaktował się ze mną po kilku godzinach od wypadku Ivy i poinformował, że to on za nim stoi. Że jeśli nie odpuszczę, skrzywdzi wszystkich, na których mi zależy. Zakładał, że Ivy i ja jesteśmy parą. Nie byliśmy, ale i tak okropna była świadomość, że to przeze mnie wylądowała w szpitalu.

Ivy wzrusza ramionami, jakby nie było to nic poważnego.

– Tamtego dnia odzyskałam Briana. Był kierownikiem ochrony mojej rodziny i od zawsze mi się podobał. Byliśmy w sobie zakochani, ale nigdy tego nie wyznaliśmy. On nie chciał ze mną być, twierdząc, że muszę jechać na studia i zdobyć doświadczenie. Myślę, że uważał, iż z dala od niego w końcu go przeboleję. Przez te dwa miesiące, podczas których leżałam w śpiączce, w ogóle nie odchodził od mojego łóżka, a kiedy odzyskałam przytomność, oświadczył, że już nic nas nie rozdzieli. – Brian nachyla się ku niej i całuje w policzek.

Ivy uśmiecha się do mnie i Oza.

– Wiem, że nie powinnam tak mówić, ale nie żałuję tego, co się stało. Ten wypadek połączył mnie i Briana i zawsze będę za to czuć wdzięczność. Nie obwiniam cię za to, co się wtedy wydarzyło, a Brian musiał mi obiecać, że nie będzie się mścił na własną rękę na twoim ojcu. – Zerka na niego. – Jeśli mam być szczera, to jego pragnienie zemsty niemal zniszczyło nasz związek. Miałam wrażenie, że ważniejsza dla niego jest zemsta niż ja i nasza wspólna przyszłość. Dochodzi się w życiu do takiego momentu, kiedy trzeba zdecydować, co jest najistotniejsze. Nie chciałam, aby Briana trawiły gniew i nienawiść. Nasz związek i łączące nas uczucie były dla

mnie czymś najważniejszym na świecie. Odpuściliśmy, żyjemy własnym życiem i tylko to się teraz liczy.

Przyglądam się uważnie Ozowi, który siedzi ze zmarszczonym czołem. W jego oczach widać niepokój. Patrząc na nasze złączone dłonie, myślę, jak wyglądałaby nasza przyszłość, gdyby nie ustawał w dążeniu do zemsty. Czy ta nienawiść wisiałaby nad nami już zawsze? Czy położyłaby jej kres dopiero śmierć jego ojca? Nie wydaje mi się. A Oz nie pragnie jego śmierci, on chce patrzeć na jego upadek. Czy to mu kiedyś wystarczy?

– Nigdy nie chciałem, żeby przytrafiło ci się coś złego, Ivy. I to jest powód, dla którego tak długo trzymałem się z dala od Mallory. Chciałem mieć pewność, że zanim jej pokażę, ile dla mnie znaczy, zrealizuję cały swój plan. – Odwraca się w moją stronę i odsuwa mi z twarzy zabłąkany kosmyk. – Chciałem, abyś zrozumiała, jakie mogło ci grozić niebezpieczeństwo z powodu pokazywania się ze mną, ale pora z tym wszystkim skończyć. Obiecuję, że będę cię strzegł i opiekował się tobą. Zawsze.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu, w końcu odzywa się głęboki głos:

– Gdybyście czegoś potrzebowali, wiecie, gdzie nas znaleźć.

Po słowach Briana wszyscy wstajemy, a on i Ivy wychodzą z gabinetu. Kiedy podwójne drzwi zamykają się za nimi, ja i Oz ponownie siadamy na kanapie.

– Wszystko w porządku, skarbie?

Świadomość, że wszystkim jego działaniom przyświecała troska o mnie, sprawia, że jeszcze bardziej go kocham. Oz nie robi niczego na pół gwizdka, a teraz, kiedy wiem, że najbardziej na świecie pragnie mojego bezpieczeństwa, na wiele rzeczy patrzę zupełnie inaczej.

– Chyba już rozumiem.

– Dlatego właśnie wynająłem Paige, żeby nad tobą czuwała. Dlatego zawsze mam cię na oku i wpadam w panikę w chwili, kiedy znikasz

z mojego radaru. – Obejmuje dłońmi moją twarz, a o jego emocjach świadczy intensywność spojrzenia. – Nie mogę cię stracić. I nie dopuszczę do sytuacji, w której coś takiego mogłoby się stać. Nigdy.

W jego słowach słychać determinację, a ja wiem, że nic nie powstrzyma go od realizacji zamierzonego planu. Mogę tylko mieć nadzieję, że oboje wyjdziemy z tego cali i zdrowi.

Całuje mnie tak namiętnie, że nie ma miejsca na żadne protesty. Należę do niego. Jestem jego, a on jest mój. Zrobię wszystko, by chronić naszą miłość i naszą przyszłą rodzinę.

Rozdział trzydziesty

Mallory

Następnego ranka przechodzę przez lobby w towarzystwie Oza. Paige wybrała się przed pracą na siłownię. Kiedy wsiadamy do windy, Oz ubiega mnie i wciska guzik swojego piętra.

– Nie wiem, co ci chodzi po głowie, Oz, ale się spóźnię.

Wygląda na zmieszanego. Już raz próbował opóźnić wyjście z domu, rzucając się na mnie, kiedy się ubierałam. Następnie uparł się, abyśmy wrócili do niego i wybrali razem krawat. Mruczał przy tym pod nosem, że nie trzeba by tak biegać, gdybym zdecydowała się przenieść do niego wszystkie swoje rzeczy.

– Oz? – pytam z wahaniem, kiedy ucieka ode mnie wzrokiem. – Co się dzieje? Co zrobiłeś?

Lekko się spina, a mnie przepełnia coraz większy niepokój.

Winda zatrzymuje się na najwyższym piętrze i drzwi się rozsuwają. Jay, jego asystentka, na nasz widok przestaje stukać głośno w klawiaturę.

– Panie Osbourne, pani Sullivan – wita nas. – Wszystko zostało przeniesione, tak jak pan sobie życzył.

– Dziękuję, Jay.

Asystentka uśmiecha się i wraca do swojej pracy.

Oz bierze mnie za rękę i skręca w prawo, oddalając się od podwójnych drzwi swojego gabinetu.

– Dokąd idziemy? – pytam, gdy ciągnie mnie za sobą korytarzem.

Ciekawe, czy ktoś nas zobaczy. Ludzie z pewnością zauważają nas razem, ale jak na razie nie słyszałam żadnych szeptów. No cóż, mnie nikt pewnie nic nie powie.

Na końcu korytarza znajdują się kolejne podwójne drzwi. Oz otwiera je na całą szerokość. Pośrodku dużego pomieszczenia z wysokimi oknami stoją naprzeciwko siebie dwa biurka. Przy jednym z nich siedzi Skyler i pisze coś na komputerze.

– Co to ma… – zaczynam i Skyler podnosi na nas wzrok.

– Stąd jest znacznie lepszy widok, więc za bardzo nie podskakuj – oświadcza, wchodząc mi w słowo.

Widać, że jest zadowolona z tej zmiany.

Odwracam się do Oza i posyłam mu groźne spojrzenie, na co on wzrusza ramionami.

– Zostawisz nas na chwilę samych, Skyler? – pytam.

– Jasne, pójdę w tym czasie po zimną colę z automatu. – W progu rzuca jeszcze przez ramię: – Automat z colą, Mallory, rozumiesz? Nie schrzań tego, bardzo cię proszę.

Przewracam oczami. Kiedy zamykają się za nią drzwi, krzyżuję ramiona na piersi i czekam na wyjaśnienie.

– Potrzebna mi pomoc przy pewnym specjalnym projekcie i przekonałem Lindę, żeby pożyczyła mi ciebie i Skyler.

– I nie zastanowiłeś się nad tym, czego ja chcę? Oz, mówiłam ci, że masz szanować moją odrębność zawodową. Wiem, że to ty przyznałeś mi stypendium, ale harowałam jak wół, żeby mieć dobre stopnie. Znam swoją wartość i nie pozwolę, abyś oddelegował mnie do jakiejś głupiej pracy biurowej po to tylko, żebym była bliżej ciebie. Tak być nie może.

Tupię nogą. Nawet jeśli brzmi to niewdzięcznie, on nie może tak mną rządzić. Obiecał, że nie będzie tego robił, i co?

Oz wkłada ręce do kieszeni, jakby się powstrzymywał przed wzięciem mnie w ramiona. Wie pewnie, że bym się wyrwała, a tego akurat nie znosi.

– Rozumiem, jak to może wyglądać, ale zapewniam cię, że mam pewien plan i potrzebuję waszej pomocy. To biuro czeka gotowe od kilku miesięcy, tyle że nie udawało mi się zatrudnić odpowiedniej osoby. Wtedy zobaczyłem, jak bardzo wydajne jesteście razem ze Skyler, i uznałem, że idealnie się nadacie do tej pracy.

Prawdę mówiąc, zaintrygował mnie, ale nie chcę się tak szybko poddać.

– Nie możemy wykonywać tej pracy kilka pięter niżej? – pytam ostro, ostrzej nawet, niż zamierzałam.

– Prawdę mówiąc, nie. – Wydaje się zadowolony z siebie, jakby wygrał tę rundę. – Ten projekt będzie od was wymagać ścisłej współpracy ze mną i moją asystentką. Uważam, że obie się świetnie do tego nadajecie. Potrzebuję kogoś, komu mogę zaufać.

Ciekawość bierze górę, mimo że nadal jestem nieco wkurzona. Oz jest zdecydowanie za dobry w zdobywaniu tego, czego chce. Ale jeśli jest szansa na prawdziwą pracę, a nie staż, jestem nią bardzo zainteresowana.

Bierze mnie za rękę i wyprowadza z biura. Na nasz widok Jay zrywa się z fotela.

– Kawy, proszę pana? – pyta, a Oz kręci głową.

– Nikogo nie wpuszczaj – mówi do niej i zaciąga mnie do swojego gabinetu.

Po chwili słychać, jak zamykają się drzwi.

– Co ty wyprawiasz?

Próbuję wyszarpnąć rękę, ale on chwyta mnie za biodra i zanosi na sofę stojącą obok biurka. Siada, sadzając mnie na sobie okrakiem. Próbuję się ruszyć, on jednak jeszcze mocniej mnie przytrzymuje. Wkurza mnie to i jednocześnie podnieca. Moje ciało reaguje tak jak zawsze, kiedy Oz przejmuje kontrolę.

– Tak jak było mówione podczas naszego wczorajszego lunchu, dowiedziałem się, że mój fundusz powierniczy to brudne pieniądze. I choć pomnożyłem je wielokrotnie, nie podoba mi się świadomość, że zaczęło się od czegoś… – Czyni pauzę, jakby szukał odpowiedniego słowa. – Niesmacznego.

Kiwam ze zrozumieniem głową. Też bym nie chciała, aby coś mnie łączyło z osobą, którą pogardzam. Cały czas zastanawia mnie jednak, w jak bardzo nieuczciwy sposób zdobyto te pieniądze. Co strasznego się za nimi kryło?

– Przez długi czas pragnąłem zemsty i choć część mnie nadal go nienawidzi, uważam, że lepiej, abym pożytkował swoją energię na troskę o tych, których kocham.

Mój żołądek wykonuje w tym momencie salto. Pokrzepiająca jest myśl, że być może udało mi się go przekonać, aby skupił się na czymś innym.

– Postanowiłem zainwestować sporą część pieniędzy w projekty filantropijne. Potrzebuję dwóch osób, którym mogę zaufać, aby zdecydowały, komu potrzebne są te pieniądze i na co powinienem je przeznaczyć. Wiem, jak świetnie ty i Skyler radzicie sobie w świecie cyfr, a tobie, Mallory, ufam bezgranicznie. Chciałbym, żebyś pokierowała tym projektem i pomogła mi zrobić coś dobrego.

– Chcesz, żebyśmy zajęły się działalnością dobroczynną twojej spółki? – W mojej głowie zdążyło się już pojawić całe mnóstwo pomysłów.

– Tak. Uważam, że ty i Skyler możecie zrobić wiele dobrego i dopilnować, aby pieniądze trafiły tam, gdzie są naprawdę potrzebne. Chciałbym pomagać dzieciom. Tym, którym nie pomaga nikt inny.

– Tak jak kiedyś mnie – mówię, patrząc mu w oczy.

– Tak jak kiedyś tobie – przytakuje. – Nienawidzę swojego ojca, ale nie wiem, czy znalazłbym ciebie, gdyby nie on. A za to nie potrafię go

nienawidzić. Zamiast więc tracić energię na zemstę, chcę ją przekuć w coś dobrego. Odwdzięczyć się losowi za to, co mi podarował.

Piękne słowa i jego pomysł niesamowicie mi się podoba. Odwracam wzrok, bo nie mam pewności, co powiedzieć. Oz puszcza moje biodra i unosi mi brodę, żebym spojrzała mu w oczy.

– Oz. – Wtulam się policzkiem w jego dłoń, a on gładzi mnie kciukiem. – Musisz ze mną rozmawiać, a nie stawiać przed faktem dokonanym.

– Wiem – odpowiada. W tym jednym krótkim słowie słychać coś na kształt wyrzutów sumienia. – Ja się staram. Pragnę dla ciebie tego, co najlepsze, i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie mam na myśli także tego, abyś znajdowała się jak najbliżej mnie. Zapewniam cię jednak, że się staram. – Kładzie mi dłonie na plecach i przyciąga do siebie. – Tak samo mógłbym przenieść twoje rzeczy do mojego apartamentu. – Posyła mi półuśmiech, ale ja przewracam oczami i przygryzam policzek. – Widzisz? Staram się.

Toczę ze sobą wewnętrzną walkę. Część mnie chce stanąć na własnych nogach, część pragnie, aby się mną opiekowano. Nie wiem nawet, po co walczę z nim o kontrolę, skoro w głębi duszy podoba mi się jego zdecydowanie. W tej walce tak naprawdę nie chodzi o kontrolę, ale o strach przed utratą Oza. Boję się cieszyć czymś, co może mi zostać odebrane. Kto jak kto, ale ja wiem, że coś takiego jest możliwe. Może i nie pamiętam rodziców, ale mam album ze zdjęciami. Wyglądamy na nich na szczęśliwych. Jak normalna rodzina. A potem bach i wszystko się skończyło.

– Mówię poważnie – besztam go i zaczynam się wiercić.

– Ja też, kochanie. Lepiej mi się będzie pracowało ze świadomością, że jesteś tuż obok. To piętro ma najlepszą ochronę w całym budynku. – Kładzie dłoń na moim brzuchu. Wiem, co sobie teraz myśli. Robi to od czasu naszej rozmowy o potencjalnej ciąży. – Muszę mieć cię blisko.

Następnie jego palce wślizgują się pod luźną sukienkę i wędrują w górę ud, by zatrzymać się na pośladkach.

– Kiedy wiem, że jesteś blisko, lepiej mi się oddycha. Zdaję sobie sprawę, że to szaleństwo, ale tak jest i już.

Rozbraja mnie tym. Nie zdążę pomyśleć nic więcej, a kładzie mnie na plecach i nachyla się nade mną. Jego usta łączą się z moimi w namiętnym pocałunku. Wkłada mi dłoń między uda, a chwilę później odsuwa na bok majtki i wypełnia sobą.

Jęczę, kiedy wbija się we mnie mocno, raz za razem. Jego pchnięcia są głębokie i zdecydowane i kocha się ze mną tak, jakby nie robił tego od wielu dni. Jakbyśmy nie robili tego przed zaledwie godziną.

– Tak bardzo mnie podniecasz, mała – wyrzuca z siebie, odrywając usta od moich warg. – Kiedy czynię cię moją. Kiedy wiem, że coraz bardziej mi się oddajesz. Dzień po dniu. Kawałek po kawałku. – Jego usta przyklejają się do mojej szyi, a ja odchylam głowę, dając mu to, czego pragnie. – Nie umiem się tobą nasycić. Ciągle myślę, że w końcu minie ta obsesja. Ale ona przybiera jeszcze na sile – dyszy mi do ucha. Zaciskam się wokół niego, pobudzona jego słowami. – Podoba ci się to, prawda? To, że za tobą szaleję. Że jesteś moim powietrzem.

– Tak – wyznaję, zaskakując tym samą siebie.

Wcale nie chciałam tego powiedzieć.

– Kocham cię. – Wypowiada te słowa, a ja w tym momencie szczytuję.

I czuję, jak on tryska, napełniając mnie ciepłem i miłością.

– Ja też cię kocham – mówię.

Nie chcę się dłużej powstrzymywać. Nie obchodzi mnie, jak bardzo jest to wszystko szalone. Tylko przy nim czuję, że jestem spełniona.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Kocham cię. – Słowa bez żadnego problemu wydostają się z moich ust, dlatego że wydają się właściwe. Perfekcyjne.

Wtula twarz w moją szyję i nie wiem, jak długo tak leżymy, ale znowu robi się twardy.

– Oz. – Wiercę się pod nim, bo wiem, że powinnam wracać do biurka i zacząć planować kolejne działania.

Wysuwa się ze mnie i nektar naszej miłości wylewa mi się na uda. Oz wkłada mi majtki, obejmuje dłonią cipkę, a potem obciąga sukienkę.

Patrzę, jak doprowadza się do porządku: wkłada sterczący członek do spodni, zapina rozporek, następnie poprawia koszulę i krawat. Przyglądając się temu, mam ochotę ponownie wciągnąć go na siebie. Wygląda, jakby przed chwilą uprawiał ostry, sprośny seks. Podoba mi się myśl, że to dzięki mnie ma taki wygląd.

– Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, to nigdy stąd nie wyjdziemy – grozi.

W jego oczach widać znajomy głód. Chichoczę i wstaję z kanapy, po czym upewniam się, że sukienkę mam na swoim miejscu i nie wyglądam, jakbym uprawiała seks w pracy.

Ruszam w stronę drzwi, ale Oz łapie mnie za nadgarstek i przyciąga z powrotem do siebie. Następnie całuje mnie w usta. Nie wiem, jak on to robi, że przy każdym pocałunku mam wrażenie, że pochłania mnie całą.

I za szybko się ode mnie odsuwa.

– Idź, inaczej wylądujemy z powrotem na kanapie.

Słyszę, jak przekręcają się zamki. Udaję się do swojego nowego gabinetu, gdzie Skyler znowu stuka w klawiaturę. Na mój widok podnosi głowę.

– Mam tyle pomysłów! – oświadcza z entuzjazmem.

Podchodzę do swojego nowego biurka. Muszę przyznać, że fajnie jest nie siedzieć już w boksie. Pierwsze, co dostrzegam, to stojące na biurku zdjęcie moje i Oza. Zostało zrobione w miniony weekend. Leżymy w łóżku, a ja

przysypiam na jego piersi. Nie pamiętam nawet, jak je zrobił. Uśmiecham się. Ciekawe, czy u siebie też postawił to zdjęcie.

Otwieram górną szufladę i widzę, że leży w niej notes. Zamykam ją szybko, kiedy nad moim biurkiem nachyla się Skyler. O Boże, mam nadzieję, że nie zobaczyła, co jeszcze kryje się w środku – cholerny egzemplarz *Czego się spodziewać w czasie ciąży?* Przechyla głowę, bo doskonale wie, że próbuję coś ukryć.

Bierze do ręki ramkę ze zdjęciem i przygląda mu się przez chwilę.

– Ludzie zaczynają plotkować – mówi, po czym odstawia fotografię. – Lepiej, że jesteśmy teraz tutaj.

Wzdycham na myśl o biurowych plotkach, ale nic na to nie poradzę. Nasz związek i tak prędzej czy później ujrzałby światło dzienne.

– Bardzo? – pytam, bo nie mogę się powstrzymać.

– W zasadzie to nie na twój temat. Bardziej chodzi o Milesa. – Wzbudza tym moje zainteresowanie. – Chodzi o to, że pan Osbourne z nikim się dotąd nie spotykał. Nigdy.

Przypominają mi się słowa Oza, że długo na mnie czekał. Że od chwili, kiedy mnie zobaczył, w jego życiu nie było żadnej kobiety. Skoro tak rzeczywiście było, nie dziwię się, że ludzie plotkują.

– I o to, jak się zachowuje w twoim towarzystwie. – Spuszcza wzrok, jakby nie bardzo chciała mówić dalej. – Podobno zawsze był raczej zimny i w ogóle się nie uśmiechał. Teraz chodzi po firmie rozmarzony.

– Wcale nie. – Śmieję się.

Nie jestem pewna, czy tak bym o nim powiedziała. W porządku, jest słodki i podoba mi się myśl, że dzieje się tak dzięki mnie. Że to ja mam na niego taki wpływ.

Skyler wzrusza ramionami.

– Dla mnie jest bardziej jak jaskiniowiec, ale widziałam przecież, jak daje komuś w zęby z twojego powodu, więc możliwe, że postrzeganie go

mam nieco zaburzone. – Rozgląda się po gabinecie. – Ale oczywiście fantastyczny jaskiniowiec. – To ostatnie zdanie wypowiada szeptem, jakby Oz mógł ją słyszeć. Naprawdę ma ochotę pozostać w tym gabinecie.

– No dobra, co tam masz? – pytam, wskazując na trzymane przez nią dokumenty.

– Myślę o czymś więcej niż darowiznach i eventach. Z takim budżetem stać nas na to. – Kładzie papiery na moim biurku. – Możemy naprawdę wiele zrobić, Mallory.

– Teraz rozumiem, dlaczego zabiegał o ciebie Biały Dom.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Mallory

– Dzisiaj będziesz miała w pracy małą dostawę.

Oz stoi w mojej sypialni, gdy tymczasem ja wybieram strój do biura.

– Kolejne muzyczne telegramy? – rzucam przez ramię.

Jego ciepłe dłonie zaciskają się na moich pośladkach. Mam na sobie szare koronkowe stringi i stanik do kompletu, które Oz mierzy wzrokiem pełnym uznania.

Śmieje się i daje mi żartobliwego klapsa, po czym siada na łóżku.

– Niestety, nie tym razem. Jutro mamy imprezę i wiem, że nie będziesz miała czasu, aby wybrać się na zakupy, więc zamówiłem ci kilka sukienek.

Odwracam się i kładę ręce na biodrach.

– Jutro? I dopiero teraz mi mówisz? Co to ma być, Miles?

– Kiedy używasz mojego imienia, wiem, że jesteś zła. – Wie, mimo to na jego twarzy widnieje uśmiech od ucha do ucha. – Poza tym obiecałaś, że będziesz mi towarzyszyć. Więc staram się być po prostu pomocny.

Pociąga łyk kawy, a ja stoję w bieliźnie i próbuję przypomnieć sobie, kiedy mu coś takiego obiecałam. I nagle już pamiętam: esemes, w którym napisał, że będę musiała to zrobić. Ma rację, ale od tamtego czasu minęły wieki. Takie przynajmniej mam wrażenie.

– Oz. – Tupię nogą, wiedząc, że ma rację. – Mogłeś mi o tym wcześniej powiedzieć. Co to za impreza?

– Skarbie, już się wszystkim zająłem. Ty masz jedynie udać się tam razem ze mną i trwać u mego boku. Zawsze wyglądasz oszałamiająco, więc

to akurat nie będzie stanowić problemu.

Przewracam oczami i staram się ignorować jego słodkie słówka.

– Oz. – Tym razem w moim głosie pobrzmiewa ostrzegawcza nutka.

– To będzie cicha aukcja, z której dochód zostanie przeznaczony na organizację dobroczynną pomagającą niepełnym rodzinom.

Robi mi się ciepło na duszy.

– Dobrze – mówię cicho, a potem wyjmuję z szafy sukienkę.

– Dobrze? – powtarza.

Wkładam granatową szmizjerkę, a Oz staje za mną. Całuje mnie między łopatkami, po czym zapina sukienkę.

– Tak. Pójdę z tobą. Szkoda, że nie powiedziałeś mi wcześniej, bo mogłabym się jakoś wyszykować.

Odwraca mnie przodem do siebie i bierze w ramiona.

– Ty, moja kochana, będziesz najpiękniejszą kobietą na sali, nawet bez specjalnego upiększania. – Nachyla się, całuje mnie w szyję i mówi, że mnie kocha.

– Ja ciebie też – odpowiadam z uśmiechem.

Wdycham jego ciepły zapach i wtulam się w jego ramiona. Ma na sobie garnitur w kolorze granatowym, niemal identycznym, jak moja sukienka. Na ten widok się uśmiecham. Mamy na swoim punkcie zdecydowanie zbyt dużego fioła, ale z tym akurat da się żyć.

– A teraz chodźmy, nim zdejmę z ciebie tę ładną sukienkę i podrę kolejne majteczki.

***

– No i proszę – mówi Skyler, opierając się wygodnie na swoim fotelu.

Kiedy zjawiłam się dzisiaj w pracy, powiedziałem jej, że spodziewam się przesyłki. Nie sądziłam, że otrzymam ją pięć sekund później.

Rzucam w nią gumką do włosów, a ona uchyla się ze śmiechem.

Jay przytrzymuje drzwi, a do gabinetu wchodzi młoda kobieta z ciemnymi włosami, ciągnąc za sobą wielki stojak na kółkach. Ma na sobie intensywnie żółtą sukienkę, która podkreśla jej wszystkie krągłości i pięknie się prezentuje na tle jej idealnej cery. Podoba mi się jej wygląd i liczę, że na tym stojaku kryje się coś, w czym będę wyglądać choć w połowie tak ładnie jak ona.

Wstaję i wyciągam rękę. Trochę się denerwuję, ale jestem także podekscytowana.

– Witam, jestem Mallory.

– Miło panią poznać. Jestem Kimmi Ford.

Skyler zagląda mi przez ramię i macha do Kimmi.

– Hej, jestem Skyler i noszę rozmiar trzydzieści sześć.

– Proszę ją ignorować – mówię, dając Skyler szturchańca w żebro.

Kimmi śmieje się i pokazuje na sukienki.

– Na tym wieszaku mam same czterdziestki dwójki. Przykro mi, kotku. – Mruga do Skyler, a potem mierzy mnie wzrokiem. – Cudnie będzie panią ubierać. Piękny dekolt, krągłe biodra. No dobra, zaczynamy.

Zerkam na Skyler, która zaciera ręce i ma taką minę, jakby to był najlepszy dzień w pracy.

– Jest pani nieśmiała? – pyta Kimmi, rozglądając się za jakimś przepierzeniem.

– Nie – odpowiadam ze śmiechem. – Przez cztery lata mieszkałam w damskim akademiku. – Przez chwilę się zastanawiam, po czym mówię do Skyler: – Przebiorę się za wieszakiem. Jamie wygląda mi na dziewczynę, która jednym ruchem mogłaby mi skręcić kark.

Skyler ze śmiechem bierze do ręki telefon, z całą pewnością po to, aby przekazać Jamie moje słowa. Ale ja nie chcę okazać braku szacunku wobec ich związku, a wiem, że Jamie bywa bardzo opiekuńcza.

Staję po drugiej stronie wieszaka, który osłania mnie przed Kimmi i Skyler. Rozbieram się i Kimmi pokazuje, od czego powinnam zacząć.

Wszystkie suknie są długie i bardzo eleganckie. Wybieram się na cichą aukcję czy kolację u prezydenta? Chyba po prostu muszę uznać, że Miles i Kimmi wiedzą, co robią.

Przymierzam trzy suknie i za każdym razem, kiedy wychodzę zza wieszaka, Kimmi kręci głową. Wygląda na to, że nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia. Czwarta suknia jest w kolorze złotym i uszyto ją z metalizującego materiału. Aby ją włożyć, muszę się pozbyć bielizny. Przylega do mojego ciała niczym druga skóra.

Gdy wychodzę zza wieszaka, Kimmi podnosi wzrok znad telefonu i cała się rozpromienia.

– To jest to!

– O rany – rzuca Skyler, lustrując mnie wzrokiem od góry do dołu. – On cię zabije. – Uśmiecha się niczym Grinch, a ja wybucham głośnym śmiechem.

Kimmi wyjmuje z wnętrza stojaka wąskie, wysokie lustro i staję przed nim. Suknia jest boska i cudownie podkreśla moje atuty. Ma cienkie ramiączka, które krzyżują się na plecach, i dekolt aż do pasa. Złota siateczka nie jest przezroczysta, ale takie sprawia wrażenie. Z przodu dekolt jest także głęboki. W sukience odbija się światło i moja skóra wygląda, jakby była przyprószona złotym pyłem. Podkreśla mi biodra i opada do samej podłogi. Wyglądam, jakbym miała na sobie płynne złoto, i jeszcze nigdy nie czułam się tak seksowna.

– Zabije nas obie – stwierdza Kimmi, ale na jej twarzy widnieje uśmiech od ucha do ucha. – Dopilnuję, żeby dostarczono ją w nieprzezroczystym pokrowcu. Do ostatniej chwili to będzie nasza tajemnica.

– Ta laska mi się podoba – stwierdza Skyler.

Przeglądam się w lustrze, nadal nie wierząc w to, co widzę. Nigdy dotąd nie miałam na sobie tego rodzaju kreacji, ale naprawdę mi pasuje. Nawet ja nie mam się do czego przyczepić, a to nie byle co.

– Naprawdę szkoda – mówię, prześlizgując się dłońmi po materiale.

– Szkoda czego? – pyta Kimmi.

Odwracam się od lustra i wzruszam ramionami.

– Kiedy ją ze mnie zedrze, nie będę jej mogła włożyć po raz drugi.

Rozdział trzydziesty drugi

Mallory

Po pracy Oz i ja wychodzimy, trzymając się za ręce. Jestem w nim po uszy zakochana i mam uczucie, jakby nic nie mogło nam zagrozić.

– Kolacja? – pytam.

Jak na komendę burczy mi w brzuchu.

– Już coś zaplanowałem.

Mruga do mnie, po czym wsiadamy do czekającej limuzyny. Tam wręcza mi niewielki worek marynarski. Patrzę na niego sceptycznie, ale Oz się uśmiecha i każe otworzyć. W środku kryje się ubranie na zmianę. Rośnie moja podejrzliwość.

– Chcesz patrzeć, jak się rozbieram? – pytam.

Zdejmuje krawat i otwiera własny worek. Wyjmuje z niego szary T-shirt. Rozpina koszulę, a ja błądzę wzrokiem po nagim, umięśnionym torsie. Powinien istnieć przepis zakazujący bycia takim przystojnym. Wkłada T-shirt, który opina go w miejscach, gdzie powinien, i puszcza do mnie oko, ponieważ widzi, jakim wzrokiem mu się przyglądam.

– Wybieramy się na randkę, mała. Na razie ręce przy sobie.

Przewracam oczami i patrzę, jak wyjmuje z torby niebieską czapkę z daszkiem. Dopiero wtedy dostrzegam na niej i na koszulce logo drużyny Jankesów. Wyjmuję swoje ubrania: taka sama czapka i T-shirt, tyle że w mniejszym rozmiarze.

– Mecz Jankesów? – W moim głosie słychać podekscytowanie.

– Mam nadzieję, że lubisz baseball. – Oz zamienia eleganckie spodnie na dżinsy, do których wkłada tenisówki.

Wyjmuję z worka dżinsowe szorty i niebieskie sandały na korkowych platformach. Ten facet myśli o wszystkim. Odwracam się, żeby rozpiął mi sukienkę. Robi to, całując mnie przy tym w plecy. Kiedy się na niego oglądam, opuszcza czapkę na oczy, przez co wygląda jeszcze seksowniej. Przeciąga się i posyła mi megawatowy uśmiech.

Przebieram się w szorty i koszulkę.

– Fanką to może nie jestem, ale uwielbiam hot dogi i piwo. W czasie studiów byłam na kilku meczach, ale nigdy na takim zawodowym. Nie jestem pewna, co znaczą te wszystkie litery, ale podstawy w miarę ogarniam. I słyszałam, że Jankesi nieźle sobie radzą w tym sezonie.

Śmieje się, a potem dzieli się ze mną wszystkim, co wie na temat tej drużyny. Opowiada o ulubionych graczach i o tych kilku razach, kiedy miał okazję być na ich meczach. Kiedy mówi, oczy mu błyszczą, a ja wyobrażam go sobie jako młodego chłopaka i bardzo mnie to rozczula. Cieszę się, że mimo tej całej fatalnej sytuacji z ojcem udało mu się doświadczyć czegoś fajnego, o czym może mi teraz opowiedzieć. Kiedy samochód zajeżdża pod stadion, Oz radośnie bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą. Jego entuzjazm okazuje się zaraźliwy.

Ochroniarz przy wejściu wita go uśmiechem i od razu nas wpuszcza. Oz wszędzie jest traktowany po vipowsku, a ja nie zdążyłam się jeszcze do tego przyzwyczaić. Ja nigdy w życiu nie miałam tego, co najlepsze, i teraz czasami czuję się przytłoczona.

Najpierw udajemy się po piwo, hot dogi i precle, następnie przeciskamy się na nasze miejsca, tuż za metą łapacza. Roztacza się stąd niesamowity widok na cały stadion i moje studenckie doświadczenia z baseballem nie mogą się z tym równać. Nawet jeśli nie jest się fanem baseballu czy Jankesów, w atmosferze panującej na stadionie można wyczuć coś

magicznego. Przebywanie wśród fanów i obserwowanie sportowych zmagań dostarcza prawdziwego dreszczyku emocji. Najlepsze jest jednak to, że towarzyszy mi Oz. Myślę, że mógłby mnie zabrać na wspólne czyszczenie toalet, a i tak świetnie byśmy się bawili. Stał się moją drugą połówką i z nim jestem gotowa iść wszędzie.

Przez kilka minut siedzimy i gawędzimy, a on pokazuje mi rozgrzewających się graczy i trenerów. Ku mojemu zdziwieniu jeden z miotaczy woła na widok Milesa:

– Osbourne! Co to za dziewczyna?

Patrzy na mnie i macha ręką. Zaczynam mu odmachiwać, ale Oz chwyta mnie za nadgarstek i pociąga rękę na dół.

– Pilnuj własnego nosa, Rodriguez.

Przygryzam dolną wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem, kiedy Oz wciska się przede mnie, żeby nie było mnie widać. Gładzę jego szerokie ramiona w nadziei, że okaże się to dobrym lekarstwem na zazdrość.

Po odśpiewaniu hymnu Oz całuje mnie w policzek i szepcze do ucha:

– Zostań tu, skarbie. Zaraz wracam.

Udaje się w stronę ławki rezerwowych, gdzie znajdują się niewielkie drzwi. Opada mi szczęka, gdy widzę, jak wchodzi na boisko, a ten cały Rodriguez podaje mu piłkę. Przez chwilę się droczą, a potem wymieniają niedźwiedzi uścisk i klepią się po plecach. Następnie Oz zajmuje pozycję do rzutu, a wszyscy zaczynają bić brawo.

– Jasny gwint. – Zasłaniam usta dłonią.

Nagle staję się kłębkiem nerwów, ale jednocześnie czuję podekscytowanie. Nie mogę uwierzyć, że Oz wykona zaraz pierwszy rzut podczas meczu Jankesów i nic mi o tym nie powiedział.

Patrzę, jak przyjmuje odpowiednią pozycję, a łapacz staje na swoim miejscu. Tłum zaczyna głośno wiwatować, a Oz puszcza do mnie oko.

Wstrzymuję oddech, kiedy robi zamach i wykonuje rzut. Mam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Piłka powoli leci w stronę rękawicy łapacza.

Mój mężczyzna jest dobry we wszystkim. Pierwszy rzut podczas meczu baseballu nie okazuje się wyjątkiem. Jest w doskonałej formie i wykazuje się idealną precyzją. Mogłabym powiedzieć, że jestem zaszokowana, ale… nie jestem.

Skaczę, macham rękami i krzyczę najgłośniej, jak potrafię. O ile mnie wzrok nie myli, to kiedy schodzi z boiska, ustępując miejsca Jankesom, na jego policzkach widnieje rumieniec. Zatrzymuje się i pozuje do kilku zdjęć, a potem wraca do mnie.

Rzucam mu się w ramiona, cała podekscytowana, jakby wygrał World Series, a nie rzucił jedną piłkę. Oz całuje mnie w szyję i mocno przytula, po czym oboje siadamy na swoich miejscach.

– Byłeś niesamowity. Jak mogłeś nie pisnąć ani słowa? – Żartobliwie uderzam go w ramię, a on ściska mi udo.

– Nie chciałem zapeszyć. – Ponownie całuje mnie w szyję, a ja rozkoszuję się jego ciepłym zapachem. Zbyt szybko się odsuwa. – Poza tym lubię cię zaskakiwać.

– Na to wygląda.

Oglądamy kilka kolejnych rund, pijąc piwo i świetnie się bawiąc. Nigdy nie sądziłam, że na meczu baseballu może być tak fajnie, ale to pewnie zasługa towarzystwa Oza.

– No dobra, gdzie są toalety? – pytam, rozglądając się.

– Do góry po schodach i w lewo – pokazuje mi Oz. – Zaczekaj chwilę, pójdę z tobą.

W tym momencie podchodzi do nas dziennikarz i prosi o krótki wywiad z Ozem. Widzę jego minę i wiem, że zamierza odmówić, ale ściskam mu ramię, aby przekazać, że dam sobie radę. Przez chwilę patrzy na mnie

tęsknym wzrokiem, a ja śmieję się, po czym odchodzę na poszukiwanie toalet, zostawiając go sam na sam z dziennikarzem.

Na górze natykam się na Kapitana. Jest tak, jakby pojawił się nie wiadomo skąd. Macham mu i na prawo od schodów dostrzegam toalety. Robię krok w tamtą stronę i wpadam na kogoś.

– Och, przepraszam… – urywam nagle, gdy widzę, że to Joel.

Nie widziałam się z nim od tamtego wieczoru, kiedy uderzył go Oz. Kiedy mnie poznaje, unosi ręce i robi krok do tyłu.

Chcę się usprawiedliwić za tamten wieczór i go przeprosić.

– Hej, Joel. Nie miałam okazji…

– Mallory. Jesteś fajną dziewczyną, ale nie zamierzam wcinać się między ciebie a twojego chłopaka. – Robi kolejny krok do tyłu. – Nie potrzebuję tego całego dramatyzmu.

– Dramatyzmu? – Czuję się urażona.

To przecież on bez pozwolenia próbował mnie obmacywać.

– Tak, nie chcę, aby ścigał mnie twój facet.

Odwraca się na pięcie i odchodzi. W pierwszej chwili chcę go zawołać, jednak uznaję, że lepiej pozwolić mu odejść. Oz zawsze będzie mnie chronił i zapewniał bezpieczeństwo, a choć lubiłam Joela jako wykładowcę, nigdy nic do niego nie czułam. Wchodząc do toalety, uznaję, że nie powinnam się obwiniać za to, co stało się tamtego wieczoru.

Kiedy wychodzę, czeka na mnie Oz. W tych nisko opuszczonych dżinsach, obcisłej koszulce i zakrywającej oczy bejsbolówce wygląda niesamowicie seksownie.

Podchodzę i zarzucam mu ramiona na szyję, a on całuje mnie słodko w usta.

– Masz ochotę na chruściki? – mruczy mi do ust, a ja natychmiast się ożywiam.

– Och, ty wiesz, jak trafić do serca kobiety.

– Jest tylko jedna kobieta, której serca pragnę.

Boże, te jego teksty są niczym z najlepszego romansu. Ale ze mnie szczęściara.

– Tak mi mów, a niewykluczone, że podzielę się z tobą chruścikami.

Puszczam do niego oko, biorę za rękę i ciągnę go za sobą w stronę stoiska ze słodkościami.

***

Jankesi wygrali, a ja prawie ochrypłam od głośnego śpiewania i wiwatowania. W życiu bym nie pomyślała, że mecz baseballu może się okazać taki fajny. Choć w sumie mogłam przewidzieć, że z Ozem wszystko takie jest.

Kiedy zbieramy się do wyjścia, kieruje mnie w przeciwną stronę.

– Tędy, mała. Jeszcze jeden przystanek przed powrotem do domu.

Prowadzi mnie korytarzem do wind. Po chwili drzwi się rozsuwają i moim oczom ukazuje się mama Oza.

– Mój synek! – rozpromienia się Vivien, a potem mocno go przytula. – Doskonały rzut. Jestem pewna, że słyszałeś moje instrukcje z loży. – Puszcza go i równie ciepło wita się ze mną. – Mallory, wyglądaliście uroczo, tacy w siebie wtuleni. To miło, że chcecie mnie odprowadzić.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś. – Uśmiecham się do niej.

Świetnie się prezentuje w granatowych spodniach i kardiganie w barwach Jankesów.

– Och, Oz kupił mi miejsce w loży na cały sezon. Cóż mogę rzec, w moich żyłach płynie jankeska krew. – Uśmiecha się i w tym momencie dostrzegam, jak bardzo ona i Oz są do siebie podobni.

– Tak sobie pomyślałem, że odprowadzę cię do samochodu i wysłucham peanów na cześć mojego rzutu – oświadcza Oz, gdy podaje mamie ramię.

– Zawsze łasy na komplementy. – Vivien przewraca oczami.

Naprawdę uwielbiam tę kobietę.

Wychodzimy przed stadion, gdzie czeka jej kierowca. Na pożegnanie całuje Oza w policzek. Mnie także i szepcze przy tym do ucha:

– Nigdy dotąd tak często się nie uśmiechał. Dziękuję ci, Mallory.

Po tych słowach odsuwa się, a Oz pomaga jej wsiąść do samochodu. Gdy auto odjeżdża, my udajemy się do miejsca, gdzie czeka na nas limuzyna.

– Co ci powiedziała? – pyta Oz, ściskając czule moją dłoń.

– Że do twarzy ci w jankeskim błękicie.

Śmieje się, pokazując dołeczki, a do mnie dociera, że dla nich zrobiłabym dosłownie wszystko.

Rozdział trzydziesty trzeci

Mallory

Przeciągam się leniwie na łóżku, rozkoszując się zapachem przytulonego do mnie Oza. Leżę na plecach, on głowę ma między moimi piersiami, nogę zaś zarzuconą na moje uda. Przyzwyczaiłam się już do spania pod jego ciężarem, na tyle że nie wiem, czy zdołałabym zasnąć bez niego.

Rozlega się ciche pukanie, a ja przestaję się przeciągać i nasłuchuję. Po chwili słyszę je jeszcze raz.

– Oz, chyba ktoś stoi pod drzwiami.

– Mmm? – mruczy, nie podnosząc głowy.

Na udzie czuję jego wzwód. Automatycznie zaciska mi się cipka, pragnąc zaspokoić jego nienasycone pragnienie.

Kolejne pukanie jest już głośniejsze. Oz zerka na budzik stojący obok łóżka.

– Dziewiąta trzydzieści. Mogą poczekać – mamrocze, po czym na nowo chowa twarz między moimi piersiami.

Odpycham go ze śmiechem, ale on nie zamierza się ruszyć z miejsca.

– Kto?

– Ktoś, kto staje na drodze mojemu fiutowi – oświadcza, kładąc się na mnie.

Kolanem rozchyla mi uda i napiera główką na moją dziurkę. Jeszcze się na dobre nie obudził, a już ma ochotę mnie przelecieć. Oplatam go nogami w pasie, a on wbija się we mnie aż do końca.

– Dzień dobry, skarbie. – Jego słowa tłumi mój sutek, który ssie właśnie zawzięcie.

Zaczyna wykonywać miarowe pchnięcia. Ktoś jeszcze raz puka do drzwi, ale teraz mam to gdzieś, bo Oz znajduje się we mnie, a w takich momentach nie liczy się nic innego na świecie.

Nagle rozdzwania się telefon stacjonarny i Oz głośno warczy. Wchodzi we mnie raz jeszcze, po czym sięga po słuchawkę.

– Co? – pyta groźnie.

Słyszę, jak ktoś mu odpowiada, ale nie mogę rozróżnić poszczególnych słów. Po krótkiej chwili Oz zakrywa mi dłonią usta i wykonuje kolejne pchnięcie. Otwieram szeroko oczy, zaszokowana tym, że posuwa mnie, jednocześnie rozmawiając przez telefon. Ale z innego, bardziej mrocznego powodu, jeszcze bardziej mnie ta sytuacja podnieca.

– Słyszałem – mówi, oblizując usta i zerkając na mnie.

Wiem, że ma ochotę mnie całować. Kiedy się kochamy, niemal nie odrywa ust od mojego ciała.

Rozchylam szerzej uda, umożliwiając mu jeszcze płynniejsze wbijanie się we mnie.

Rozmowa telefoniczna trwa, a ja postanawiam się zabawić.

Otwieram szerzej usta pod jego dłonią i zaczynam ją lizać. Oczy Oza ciemnieją i mocniej zaciska dłoń na słuchawce.

– Pięć minut – warczy, po czym głośno odkłada telefon.

Zabiera dłoń z moich ust i klęka, pociągając mnie za sobą. Przejmuje kontrolę nad moim ciałem. Raz za razem wbija się we mnie aż po same jądra. Ogień w jego oczach i agresywne ruchy sprawiają, że niemal natychmiast szczytuję.

Krzyczę głośno, gdy wchodzi po raz ostatni, tryskając we mnie swoją rozkoszą. Tulimy się do siebie, próbując uspokoić nasze oddechy, nieprzytomni po tym szalonym, gorącym seksie.

– Co ci się stało? – pytam, uśmiechając się do jego torsu.

Całuję tatuaż z moim imieniem i przytulam do niego policzek.

– Zjawili się ludzie, którzy mają pomóc tobie i Paige wyszykować się na wieczór, i nie byłem gotowy, żeby już im cię oddać.

Podnoszę głowę i zaglądam w te jego piękne, niebieskie oczy, a on całuje mnie słodko w usta.

Kiedy się odsuwa, uśmiecham się do niego i wstaję z łóżka.

– W takim razie wskoczę pod prysznic, a ty możesz powitać naszych gości.

Słyszę, jak coś mruczy pod nosem, a kiedy zerkam przez ramię, widzę, że nie spuszcza ze mnie wzroku. Ten mężczyzna jest nienasycony.

Spinam włosy w koczek na czubku głowy i biorę szybki prysznic, nie wiedząc, czego mam się dzisiaj spodziewać. Wczoraj wieczorem Oz powiedział, że Kimmi zorganizuje kogoś, kto przyjdzie mnie uczesać, ale jest jeszcze wcześnie. Aukcja rozpoczyna się dopiero o osiemnastej.

Wychodzę spod prysznica, owijam się ręcznikiem i udaję się do garderoby Oza. Planuję pożyczyć od niego jakieś szorty i koszulę. Zapalam światło i nieruchomieję.

– Miles! – wołam, nie ruszając się z miejsca.

Po chwili staje za mną i obejmuje w talii. Całuje moje nagie ramię, a ja wymachuję rękami.

– Co to ma, u licha, być?

Większą część garderoby zapełniają ubrania, które choć nie są moje, wiem, że będą idealnie na mnie pasowały.

– Nie rozumiem, w czym problem, Mallory. Nie chcesz, abym się rządził i robił coś bez uprzedniej rozmowy z tobą. Nie przeniosłem więc twoich rzeczy z drugiego piętra. Kupiłem nowe.

– Oz. – Rozdrażniona, zakrywam dłońmi twarz.

– Taka luka prawna, kotku – oświadcza i klepie mnie w tyłek. – A teraz się ubierz. Rozkładają się już w jadalni.

Wychodzi z garderoby, nim zdążę go zapytać, co ma przez to na myśli. Kręcę głową, nie mając czasu na kłótnię. Podchodzę do pierwszego wieszaka. Szukam czegoś wygodnego. Kiedy jednak przeglądam ubrania, dostrzegam pewien napis na metkach.

Odzież ciążowa.

Mój żołądek fika koziołka i myślę o miesiączce, którą powinnam dostać lada dzień. Oz musi naprawdę pragnąć dziecka, skoro zaczął już kupować ciuchy ciążowe. Przez chwilę się zastanawiam i w mojej głowie rodzi się pewien plan.

Podchodzę do następnego drążka i widzę, że to normalne ubrania. Decyduję się na bluzeczkę na ramiączkach z wbudowanym stanikiem i spodnie do jogi, żebym nie musiała przejmować się bielizną.

Wychodzę z garderoby, zatrzymuję się i nasłuchuję. Słyszę, jak Oz rozmawia z kimś na końcu korytarza, więc biorę z komody swoją torebkę, wyjmuję z niej telefon, który tamtego pamiętnego dnia dała mi Paige.

Wysyłam jej wiadomość i czekam. Po chwili otrzymuję odpowiedź. Czuję ulgę, ale jednocześnie coraz bardziej się denerwuję.

Rozdział trzydziesty czwarty

Mallory

Dwie godziny później jestem poddawana całemu mnóstwu zabiegów upiększających.

Zajrzała na chwilę Kimmi, podrzucając sekretną suknię, która wisi teraz w garderobie obok moich nowych ubrań. Kiedy wychodziła, uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo.

Są tu dwie panie, zajmujące się moimi paznokciami u rąk i stóp, a trzecia odpowiada za makijaż i fryzurę. Zostałam wydepilowana, wypilingowana, a kiedy schnie mi lakier na paznokciach, zjawia się Paige. Ma ze sobą torebkę.

– Hej – rzuca tytułem powitania, po czym się rozgląda. – Gdzie Oz?

– Postanowił trochę popracować w czasie, kiedy ja tu jestem upiększana. – Uśmiecham się do krzątających się wokół mnie pań. – Czy możemy zrobić sobie małą przerwę? W sumie jest już pora lunchu. Wszystkie powinnyśmy coś przekąsić.

Oz zatroszczył się o kilka półmisków z jedzeniem i Paige zdążyła się już poczęstować kanapką.

Wstaję z krzesła i idę do sypialni. Za mną Paige. Zaciągam ją do łazienki i zamykam za nami drzwi.

– Nie sądzisz, że to wygląda nieco podejrzanie? – pyta mnie cicho.

– Po prostu mi to daj. – Wyciągam rękę i czekam.

Paige otwiera torebkę i wyjmuje test ciążowy. Kładzie mi go na ręce.

– Nie uwierzyłabyś, przez co musiałam przejść, żeby go zdobyć, Mal. Myślę, że Kapitanowi wyskoczyła żyłka na czole, kiedy zobaczył, co kupuję. – Uśmiecha się do mnie szelmowsko.

Roześmiałabym się, gdybym nie była tak przerażona.

– Wyrzuciłam opakowanie, żebyś nie musiała się nim przejmować. Ale wszystko przeczytałam. Jedna kreska, nie ma ciąży. Dwie kreski, zaciążyłaś. Wydaje się prosty w użyciu.

Kiwam głową i patrzę na mały, podłużny przedmiot. Podchodzę do sedesu i siadam. Przytrzymuję test, starając się nie obsikać ręki, i robię to, co każe mi Paige. Po wszystkim kładę go na szafce, wstaję i myję ręce.

– Dobrze się czujesz? – pyta nerwowo Paige.

– Tak. Boję się, ale w sumie nie wiem czemu. Kocham Oza, a on mnie. Cudownie byłoby mieć z nim dziecko, ale strasznie się denerwuję. Jak nic jestem w ciąży, no bo tak często uprawiamy seks i zawsze bez zabezpieczenia.

Paige śmieje się i szturcha mnie w ramię.

– A czujesz się, jakbyś była w ciąży? Masz mdłości?

– Nie, wcale. Ale nigdy wcześniej nie byłam w ciąży, więc skąd mam wiedzieć?

– To poważna sprawa, Mal. Ale znam cię i wiem, że nie zrobiłabyś czegoś takiego, gdybyś nie była pewna. Według mnie od samego początku miałaś pewność, że Miles to ten jedyny.

Kiwam głową i robi mi się przyjemnie ciepło. Ona ma rację. W głębi duszy wiedziałam, że to mężczyzna dla mnie. A jeśli z naszej miłości zrodziło się dziecko, będę najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Paige spogląda na zegarek, a potem kiwa głową. Trzęsą mi się ręce, kiedy biorę z szafki test. I czuję ból w sercu, gdy widzę, że jest tylko jedna kreska.

– Wynik negatywny – potwierdza Paige.

– Mallory? Paige? – pyta Oz, pukając do drzwi łazienki.

Spanikowana otwieram dolną szafkę i chowam test pod rolką papieru toaletowego. Wstaję i patrzę na przyjaciółkę, która unosi ręce, jakby nie wiedziała, co zrobić.

– Już wychodzimy, Oz – mówię i staram się, aby brzmiało to spokojnie. – Paige, eee, Paige musiała mi pomóc skorzystać z łazienki, żebym nie rozmazała lakieru na paznokciach – paplam szybko.

Paige unosi w górę obydwa kciuki, a ja zasłaniam dłonią usta, żeby nie panikować.

– W porządku – mówi Oz, ale nie wydaje się przekonany. – Kiedy skończycie, będę w jadalni.

Czekamy jeszcze minutę, a potem oddychamy głęboko i wychodzimy z łazienki.

– Cholera, o mały włos – mówi Paige i z jakiegoś powodu jej słowa sprawiają mi ból.

Nie jestem w ciąży i dziwi mnie, jak wielki czuję z tego powodu smutek.

Rozdział trzydziesty piąty

Mallory

– Nie mogę uwierzyć, że się na to zgodziłem.

Oz muska palcem rowek między moimi piersiami. A mnie to wystarcza, żeby mieć gęsią skórę. Oblizuję usta i patrzę na niego. Jesteśmy tu od dwudziestu minut, a on ani na chwilę nie wypuścił mnie z objęć. Jestem do niego przyklejona od chwili, kiedy wyszliśmy z domu.

– Widzisz, jest ci zimno. Powinnaś wziąć ode mnie marynarkę. – Zaczyna ją zdejmować, a ja wybucham śmiechem.

– Nic mi nie jest. – Uśmiecham się do niego, a on robi chmurną minę.

– Zamierzam porozmawiać sobie z panią Ford o tym, co dla ciebie wybrała – burczy pod nosem i rozgląda się po sali.

Przesuwa się nieco, stając przede mną, a ja walczę ze śmiechem.

– Będziemy się ukrywać w kącie przez cały wieczór?

Przytulam się do niego, próbując nieco ostudzić zapędy jaskiniowca. Ma na sobie smoking w odcieniu onyksowej czerni i elegancką koszulę. Ale bez muchy. Rozpiął dwa górne guziki, odsłaniając szyję. Za każdym razem, kiedy porusza mu się jabłko Adama, mam ochotę je polizać. Oz wygląda dzisiaj tak mrocznie w czerni, a ja walczę ze swoimi równie mrocznymi żądzami.

Zarzucam mu ręce na szyję, a on ogląda się na mnie. Staję na palcach i całuje mnie delikatnie w usta.

– Jestem tylko twoja. Przyrzekam.

– Wiem. Ale nie lubię, jak się na ciebie gapią.

Kładzie rękę na moich plecach, a potem zsuwa ją na pośladki i lekko je ściska. Ja z kolei całuję go w szyję.

– Och, przepraszam, ubrudziłam cię szminką. – Zaczynam wycierać ślad, który zostawiłam, on mnie jednak powstrzymuje.

– Zostaw. – Raz jeszcze ściska mi pośladki, następnie przyciąga do siebie, abym poczuła jego wzwód.

– Lubię, jak mnie znaczysz. Mnie też powinnaś pozwolić zostawić na sobie mój ślad.

Nachyla się i całuje mnie w szyję, ale odsuwam się, nim zacznie ssać.

– Koniec z malinkami. A przynajmniej w widocznych miejscach.

Uśmiecha się, a ja się cieszę, że jaskiniowiec w nim nieco się uspokoił. Na razie.

– Nie o taki ślad mi chodziło. Miałem na myśli uda. Myślę, że czułbym się o wiele lepiej, gdybym wiedział, że masz na nich moją lepką spermę. – Kąsa mnie lekko w szyję, a przez moje ciało przebiega dreszcz. – I w cipce.

Czuję ściskanie w podbrzuszu. Szkoda, że tego nie zrobiliśmy, ale kiedy wyszłam z garderoby, w salonie czekała już ochrona. Zresztą pewnie dlatego zostawił mnie w spokoju.

– Miles – odzywa się jakiś mężczyzna.

Oz lekko się spina i niechętnie mnie puszcza. Odwraca się, a ja rumienię się z powodu tego, że ktoś nas przyłapał na obmacywankach.

– Tom. – Oz obejmuje mnie jedną ręką. Drugą ściska dłoń rozmówcy.

To mężczyzna po pięćdziesiątce z przyprószonymi siwizną włosami i coś mi mówi, że już go gdzieś widziałam. Nie mogę sobie jednak przypomnieć gdzie i w jakich okolicznościach. Jak każdy obecny tu mężczyzna ma na sobie smoking, który kosztował pewnie więcej niż wynosi moja roczna pensja.

Tom przygląda mi się z ciekawością. Widziałam już takie spojrzenia, kiedy tu razem weszliśmy. Oz mówił, że ludzie nie są przyzwyczajeni do

tego, że pokazuje się w towarzystwie kobiety.

– Mallory, to Tom Sanders. Zajmuje się pośrednictwem w handlu nieruchomościami.

Mężczyzna ściska mi dłoń. I wtedy dociera do mnie, gdzie go widziałam. Jego twarz wisi na budynkach i autobusach w całym mieście.

Nachyla się, żeby pocałować mnie w rękę, ale Oz chwyta mnie za nadgarstek, pociąga do siebie i sam całuje. Jego rozmówca wybucha śmiechem.

– Nie sądziłem, że tego dożyję – oświadcza i z jakiegoś powodu czuję dumę.

Oz nigdy nie pragnął żadnej kobiety oprócz mnie.

Rozglądam się po sali i dostrzegam spojrzenia innych gości. Możliwe, że zaczęły już krążyć plotki na temat mnie i Oza, ale teraz wszyscy będą mieli pewność, że nasza znajomość to rzeczywiście coś poważnego.

– Ona jest moja od dawna, tyle że nie mieszkała w Nowym Jorku, żebym mógł się z nią pokazywać – mówi Oz.

Uśmiecham się do niego. Za każdym razem, kiedy mu mówię, że być może wszystko dzieje się zbyt szybko, on mi powtarza, że nasz związek trwa od chwili, kiedy mnie po raz pierwszy zobaczył, a ja przewracam oczami. Ale zawsze robi mi się wtedy ciepło na duszy. Nadal trudno jest mi pojąć, że ten mężczyzna czekał latami, aby być ze mną. Dzięki temu lepiej rozumiem, dlaczego tak nie lubi się mną dzielić. Tak długo czekał, że teraz chce mnie mieć tylko dla siebie. Jak coś takiego może mi się nie podobać?

– Czyli Vivien nie będzie ci już towarzyszyć?

Na twarzy mężczyzny dostrzegam zawód, co pobudza moją ciekawość. Nie przyszło mi do tej pory do głowy, że mama Oza może się z kimś spotykać, ale sądząc po jego minie, Tom ewidentnie jest nią zainteresowany.

– Nie dzisiaj. – To cała odpowiedź Oza i nawet ja czuję lekkie rozczarowanie.

– Widziałam pana twarz na wielu budynkach, prawda? – pytam Toma.

– Boże, to mnie prześladuje. – Śmieje się. – Pomysł moich ludzi od marketingu. Dość powiedzieć, że więcej się na to nie zgodzę.

– Dlaczego? Według mnie wygląda pan na tych zdjęciach bardzo przystojnie. – Oz zaciska dłoń na moim udzie, a ja daję mu kuksańca w bok. – Jeden z banerów widziałam, kiedy towarzyszyła mi Vivien, i ona twierdziła to samo. – Nie mogę się powstrzymać przed tym niewinnym kłamstwem.

– Naprawdę?

– Pamiętasz, Oz? To było w zeszłym tygodniu. – Patrzę na niego znacząco, ale wygląda na to, że on nie jest tak dobry w odczytywaniu języka mojego ciała jak Paige.

Więc raz jeszcze szturcham go łokciem.

– Nie pamiętam – stwierdza sucho.

Kątem oka dostrzegam pędzącą dokądś Paige. Są tu zarówno ona, jak i Kapitan, ale oboje są ubrani na galowo, żeby nie wyglądać jak ochrona. Oz zaproponował organizatorom na dzisiejszy wieczór usługi ich dwojga – oraz jeszcze kilku swoich pracowników – co na pewno się przyda, jako że część licytowanych przedmiotów przedstawia sporą wartość.

Makijaż i fryzurę zrobiono jej u nas, ale przebrała się już u siebie. Ma na sobie długą do ziemi obcisłą suknię bez ramiączek. Wydaje się zachowawcza, dopóki Paige nie zrobi kroku i wtedy widać rozcięcie, biegnące aż do biodra. Jestem pewna, że nie ma pod nią bielizny. Uśmiecham się na tę myśl. Wygląda oszałamiająco, a Kapitan ma minę, jakby gryzł właśnie szkło.

– Przepraszam – mówię, ale Oz mocno mnie obejmuje. – Toaleta.

Musiał chyba dostrzec Paige, gdyż w końcu mnie puszcza.

– Tylko wróć do mnie.

– Zawsze – zapewniam go, po czym daję mu szybkiego buziaka i udaję się za Paige.

Po minie widać, że jest wkurzona.

Doganiam ją przed drzwiami damskiej toalety i chwytam za ramię.

– Słuchaj… – warczy, ale urywa, kiedy widzi, że to ja.

Dopiero wtedy widzę dobrze jej twarz. Ma rozmazaną szminkę.

– Z kim się lizałaś?

– Wrrr.

Przypomina mi swojego brata. Wciąż zapominam, że są ze sobą spokrewnieni, ale raz na jakiś czas jakaś ich wspólna cecha sprawia, że nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Paige bierze mnie za rękę i ciągnie korytarzem w stronę pomieszczenia, które wygląda jak elegancki salon.

– Kapitan mnie pocałował! – oświadcza w końcu, ocierając usta wierzchem dłoni. – A może to ja pocałowałam jego. Nie wiem. Chciałam, żeby przestał mówić. A potem, cóż… – Wyrzuca ręce do góry, jakby tak naprawdę nie wiedziała, jak do tego doszło.

– Fajnie było?

– Mal, mnie nie jest do śmiechu.

Chcę jej powiedzieć, że mnie też nie, ale gryzę się w język. Nie wiem, czemu robi z tego takie wielkie halo. Czy nie zanosiło się na to, odkąd się poznali?

– Co się konkretnie stało? Mów.

– Można powiedzieć, że przyparł mnie do muru w kwestii tego testu ciążowego.

– O Boże, nie powiedziałaś mu, prawda? – Nawet Oz o niczym nie wie i coś mi mówi, że będzie rozczarowany, kiedy się dowie, że nie jestem w ciąży.

– Oczywiście, że nie. – Krzywi się, jakby nie mogła uwierzyć, że zadałam jej takie pytanie.

– Przepraszam. Wiem. Trochę spanikowałam.

– Ryan sądzi, że to mój test, i nie daje mi teraz spokoju.

– A więc uważa, że jesteś w ciąży? Nie powiedziałaś mu, że jest inaczej?

Na jej twarzy maluje się zmieszanie.

– Kiedy zobaczyłam, jak bardzo jest wściekły, możliwe, że dałam mu to do zrozumienia.

No a jakże by inaczej.

– No i dzisiaj przyparł mnie do muru. Oświadczył, że nie powinnam pracować w terenie, jeśli rzeczywiście jestem w ciąży. A ja mu na to, żeby pilnował własnego nosa.

To także mnie nie szokuje.

– I to doprowadziło do pocałunku?

Kręci głową.

– Zaczął naciskać, chciał wiedzieć, kto jest ojcem. Był nieźle wkurzony, Mal. Wtedy oświadczył, że nie ma takiej możliwości, żebym się z kimś spotykała, a ja go zapytałam, skąd to wie.

– Oni wiedzą wszystko – mówię z przekonaniem.

– Taa, ale potem… – Paige kręci ponownie głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co zaraz powie. – Potem oświadczył, że jeśli rzeczywiście był ktoś inny, to najwyraźniej nie ma go już w moim życiu i że on będzie, jeśli tylko tego chcę. – Robi krok w moją stronę. – Położył mi nawet cholerną rękę na brzuchu, Mal. – Nie jestem pewna, czy moja przyjaciółka jest tym wkurzona czy przestraszona.

Dla mnie to wszystko jest niesamowicie słodkie, ponieważ widzę, jak Kapitan na nią patrzy. Ale żeby zaakceptować ciążę z innym mężczyzną? To poważna sprawa. Moje zdanie jest takie, że to mówi wiele na temat jego uczuć względem Paige.

– A potem jakoś tak zaczęliśmy się obściskiwać. Tak na serio. Przycisnął mnie do ściany, jak w jakimś filmie.

– Nie rozumiem, dlaczego się z tego powodu wściekasz.

Ponownie przykłada dłoń do ust, jakby nadal czuła ten pocałunek.

– Nie wiem. Czuję jedynie, że jestem wściekła i nawet nie mam pewności, na kogo. Kurwa, Mal, możliwe, że naprawdę się w nim zabujałam.

– No i co w tym złego?

– To nie jest facet dla mnie. A gdyby wiedział, jaka jestem naprawdę, już dawno dałby drapaka. On to Pan Doskonały, postępuje zawsze zgodnie z przepisami, a ja… – wbija wzrok w podłogę – … ja nie, i nie mam tego w planach. Prawdę mówiąc, mam plan, żeby… – Urywa, a mnie ściska się serce.

Mam ochotę jej powiedzieć, żeby porzuciła wszystkie swoje plany, wiem jednak, że to mnie donikąd nie zaprowadzi. Co więcej, Paige może się wtedy ode mnie odsunąć.

Drzwi nagle się otwierają. Odwracamy się i widzimy, że w progu stoją Oz i Kapitan. Paige zamiera. Ja podchodzę do Oza.

– Przepraszam. Potrzebna mi była pomoc przy poprawieniu czegoś przy sukni – mówię. Biorę go za rękę. – Pójdziemy teraz na aukcję, czy przez cały wieczór będziesz mnie chował w kącie?

Po raz kolejny przyciąga mnie mocno do swojego boku.

– O ile tylko znowu mnie nie zostawisz.

– Umowa stoi.

Mijamy Kapitana, który schodzi nam z drogi.

– Masz tu coś. – Pokazuję na usta, a on szybko je wyciera.

Przygryzam wargę, żeby się nie roześmiać. Paige wychodzi za nami, następnie wyprzedza nas, starając się zachować jak największą odległość między sobą a Kapitanem.

Po drodze Oz musi się kilka razy zatrzymać, aby porozmawiać z różnymi osobami. W końcu podchodzimy do stołów, na których leżą przedmioty wystawione na aukcję. W towarzystwie Oz wydaje się znacznie chłodniejszy niż zazwyczaj. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi. Pewnie dlatego, że na ogół przebywamy tylko we dwoje i możemy być w pełni sobą. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie podoba mi się, iż tylko ja mam do czynienia z tą uroczą stroną Oza.

Nie mogę oderwać wzroku od pierścionka w stylu vintage. Pośrodku jest osadzony intensywnie niebieski kamień o kształcie kwadratu. Otaczają go maleńkie brylanciki, w których odbija się światło. Ten kamień ma dokładnie taki sam kolor jak oczy Oza. To najpiękniejszy szafir, jaki dane mi było widzieć.

– Podoba ci się? – pyta.

– Jest piękny. – Niemal się krztuszę, kiedy dostrzegam karteczkę z informacją, że cena wywoławcza to cztery miliony dolarów.

Po drugiej stronie kartki znajduje się krótka historia pierścionka.

Pierścionek został podarowany Abigail Richmond przez jej ukochanego, barona Fredericka de Mandeville. W 1885 roku wzięli sekretny ślub, ponieważ ona była córką chłopa i jego rodzina sprzeciwiała się temu związkowi. Frederick podarował Abigail ten dwukaratowy szafir przed zrzeczeniem się tytułu i wybraniem skromnego życia na wsi razem z żoną. Po 44 latach małżeństwa Abigail zmarła 2 października 1929 roku, a Frederick de Mandeville podobno zmarł dzień po niej z powodu pękniętego serca. Pierścionek na aukcję przekazała rodzina.

– Och, jakie to smutne – mówię, odkładając kartkę na miejsce.

Oz prześlizguje się nosem po mojej szyi.

– Dlaczego smutne? Mnie się wydaje urocze.

– Sama nie wiem. Tak bardzo ją kochał. Ten pierścionek powinien znaleźć ponownie tego rodzaju miłość. Nie wylądować na jakiejś aukcji. Ale pewnie pieniądze z jego sprzedaży uczynią wiele dobrego. – Odwracam się i patrzę Ozowi w oczy.

Przytula mnie do siebie, a ja żałuję, że nie jesteśmy w domu. Sami. Bez tylu obcych spojrzeń.

– Wszyscy się na ciebie patrzą – mówię do niego.

– Nie, oni się patrzą na ciebie – poprawia mnie i w jego głosie słyszę nutkę rozdrażnienia.

– Zabierzesz mnie wobec tego do domu? Gdzie tylko ty będziesz mi się przyglądał?

– O tak.

Bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą przez salę, a ja nie mogę powstrzymać śmiechu. Wyciąga z kieszeni telefon i każe kierowcy podjechać pod główne wejście. Miałam ochotę stąd wyjść niemal od chwili, w której się zjawiliśmy, i wcale nie dlatego, że czułam się trochę nieswojo. Po prostu ta cała zaborczość Oza mocno mnie pobudza. W żadnym razie nie mogę mu się do tego przyznać, choć wydaje mi się, że on to i tak podejrzewa.

Niemal wpadam na Oza, który raptownie zatrzymuje się w lobby. Jeszcze mocniej ściska mi dłoń. Podążam za jego wzrokiem i widzę, że Paige rozmawia ze starszym mężczyzną z krótkimi ciemnymi włosami. Odwraca się lekko i jego spojrzenie zatrzymuje się na nas. Jego oczy rozpoznałabym wszędzie. Szafirowoniebieskie.

Czuję ściskanie w żołądku. Mężczyzna rusza w naszą stronę, zostawiając Paige samą. Ona stoi ze wzrokiem wbitym w jego oddalające się plecy, jest blada i ma nieodgadniony wyraz twarzy.

– Cóż za zjazd rodzinny – mówi mężczyzna.

Paige robi w naszą stronę kilka kroków, ale zatrzymuje się w bezpiecznej odległości. Czujnie wszystko obserwuje. W jej oczach dostrzegam cień szaleństwa.

– Zastanawiałem się, czy spotkam cię tu dzisiaj. – Ton głosu Oza jest zimny i zdecydowany.

– Nawet mnie nie przedstawisz? – Mężczyzna, który zakładam, że jest Alexandrem, ignoruje syna i gapi się na mnie.

Oz puszcza moją dłoń i staje przede mną, zasłaniając mnie przed ojcem.

– Zakładam, że otrzymałeś dzisiaj dokumenty. Jak się czujesz z tym, że nic, co od ciebie kupiono, już nie istnieje?

Alexander robi krok w stronę Oza. Dzielą ich zaledwie centymetry.

– Ostrzegałem cię, Miles, nie zadzieraj ze mną. Dopilnuję, aby ta się nie obudziła.

Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi zimny dreszcz, ale nim zdołam przetrawić jego słowa, Oz rzuca się na niego. Łapie Alexandra za gardło i przyciska do ściany. Ten próbuje odciągnąć jego ręce od swojej szyi, ale Oz zaciska je jeszcze mocniej. Twarz jego ojca robi się purpurowa, kiedy mężczyzna walczy o oddech.

– Jeśli będziesz groził temu, co moje, wykończę cię. Rozumiesz mnie? – Słychać jedynie uderzające o ścianę nogi Alexandra. – Jesteśmy kwita. Odebrałem ci wszystkie twoje biznesy i rozebrałem je na czynniki pierwsze. Mam na ciebie całą listę haków i jeśli jeszcze raz postawisz nogę w tym mieście, gorzko pożałujesz. Czy. Mnie. Rozumiesz? – cedzi.

Alexander kiwa głową. Oddech ma świszczący, a jego twarz z czerwonej stała się fioletowa.

Podchodzę do Oza i kładę rękę na jego plecach.

– Chcę jechać do domu – mówię i czuję, jak uwalnia nagromadzone w płucach powietrze.

Chwilę to trwa, ale w końcu puszcza Alexandra, a ten przewraca się na podłogę.

Oz odwraca się w moją stronę i ponownie bierze za rękę. Zerkam na Paige, która patrzy na ojca takim wzrokiem, jakby był stertą śmieci. Po chwili odwraca się do nas i w jej oczach dostrzegam coś, co znika tak szybko, że nie jestem pewna, czy sobie tego nie wyobraziłam.

– Kierowca już czeka. – Ciszę przerywa głos Kapitana.

Rozglądam się, nie wiedząc, co zrobić, a w tym czasie Kapitan pochodzi do Paige i bierze ją za rękę. On i Oz wymieniają spojrzenia, a ja czuję, że o wielu sprawach nie mam jeszcze pojęcia. Ale nie czas na wyjaśnienia, dlatego że Oz chce mnie stąd zabrać, jak najdalej od Alexandra.

Obejmuje mnie w talii i wychodzimy razem na ulicę, gdzie szybko wsiadamy do limuzyny. Oz nie traci czasu i sadza mnie sobie na kolanach.

– Dobrze się czujesz? – pytam, martwiąc się tym, jak mogła na niego wpłynąć ta konfrontacja.

– Przez te wszystkie lata pragnąłem się zemścić za swoją matkę, a ona nie poświęca mu już żadnych swoich myśli. – Wzdycha. – Kiedy jednak pojawiłaś się w moim życiu, zrozumiałem, że to się będzie musiało skończyć. Nie mogłem żyć, przez cały czas się o ciebie martwiąc.

– Ja się go nie boję, jeśli o to ci chodzi. Ale jeśli ty tak, to nie mam nic przeciwko ochronie.

– Nie chcesz, żebym odpuścił? – pyta i dotyka mojego policzka.

– Chcę, żebyś zrobił to, co uznasz za słuszne, ale nie wydaje mi się, żeby Paige odpuściła.

Przez chwilę siedzi w bezruchu, jakby się zastanawiał, co powinien zrobić.

– Nie będę jej stawał na drodze – mówi w końcu.

Z kolei ja nie dopuszczę do tego, aby ona kroczyła swoją ścieżką w pojedynkę. Nie mówię tego Ozowi. Może z czasem uda mi się ich do

siebie zbliżyć. Uczynić z nas rodzinę.

– Przestraszyłaś się mnie, kiedy się na niego rzuciłem? Zagroziłem, że go zabiję? – pyta i w jego oczach widzę niepokój.

– Nigdy się ciebie nie boję, Oz. Chroniłeś ludzi, których kochasz. To mnie nie przeraża, tylko sprawia, że jeszcze mocniej cię kocham.

– Powtarzałem sobie, że nigdy nie stanę się taki jak on, ale widzę, że w wielu aspektach jesteśmy do siebie podobni.

– Oz, w niczym nie przypominasz tego człowieka! Jak w ogóle możesz tak myśleć?

– A czemu nie? – ripostuje i w jego głosie słychać smutek.

Biorę jego twarz w dłonie.

– Nigdy byś mnie nie skrzywdził. Nigdy. Pomyśl o tym, Oz. Wszystko, co robisz, robisz dla mnie.

– Naprawdę? A może dla siebie? – Ujmuje moje dłonie i przykłada do piersi. – Śledziłem cię, robiłem wszystko, żebyś należała tylko do mnie. Ułożyłem ci życie tak, żeby zaprowadziło cię do mnie, tak żebym stał ci się potrzebny. Staram się, abyś zaszła ze mną w ciążę. Myślę o tym za każdym razem, kiedy się z tobą kocham. Że gdybyśmy mieli dziecko, nigdy byś mnie nie zostawiła. Mielibyśmy coś, co złączyłoby nas ze sobą już na zawsze. Najgorsza jest świadomość, że nigdy nie pozwolę ci odejść. Nie widzisz, jak wielkim jestem egoistą?

Uśmiecham się, bo trochę się zapędził.

– Oz, czy ja jestem taka jak twój ojciec? – Próbuje wejść mi w słowo, ale mówię dalej: – Dlatego że ja także nigdy nie pozwolę ci odejść, a jeśli ktoś ci kiedykolwiek zagrozi albo spróbuje mi ciebie odebrać, to go zabiję.

Patrzy mi w oczy. Pragnie wierzyć w moje słowa. Robił szalone rzeczy, żeby mnie zdobyć? Tak. Ja też byłabym do nich zdolna. Obserwował mnie przez całe lata i rozumiem, dlaczego czasem przesadzał. Nie znam go długo, a zaczynam myśleć tak jak on.

Obserwuję, jak z jego twarzy znikają strach i niepokój, kiedy dociera do niego, jak bardzo mi na nim zależy. Jego dzisiejsze zachowanie nie czyni z niego jego ojca. Całuje mnie czule w usta.

– Chyba powinienem się z tobą kochać aż do rana. – Jego dłonie błądzą po moim ciele. – Nie wiem, czy ta sukienka dojedzie do domu w całości. – Po tych słowach ląduję na podłodze limuzyny.

Rozdział trzydziesty szósty

Miles

Budzik cicho dzwoni i szybko go wyłączam.

Mallory śpi na brzuchu i rękę ma wsuniętą pod poduszkę, usta zaś lekko rozchylone. Mógłbym tak na nią patrzeć godzinami, jeszcze mocniej się w niej zakochując.

Otulam ją kołdrą i bezszelestnie wstaję z łóżka. Wkładam T-shirt i spodnie dresowe, po czym idę do kuchni.

Wykonuję telefon do portierni, aby sprawdzić, czy wszystko jest gotowe. Następnie zabieram się do przygotowania dla mojej kobiety śniadania do łóżka.

Późno poszliśmy spać i fiut drga mi na wspomnienie powrotu do domu i zerwania z jej ciała tej sukienki. Krągłości Mallory przez cały wieczór doprowadzały mnie do szaleństwa. Kochałem się z nią tak długo, aż padła wyczerpana, a potem przyglądałem się, jak śpi. Wykonałem także kilka telefonów. Nie potrafiłem dłużej czekać. Pięć lat to wystarczająco długo.

Wczorajsze spotkanie z ojcem zepsuło nam wieczór, ale po powrocie do domu wszystko wyleciało mi z głowy. Już od jakiegoś czasu odpuszczałem temat zemsty, skupiając się tylko na Mallory. Każda spędzana w jej towarzystwie chwila zdaje się zmniejszać gniew, który nagromadził się we mnie przez te wszystkie lata. Dzięki niej pragnę czegoś innego. Czegoś, czego podstawą nie jest nienawiść.

Byłem młody, kiedy wyruszyłem w podróż do miejsca zwanego zemstą, ale z czasem zaczęło mnie to męczyć. Po co rozpamiętywać coś tak

nienawistnego? Wolałem wykorzystywać swoją energię na kochanie Mallory i budowanie dla nas wspólnego życia. Wszyscy mówili, żebym sobie darował, a wczoraj wieczorem Mallory mi pokazała, że w niczym nie przypominam ojca. Moja matka jest szczęśliwa, a ja jestem człowiekiem, którym pragnę być.

Jedyne, co mnie teraz martwi, to Paige. Nie wydaje się gotowa na porzucenia myśli o wendetcie i nie mogę powiedzieć, abym ją za to winił. Ma swoje powody, żeby nienawidzić tego człowieka, i nie wydaje mi się, aby w najbliższym czasie zdecydowała się odpuścić. Nadal nie znam szczegółów tego, przez co musiała przez niego przejść. W tym jesteśmy do siebie podobni. Zarówno Paige, jak i mnie dobrze wychodzi ukrywanie tajemnic.

Ale dla mnie nadszedł czas na to, aby zostawić przeszłość za sobą. Koniec z nienawiścią. Nie zamierzam marnować ani jednej myśli na niego, zamiast tego wolę się skupić na kobiecie, którą kocham. Paige sama musi zdecydować, jaki będzie jej kolejny krok, i może liczyć na moje wsparcie. Osobiście jednak zamykam rozdział pod tytułem Alexander Owens. Wczoraj wieczorem dostałem to, czego chciałem, i wiem, że mojej rodzinie nic już nie grozi z jego strony. W żaden sposób nie może nas skrzywdzić, a gdyby jednak spróbował, nie otrzyma drugiej szansy.

Zaczynam nowe życie z Mallory. Ivy miała rację, że wiszący nad nami cień zemsty nie jest tak ważny jak miłość i dbanie o wspólną przyszłość. Teraz rozumiem, że spora część mnie bała się, że skończę tak jak on, jednak po usłyszeniu wczoraj słów Mallory wiem, że tak się nie stanie. Nigdy bym jej nie skrzywdził i będę ją chronił za wszelką cenę.

Mam wrażenie, że z moich ramion zdjęto ogromny ciężar. Aż do wczoraj nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mnie przygniata. Moja firma nabyła wszystkie aktywa ojca i je zlikwidowała. Jego świat się zawali. Teraz czuję, że ta część mojego życia w końcu dobiegła końca i że mogę się

skoncentrować na tym, co ważniejsze. Na przykład na mojej ukochanej, śpiącej w sąsiednim pokoju.

Przygotowawszy śniadanie, postanawiam pójść do łazienki i doprowadzić się do porządku. Przemykam obok Mallory, sprawdzając, czy jeszcze śpi, i uśmiecham się do niej. W łazience myję zęby, potem jednak dostrzegam, że nie ma nigdzie ręcznika. Pani, która tu sprząta, najwyraźniej zabrała go do prania, więc sięgam do szafki, aby wyjąć czysty. Kiedy to robię, przewracam rolki papieru toaletowego. Gdy je z powrotem ustawiam, zauważam, że spod jednej wystaje coś plastikowego. Po chwili przekonuję się, że to test ciążowy. Serce wali mi jak młotem, a chwilę później już wiem, o co chodzi.

Chowam test do kieszeni i wychodzę z łazienki. Mallory nadal twardo śpi. Krzątam się po domu, a potem odbieram od Chucka pewną przesyłkę.

Na chwilę dopada mnie niepewność, później jednak uznaję, że będę się trzymał oryginalnego planu.

Z kuchni zabieram tacę z goframi i owocami i udaję się z nią do sypialni. Stawiam na stoliku nocnym i przysiadam na skraju łóżka.

Nachylam się i całuję ramię Mallory, aż w końcu przekręca się na bok i otwiera oczy.

– Hej – mówi tym swoim seksownym, zaspanym głosem.

Do pokoju wpada słońce i tworzy wokół jej głowy coś na kształt aureoli.

Gładzę ją po włosach, a potem przesuwam dłoń na plecy, rozkoszując się widokiem nagiej Mallory w moim łóżku. Taki widok pragnę oglądać do końca swoich dni.

– Mmm – mruczy, przeciągając się niczym kot.

Klękam obok łóżka i muskam ją nosem. Głos więźnie mi w gardle i nie potrafię się wysłowić.

– Oz? – pyta, ale ja milczę. Twarz mam przytuloną do jej szyi. – Oz, co się dzieje? Wszystko w porządku?

Opieram się na piętach, patrzę na Mallory, a ona siada, podciągając kołdrę pod pachy. W jej oczach maluje się niepokój i spieszę ją uspokoić.

– Przepraszam. W myślach zrobiłem to już z tysiąc razy. Wszędzie, gdzie wychodzimy, szukam odpowiedniego miejsca, a za każdym razem, kiedy trzymam cię w ramionach, próbuję znaleźć właściwe słowa, ale nic nie wydaje się wystarczająco doskonałe.

– Oz. – Patrzy na mnie niepewnie. – Co ty robisz?

Wyjmuję z kieszeni małe pudełeczko i kładę przed nią na łóżku.

– Mallory, kocham cię od chwili, w której po raz pierwszy cię ujrzałem. Tamtego dnia w moim sercu nie było żadnego wahania i wiedziałem, że muszę uczynić cię moją. Może i nie zrobiłem tego tak, jak inni mężczyźni, ale niczego bym nie zmienił, skoro przyprowadziło cię to do mnie.

Ujmuję jej dłoń i kładę na niej pudełeczko.

– Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie jeszcze za wcześnie, ale w moim przypadku minęło kilka lat. – Uśmiecham się do niej i widzę, że po jej policzku płynie łza. Ocieram ją kciukiem, a Mallory przygryza dolną wargę. – Czekałem na to, żebyś mnie poznała, pokochała i została moją żoną. Proszę, skarbie. Nie każ mi dłużej czekać.

Otwieram leżące na jej dłoni pudełko i pokazuję pierścionek. Łapie głośno powietrze i zasłania dłonią usta, patrząc to na mnie, to na pierścionek. To szafir z wczorajszej aukcji.

– Kiedy go wczoraj podziwiałaś, poczułem ulgę. Dowiedziałem się o tym pierścionku od pewnego antykwariusza i skontaktowałem się ze spadkobiercami. Kiedy opowiedziałem im o tobie, zgodzili mi się go sprzedać. I wtedy wpadłem na pomysł, aby przekazać go na aukcję i ustanowić cenę zaporową. W ten sposób fundacja skorzysta na mojej miłości do ciebie, a pierścionek znajdzie nowy dom na twoim palcu. Chcę, aby przez sto kolejnych lat był świadkiem naszej miłości.

Po jej policzkach płyną łzy, ale ja nie wstaję jeszcze z kolan.

– Mallory Ann Sullivan, czy zostaniesz moją żoną?

Kiwa głową, po czym rzuca się na mnie i ledwie zdążę złapać pierścionek, nim lądujemy razem na podłodze. Mallory obsypuje mi pocałunkami twarz, a do moich oczu napływają łzy. Przekręcam nas tak, że to ja jestem na górze.

Ujmuję jej dłoń i wsuwam na palec pierścionek. W jej szaroniebieskich oczach widzę tylko szczęście i więcej mi nie potrzeba.

– Tak bardzo cię kocham – mówi, drugą ręką dotykając mojego policzka. – Tak, wyjdę za ciebie. Mimo że masz na moim punkcie obsesję i można cię uznać za stalkera.

– Tylko nie udawaj, że ci się to nie podoba. – Uśmiecham się od ucha do ucha.

Ta chwila nie mogłaby być jeszcze bardziej doskonała. Ponieważ wiem, że w moich słowach kryje się prawda. Widzę to w oczach Mallory, kiedy czasem za bardzo się zapędzam. Dlatego tak nam ze sobą dobrze.

Śmieje się, a ja sięgam do kieszeni i pokazuję test ciążowy.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Jej uśmiech blednie. Wzrusza ramionami.

– Fałszywy alarm.

Patrzę z konsternacją na nią, na test i znowu na nią.

– Skarbie, jak ciąża może być fałszywym alarmem?

Jej oczy robią się wielkie jak spodki. Wyrywa mi z ręki test i siada tak szybko, że niemal mnie przewraca.

– Co takiego? – woła.

Wpatruje się w dwie niebieskie kreski.

– Jak to możliwe? Wczoraj była tylko jedna.

Patrzy na mnie i tym razem to ja wzruszam ramionami. Skąd mogę wiedzieć, na jakiej zasadzie działają takie testy?

– Są dwie kreski. A więc jesteś w ciąży.

– Wygląda na to, że za krótko czekałam na wynik. O mój Boże. Oz, będziemy mieli dziecko. – Urywa, jakby sprawdzała brzmienie tych słów. – Będziemy mieli dziecko.

Uśmiecha się promiennie. Jest taka szczęśliwa i natychmiast zalewa się łzami. Biorę ją ze śmiechem w ramiona.

– Przepraszam, oświadczyłeś mi się, a chwilę później dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Trochę za dużo emocji jak na jeden ranek.

– Też tak sądzę, skarbie.

Biorę ją na ręce i kładę z powrotem na łóżku. Ściąga ze mnie koszulę, a ja zdejmuję szybko spodnie. Taka chwila wymaga dotyku skóry na skórze. Ujmuję jej twarz i całuję, długo i niespiesznie, starając się wlać w ten pocałunek wszystkie swoje uczucia. Tyle lat czekania i tęsknoty doprowadziło do tego właśnie momentu. W końcu wsunąłem pierścionek na palec Mallory, a w jej łonie rośnie moje dziecko. Czegóż więcej może pragnąć mężczyzna od miłości swojego życia?

Niespiesznie się z nią kocham. Oplata mnie nogami w pasie, a chłodny pierścionek ociera się o moje plecy, przypominając, że ta kobieta jest cała moja. Jej ciało wita mnie, ofiarowując wszystko, co tylko możliwe.

Kiedy doznaję spełnienia, Mallory szczytuje razem ze mną. Szepczemy słowa przepełnione czułością. Ta chwila jest taka piękna, że mam wrażenie, jakby nigdy dotąd nie istniała na świecie miłość taka jak nasza. Stworzyliśmy coś doskonałego, czemu nic nie zagrozi. Ani przeszłość ani nic innego. Nasze dusze złączyły się w jedność. Na zawsze.

– Kocham cię, Mallory. Będę cię kochał aż do skończenia świata.

– Ja ciebie też kocham, mój piękny mężczyzno zza kurtyny.

Epilog

Miles

DZIEWIĘĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ…

Jęczę, kiedy przesuwa ustami po moim członku, a dłonie zaciskam na prześcieradle, żeby nie wbić się za głęboko ani nie próbować się na nią rzucić. Nawet po tylu miesiącach spania w jednym łóżku – naszym łóżku – nie do końca potrafię się kontrolować. Pożądam Mallory równie mocno, jak na początku.

– Zaraz dojdę.

W ekspresowym tempie udało jej się doprowadzić mnie na skraj rozkoszy. Kiedy się obudziłem i przekonałem, że pieści mnie ustami, było to niczym słodka tortura. Ale wiedziałem, co chodzi jej po głowie. Od pięciu dni się dąsała, ale ja nie ustąpiłem.

Odrywa usta od fiuta, a ja wydaję pełen zawodu jęk. Kurwa, ta kobieta próbuje mnie zabić. W końcu otwieram oczy, które wcześniej celowo miałem zamknięte, wiedząc, co bym w przeciwnym razie widział.

No i proszę. Jej głowę okalają potargane snem włosy, oczy ma pociemniałe z pożądania. Oblizuje pełne usta i siada na mnie okrakiem. Jedyne, co ma na sobie, to pierścionek zaręczynowy. Powinienem kazać jej przestać, ale zaciskam dłonie na prześcieradle i poddaję się. Powoli zaczyna się opuszczać na sterczący członek. Nie ma na świecie nic wspanialszego niż dotyk jej skóry na mojej.

Powinienem był to przewidzieć. Ta książka o ciąży w końcu się na mnie zemściła. Mallory jej nie znosiła, a teraz proszę, ujeżdża mnie, a ja jęczę jej imię. Od ponad dwóch tygodni nie byłem w jej słodkiej dziurce.

– Widzisz? Nic mi nie jest – mówi, unosząc się powoli i opadając.

Nie mogę się ruszyć. Tylko na nią patrzę. Wcześniej uważałem, że jest doskonała, ale teraz to cholerna bogini. W końcu puszczam prześcieradło i zaborczym gestem kładę ręce na jej ogromnym brzuchu. Jest już tydzień po terminie.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy – jęczę, gdy odchyla głowę i nie przestaje się poruszać.

W tej książce napisano, że seks może wywołać poród, czyli coś, czego Mallory pragnie od tygodni. Jeśli chodzi o mnie, to lubię patrzeć, jak drepcze po domu z dużym brzuchem, nawet jeśli jest to z mojej strony nieco egoistyczne.

Przesuwam dłonie na jej piersi. To słodko-gorzkie tortury i potrzebuję całej samokontroli, żeby leżeć w bezruchu. Żeby nie chwycić jej za biodra i nie zmusić, aby poruszała się szybciej. Jestem gotowy, aby w niej wytrysnąć, ale czekam, aż ona pierwsza dozna spełnienia.

– Oz, zaufaj mi, naprawdę nie dzieje się nic złego.

Porusza się teraz nieco szybciej, a ja opuszczam rękę i kciukiem zaczynam masować łechtaczkę. Jej cipka zaciska się jeszcze mocniej i nie wiem, jak długo wytrzymam.

– Skarbie, gdybyś chciała, to lizałbym cię przez cały ranek.

– Kocham cię, Oz, ale mam dość twoich ust. Chcę czuć cię w sobie i już.

Kładzie mi ręce na torsie, wbijając paznokcie w skórę. Za każdym razem, kiedy próbowała się ze mną kochać, kończyło się to seksem oralnym. Lizałem ją tak długo, aż krzyczała z rozkoszy, a potem szedłem do łazienki i zajmowałem się sobą. Ba, parę razy nie musiałem się nawet dotykać i szczytowałem razem z nią. Wystarczał mi sam widok jej nagiego ciała.

– W takim razie bierz, co tylko chcesz, Mallory. Wiesz, że wszystko moje jest także twoje.

Mówię poważnie. Nie potrafię dłużej jej siebie odmawiać. Co nie znaczy, aby ona mi na to pozwoliła. Jeśli chodzi o seks, to zawsze dostaje to, czego chce. Nie potrafię powiedzieć nie, o ile tylko jej życzenie wiąże się z przebywaniem blisko niej. Ponad wszystko potrzebuję jej bliskości.

Szybko pieszczę jej łechtaczkę, a jej oddech staje się coraz bardziej urywany. Raz po raz jęczy moje imię i w końcu przekracza tę niewidzialną granicę. Zaciska się mocno wokół członka, zabierając mnie ze sobą do krainy rozkoszy. Wbija mi paznokcie w tors i mam nadzieję, że zostaną po nich ślady.

Chwytam ją za biodra i pozostajemy tak złączeni, aż uspokajają nam się oddechy.

– Widzisz? Nic się nie stało.

Uśmiecha się do mnie i muska tatuaż z jej imieniem. Wlałem w nią dwa tygodnie powstrzymywanego pożądania i będę miał szczęście, jeśli w ciągu najbliższej godziny uda mi się ruszyć choć palcem.

Mallory powoli się ze mnie zsuwa. Członek wyślizguje się z mokrej cipki i zaraz potem ożywa. Kurwa. Ani on, ani ja nie potrafimy nasycić się tą kobietą. Jak dobrze, że jest moja już na zawsze.

Siada i nachyla się, żeby pocałować mnie w usta. Wsuwam palce w jej włosy.

– Łazienka – szepcze mi do ust, a ja opuszczam ręce i patrzę, jak gramoli się z łóżka. – Myślisz, że moglibyśmy zamówić te bajgle z kremowym serkiem? – rzuca przez ramię.

– Już to zrobiłem. – Zerkam na stojący przy łóżku budzik. – Będą za trzydzieści minut.

– Boże, niezły jesteś – orzeka i idzie w stronę łazienki.

Nagle się zatrzymuje.

– O cholera – szepcze, a ja zrywam się z łóżka. Uśmiechnięta, odwraca się w moją stronę. – Udało się!

Wtedy dostrzegam, że ewidentnie odeszły jej wody.

– Przeklęta książka.

Epilog

Miles

TRZY LATA PÓŹNIEJ…

– Tak bardzo cię kocham – mówię, rozkładając ręce jak najszerzej.

Henry siada i przygląda się temu szeroko otwartymi oczami.

– Oj, to naprawdę bardzo – szepcze i z powrotem przytula się do mnie.

Przekręcam kartkę i dalej mu czytam o tacie niedźwiedziu, który wyjaśnia swojemu synkowi niedźwiadkowi, jak go kocha.

Kładzenie syna do łóżka i czytanie przed snem to moja ulubiona część dnia. Jest w takim wieku, że wszędzie go pełno, ale uwielbia, gdy mu się czyta. Mallory bierze właśnie kąpiel, a ja staram się nie myśleć o pokrytych pianą krągłościach. Niedługo i jej opowiem bajkę.

Kiedy kończę czytać, Henry podnosi na mnie błagalny wzrok i prosi:

– Jeszcze jedną.

– No dobrze. Ale to już naprawdę ostatnia. – Otulam go kołdrą, patrzę w oczy synka, które odziedziczył po swojej mamie, i zaczynam: – Dawno, dawno temu, żyła sobie piękna księżniczka. Najpiękniejsza księżniczka na całym świecie.

– Mamusia? – pyta Henry, a oczy mu błyszczą.

– Oczywiście. No więc ta piękna księżniczka nie wiedziała, że obserwuje ją bardzo przystojny książę.

– Tatuś?

– Bingo. – Uśmiecham się do niego i patrzę, jak ziewa. – I ten pioruńsko przystojny książę chronił księżniczkę przed całym otaczającym ją złem. Początkowo trzymał się na uboczu, ale kiedy księżniczka dorosła, trafiła do jego krainy.

Powieki Henry’ego robią się coraz cięższe, ale jeszcze słucha.

– Po wielu latach obserwowania księżniczki z oddali, książę wiedział, że nadeszła pora, aby się ujawnić. Kiedy jednak księżniczka dowiedziała się o wszystkim, co robił za jej plecami, bardzo się rozgniewała.

– I co dalej? – pyta Henry, walcząc z opadającymi powiekami.

– Jak każdy dobry książę, pokonał smoki i czarownice, a potem wspiął się na najwyższą wieżę w całym królestwie, uratował księżniczkę, a ona zrozumiała, że zrobił to wszystko z miłości.

Odsuwam mu z oczu pasmo ciemnych włosów. Śpi, oddychając miarowo. Mimo to siedzę dalej i mu się przyglądam.

– Książę miał szczęście, bo dzięki temu, że był taki przystojny, księżniczka nie potrafiła mu się oprzeć.

Za moimi plecami staje Mallory i obejmuje mnie w pasie. Wyczuwam różany zapach płynu do kąpieli i się uśmiecham.

– Księżniczka miała szczęście, że wyszła z tej wanny. Jej książę w lśniącej zbroi zamierzał właśnie wparować do łazienki.

Gasimy światło i udajemy się do naszej sypialni. Król pragnie spędzić noc ze swoją królową.

Epilog

Mallory

SZEŚĆ LAT PÓŹNIEJ…

Patrzę, jak Henry stoi przed wózkiem z lodami pod budynkiem firmy jego ojca. Naszej firmy. Nawet po tylu wspólnie spędzonych latach czasem nie mieści mi się to wszystko w głowie.

Świętujemy właśnie z synem jego pierwszy dzień w zerówce. Kiedy go rano odprowadziliśmy, Oz musiał wziąć mnie za rękę, żebym się nie rozpłakała ze wzruszenia.

Nawet Henry ujął moją twarz i oświadczył:

– Dam radę, mamo.

A mnie się wtedy jeszcze bardziej chciało płakać. Wytrzymałam jednak i zalałam się łzami dopiero, gdy razem z Ozem wsiedliśmy do samochodu. Przepłakałam całą drogę do pracy, a on szeptał mi w tym czasie do ucha różne słodkości. Tak czy inaczej niełatwo mi było patrzeć, jak nasze jedyne dziecko idzie po raz pierwszy do szkoły.

Poród okazał się trudny i po dziesięciu koszmarnych godzinach skończył się cesarskim cięciem. Straciłam dużo krwi, a Oz mało nie oszalał z niepokoju. Dlatego wspólnie zdecydowaliśmy, że jedno zdrowe dziecko nam wystarczy. Tak bardzo kocham Oza i Henry’ego, że nie jestem pewna, czy w moim sercu znalazłoby się miejsce na jeszcze jedną osobę.

Oz widział, jak bardzo się dzisiaj wzruszyłam. W pracy zaglądał do mnie chyba ze trzydzieści razy, żeby sprawdzić, jak się czuję.

Po urodzeniu Henry’ego nie zrezygnowałam z pracy zawodowej. Czasami pracowałam w domu i nie zawsze pięć dni w tygodniu, ale udało nam się zorganizować wszystko tak, żebym mogła cieszyć się i rodziną, i karierą. Poza tym Oz na przedostatnim piętrze otworzył żłobek dla dzieci swoich pracowników. Do diaska, sądziłam, że wystarczająco trudna jest świadomość, iż Henry spędza kilka godzin dziennie piętro niżej. Teraz dzieli go ode mnie kilka przecznic.

Oz oświadczył mi w końcu, że pora się zbierać. Że czeka na mnie samochód. A ja w podskokach popędziłam po naszego syna. Zjawiłam się pół godziny przed końcem lekcji i byłam pierwszym rodzicem czekającym pod szkolną bramą.

– Decyzja zawsze jest trudna – odzywa się stojący obok mnie mężczyzna.

Podnoszę na niego wzrok i uśmiecham się miło. W ręce ma teczkę, jest ubrany w garnitur i wygląda, jakby właśnie wyszedł z pracy.

– Och, mieć pięć lat i tylko takie decyzje do podejmowania. – Śmieję się i kładę dłoń na głowie Henry’ego.

Przeczesuję palcami faliste włosy, identyczne, jak jego ojca. Po mnie odziedziczył wyłącznie kolor oczu.

– A pani na co się decyduje? – Mężczyzna lustruje mnie wzrokiem. – Tak sobie myślę, że ma pani ochotę na truskawkowe. – Uśmiecha się do mnie znacząco.

Mam ochotę przewrócić oczami. Oglądam się i widzę, że jakieś trzy metry dalej stoi jeden z moich ochroniarzy. Jak zawsze wtapia się w tłum.

– Ona lubi czekoladowe – oświadcza Henry. – I przestań rozmawiać z m o j ą mamą.

– Zachowuj się – przypominam mu.

– Właśnie, zachowuj się – mówi mój syn do nieznajomego.

Mierzy go groźnym wzrokiem. Taką minę wielokrotnie miałam okazję widzieć u jego ojca. Muszę przygryźć policzek, żeby się nie roześmiać.

– Ja tylko próbuję być uprzejmy, kolego – odpowiada mężczyzna, unosząc ręce.

– Nie jestem twoim kolegą – warczy Henry.

Wyczuwam za sobą obecność Oza. Obejmuje mnie w talii, następnie odwraca w swoją stronę. Nim zdążę rzec choć słowo, całuje mnie zaborczo na środku ulicy. Kiedy w końcu się odsuwa, przewracam oczami. Nieznajomy zdążył w tym czasie zniknąć.

– Zająłem się tym, tato – mówi Henry, na co Oz wybucha śmiechem.

– Wiem, synu.

Przyglądam się im, a potem kręcę głową. Dziwne, ale jakoś mnie to wszystko nie dziwi.

– Poproszę waniliowe – słyszę, jak Henry mówi do sprzedawcy.

Oz skubie mnie lekko w szyję, a potem zbliża usta do mojego ucha.

– Zamierzam pieprzyć się z tobą tak ostro, że przez tydzień nie będziesz się w stanie ruszyć – szepcze. – A dla mojej żony czekoladowe – mówi głośno.

Epilog

Mallory

DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ…

Otula mnie zapach rumu i słońca. Uśmiecham się. Leżę na brzuchu, przyjemny wietrzyk owiewa mi skórę, a w dolnej części pleców czuję usta Oza.

Jedną dłoń zaciska na moim pośladku, a ja wybucham śmiechem.

– Zachowujesz się, jakby to był nasz miesiąc miodowy – mówię, po czym przekręcam się na plecy.

Przeczesuję palcami ciemne fale przyprószone siwizną. Oz uśmiecha się, a wokół oczu robią mu się wtedy zmarszczki. Zbliża się do pięćdziesiątki, nadal jest nieziemsko przystojny, a ja reaguję na niego jak nastolatka. Jest bez koszuli, pozwalając, aby tropikalne słońce zabarwiało mu skórę na brązowo. Kąpielówki ma mokre, lecz przyjemnie czuć ich dotyk na rozgrzanym ciele.

– Za każdym razem jest tak, jakbyśmy kochali się po raz pierwszy – mówi i zanurza twarz w moich piersiach.

Pobytem na Hawajach postanowiliśmy uczcić naszą rocznicę i moją rezygnację z pracy. Wynajęliśmy dom z prywatną plażą i Oz wykorzystuje to na każdy możliwy sposób.

– Zaczynam sądzić, że lubisz seks pod gołym niebem.

Śmieję się, gdy jego usta przesuwają się niżej. Unosi górę od tankini i całuje mnie w brzuch. Nie jestem już tak szczupła jak kiedyś i tankini to

teraz najlepsze rozwiązanie, ale Oz nie może oderwać ode mnie ust.

– Lubię kochać się z moją żoną w blasku słońca.

Nasz dom leży na uboczu, a ochrona ma swoją siedzibę kilkaset metrów dalej, poza zasięgiem wzroku. Otaczające plażę skały zapewniają nam schronienie i mamy wrażenie, że przebywamy na prywatnej wyspie.

Czuję jego usta na piersi, a chwilę później muska brodawkę chłodnym językiem. Przez cały dzień przyrządza nam truskawkowe daiquiri i trochę mi się już kręci w głowie.

Wsuwam palce w jego włosy, przyciągając go jeszcze bliżej. Ześlizguje się niżej, a ja instynktownie rozchylam uda. Ozowi jakoś udaje się umościć między moimi nogami i razem zajmujemy teraz duży leżak.

Właśnie o czymś takim marzyłam, kiedy postanowiłam zrezygnować z pracy. Przez niemal dwadzieścia lat kierowałam działem pomocy charytatywnej Osbourne Corp. i pora była przekazać pałeczkę komuś innemu. Nasz syn, Henry, już od jakiegoś czasu wykazywał zainteresowanie tym stanowiskiem i Oz w końcu mnie przekonał, że jest na coś takiego gotowy. Oświadczyłam, że skoro nie będę pracować, to on będzie musiał mnie czymś zająć. Nie musiałam mu tego powtarzać.

Wkłada teraz palce pod dół od kostiumu i chwilę później zsuwa go ze mnie.

– Gdybyś przestała nosić to cholerstwo, nie musiałbym cię ciągle rozbierać – marudzi, przygryzając mi wnętrze uda.

– Przecież rozpakowywanie prezentu to połowa zabawy. – Uśmiecham się, ale chwilę później z mojego gardła wydobywa się niski jęk, kiedy usta Oza odnajdują drogę do mojej muszelki.

Nie mam żadnych zahamowań i pozwalam mu robić ze mną, co tylko chce. Słońce, rum i gorący język Oza sprawiają, że szczytuję szybciej, niż mogłabym przypuszczać.

– Nigdy mi się nie znudzi słuchać, jak wołasz moje imię – mówi mi do ucha, a ja się uśmiecham.

Nawet nie zauważyłam, jak zmienił pozycję.

Rozwiązuje kąpielówki i uwalnia sterczący członek. Jednym płynnym ruchem wbija się we mnie, a ja jestem zbyt wykończona, żeby się ruszyć. Leżę z rozłożonymi nogami, a on miarowo porusza biodrami.

Jego usta lądują na moich i przekazują smak mojego pożądania. Przygryza mi dolną wargę, a ja jęczę cicho. I nie wiem, jak to się dzieje, ale czuję, że zbliża się kolejny orgazm.

Oz przytrzymuje mi ręce, ale to niepotrzebne. Nie mogę się ruszyć ani z nim walczyć. Potrzebuję jedynie jego silnego ciała, wbijającego się we mnie raz za razem.

– Oz – jęczę, a on pochyla głowę i bierze w usta twardą brodawkę.

Przygryza ją i ta iskierka bólu jest dokładnie tym, czego potrzebuję, żeby zatracić się w ekstazie. I on doskonale o tym wie.

Próbuję wygiąć plecy w łuk, ale jego biodra nie pozwalają mi się ruszyć. Chcę wyrwać dłonie, ale on trzyma je w żelaznym uścisku. Moje ciało walczy z falą rozkoszy, ale jak zawsze wygrywa Oz. Poddaję się jego żądaniom i rozpadam się na milion kawałków.

– Taka piękna – słyszę, jak mówi, a potem wykonuje ostatnie pchnięcie i nieruchomieje, tryskając prosto do mojej dziurki.

Przekręca nas tak, że teraz ja leżę na nim, z głową wspartą na jego piersi. Wdycham jego ciepły zapach. To zapach domu i bezpieczeństwa, ale także miłości. Silnymi dłońmi gładzi moje plecy i oboje wsłuchujemy się w fale rozbijające się o brzeg.

Nie wiem, jak długo tak leżymy, ciesząc się ciepłym wiatrem i atmosferą niebiańskiego spokoju. W końcu Oz ponownie kładzie mnie na plecach i od nowa zaczyna się ze mną kochać.

– Kiedy cię pierwszy raz ujrzałem, sądziłem, że obudziłem się w krainie Oz – mówi, obsypując pocałunkami mój nadgarstek. – Miałem wrażenie, że mój świat nabrał kolorów.

– Zawsze lubiłam wyobrażać sobie ciebie jako czarnoksiężnika, który mnie uratował. – Uśmiecham się do niego, dotykając jego policzka.

– O nie, Mallory. Nie pamiętasz? To ona uratowała czarnoksiężnika. – Uśmiecha się tak szeroko, że widać dołeczki.

– Co tylko chcesz, Miles.

– Co tylko t y chcesz. Dla ciebie wszystko, skarbie.

Materiał dodatkowy

Wieczór w klubie – pierwsze spotkanie Milesa i Mallory

Miles

– Paige nie odpisuje nawet na esemesy – oświadczam Ryanowi, wysiadając z samochodu.

Wzrusza ramionami, jakby mówił: „A czy to coś nowego?”. Od kilku miesięcy Paige stawia mi opór, a teraz, kiedy w końcu przeprowadziła się do Nowego Jorku, mam wrażenie, że wręcz mnie blokuje.

Ryan może i wzruszać sobie ramionami, ale wyczuwam w nim napięcie. Pewnie przez to, że postanowiłem zajrzeć do klubu, którego wcześniej dla mnie nie sprawdził. Przestrzegał mnie przed czymś takim, wiedział jednak, że jeśli chodzi o nią, nic mnie nie powstrzyma. Nie powinienem tam iść, ale nogi same mnie niosą. Powtarzam sobie, że tylko się jej przyjrzę, upewnię, że wszystko w porządku. Spokojnie mógłbym to zlecić swojej ochronie, ale teraz, kiedy jest tak blisko, nie zdołam walczyć z samym sobą.

Ryan wita się z bramkarzem, a ten odpina aksamitny sznur i wpuszcza nas do środka. Klub jest pełen ludzi, muzyka głośno dudni, ale moje spojrzenie wędruje prosto do niej, stojącej przy barze, i wszystko inne nagle znika. Chwilę później zaczynam się przepychać w jej stronę.

Powinienem się zatrzymać, naprawdę. To nie jest część planu, ale czekam już tak długo. I od tak dawna jej pragnę. Muszę się do niej zbliżyć. Może to ostudzi buzujące we mnie emocje.

Patrzę, jak spojrzenie Mallory błądzi po klubie, i wtedy dostrzegam Paige. Nachyla się nad nią Ryan i najpewniej daje jej burę. Może on przemówi jej do rozsądku. Choć to mało prawdopodobne.

Mallory przechyla głowę i zamyka oczy, jakby słuchała muzyki i wczuwała się w rytm. Staję za nią, pragnąc poczuć jej zapach. Nachylam się i płuca wypełnia mi jej słodycz.

Barmanka rzuca mi dziwne spojrzenie, a ja robię krok do tyłu. Wiem, że zostałem przyłapany. Nim zdąży postawić przed nią drinka, sięgam do tylnej kieszeni spodni, wyjmuję kartę kredytową i płacę.

Mallory odwraca się lekko w moją stronę i mierzy mnie wzrokiem. Uśmiecham się do niej, nie dając po sobie poznać, co w tej chwili czuję. Co myślę. Że jest moja. Że niedługo poznam każdą część niej. Że nie będą mi już potrzebne codzienne raporty. Raporty, których ostatnio i tak nie dostaję. I pewnie z tego powodu nie wytrzymałem i się tu dzisiaj zjawiłem, narażając na szwank realizację wszystkich poczynionych planów.

– Nie zapytałeś – mówi, kiedy barmanka oddaje mi kartę.

Chowam ją z powrotem do kieszeni.

– Co byś powiedziała? – pytam.

Przygląda mi się uważnie, lustrując wzrokiem mój garnitur. Tym razem się z tym nie kryje. Twardnieje mi fiut. Nie mogę się powstrzymać i ja także prześlizguję się wzrokiem po jej ciele, rozkoszując się tym, co w końcu mam na wyciągnięcie ręki.

Ma na sobie czarne obcisłe spodnie, które opinają jej krągłości, do tego buty na obcasie, w których i tak nie jest ode mnie wyższa. Ciekawe, czy podoba jej się to, co widzi. Nigdy dotąd nie zastanawiałem się nad czymś takim. Ogólnie nie przejmuję się tym, co myślą na mój temat inni. W jej przypadku jest inaczej.

– No i? – pytam, robiąc krok w jej stronę.

Pragnę poznać odpowiedź. Potrzebuję tego.

– Z pewnością bym odmówiła – oświadcza z uśmiechem, po czym pociąga łyk whisky.

Natychmiast robię się zazdrosny o brzeg szklanki, którego dotknęły jej usta. Chcę, aby te usta dotykały mnie. Chcę się dowiedzieć, jak smakują. Zastanawiam się nad tym od lat.

Jej odpowiedź sprawia mi jednocześnie przykrość i przyjemność. Chcę, żeby mnie pragnęła, ale podoba mi się, że tak łatwo nie ulega. Śmieję się cicho.

Przygląda mi się ponad krawędzią szklanki, a ja ponownie się do niej uśmiecham.

– Dobrze więc, że nie zapytałem.

Zazwyczaj o nic nie proszę. Ja wymagam. Mallory przesuwa się minimalnie w moją stronę i sam nie wiem, czy zdaje sobie sprawę z tego, co robi. Czuję jej słodki zapach i boleśnie pragnę czegoś więcej. Nie mogę się doczekać, kiedy ten zapach otuli mnie całego.

Cierpliwości, powtarzam sobie w myślach. Zamiast po nią, sięgam po szklankę. Odwracam ją i przykładam usta do miejsca, którego przed chwilą dotykały jej wargi. Jeśli tego wieczoru to wszystko, co będzie mi dane, trudno, jakoś sobie z tym poradzę.

Pociągam łyk bursztynowego płynu i jestem zawiedziony, że czuję wyłącznie whisky. Dostrzegam jednak, że w jej oczach pojawia się błysk pożądania.

– Pomyślałem, że skoro za nią zapłaciłem, to przynajmniej powinienem spróbować.

Uśmiecham się znacząco, obracam szklankę i oddaję ją Mallory. Ona przykłada usta do tego samego miejsca, a ja zduszam w sobie jęk. Bawi się ze mną. A to słodkie pieczenie w przełyku nie pochodzi tylko od whisky.

– Powiedz, jak masz na imię. – Przysuwam się nieco bliżej.

Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby toczyła wewnętrzną walkę.

– Może lepiej nie, dobrze? – Po tych słowach odwraca się w stronę baru. Patrzy w prawo i lewo, zapewne rozglądając się za barmanką. Pragnę, aby znowu patrzyła na mnie. W końcu odwraca lekko głowę. – Udawajmy, że to Emerald City, a ty jesteś czarnoksiężnikiem kryjącym się za kurtyną.

Nie potrafię się powstrzymać i dotykam jej biodra. Kładę na nim rękę i patrzę jej w oczy. Nie podoba mi się, że się ode mnie odsuwa. Ani trochę. Sprawia mi tym ból.

– Proszę – mówię, a ona przygląda mi się uważnie.

To słowo nieczęsto gości w moich ustach.

Robi krok w moją stronę, a ja zaciskam dłoń na jej biodrze.

– Mallory – mówi w końcu.

Jej policzki oblewają się rumieńcem. Patrzy w jakieś miejsce za mną. Podążam za jej spojrzeniem i widzę Paige, nadal rozmawiającą z Ryanem. Pokazuje Mallory zegarek, a ja zaciskam zęby, bo wiem, na co się zanosi. Wychodzą. Najpierw nie chciałem, aby w ogóle się tu zjawiała, teraz nie chcę, żeby stąd wyszła. Powtarzam sobie jednak w myślach, że to dopiero początek.

– Wychodzisz?

Posyła mi uśmiech pełen zawodu.

– Na to wygląda.

– Daj mi swój numer – mówię szybko.

Już go mam. Ba, zainstalowałem w nim nawet aplikację śledzącą, ale chcę go otrzymać bezpośrednio od niej, żebym w końcu mógł do niej napisać.

Rozgląda się z wahaniem, jakby szukała jakiejś dobrej wymówki, aby tego nie robić.

– Czy jeśli poproszę o to twoją koleżankę, da mi go? – Badam ją, chcąc się przekonać, co odpowie.

Wiem, że Paige dopilnowała, aby mężczyźni nie zawracali jej głowy, ale z jakiegoś powodu mam ochotę to sprawdzić. Upewnić się.

Zerka na Paige, a potem uśmiecha się do mnie zadowolona z siebie, marszcząc lekko nos. Boże, ona jest cholernie doskonała.

– Nie ma mowy.

I tak wyjmuję z kieszeni telefon. Zanim stąd wyjdę, zdobędę jej numer. Muszę. Nie wytrzymam kolejnego dnia bez rozmowy z nią. Albo przynajmniej świadomości, że mogę to zrobić.

Wzdycha z irytacją, a potem szybko dyktuje numer. Ja z kolei udaję, że zapisuję go w telefonie. Kiedy chowam komórkę do kieszeni, podchodzi do nas Paige. Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby mnie nie znała.

– Gotowa? – pyta.

– Aha. Ty idź, ja zaraz cię dogonię – mówi jej, a Paige rusza w stronę wyjścia z klubu.

Mallory odwraca się w moją stronę, a ja unoszę rękę, pragnąc dotknąć jej dzisiaj jeszcze raz, ponieważ nie wiem, kiedy będę mógł to zrobić znowu. Przesuwam knykciami wzdłuż jej brody. Nie miałem pojęcia, że można mieć tak delikatną skórę. Gotów jestem się założyć o wszystko, co mam, że wszędzie jest taka delikatna.

– Chciałem czegoś więcej – szepczę do siebie.

Mallory patrzy na mnie tak, jakby także nie potrafiła się ze mną rozstać, a ja się zastanawiam, czy ona też czuje to, co ja w tamtej chwili, kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy. Że znalazłem to, czego szukałem przez całe życie. To, czego nawet nie wiedziałem, że szukam.

– Ona czeka – mówię w końcu, kiwając głową w stronę Paige, która opiera się o ścianę i nie spuszcza z nas wzroku.

Niechętnie opuszczam rękę i robię krok do tyłu. Muszę to zrobić, inaczej w ogóle nie pozwolę jej odejść. Powoli, nakazuję sobie w duchu. Niedługo

będzie moja. Uśmiecham się z przymusem, obserwując, jak Mallory odwraca się na pięcie i znika w tłumie.

Wyciągam telefon i piszę do Ryana.

Ja: Idź za nimi do domu.

Ryan: Już to robię.

Kiedy siedzę już w samochodzie, nie mogę się powstrzymać i piszę do niej.

Ja: Smakowałaś bardziej słodko, niż to sobie wyobrażałem.

Mam wrażenie, że mija cała wieczność, nim w końcu mi odpisuje, gdy tymczasem to zaledwie kilka sekund.

Moja: Jak mam mówić na mężczyznę za kurtyną?

Uśmiecham się.

Ja: OZ

PODZIĘKOWANIA

Chciałybyśmy podziękować Carina Press za wytrzymanie z nami obiema. Dzięki piżamom i brokatowi starałyśmy się, aby nasze wideorozmowy były wyjątkowe. Mamy nadzieje, że dobrze się bawiliście!

Dziękujemy Laurze Bradford, naszej agentce – klniesz jak szewc i za to Cię kochamy.

Dziękujemy naszemu wydawcy, Angeli James – Twoje uwagi były niczym wrzód na tyłku, ale nadal chcemy się z Tobą kumplować. (Sorki za wszystkie żarty z mamusiek).

Bardzo jesteśmy wdzięczne naszym beta-readerkom: Jessice Rupp, Lisie alias Belle, Rochelle Paige, Nicole Hart, Polly Matthews, Gi Paar i Angeli Pullen. Wasze uwagi okazały się szczere i wnikliwe i przysięgamy, że psioczyłyśmy na Was tylko przez siedem pełnych minut.

Dziękujemy Eagle, najcudowniejszej ptaszynie na świecie. Dziękujemy, że jesteś z nami od samego początku, że nas wspierasz i nie próbujesz uciekać z piwnicy. Jesteś taka ładna i fajna i przyjemnie pachniesz.

Jen Frederic (Wands Up), dziękujemy Ci za to, że jesteś najlepsza we wszystkim i dajesz nam dobry przykład. Jesteś nie tylko wyjątkową mentorką, lecz także świetną kumpelą zakupową. Kochamy Cię bardziej niż Twój portfel.

Dziękujemy Jeanette Mancine, naszej ukochanej pandzie, za to, że przetrwała z nami te najtrudniejsze momenty naszej pracy. Jesteś naszą opoką. Twoje słowa zachęty i szczerość wyniosły tę książkę na zupełnie nowy poziom. Jesteś jedna na milion i tak bardzo się cieszymy, że jesteś obecna w naszym życiu. Kochamy Cię!

Jesteśmy wdzięczne wszystkim Czytelniczkom, które błagały o dłuższą książkę i nie dawały nam spokoju, aż ją napisałyśmy – dziękujemy! Dzięki Wam pomieściłyśmy w jednej powieści tak wiele znaków, co jeszcze niedawno uważałyśmy za niemożliwe. A co się w tym czasie naklęłyśmy, to nasze!

Na koniec dziękujemy naszym mężom. Kochacie nas mimo tych wszystkich wczesnoporannych i późnowieczornych wiadomości głosowych, które musimy głośno odsłuchać. Zapewniacie nam wsparcie podczas podróży po kraju, dzięki czemu możemy się zamknąć w jednym pokoju, a pod Waszą opieką zostawić dzieci. Wybaczaliście nam, kiedy zapominałyśmy o kolacji czy kąpieli, i na tym właśnie polega prawdziwa miłość, no nie? Bez Was nadal byśmy uważały, że pisanie to całkiem dobry pomysł. Dziękujemy Wam za to, że spełniliście wszystkie nasze marzenia.

Kiedy OBSESJA ZAMIENIA SIĘ W SZALEŃCZĄ MIŁOŚĆ...

Nigdy nie zapomnę, jak wtedy wyglądała, tak bardzo pewna siebie. Przyglądałem jej się z daleka. Nie podszedłem do niej ani jej nie zaczepiłem, jednak nawet na chwilę nie spuściłem jej z oczu.

Od samego początku wiedziałem, że ona będzie moim największym osiągnięciem, więc w dniu, w którym pozwoliłem jej odejść, wyznaczyłem dla niej ścieżkę. Ścieżkę wiodącą do mnie.

Mallory jest gotowa, by rozpocząć nowe życie. Udało jej się trafić na najbardziej pożądany staż w USA. Dzięki ciężkiej pracy i determinacji osiągnęła to, o czym w czasach, kiedy wychowywała się w rodzinie zastępczej, mogła tylko pomarzyć.

Ale nie spodziewała się, że ukoronowaniem tych marzeń stanie się Miles. Czasami jednak to przeznaczenie wybiera, w kim się zakochujesz i kto sprawia, że tracisz nad sobą kontrolę. Kto obejmuje w posiadanie twoją duszę.

A potem dociera do ciebie, że to wcale nie było przeznaczenie...

Patroni medialni: Gala COSMOPOLITAN

KSIĄŻKA UKAŻE SIĘ TAKŻE JAKO E-BOOK

Zamówienia
www.burdakstudio.pl
tel. +48 22 380 37 77